



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr

1583

ŁAW GLUCK

SARAJEWO

(HISTORJA ZAMACHU SARAJEWSKIEGO)

KRAKÓW 1935

SKŁAD GŁÓWNY: GEBETHNER I WOLFF — WARSZAWA
KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

Prace Polskiego Towarzystwa dla badań Europy Wschodniej
i Bliskiego Wschodu
pod redakcją Dra Wacława Lednickiego, Prof. Uniw. Jag.
Nr. IX.

Travaux publiés par la Société Polonaise d'Études concernant
l'Europe Orientale et le Proche Orient, sous la direction de Ven-
ceslas Lednicki, Professeur à l'Université de Cracovie.
Nr. IX.

Cracovie 1935.

PÓLSKIE TOWARZYSTWO DLA BADAŃ EUROPY WSCHODNIEJ I BLISKIEGO WSCHODU.

Celem Towarzystwa jest:

- a) Przyczynianie się do pogłębiania wiadomości o ludach, mie-
szkających w Europie Wschodniej i na Bliższym Wschodzie;
- b) popularyzowanie zdobyczy naukowych, dotyczących ludów,
wymienionych pod a).

Do osiągnięcia swego celu zmierza Towarzystwo przez:

- a) podejmowanie i popieranie wydawnictw naukowych;
- b) podejmowanie i popieranie badań w odpowiednim zakresie;
- c) urządzenie zjazdów, posiedzeń i odczytów.

Członkiem Towarzystwa może być osoba pełnoletnia, sprzyjająca
celom Towarzystwa. Zgłoszenia nadsyłać należy na ręce sekretarza.
Przyjęcie dokonywa Zarząd na wniosek pisemny, uzasadniony, pod-
pisany conajmniej przez dwóch członków Towarzystwa. Głosowanie
jest tajne; do przyjęcia wymagana bezwzględna większość głosów
całego Zarządu, w razie równości rozstrzyga przewodniczący.

Członkowie są: a) zwyczajni; b) wspierający; c) honorowi;
d) zagraniczni; e) dożywotni.

ad a) Zwyczajny jest każdy członek, przyjęty przez Zarząd,
o ile uiszcza wkładkę roczną w wysokości obowiązującej (10 zł).

ad b) Członek wspierający różni się od zwyczajnego tem, że
płaci wkładkę roczną, wyższą conajmniej dwa razy.

Zarząd Towarzystwa składa się z osób następujących: Prof.
Uniw. Jagiell. dr Jan Michał Rozwadowski (prezes), red. Konstanty
Srokowski (wiceprezes), prof. U. J. dr Wacław Lednicki (sekretarz),
prof. U. J. dr Tadeusz Lehr-Splawiński (skarbnik), członkowie Za-
rządu — prof. U. J. dr Tadeusz Kowalski, prof. U. Warsz. dr Sta-
niśław Wędkiewicz, prof. U. J. dr Wojciech Mole i prof. Michał Janik.
Komisja Rewizyjna: prof. U. J. dr Jan Dąbrowski, prof. U. J. dr Roman
Dyboski i prof. U. Warsz. dr Jan Stanisław Bystron.

Siedziba Towarzystwa: **Kraków — Studium Słowiańskie,
ul. Jagiellońska 20/III p.**



Zamachowcy w obozie warownym.
W pierwszym rzędzie Nedeljko Čabrinović i Gavrilo Princip,
w drugim Trifko Grabež i Danilo Ilić.

1583

69.494

WŁADYSŁAW GLUCK

SARAJEWO

(HISTORIA ZAMACHU SARAJEWSKIEGO)



KRAKÓW 1935

SKŁAD GŁÓWNY: GEBETHNER I WOLFF — WARSZAWA
KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

PRACE POLSKIEGO TOWARZYSTWA DLA BADAŃ
EUROPY WSCHODNIEJ I BLISKIEGO WSCHODU
pod redakcją DRA WACŁAWA LEDNICKIEGO, Prof. Uniw. Jag.

NR. IX.

*Travaux publiés par la Société Polonaise
d'Études concernant l'Europe Orientale et le Proche Orient,
sous la direction de Venceslas Lednicki,
Professeur à l'Université de Cracovie.*

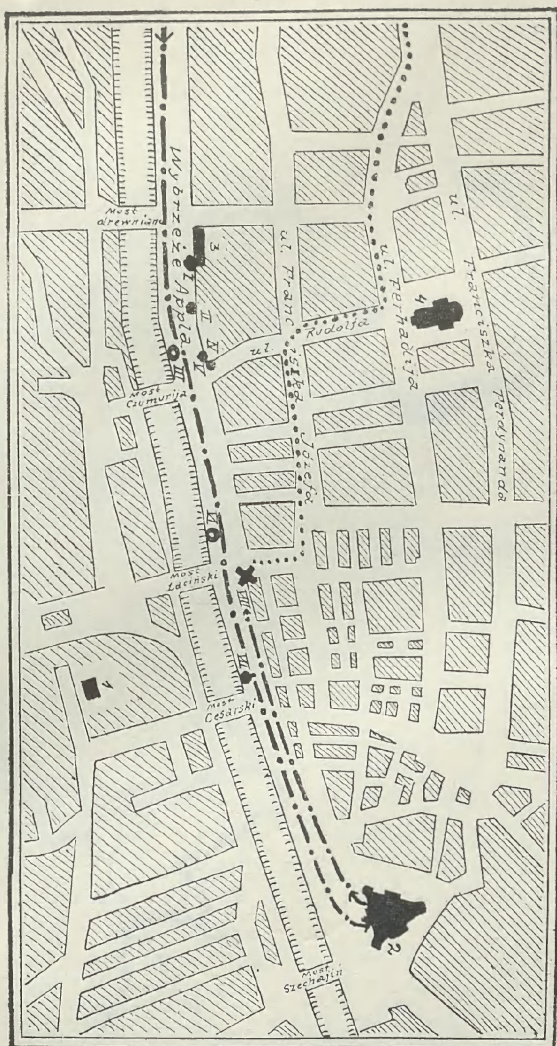
NR. IX.

Cracovie 1935

VOIR LE RÉSUMÉ FRANÇAIS À LA FIN DU VOLUME



KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI



Plan części miasta Sarajewa, w której dokonano zamachu. Cyfry arabskie oznaczają: 1. Konak, 2. Ratusz sarajewski, 3. Gmach filji banku austro-węgierskiego, 4. Katedra katolicka.

Drogę arcyksięcia Franciszka Ferdynanda przez wybrzeże Appła uwi-doczniono kreskami, krzyżyk oznacza miejsce, w którym samochód zatrzymał się ażeby zawrócić. Linja kropkowana oznacza trasę powrotną według oficjalnego programu. Stanowiska zamachowców: I. Mehmedbašić, II. Čubrilović, III. Čabrinović, miejsce pierwszego zamachu, IV. Popović, V. Ilić, VI. Princip, pierwsze miejsce, VII. Grabež, VIII. Princip, drugie miejsce.



Linja kropkowana oznacza drogę zamachowców Principa, Grabeża i Čabrinovića z Beogradu do Sarajewa.

Przedmowa.

„Zanim się rozstaniemy i, Wy Panowie, wydacie wasz wyrok, chciałbym temu zapobiec, byście odnieśli ze sobą złe o nas wrażenie. Pragnąłbym przedstawić Wam w wyrazach jasnych okoliczności przed zamachem, które wywarły na nas swój wpływ. Proszę Was, posłuchajcie mnie uważnie.

Nie żywiliśmy nienawiści ku Austrii; ale Austrija od czasu okupacji Bośni, przez przeciąg 33 lat, nie uzdrowiła stosunków i nie rozwiązała kwestji agrarnej. Oto pobudki, które nas pchnęły do zamachu. Nim się rozejdziemy, chciałbym, ażebyście i Wy nas rozumieli i nie uważali nas za zwykłych zbrodniarzy. Kochaliśmy nasz naród, który jęczy pod ciężarami, który żyje w nędzy i biedzie, który nie ma szkół i jest pozbawiony wszelkiej kultury, a dziewięć dziesiątych tego narodu to chłopci. Litowaliśmy się nad ich smutnym losem, odczuwaliśmy ich cierpienia...”

Tak brzmi wstęp deklaracji, którą dnia 23 października 1914 r. złożył Nedeljko Čabrinović, jako ostatnie słowo, w imieniu 25 oskarżonych w procesie o zdradę stanu, wytoczonym przed Sądem Okręgowym w Sarajewie Gavrilowi Principowi i towarzyszom. Było to niejako oficjalne stwierdzenie ze strony oskarżonych, że nie tylko względy natury politycznej, dążenie do zrealizowania ideałów narodowych i protest przeciwko przemocy zaborczej, lecz w równej mierze dominujący nad całym życiem gospodarczem i społecznem Bośni problem agrarny, był okolicznością, która decydująco wpłynęła na nich przy powzięciu zamiaru dokonania zamachu na austriackiego następcę tronu, Franciszka Ferdynanda. Oświadczenie to miało stanowić uzupełnienie zeznań oskarżonych, złożonych w toku przewodu sądowego, w których każdy z nich z osobna, odpowiadając na postawione mu pytania, wyjaśniał trybunałowi, co go skłoniło do wzięcia udziału w zamachu, stanowiącym bezpośrednią przyczynę wojny światowej.

Wyświetlenie i ustalenie motywów działania zamachowców było bowiem dla trybunału sądzącego kwestją niezwyklej

doniosłości. Przecież minister spraw zagranicznych, hrabia Berchtold, żądał, ażeby wyrok w tym procesie, ze względu na olbrzymie konsekwencje międzynarodowe zamachu, nie skompromitował i nie pozbawił wszelkiego uzasadnienia akcji dyplomatycznej, wszczętej swego czasu przeciwko Serbji, rzekomo na podstawie rezultatów pierwiastkowego dochodzenia, akcji, która wywołała konflikt z Serbją, doprowadzając w dalszym ciągu do wojny światowej. Z tego to powodu usiłowano też przez cały ciąg ustnej rozprawy zdobyć dowody, wykazujące związek pomiędzy spiskowcami i „*Narodną Odbraną*“, stowarzyszeniem, do którego w Serbji należały jako członkowie również i osobistości oficjalne i o którym było wiadomo, że miało styczność z rządem serbskim. „*Narodna Odbrana*“, zrzeszenie obejmujące całą Serbję, miało swoich mężów zaufania także poza królestwem. Stawiało sobie za zadanie kulturalne podnoszenie poziomu narodu serbskiego, polityczne uświadamianie, krzewienie ducha narodowego i myśli jedności narodowej. Pozatem, nieoficjalnie, uprawiało wywiad dla armji serbskiej. Jaskrawym objawem nieudolności, *testimonium pauperitatis*, austriackiego wywiadu w Serbji, na który łożono grube pieniądze, a niemniej zupełnego braku orientowania się poselstwa austriackiego w Beogradzie w wewnętrznych stosunkach w Serbji jest fakt, że temu stowarzyszeniu przypisywano robotę wywrotową i terrorystyczną, nie orientując się natomiast w działalności rzeczywistej organizacji wywrotowej, stosującej środki terroru „*Ujedinjenje ili smrt*“ („Zjednoczenie albo śmierć“), znanej w Serbji pod nazwą „*Crna Ruka*“ („Czarna Ręka“).

Stosunek wzajemny tych dwóch towarzystw był wybitnie wrogi. „Czarna Ręka“ nie tylko zwalczała, lecz dążyła wprost do opanowania „*Narodnej Odbrany*“. Dla prokuratora w Sarajewie, na podstawie dostarczonych mu danych wywiadu austriackiego, „Czarna Ręka“, o której po trochu wiedziało każde dziecko w Beogradzie, była tylko specjalnym wydziałem „*Narodnej Odbrany*“. Wspomniął on też zaledwie raz w toku całego procesu przelotnie o „Czarnej Ręce“, która w rzeczywistości dostarczyła zamachowcom środków do wykonania zamachu i zaaranżowała ich potajemne przejście do Bośni, natomiast kwestję „*Narodnej Odbrany*“ traktowano w procesie obszernie, wspominając o niej, jak to protokół rozprawy wykazuje, w trakcie przewodu przeszło sto razy. Zastanawiająca jest też ta okolicz-

ność, iż poselstwo austriackie miało natomiast zupełnie dokładne wiadomości o tej części działalności „Czarnej Ręki“, która była skierowana przeciwko ówczesnemu rządowi Nikoli Pašića.

Sędziowie chcieli więc swojemi pytaniami ustalić, że celem spisku, zainicjowanego rzekomo przez „*Narodną Odbranę*“, było bądź to wywołanie wojny w celu oderwania Bośni od Austro-Węgier i przyłączenia jej do Serbji, bądź też usunięcie tak wybitnego wodza, jakim miał być zamordowany Franciszek Ferdynand, ażeby w przyszłości, w razie zbrojnego konfliktu, Serbja nie miała tak groźnego i genialnego przeciwnika. Dowiedzieli się jednak, że tych młodych ludzi skłoniła do zamachu chęć głośnego protestu przeciwko metodom panowania austriackiego, zemsta za polityczne prześladowania południowych Słowian, w szczególności w czasie stanu wyjątkowego, zaprowadzonego w Bośni dnia 3 maja 1913 r. Osobę Franciszka Ferdynanda wybrano przedewszystkiem z powodu nadarzającej się okazji, pierwotną ofiarą miał być rządca Bośni, generał broni Oskar Potiorek. Widziano w następcy tronu austriackiego, o którym mniemano, że był wrogo usposobiony do narodu serbskiego, o wiele wybitniejszego przedstawiciela znieprawionego systemu, aniżeli szef rządu bośniackiego.

Że *agrar* (tak w Bośni w skrócie nazywano problem agrarny) był również jednym z głównych motywów zamachu, prócz przytoczonej na wstępie deklaracji, wynika z zeznań Principa. Badany przez przewodniczącego co do pobudek, które nim kierowały, wskazał na cierpienia ludu. Na dalszą indagację, czem są te „cierpienia ludu“ w Bośni, podkreślił Princip biedę i traktowanie wieśniaków jak bydło. Gdy go przewodniczący przycisnął do muru pytaniem, czy to następca tronu przyczynił się do tej nędzy, stracił tak spokojny i zrównoważony Princip, jedyny raz w przeciągu całego procesu, panowanie nad sobą i wybuchnął, wołając:

„Pan tego nie rozumie! Ja widzę jak nasz lud z dnia na dzień upada. Jestem synem chłopa, więc wiem, co się na wsi dzieje; to jest powód, dla którego się chciałem zemścić i niczego nie żałuję!“

Z własnych zeznań zamachowców wiemy, że podłoża zamachu należy szukać nietylko w płaszczyźnie politycznej, lecz również i społeczno-gospodarczej. Gdyby Austria stosownie do swego zobowiązania, przyjętego na kongresie berlińskim i sta-

nowiącego jej jedyną legitymację do okupacji Bośni i Hercegowiny, była unormowała bośniacki problem agrarny, przeprowadziła wykup *kmetów*, w kraju tym nie znalazłby się syn wieśniaka, któryby rękę swą podniósł na osobę, reprezentującą władzę, jakiej *kmet* bośniacki miałby do zawdzięczenia oswobodzenie z trwającej od niepamiętnych czasów ciężkiej niewoli ekonomicznej. Nieunormowane stosunki agrarne w Bośni były za czasów panowania tureckiego przyczyną kilku krwawych powstań, stałych rozruchów i szerzenia się *hajdućiny* (zbójnictwa), pod rządami austriackimi — podczas gdy w państwie nowoczesnem te pierwotne formy protestu przeciw niemożliwym do zniesienia stosunkom były wykluczone — stanowiły te stosunki tło, na którem pośród Serbów bośniackich rozwijał się radykalny nacjonalizm. W wyzwoleniu narodowem widziała wielka część Bośniaków równocześnie wyzwolenie ekonomiczne. Jest więc zupełnie zrozumiałą rzeczą, że *agrar* stanowił w Bośni rdzeń wszelkich zagadnień politycznych, społecznych i gospodarczych, że się zajmowali nim i o nim debatowali chłopcy na ławach szkolnych. Już dla czternastoletnich maleców było utartem powiedzeniem, że *agrar* będzie ostatnią deską tej trumny, w której kiedyś pochowa się monarchję austro-węgierską.

Dla pełnego zrozumienia środowiska i nastrojów, w jakich mogła powstać myśl zamachu na austriackiego następcę tronu, nie można więc ograniczyć się do znajomości tylko rozwoju stosunków politycznych w Bośni. Bośniacki problem agrarny ma w tej kwestji ogromne znaczenie i trzeba się z nim choć pobieżnie zapoznać. Atentat widowdański nie był wyłącznie rezultatem polityki austriackiej wobec południowych Słowian, nie był też tylko iskrą, zrodzoną w tej ciężkiej atmosferze bałkańskiej wiekowego antagonizmu serbsko-austriackiego, lecz w równej mierze wynikiem specyficznych stosunków gospodarczych w Bośni. Strzał z ręki syna *kmeta* bośniackiego, skierowany przeciwko arcyksięciu z domu Habsburgów był, może tylko przypadkowo, sygnałem do konflagracji europejskiej, natomiast świadomie był on protestem przeciw systemowi, który nie chciał przeprowadzić uwłaszczenia *kmetów*.

Dopiero na takim gruncie, gdzie niezadowolenie z rządów austriackich zakorzeniło się głęboko w duszach wielkich mas ludu wiejskiego, mogła działalność tajnej wywrotowej organi-

zacji serbskiej „*Ujedinjenje ili smrt*“ (przezwaney w Serbji ogólnie „*Crna Ruka*“) znaleźć w Bośni podatne tło dla wywołania ruchu rewolucyjnego, dążącego środkami terroru do zjednoczenia narodu serbskiego. Toteż zrzeszenie to, założone — jak głosi artykuł pierwszy jego statutu — celem urzeczywistnienia ideałów serbskich — zjednoczenia narodu serbskiego, stworzyło w młodem i najmłodszym pokoleniu serbskiem na obszarze Bośni i Hercegowiny ruch rewolucyjny, w którym brali udział przeważnie uczniowie szkół średnich, pochodzący w dużym odsetku ze wsi bośniackiej. Vladimir Gaćinović, członek stowarzyszenia „*Ujedinjenje ili smrt*“, student bośniacki, pochodzący ze wsi Kaćanj na pograniczu czarnogórskim, był założycielem organizacji „*Mlada Bosna*“, do której należeli młodzi zamachowcy, jak również i organizatorzy atentatu. Zwolennicy jej nawet w najzaciętszych opozycyjnych działaczach serbskich starszego pokolenia widzieli tylko „mameluków“, za środek walki z Austrią nie uważali oni ani słowa, ani pisma, wyłącznie tylko czyn, i to czyn rewolucyjny, przedewszystkiem akty terroru.

We wszystkich szkołach średnich Bośni i Hercegowiny, jak to potem wykazały liczne procesy, założono tajne nacjonalistyczne organizacje, szerzące ideę wyzwolenia, rozwiniętą już szerzej, nie o Serbów bowiem chodziło już, lecz również o Chorwatów i Słoweńców, o zjednoczenie wszystkich Jugosłowian w jedno państwo, o wyswobodzenie ich z pod władzy Austrii. Elitę tego ruchu wciągnięto w tajne kółka, które z rosyjską nazwano *krużokami*, a Gaćinović stworzył sieć takich *krużoków*, obejmujących cały kraj. W tych *krużokach* rozwijano myśl o konieczności ofiary osobistej dla zjednoczenia i wyzwolenia narodu, pielęgnowano kult przemocy i gwałtu, zaczytywano się w literaturze rewolucyjnej rosyjskiej (szczególnie w dziełach Hertzena, Krapotkina i Plechanowa), uwielbiano i stawiano za wzór Wierę Zasulicz i Zofję Pierowską, a przedewszystkiem, najbliższego ich sercom, Bogdana Żerajicia. O tym ostatnim napisał Gaćinović broszurę *Śmierć bohatera*, w której wystawiał zamach i samobójstwo tego serbskiego studenta, wzywając młodych Serbów, by poszli śladami tego męczennika narodowego i wykonali jego ostatnią wolę: „Moją zemstę zostawiam Serbom“. *Krużoki* te nie stały ze sobą w ściślejszej łączności, a kierował nimi, przebywając stale w Szwaj-

carji Vladimir Gaćinović. Przyjeżdżał on czasami na „podróże inspekcyjne“. W kraju tymczasem był kierownikiem nauczyciel Danilo Ilić, techniczny organizator zamachu na Franciszka Ferdynanda, z jego *kružoku* wyszła też inicjatywa wykonania zamachu.

„*Ujedinjenje ili smrt*“ stworzyło pośród młodzieży bośniackiej najprzód tajną rewolucyjną organizację, która dostarczyła wykonawców zamachu i działała już samoistnie, raz otrzymawszy impuls. Gdy potem przyszło do zrealizowania haseł rewolucyjno-terrorystycznych przez zamach na następcę tronu austriackiego, zrzeszenie to dostarczyło środków do wykonania, umożliwiło sprawne wykonanie atentatu, współdziałając w ten sposób czynnie z zamachowcami i przyczyniając się walnie do powodzenia spisku.

Zamach sarajewski wynikł ze splotu dwóch czynników: regionalnych stosunków bośniackich i ogólnego ruchu nacjonalistycznego serbskiego, później jugosłowiańskiego. Jeśli więc chce się uzyskać pełny obraz tego, bądź co bądź, historycznego wypadku, należy zapoznać się z historją rozwoju stosunków politycznych w Bośni, z jej głównym problemem gospodarczo-społecznym zagadnieniem agrarnem, z wzajemnymi stosunkami politycznymi serbsko-austrowęgierskimi oraz z ruchem rewolucyjnym młodzieży bośniackiej, ześrodkowanym w tajnych kołach „*Mlada Bosna*“. Dopiero na tak szeroko ujętem tle uwydatnią się w pełni dzieje zamachu sarajewskiego.

Duże zaciekawienie budzi specjalnie kwestja, jak mógł się zamach tak dobrze udać. Złożył się na to szereg przypadków. Między niemi należy jednak rozróżnić prawdziwe przypadki, zbiegi okoliczności i „przypadki austriackie“. Tym swoistym „austriackim przypadkiem“ przypisywano zawsze w tem państwie to, co spowodowały nieudolności i błędy mężów stanu w polityce i porażki wodzów armji na polu bitwy. Złośliwa gra nieszczęśliwych przypadków była ulubioną wymówką, jaką tłumaczono wszystkie niepowodzenia.

Przedewszystkiem nieostrożnością i grubym błędem był już sam przyjazd następcy tronu do Sarajewa. Generał Potiorek, inspektor armji, który urządzał manewry bośniackie, wiedział przecież jak tu kipi i wre; był przecież równocześnie szefem rządu bośniackiego i zajmował się w tym charakterze bardzo intensywnie polityką wewnętrzną Bośni. Był to kraj, politycznie podminowany, z dużym odsetkiem ludności serb-

skiej, odczuwającej jeszcze aneksję Bośni i Hercegowiny, jako krzywdę, wyrządzoną przez Austrię narodowi serbskiemu. Podniecenie to podtrzymywały, a nawet potęgowały, bezustanne wrogie wystąpienia Austrii przeciwko Serbji, zwłaszcza w czasie wojen bałkańskich. Nic nie mogło zatrzeć wspomnienia bezcelowego, niczem nieuzasadnionego a tak bolesnego ataku Potiorek na wszelkie stowarzyszenia i instytucje kulturalne Serbów bośniackich w czasie zeszłorocznego stanu wyjątkowego, zaprowadzonego w chwili grożącego wybuchu wojny z Serbią.

Nastrój ludności, szczególnie serbskiej, do władzy austriackiej zmienił się w Bośni przez przeciąg ostatnich dwudziestu lat radykalnie i dawniejsze idylliczne wprost stosunki należały już do przebrzmiałej, nieomal legendarnej przeszłości. Minęły niepowrotnie te czasy, kiedy następca tronu austriackiego mógł bez wszelkiej obawy zwiedzić cały kraj, siedzieć sobie, bez zastosowania najmniejszych środków bezpieczeństwa w kawiarence tureckiej, by w cieniu drzew rozkoszować się nad szmerzącym strumykiem czarną kawą, witany patryjarchalnie i bezpretensjonalnie, niemniej jednak serdecznie. (Zdarzyło się przecie następcy tronu, Rudolfowi, że w czasie jego podróży bośniackiej w roku 1888 na dworcu w Visoko przyjął go burmistrz tego miasta, stary szlachcic bośniacki, wywodzący się z Bogumilów, Mehmed beg Zečević niezwykłą oracją. Pan burmistrz, ku niebywałemu przerażeniu towarzyszących Rudolfowi dygnitarzy, rozumiejących gwarę bośniacką, przetkaną turcyzmami, przywitał następcę tronu Habsburgów temi słowy: „Dobrze żeś do nas przyjechał, i miałeś do kogo przyjechać, znowu do nas przyjeżdż. Twój ojciec jest już *matu* (zniedołężniały) i nie mógł przyjechać, to Ciebie posłał. *Mahsuz mu selam* (serdecznie go pozdrów od nas“). Tak samo w kilka lat po tej wizycie Rudolfa, inny poprzednik Franciszka Ferdynanda, generalny inspektor armji austrowęgierskiej arcyksiążę Albrecht, dokonywując inspekcji wojskowej, jeździł spokojnie po całym kraju, przeważnie powozem, zatrzymując się częstokroć, zupełnie poza oficjalnym programem podróży w małych miasteczkach, o ile mu się gdzie piękne krajobrazy górskie spodobały. Zmieniło się to wszystko całkowicie. W czasie pobytu cesarza Franciszka Józefa w Bośni w roku 1910 zachodziła konieczność zastosowania tak daleko idących środków bezpieczeństwa, iż

cesarz pod koniec swego pobytu zauważył z niezadowoleniem, że on w Bośni wogóle ludności nie widział, a uniformy i fraki widzi w Wiedniu aż do znudzenia. A przecie nie było tajemnicą, że nastrojów za czasu cesarskiej podróży w Bośni nie można nawet porównać z temi, jakie panowały tam w roku 1914, a szczególnie w stosunku do najniebezpieczniejszego elementu — młodzieży.

Jeżeli więc Franciszek Ferdynand, jako generalny inspektor armji austrowęgierskiej, musiał już koniecznie przyjechać na bośniackie manewry, to uwzględniając nastroje i zapatrując się na nie chociażby różowo, należało zastosować jak najdalej idące zabezpieczenie jego osoby. Pierwszym „przypadkiem“, który zasadniczo umożliwił dokonanie zamachu, w tej formie, w jakiej się odbył, była notatka umieszczona w prasie zgórą na kwartał przed przyjazdem, donosząca o podróży arcyksięcia do Bośni na manewry i o zwiedzeniu przy tej sposobności Sarajewa. Nie zmienia wcale postaci rzeczy, że chodziło tu o wiadomość nieoficjalną. Tak wczesne opublikowanie zamiaru podróży Franciszka Ferdynanda do Bośni dało możność gruntownego zorganizowania zamachu, wystarania się o cały arsenał broni i wyszukania aż siedmiu osób, zdecydowanych na zamach. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ta okoliczność przyczyniła się w dużej mierze do powodzenia zamachu, umożliwiła Principowi, Čabrinovićowi i Grabeżowi wejście w kontakt z członkami „Czarnej Ręki“, na co zeszedł cały miesiąc; dała możliwość skrupulatnego przygotowania łącznie z lekcjami strzelania, które też dały odpowiedni rezultat. Do zamachu byłoby doszło w każdym razie, ale jest przecie pewna różnica w rachunku prawdopodobieństwa co do udania się atentatu, jeśli na drodze ofiary postawi się jednego człowieka ze starym rewolwerem bębenkowym (jaki można było ostatecznie zdobyć i w Bośni), czy sześciu ludzi uzbrojonych w sześć granatów ręcznych i cztery browningi.

Drugim kardynalnym błędem było ułożenie programu wizyty sarajewskiej w ten sposób, że następcy tronu, a raczej jego nierównouprawnionej małżonce, urządzono uroczysty wjazd do stołecznego miasta Sarajewa z trzykrotnym przejazdem przez całe miasto. Wobec tego trasa w mieście wynosiła więcej niż 7 kilometrów, prowadziła po części przez wąskie i kręte ulice,

umożliwiając tem samem celny strzał wobec konieczności zwolnienia tempa jazdy na licznych skrętach. Samo się przez się rozumie, że trzykrotne przewiezienie Franciszka Ferdynanda przed lufami ewentualnych zamachowców musiało odpowiednio powiększyć niebezpieczeństwo, gdyż, uchodząc raz szczęśliwie, narażał się on jeszcze dwukrotnie. Ażeby spiskowcom ułatwić pracę w wyszukaniu dogodnego miejsca zasadzki, wymieniono w obwieszczeniach burmistrza sarajewskiego „do wiernopoddańczej ludności Sarajewa“, (rozplakatowanych po całym mieście), już na tydzień naprzód dokładnie wszystkie ulice, którymi orszak następcy tronu miał przejeżdżać, nie zapomniano też na czas ogłosić w prasie miejscowej całego programu wjazdu co do godziny i minuty.

Dalszym błędem tego programu był sam wybór dnia przyjazdu do Sarajewa. Czyż musiał on się odbyć właśnie 28 czerwca, w sam dzień święta narodowego serbskiego, w uroczystą 525-tą rocznicę bitwy na Kosowem polu, w dniu klęski narodu serbskiego. Ze względu na to, że była to tym razem już rocznica „pomszczonego Kosowa“, gdyż po wojnach bałkańskich po raz pierwszy można ją było obchodzić na wyswobodzonym spod jarzma tureckiego Kosowem polu, dzień ten dla narodu serbskiego musiał nabrać specjalnego znaczenia. Urządzenie w takim dniu uroczystości dla przedstawiciela innego zaborczego państwa w mieście, które Serbowie uważali za serbskie, zakrawało w ich oczach na rozmyślną prowokację. Czyż aranżerowie podróży Franciszka Ferdynanda nie wiedzieli, że dzień ten, poświęcony pamięci klęski narodowej i bohaterom, którzy legli w obronie wolności, jest również dniem czci bohatera narodowego Miloša Obilića, który tego dnia, przekradłszy się przez szeregi wojska tureckiego, zabił sułtana Murata w jego namiocie?

Inny „przypadek austriacki“, który umożliwił osiągnięcie celu zamachowców to: zupełnie niedostateczne środki bezpieczeństwa, mimo że władze mogły się liczyć prawie ze stuprocentową pewnością atentatu. W warunkach politycznych, nie zostawiających najmniejszej wątpliwości co do wrogich uczuć dużego odłamu społeczeństwa wobec osoby członka rodziny cesarskiej, zamiast niezbędnego podwójnego kordonu wojskowego, postawiono w stumetrowych odstępach po jednym policjan-

cie, jako całe zabezpieczenie „miłego gościa“ (jak głosiło obwieszczenie burmistrza Fehim ef. Čurčića). Wszelkich innych zarządzeń policyjnych, mających na celu bezpieczeństwo, nie przeprowadzono ani tak ostro, ani w tych rozmiarach, jak za czasu pobytu Franciszka Józefa. Wtedy, nawet piętnastoletniego terminatora, Nedeljka Čabrinovića, jako niebezpiecznego, wydalonono z Sarajewa. Dla osób przynależnych do miasta, których nie można było wydalić, urządzono w Pale, obok Sarajewa, obóz koncentracyjny, na ładnej leśnej polance i raczono przymusowych lokatorów jagniętami pieczonemi na rożnie, by im w bezpiecznem oddaleniu uprzyjemnić pobyt cesarza w Sarajewie. W roku 1914 nakaz opuszczenia Sarajewa przez studentów z innych miejscowości wydano szczęśliwie w przeddzień przyjazdu, bez żadnych możliwości kontroli wykonania tego zarządzenia.

W czasie pierwszego przejazdu w drodze do pięknego, w stylu arabskim wybudowanego ratusza, udało się uniknąć katastrofy, ponieważ granat ręczny rzucony przez Čabrinovića eksplodował za samochodem pary arcyksiążęcej. Było więc wskazane nie narażać się na powtórzenie tego rodzaju incydentu, kontynuowanie jazdy było wprost szaleństwem. Nawet sami zamachowcy byli przekonani, że im się zamiar nie udał i opuścili już miejsca wyznaczone im przez organizatora Ilića. Pomimo tego groźnego *memento*, nie przerwano uroczystości tak niebezpiecznej, chociaż nawet Franciszek Ferdynand, nie znający wcale stosunków bośniackich, powiedział do swego otoczenia: „Zdaje mi się, że dziś dostaniemy jeszcze kilka kuleczek“. Po pięciu minutach nie żył już ani on, ani jego żona. Jak wprost lekkomyślnie postępowano w dalszym ciągu, dowodzi najlepiej fakt, że przy powrocie z ratusza nie zawiadomiono nawet komisarza rządu i komendanta policji, jadących w samochodach poprzedzających arcyksięcia, o postanowionej w ostatniej chwili zmianie drogi. To spowodowało, że kierowca auta arcyksiążęcego, który był wtedy po raz pierwszy w życiu w Sarajewie, zamiast pojechać prosto, skręcił za jadącymi przed nim pojazdami: spowodowało to z kolei zatrzymanie się samochodu, tym razem naprawdę przypadkowo, właśnie na tem miejscu, gdzie stał Gavrilo Princip.

Pozatem było jeszcze parę innych rzeczywistych przypadków, które nazwaćby można przeznaczeniem losu, czy też nie-

szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Już sam fakt, że z pośród tylu studentów pierwszy zamach wykonał nie student, lecz typograf Čabrinović, znany policji z dawnych czasów jako anarchista, wpłynął na to, że uważano zamach za dzieło odosobnionego młodzieńca o przekonaniach anarchistycznych. Gdyby granat ręczny rzucił student, domyślanoby się z całą pewnością spisku kilku studentów i nie wracano by już do miasta. Drugi przypadek: hrabia Harrach, właściciel samochodu, którym jechał arcyksiążę, celem zabezpieczenia następcy tronu własną osobą przed możliwą kulą, stanął na stopniu auta właśnie po przeciwnej stronie, a nie po tej, z której strzelał Princip. Ten znów, nie myśląc już o zamachu, poszedł na szklanę wina i wyszedł z winiarni właśnie w tej chwili, kiedy zupełnie niespodziewanie dla niego nadjechał samochód z arcyksięciem. Princip dał tylko dwa strzały z browninga i przypadkiem obydwaj były śmiertelne. O większy splot przypadków naprawdę trudno.

Historja zamachu sarajewskiego, stanowiącego punkt wyjścia wojny światowej, ma już dziś swoją własną dosyć dużą literaturę. Zajmowali się tem zagadnieniem w pierwszym rządzie Niemcy, którzy na podstawie skrzętnie gromadzonych materiałów usiłują przeprowadzić dowód, że zamach należy przypisać knowaniom rządu serbskiego, z czego w dalszym ciągu wyprowadzają, jakoby odpowiedzialność za wojnę światową spadała przede wszystkim na Serbję i tych, którzy stanęli w jej obronie. Prace pisarzy francuskich, a częściowo i angielskich, mają na celu odparcia twierdzeń niemieckich. To spowodowało, że historję atentatu sarajewskiego traktowano z reguły jako epizod w całym kompleksie zagadnień związanych z wybuchem wojny światowej, nie poświęcając wskutek tego przygotowaniu i przebiegowi atentatu więcej niż parę stron. (Np. R. W. Seton-Watson w swoim dziele p. t. *Sarajevo*). Najobszerniej traktuje tę sprawę Albert Mousset w książce *L'Attentat de Sarajevo*, dając tłumaczenie francuskie stenogramu oficjalnego z rozprawy przeciwko zamachowcom, nie daje jednak tem samem syntetycznego ujęcia całego przebiegu atentatu i ogranicza się w tym kierunku do wstępu, gdzie w formie zwięzłej podaje czytelnikowi świetną ocenę stosunków, które doprowadziły do zamachu, nie zgłębia jednak specyficznych problemów bośniackich. W literaturze jugosłowiańskiej istnieje

dotychczas tylko kilka szczupłych monografij o atentacie — nie wydano do tej pory nawet stenogramu z rozprawy — i poświęcono uwagę wyświetlaniu licznych szczegółów zamachu, nie zdobyto się natomiast jeszcze na szczegółowe przedstawienie jego całokształtu. Pierwsza książka w języku serbsko-chorwackim „*Sarajevski Atentatori*“ napisana przez przyjaciela Principa i Grabeža, p. Dobroslava Jevgjevića, ukazała się dopiero w tym roku. Złożyło się więc tak, że minęła już dwudziesta rocznica, a brak dotychczas pracy, poświęconej wyłącznie zagadnieniu historii samego zamachu. Orjentując się nieco w ówczesnych stosunkach bośniackich, mając pośród dawniejszych spiskowców niejednego przyjaciela i kolegę z ławy szkolnej, miałem może dane do napisania historii zamachu sarajewskiego, ze względu choćby na tę okoliczność, że w czasie tym byłem urzędnikiem komisarza rządu dla miasta Sarajewa i niejeden szczegół utkwiał mi w pamięci jako wspomnienie osobiste.

Uważam też za swój miły obowiązek podziękować na tem miejscu ostatniemu posłowi królestwa serbskiego w Wiedniu, p. Jovanowi M. Jovanovićowi z Beogradu za udzielone mi przez niego wiadomości i wskazanie niektórych prac źródłowych o zamachu; p. Bogdanowi Principowi w Sarajewie za dostarczony mi przez niego materiał, umożliwiający sporządzenie opartego na danych autentycznych życiorysu Gavrila Principa. Również muszę wyrazić serdeczne podziękowanie moim dawnym kolegom szkolnym pp. Konstantynowi Mandićowi i Jovanowi Šošićowi, którzy na miejscu, w Sarajewie, zebrali dla mnie cały szereg szczegółów, częściowo dotychczas zupełnie nieznanych, któremi mogłem uzupełnić wiadomości, jakie o zamachu już posiadałem. Niemniej dziękuję wybitnemu dramaturgowi jugosłowiańskiemu, p. Borivojowi Jeftićowi z Sarajewa za liczne dane o ruchu rewolucyjnym młodzieży bośniackiej i życiu Principa oraz innych studentów bośniackich w Beogradzie.

W. G.

Poznań, w listopadzie 1934 r.

I.

Bośnia pod panowaniem tureckiem.

W czasie wędrówki narodów, z końcem VI i początkiem VII wieku, zajęły serbskie i chorwackie plemiona obszary, należące do rzymskich prowincyj Dalmatia i Pannonia, na których później powstało rzekomo niezależne państwo bośniackie. Ziemie te wchodziły w skład cesarstwa bizantyńskiego, potem należały to do państwa chorwackiego, to do serbskiego, jednak po wyborze węgierskiego króla Kolomana na króla Chorwacji i Dalmacji (1102 r.) rościli sobie królowie węgierscy prawo władania Bośnią, a już od czasów króla Beli II dołączyli oni do innych tytułów nazwę „*Rex Ramae*“. Pod zwierzchnictwem węgierskiem rządili jako panowie Bośni banowie. Ta godność stała się od 1314 roku dziedziczną w bośniackim magnackim rodzie Kotromaniców, którzy przez Elżbietę, córkę kujawskiego księcia Kazimierza, byli spowinowaceni z Piastami. Korzystając z dogodnej konstelacji politycznej w Węgrzech, ban Stjepan Tvrtko, wuj królowej polskiej Jadwigi, przyjął tytuł królewski (1377 r.). Przez okres jego panowania, zwanego złotym wiekiem historii bośniackiej, Bośnia była przejściowo nie tylko państwem rzeczywiście samodzielnem, lecz nawet największą potęgą na Bałkanach. Casy tej świetności minęły jednak szybko, pozostał po niej tylko tytuł królewski, którego Kotromanice używali aż do podboju Bośni przez Turków i ścięcia ostatniego króla bośniackiego, Stjepana Tomaševića Kotromanicia przez sułtana Mehmeda II el Fatih (1463 r.). Pomimo godności królewskiej władców Bośni, suwerenami kraju byli królowie węgierscy. Węgrzy już w roku 1464 odbili Turkom część Bośni z twierdzą Jajce, tworząc osobny banat, pozostający pod zarządem banów z rodzin chorwackich i węgierskich. (Sama twierdza Jajce została zdobyta w piątek, gdy wszyscy Turcy byli w dżamiji w południe, na modlitwie, toteż gdy w roku 1526 Gazi-Husrevbeg zajął po wtórnie Jajce, według zarządzenia Stambułu, w czasie południo-

wej modlitwy muzułmanów zamykano bramy miasta przez cały okres panowania tureckiego, aż do roku 1878).

Z pyłów archiwalnych odtworzono historję dawniej, „niepodległej“ Bośni, jednak w świadomości ludu z tych czasów nie pozostało nic, oprócz podań i pieśni ludowych o władcy i magnacie Hercegowiny *hercegu Stepanu* i o pierwszym banusie bośniackim Kulinie w określeniu używanem dla oznaczenia zamierzchłych czasów „*za vreme Kulina bana*“. Całą tę epokę stał w pamięci narodu inny ważny fakt historyczny, który utkwiał z całą siłą w duszy ludności. Była to bitwa na Kosowem polu (28 czerwca 1389 r.), w której wobec przemocy tureckiej legło wojsko serbskie, zasilone również oddziałami bośniackimi pod dowództwem Vlatka Hrvatinicia. Data ta stanowi koniec niepodległości serbskiej na długie wieki. Pieśń ludowa, ten nauczyciel historii południowych Słowian, tworząc cykl pieśni kosowskich i legendarną niemal postać bohatera narodowego serbskiego królewicza Marka, oddziaływała i na ludność Bośni, zasilanej w czasie tureckiego panowania stale emigrantami z Serbji, tak silnie, że w narodzie zaginęła własna tradycja historyczna. Tylko w rodzinach zislamizowanej szlachty bośniackiej zachowały się gdzieś tam pamiątki i tradycja dawnych czasów, gwoli której n. p. rodzina begów Sijerčićów z Goraždy kilkakrotnie odnawiała kapliczkę prawosławną, w której się znajduje grób kniazia Radoslava Sirinicia, protoplasty tej muzułmańskiej rodziny,

Na zewnątrz król bośniacki był w istocie tylko lennikiem króla węgierskiego, wewnątrz kraju władza jego ograniczała się niemal wyłącznie do jego majątków rodowych, ograniczały ją bowiem prawa licznych wielmożów bośniackich. Cała historia niepodległej Bośni, panowania banusów i królów bośniackich, to jeden ciąg bezustannych walk z magnatami bośniackimi, urozmaiconych do tego jeszcze prywatnemi wojnami tych magnatów między sobą. Przewaga w tych zmaganiach z królami była bardzo często po stronie odpornej arystokracji. Niektórzy z pośród tych magnatów byli o wiele silniejsi od królów, a władający południową częścią kraju Stjepan Vukčić otrzymał od cesarza Fryderyka III w roku 1448 tytuł książęcy „*hercega od sv. Save*“ i uważał się od tego czasu za udzielnego księcia. Po nim to nazwano południową część Bośni Hercegowiną.

Okres królestwa bośniackiego nie minął jednak bez znaczenia dla późniejszego rozwoju politycznych i ekonomicznych stosunków Bośni; wycisnął on swoje piętno tak silne na całym życiu Bośni, iż struktura wewnętrzna tego kraju pozostała prawie niezmieniona w dziedzinie politycznej do połowy XIX wieku, a w najważniejszej dziedzinie gospodarczej tego rolniczego ludu, w układzie własności ziemskiej, aż do roku 1919. Do owych odległych czasów sięgają korzenie tej odrębności, jaka Bośnię różniła od wszystkich prowincyj tureckich — zachowanie owego średniowiecznego ustroju.

Na ten zupełnie swoisty stosunek pomiędzy zaborcą tureckim i ludnością rdzenną wpłynęła ta okoliczność, że w czasie zajęcia Bośni przez Turków była tam rozpowszechniona sekta Bogumilów. Miała ona wśród ludności tak wielką liczbę zwolenników, że ją poprostu nazywano „wiarą bośniacką“. Pomimo szybkiego upadku tej sekty we wszystkich innych krajach, w Bośni, po okresie pierwszych prześladowań, zakorzeniła się tak mocno, że tu (w dzisiejszej wsi Janjići) była siedziba głowy tego kościoła — *djed-a*. Do wiernych kościoła bośniackiego nie należał wyłącznie prosty lud; obok niego większa część szlachty i rodów magnackich, jak Hranići, Pavlovići, Vukőići, Klesići i t. d., a nawet i banowie i królowie bośniaccy byli częstokroć bądź to otwarcie, bądź to potajemnie wyznawcami tej sekty. Coraz na nowo wybuchające spory i walki królów z magnaterją miały również swoje źródło w konieczności zwalczania wiary bogumilskiej przez królów bośniackich; tego wymagali od nich wszakże nie tylko apostołscy królowie Węgier, ale nawet sam papież, którego przecie należało zjednać celem uzyskania koronacji przez legatów papieskich. W latach późniejszych w tych walkach zwracali się nawet wielmoże bośniaccy o pomoc przeciwko królowi do tureckiego sułtana, a protektorem ich na dworze sułtańskim był Chorwat poturczeniec, Mahmud pasza Janković. Wśród tych nieustających prawie nigdy zmagających religijnych nawykła ludność Bośni do częstych zmian wiary, zależnie od tego kto był górą, trzymała się jednak najchętniej „wiary bośniackiej“, która swą prostotą i jasnością odpowiadała najlepiej tym góralom. Nie należy się więc dziwić, że Bośniakom przyszło później tak łatwo przejść na islam.

Wiara bogumilska nie uznawała jakichkolwiek znaków zewnętrznych; używanie krzyża św. było zupełnie nieznane, zakazana była cześć świętych obrazów i figur, domy modlitwy były tak wewnątrz jak i zewnątrz bez wszelkich odznak i ozdób, sakramenty nie istniały. Specjalnie niechętnie odnosili się Bogumili do dzwonów kościelnych, nazywając dzwony „trębami demonów“; nienawiść ta przetrwała długie wieki. Kiedy w latach sześćdziesiątych XIX wieku udało się ówczesnemu proboszczowi sarajewskiemu, znanemu poecie, Fra Grga Martićowi, uzyskać od waliji bośniackiego, postępowego Topal Szerif Osmanpaszy, zezwolenie używania pierwszych od czterystu lat dzwonów kościelnych w kaplicy klasztoru franciszkańskiego w miasteczku Kreševo, to kobiety tureckie w Kreševie przez długi czas, gdy tylko odezwał się dzwon kaplicy, biły z całą siłą w garnki, rondle i misy, ażeby zagłuszyć dźwięk znienawidzonej „tręby demonów“ — albowiem tam gdzie słychać głos dzwonów prawowierny muzułmanin żyć nie może.

Wyznawcom takich zasad nauka Mahometa, pozbawiona prawie zupełnie zewnętrznych oznak wiary, była co do formy o wiele bliższą, aniżeli wiara katolicka lub prawosławna, przy czem z islamem mieli jeszcze wspólnie — brak właściwej hierarchji kościelnej. Toteż islamizacja ludności słowiańskiej w Bośni była w dużym stopniu ułatwiona przez wiarę bogumilską i poprzednio istniejącą niestałość religijną. Zbliżenie pomiędzy bośniackimi Bogumilami i muzułmańskimi Turkami nastąpiło szczególnie za czasów panowania ostatniego króla Stjepana Tomaševića, który rozpoczął swoje krótkotrwałe rządy od prześladowania Bogumilów. Zaczęli oni chronić się pod opiekę sułtana, a liczna emigracja wzywała go wręcz do zajęcia kraju, obiecując przejście na islam i czynną pomoc przeciwko własnemu królowi. To były powody, że wiara nowych panów Bośni wchłonęła stopniowo Bogumilów. Nowa władza otomańska ze swej strony żadnemi przymusowemi środkami nie oddziaływała na ludność, w pierwszych dziesięcioleciach starała się nawet w miarę możliwości przystosować do zwyczajów, które zastała. Naogół proces islamizacji Bośni był już ukończony w ciągu XVI wieku. Jednakże w niektórych okolicach, szczególnie w zapadłych wsiach górskich, zachowali się jeszcze długo wyznawcy wiary bogumilskiej. Ostatni Bogu-

mili — była to rodzina Heleż we wsi Dabacani w powiecie konjickim — przeszli na islam dopiero na kilka lat przed okupacją austriacką.

Do przejścia na islam spowodowały Bogumilów, jak również część szlachty katolickiej i prawosławnej, przyczyny natury bardzo realnej. Było przecie jasne, że w państwie otomańskim zachowanie stanowiska przodującego będzie możliwe tylko w razie zmiany wiary. Dobrze wiadano w Bośni, że z wyznawaniem wiary państwowej wiąże się uzyskanie licznych przywilejów. Po zajęciu Bośni przez Mehmeda II pospieszono śladem pierwszych poturczeńców. Do kariery, honorów i majątku można było dojść tylko drogą zmiany wiary. Gdy Bośnia ostatecznie przeszła pod panowanie tureckie, z małego kraju górskiego stała się częścią wielkiego państwa, w którem sie nadarzała dla szlachty sposobność osiągnięcia wysokich zaszczytów. Za waleczność i wierną służbę czekały nagrody, na dworze sułtana przyjmowano z otwartemi rękami magnatów bośniackich. Wobec takich widoków Bośniacy nie wahali się z przejściem na islam. Dla szlachty bośniackiej przynętą stały się majątki pozostałe po tych panach bośniackich, którzy, uchodząc przed Turkami, opuścili kraj. Liczne rodziny, przeważnie katolickie, porzuciły swoje dotychczasowe siedziby, osiedlając się we Włoszech, na Węgrzech; ich majątkami rozporządzał teraz sułtan. Bośniaccy konwertyci uważali, że oni mają pierwszeństwo do tych majątków.

Szybki podbój Bośni, który Mehmed II zawdzięczał w dużej mierze pomocy Bogumilów, nastroił go bardzo przychylnie do szlachty bośniackiej, ta zaś przezornie wyzyskała ten nastrój nowego władcy. Udzielił on jej na prośbę trzech bardzo ważnych przywilejów, które stanowiły podstawę faktycznego panowania magnaterji w samej Bośni, aż do połowy XIX wieku i tych dużych wpływów, jakie Bośniacy mieli na dworze padyszacha, rządząc częstokroć w imieniu sułtanów potężnem państwem tureckiem. (Przeciwko tej przewadze bośniackiej zaczęli się nawet buntować rodowici Otomani). Mehmed II zatwierdził przywileje szlachty bośniackiej z tą zmianą, iż zamiast dotychczasowych tytułów otrzymali oni tytuł begów. Utworzono więc w Bośni, nieznany zresztą zupełnie w całym państwie tureckiem, stan szlachty dziedzicznej; była to szlachta

słowiańska wyznania muzułmańskiego. Drugi przywilej to pozostawienie tej szlachcie władania jej włościami w dotychczasowej formie, a tylko według praw tureckich zastrzeżono sułtanowi pewne prawa własności. Dalszy przywilej udzielony, islamizowanym Bośniakom, znalazł wyraz w księdze praw janczarów. W całym państwie należy przeprowadzać *joklamę* (pobór) do korpusu janczarów wyłącznie z pośród dzieci chrześcijańskich, w Bośni jednak należy brać te *adżami oglane* (nieuczzone dzieci) również z pośród muzułmanów, by wychować je w cesarskich ogrodach i sarajach na koszt sułtana. Ci wychowankowie sułtańscy dochodzili czasami do wysokich dostojności i tworzyli i nieraz całe dynastje rządców państwa otomańskiego.

Od chwili wcielenia Bośni do tureckiego imperjum — najprzód jako *sandżak* (chorągiew), rządzony przez sandżakbega, zależnego od beglerbega rumelijskiego, później od roku 1582, jako odrębny *beglerbegluk* (prowincja) — należy ściśle rozróżnić losy muzułmańskiej szlachty i reszty poturczeńców od losów chrześcijańskiej *raji* katolików, prawosławnych i nie liczących bogumilów. Pierwszej — przyniosło panowanie tureckie, oprócz zaszczytów i bogactw, niemal zupełnie samodzielne rządy Bośnią, drugim — wieki cierpień i prześladowań, z których się rodził bunt i powstanie. W Bośni stosowano aż do drugiej połowy XIX wieku wobec chrześcijan wszelkie przepisy, ustalone jeszcze przez następcę Mahometa, kalifa Omara.

Historja rozkwitu państwa tureckiego jest równocześnie historją zislamizowanej szlachty bośniackiej, jej chwałą i sławą. Ci poturczeńcy dali państwu otomańskiemu pierwszorzędnym wodzów i mężów stanu, począwszy od pierwszego Bośniaka na stolcu wielkich wezyrów, na którym zasiadł w roku 1497 Ahmedpasza Hercegowić (wnuk pierwszego *hercega od sv. Save*), późniejszy *kapudanpasza* (admirał), zwycięzca z pod Lepante, stanowili też najwaleczniejszą część wojsk sułtana. Już w roku 1493 pobili Bośniacy pod dowództwem Jakubbega Chorwatów na Krbawskim polu, zabezpieczając tem zwycięstwem panowanie tureckie nad Bośnią na kilka stuleci. W kilkadziesiąt lat potem na polu pod Mohaczem 40.000 spahisów bośniackich uderzyło w wojsko węgierskie, przebijając się przez całą armję nieprzyjacielską i odnosząc jedno z największych

zwycięstw tureckich. W trzy lata potem bośniacki *miri-alem* (chorąży) przyniósł sułtanowi klucze Bagdadu. Był to początek okresu ekspansji cesarstwa otomańskiego, początek okresu tych długotrwałych wojen, w których Bośniacy brali udział, zdobywając laury w środkowej Azji, w Egipcie, a w Europie na pobojuwiskach węgierskich, austriackich, włoskich, polskich i moskiewskich. Aż do bitwy pod Zentą w roku 1686, a więc przez okres dwustu lat trwała ta ofensywa oręża bośniackiego pod dowództwem tureckim. W czasach tych gromadzili Bośniacy wielkie łupy, umieli bowiem dobrze się bić, ale może jeszcze lepiej znali się na grabieży i rabunkach wojennych. Według tureckiego prawa piątą część zdobyczy należało oddać sułtanowi, reszta zaś szła do podziału. Nie zapomniano przytem o rodzinach poległych, które miały równy udział w zdobyciem mienia. W ten sposób ci, co ginęli za wiarę Mahometa, wiedzieli, że oprócz zdobycia honoru *szechadet* (śmierci dla wiary), pomimo utraty życia zapewniają swojej rodzinie dobrobyt. To była tajemnica dużego powodzenia na polu bitwy tych „najwierniejszych dzieci islamu“ i „pieszczochów sułtana“. Oprócz tego nagradzał i sułtan sowicie zasługi wojenne. W zdobytych krajach węgierskich otrzymywała szlachta bośniacka — jako przodownicy islamu — duże majątki, jako lenna wojenne, t. zw. *krlucz-ziameti*, przechodzące z ojca na syna, co spowodowało emigrację dużej części tej szlachty do Węgier. Krwawa danina, którą Bośnia składała sułtanowi, nie ograniczała się jednak do rodzin szlacheckich. Rycerstwo lenne bośniackie miało obowiązek przyprowadzić na plac zborny również i zbrojną czeladź. Każdy *spahija* musiał wystawić od 1—3, a każdy *zajim* od 4—15 wyekwipowanych na wojnę żołnierzy, którzy się nazywali *dżebeli*. Inny rodzaj bośniackiego wojska nazywał się *akindzi*, byli to ochotnicy, którzy żyli z łupów wojennych i rabunków, dobijając się przez służbę wojskową ziemi, rozdawanej w krajach nieprzyjacielskich t. zw. *mali mukalle*, jako nagrodę za zasługi wojenne. Dalszy rodzaj konnicy to *beszlije*, służący za straż graniczną. Piechotę stanowili *azebe* i baszowie janiczarów. Oprócz tego w oddziałach wystawianych na własny rachunek przez wielmożów bośniackich służyli Bośniacy, jako żołnierze pod różnemi nazwami: *delijów*, *sejmenów*, *paszalijów* i t. d. Tak więc oprócz osób duchownych, imamów,

muezinów i hodźów prawie wszyscy muzułmanie w Bośni z pokolenia na pokolenie służyli w wojsku tureckiem.

Pomimo łatwego zaboru pozostała Bośnia dla Turków ziemią z języka i z ducha zupełnie obcą. Wspólność wiary z dużą częścią społeczeństwa bośniackiego wraz z czcią dla sułtana, jako kalifa, nie wytworzyła w ciągu wieków serdeczniejszych stosunków nawet z potomkami poturczeńców, którzy zawsze z pewną pogardą odnosili się do „otomanów“, uważając siebie za prawdziwych „turków“. Ten antagonizm, który kilkanaście razy doprowadzał do buntów, a nawet i do wojny Bośniaków ze Stambułem, spowodowało poczucie separatyzmu i umiłowanie dawnych swobód i przywilejów, do czego w dużej mierze przyczynił się ustrój zaprowadzony w Bośni, odmienny aniżeli w innych prowincjach państwa otomańskiego.

Bośnią rządził namiestnik sułtana (*valija*) — do roku 1582, jako *sandżakiem*, w zasadzie z jednym *tugiem* („końskim ogonem“), później, jako *beglerbeglukiem* — pasza z dwoma *tugami*. Ze względu jednak na prestige bośniackim namiestnikiem był z reguły dygnitarz o prawie do trzech *tugów*. Władza tego namiestnika była bardzo ograniczona. Miał on (prócz kilku urzędników stanowiących rząd prowincjonalny) radę przyboczną *ajanów*, składającą się z najwybitniejszych przedstawicieli rodów magnackich, (tych *ajanów* wybierała początkowo szlachta, później była to godność dziedziczna) — pasza zaś był częstokroć tylko manekinem w rękach ajanów, gdyż bez ich pomocy i pośrednictwa nie był on w stanie rządzić krajem. Faktyczną administrację Bośni wykonywali *kapetanowie* w liczbie 46. Byli oni szefami wojskowymi i administracyjnymi w *nahijach* (powiatach). Godność *kapetana* była dziedziczna w bośniackich rodach szlacheckich, w wypadku więc nieposłuszeństwa, o ile się *waliji* udało usunąć krnąbrnego *kapetana*, urząd jego przechodził automatycznie na najbliższego przedstawiciela danej rodziny. Namiestnik odbierał co prawda jako zastępca padyszacha hołdy honorowe, wtrącał się jednak jak najmniej do administracji kraju, siedząc otoczony swoją świtą i albańskimi najemnikami w Banjaluce (później w Travniku); od roku 1552 nie było mu wolno przebywać w głównem mieście Sarajewie dłużej aniżeli dwa razy po 12 godzin. Nie należy się więc dziwić, że w przeciągu 460-letniego panowania zmieniło się

w Bośni 264 namiestników, przeciętnie nie urzędował walija bośniacki nawet przez 2 lata, odwoływany zwykle skutkiem licznych mahzarów (zażaleń), wystosowanych ze strony begów do wielkiego wezyra, a popartych w Stambule skutecznie brzęczącemi racjami.

Ten ustrój administracji bośniackiej pozostawał bez zmiany, aż do roku 1835, kiedy po zbrojnym buncie Huseinkapetana z Gradačca, przeprowadzono reorganizację. Odtąd na naczelników powiatów, zamiast dotychczasowych *kapetanów*, zamianowano *muselimów* (zastępców *waliji*). Coprawda na tych *muselimów* powołano dotychczasowych *kapetanów*, jednak od tego czasu *walija* bośniacki mógł według swego uznania zwalniać i mianować *muselimów*, nie był więc już zniewolony uznawać za szefów powiatów tych, których dana rodzina wydelegowała na *kapetana*. Było to pierwsze zachwianie się wiekowego władztwa rodów szlacheckich w Bośni, początek końca tej rzeczypospolitej szlacheckiej, która pod nieudolnem zwierzchnictwem Stambułu rządziła krajem. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że te zarządzenia wywołały zbrojny opór szlachty. Na dobitkę wszystkiego, na samym początku przeprowadzenia tej reformy administracyjnej, *walija* Mehmedi Salihi Vedžihpasza, któremu przypadło w udziale to ciężkie zadanie, musiał powiesić kilku *kapetanów*, a większą liczbę wysłać na wygnanie do Azji Mniejszej.

Niepokoje, związane z tą zmianą ustroju administracyjnego i ze zmianami w organizacji wojska, trwały prawie bez przerwy do 1850 roku, kiedy wysłano do Bośni specjalnego pacyfikatora z licznymi oddziałami regularnego wojska; był nim znany światowej sławy Serdar Ekrem Omerpasza. Do dnia dzisiejszego nic więcej nie boli begów bośniackich, jak myśl, że ostatecznie zburzyli samodzielność „najwierniejszych synów proroka“ dwaj dżaurowie poturczeńcy — Omerpasza, były podoficer austriacki, Serb, Michał Latas z Chorwacji, oraz „człowiek pozbawiony własnej ojczyzny“, Skenderbeg, Polak Michał hr. Iliński. W roku 1850 raz na zawsze skończono ze wszystkimi przywilejami autonomicznymi. Stolicę waliji przeniesiono z Travnika do Sarajewa, gdzie utworzono rząd prowincjonalny. Cały kraj podzielono na 7 okręgów, zarządzili niemi mianowani przez sułtana *mutesarifi*. Okręgi te dzieliły się z kolei na powiaty,

zarządzane przez *kajmakanów*. Wszyscy urzędnicy na kierowniczych stanowiskach byli prawie wyłącznie rodowitymi Turkami, a dla Bośniaków pozostały w najlepszym razie podrzędne stanowiska, dobre dla synów kupców i rzemieślników, ale nie dla dumnych szlachciców bośniackich, przywykłych rozkazywać i panować przez wieki. Przy wezyrze bośniackim, przy mutesarifach i kajmakanach ustalono rady przyboczne, do których oprócz muzułmanów powoływano też przedstawicieli niewiernych, ale rady te stanowiły raczej dekorację i nie miały nigdy żadnego faktycznego wpływu. Zmieniły się czasy radykalnie — pasza turecki nie był już teraz wykonawcą uchwał dawniejszej rady ajanów, rola *medżlisów* (członków rady) ograniczała się do potakiwania tureckiemu urzędnikowi w jego przedłożeniach, mówili na posiedzeniach zwykle tylko: *ewwet effendim* (tak, panie), toteż otrzymali oni szybko przezwisko *ewwetaszi*. Jedyne w wojsku tureckim zarezerwowano dla Bośniaków stopnie oficerskie. Jednak i tu tylko w nielicznych wypadkach obrażona szlachta bośniacka korzystała z tego przywileju.

Inny los za czasów tureckiego panowania przypadł tym Bośniakom, którzy pozostali wierni chrześcijaństwu, katolikom i prawosławnym. Zostali oni bezprawną *rają* (bydło robocze) i tylko skąpe wiadomości dotarły do nas z długiego okresu, kiedy pozostawali pod władzą otomańską. Żywioł katolicki, szlachta i chłopci, po najeździe Turków opuszczali tłumnie Bośnię, biskupstwa bośniackie przeniesiono do Splitu w Dalmacji i Djakova w Slawonji. W kraju pozostali tylko franciszkanie. Aż do wkroczenia Austrii w roku 1878 byli oni jedynymi duszpasterzami, przywódcami i obrońcami katolików. Wyjątkowe stanowisko, jakie franciszkanie w Bośni zajmowali podczas panowania tureckiego, zawdzięczają oni młodemu, nieustraszonemu, pochodzącemu z rodu magnackiego fra Angelo Zvijezdovićowi. Sprowadzony przed oblicze sułtana Mehmeda II zdołał on swoją płomienną wymową wzruszyć sułtana, tak że ten wydał pisemną *achdname* (słowo cesarskie), zezwalającą katolikom na wyznawanie wiary i dającą franciszkanom prawo swobodnego wykonywania obowiązków duszpasterskich, podróżowania bez przeszkód oraz zwolnienie z wszystkich danin i trybutów. Od tego czasu franciszkanie bośniaccy, jako *berat-*

lije (posiadający przywilej cesarski) stali na straży praw gnębionego ludu, musieli się jednak nieraz okupywać Turkom ciężkimi datkami, w szczególności w tym czasie, kiedy władza sultanów nie była już na tyle silna, by utrzymać porządek w kraju, prześladowania zaś religijne wzmogły się ze względu na porażki oręża tureckiego; muzułmanie bośniaccy przypuszczali (zresztą słusznie), że katolicka raju sympatyzuje ze zwycięskimi wojskami krajów katolickich. Swojego stanowiska franciszkanie nie zawdzięczają jednak wyłącznie owym raz uzyskanym przywilejom, zatwierdzonym jeszcze kilkakrotnie przez sultanów; nie w mniejszej mierze przysłużyła im się wiekami stosowana polityka, mądra, przezorna i przebiegła. Przytem pomagało im wykształcenie, przerastające znacznie wiadomości ich otoczenia, jak też znajomość medycyny, którą umieli się przysłużyć panującej kaście. Jeżeli wszelkie inne środki zawiodły, uciekali się do najpewniejszego w Turcji środka — przekupstwa. W trzech klasztorach w Fojnicy, Kreševie i Sutjesce kształcono ich i potem, celem ukończenia nauk, wysyłano do Rzymu. Aż do zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem było 19 klasztorów franciszkańskich w Bośni, po roku 1683 zniszczyli jednak Turcy 16 klasztorów. Specjalnie zwracali franciszkanie uwagę na naukę języka tureckiego. W razie potrzeby mogli rozmówić się nie tylko z walią i jego tureckiem otoczeniem, ale byli w możności udania się do Stambułu.

Pod opieką i przewodnictwem franciszkanów żył katolicki element w Bośni. Z biegiem czasu jednak było go coraz mniej. Wyzyskiwał on każdą nadarzącą się sposobność emigracji do sąsiednich krajów katolickich. Ubytek ludności katolickiej w Bośni był czasem bardzo duży — z wojskami austriackimi i weneckimi, które przejściowo zajmowały niektóre okolice Bośni, przy odwrócie uchodziły liczne rzesze katolików. Tak n. p. w roku 1697 z księciem Eugenjuszem wyemigrowało 40.000 katolików bośniackich, którzy osiedli w Sławonii i na Węgrzech. Obok ciężkich warunków gospodarczych, prześladowania religijne były powodem tego zjawiska. Wbrew otrzymanym przywilejom trzeba było płacić osobny podatek *dżulus* za prawo słuchania mszy św., którą ze względu na brak kościołów odprawiano w chatach wiejskich, a czasami i w lesie. Napady w czasie mszy św. nie były rzadkością. W miastach

żyli katolicy w osobnych zamkniętych ulicach, na wzór żydowskiego ghetta.

Na początku panowania tureckiego żywioł prawosławny był w Bośni najsłabszy. Prawosławnych było o wiele mniej niż katolików i bogumilów, a znajdowali się oni prawie wyłącznie we wschodnich powiatach, graniczących z dawnym królestwem serbskiem. Za czasów tureckich, a w szczególności w wieku XVI i XVII napływ prawosławnych do Bośni był bardzo silny. Zajmowali miejsca ustępującego elementu katolickiego. Właściciele majątków ziemskich potrzebowali rąk roboczych, których dostarczyć mogły biedne okolice karstu w Macedonii, Albanii, Czarnej Górze i Hercegowinie. Ta wewnętrzna kolonizacja zmieniła z biegiem czasu zupełnie stosunek liczebny trzech głównych wyznań w Bośni. Przy objęciu kraju w administrację austriacką liczba prawosławnych, muzułmanów i katolików wyrażała się w stosunku 4:3:2; prawosławni byli więc ilościowo najsilniejszym elementem. Uważając katolików za podejrzanych i niebezpiecznych ze względu na ich możliwe związki z państwami katolickimi i Rzymem, Turcy popierali raczej prawosławnych, którzy, mając głowę kościoła na terenie państwa otomańskiego, nie byli w tym stopniu co katolicy podejrzani o tendencje przeciwpaiństwowe. Położenie prawosławnych było też z tego powodu pod względem swobody wyznaniowej lepsze, aniżeli katolików. Istniała regularna hierarchja kościoła prawosławnego w Bośni, zależna początkowo od patriarchy w Konstantynopolu. Kiedy w roku 1557 wskrzeszono patriarchat serbski w Peći, kościół prawosławny stał się znowu kościołem narodowym, co miało duży wpływ na rozwój i uświadomienie narodowe wszystkich Serbów, pozostających pod zaborem tureckim. Wskrzeszenie patriarchatu serbskiego było dziełem Bośniaka, największego męża stanu w historii państwa otomańskiego, wielkiego wezyra Mehmedpaszy Sokolovića, który sam pochodził z serbskiej prawosławnej rodziny, a pierwszym patriarchą w Peći został jego brat Makarije.

Miedzy kościołem prawosławnym i władzą turecką istniała pewna ugoda. Księża prawosławni mogli w państwie tureckim chodzić w sutannach (franciszkanie byli ubrani jak wieśniacy i nie odróżniali się nazewnątrż niczem od laików), służbę Bożą mogli odprawiać w cerkwiach, liczba klasztorów prawosławnych

wzrastała. Pomimo tego poziom oświaty księży prawosławnych był bardzo niski, z reguły byli niepiśmienni, modlitwy czytali z pamięci. Tylko klasztory wyróżniały się jako centra kulturalne, nieraz wybitne. Stosunek pomiędzy kościołem katolickim i prawosławnym był stanowczo nieprzyjazny. Metropolici prawosławni żądali, ażeby katolicy, tak samo jak prawosławni, płacili im podatki kościelne. Opierali się przy tem na fermanach cesarskich, uznających ich za zwierzchników chrześcijan w państwie. Wywoływało to długie procesy, w których ostatecznie zwyciężali franciszkanie kosztem dziesiątek tysięcy dukatów, jednak przez dłuższy czas musieli katolicy w Bośni płacić metropolitom serbskim podatek kościelny. Przewaga elementu prawosławnego ustała po zniesieniu serbskiego patriarchatu w Peći w roku 1776 i podporządkowaniu prawosławnego kościoła patriarche w Konstantynopolu. Biskupi greccy, nazwani według dzielnicy Phanar, siedziby Greków w Konstantynopolu, phanariotami, odnosili się bardzo niechętnie do swych wierznych (tak samo zresztą i do serbskiego kleru), uważając ich wyłącznie za obiekty eksploatacyjne.

Położenie *raji* w pierwszych wiekach panowania tureckiego było o wiele lepsze niż w czasach późniejszych. Bezpieczeństwo życia i mienia było większe, władza państwowa brała w większej mierze *raję* w obronę przed prześladowaniami. Jednak daniny, podatki i haracz ciążyły na tych biedakach coraz silniej, bezwzględny system podatkowy doprowadzał do tego, że rodzice częstokroć sprzedawali dzieci swoje jako niewolników, by móc uiścić haracz. Szczególnie ciężko było w tych okolicach, któredy przechodziły wojska otomańskie, grabiąc wszelki dobytek niewiernej *raji* całkiem bezkarnie. Wzdłuż szlaków, któremi szło wojsko tureckie, z reguły pola zostawiano niezasiane, a ludność uchodziła w inne okolice. Ludność binniejsza kryła się po lasach, skąd jako zbójnicy (*hajduci*) napadali na Turków, mszcząc się rozbojami za doznane krzywdy.

Ucisk chrześcijan przez muzułmańską szlachtę spotęgował się na początku XIX wieku. Przedewszystkiem ciążył na biednych *kmetach* (dzierżawcach) coraz bardziej system agrarny. Postępujące coraz dalej zubożenie właścicieli ziemskich, pozbawionych dochodów z wypraw wojennych, było powodem wy-ciskania z *kmetów* jak największych dochodów. Wywołało to

reakcję ze strony *kmetów*. Po raz pierwszy w formie zbrojnego powstania ujawniła się ona w roku 1834, kiedy pod dowództwem popa, Jovicy w północno-wschodniej Bośni chwycili za oręż chłopci powiatów Bijelina, Derventa i Gradačac. Powstanie to, źle przygotowane, o znaczeniu wyłącznie lokalnem, nie powiodło się i zostało szybko stłumione przez władze tureckie.

Zupełnie już inny charakter miało powstanie, wybuchłe w roku 1857 pod kierownictwem Luki Vukalovića w Hercegowinie. Powstańcy walczyli z Turkami (czy też z islamizowaną szlachtą bośniacką), oparci o Czarną Górę, skąd otrzymywali broń i amunicję. Przeciwko władzy tureckiej powstała cała niemal Hercegowina. Ponieważ władca Czarnej Góry, książę Danilo, wypowiedział wojnę Turkom, powstańcy z Hercegowiny walczyli wspólnie z wojskiem czarnogórskim. Wojsko tureckie poniosło dnia 1 maja 1858 r. wielką porażkę — na placu boju (oprócz 4.000 Turków) legł głównodowodzący armii tureckiej. Należy zaznaczyć, że w szeregach powstańczych walczyli wspólnie prawosławni i katolicy, celem zaś walki, poza wyzwoleniem politycznem, była również zmiana systemu agrarnego. Powstanie to wywołało w północnej Bośni bunt o takim samym charakterze. Na czele jego stali duchowni prawosławni. Tak samo ruszyła się zawsze niespokojna *krvava Krajina* (zachodnio-północne okolice Bośni). Większa część kraju stanęła w ogniu. Mocarstwa europejskie śledziły z wielkiem zaniepokojeniem przebieg powstania, obawiając się nowych zawikłań na Wschodzie, po ledwie skończonej wojnie krymskiej. Rezultatem tego pierwszego powstania w Hercegowinie było uznanie Czarnej Góry za państwo niepodległe — celem odebrania powstańcom pomocy Czarnej Góry, zgodziła się Turcja na to po interwencji cesarza Napoleona III. Bośniakom i Hercegowcom obiecano uregulowanie stosunków agrarnych.

Powstanie w Hercegowinie przycichło na pewien okres czasu, jednak w roku 1861 wszczął Luka Vukalović nową akcję powstańczą, która wkrótce objęła duże obszary. Turcja, bojąc się interwencji mocarstw europejskich, była gotowa do ustępstw. W proklamacji z dnia 2 lipca 1861 r. rząd turecki obiecuje powstańcom najróżnorodniejsze przywileje, podarowanie zaległych podatków i polepszenie stosunków agrarnych. Powstańcy odpowiedzieli rządowi, że ziemię, którą uprawiają od niepa-

miętnych czasów i dla której już przelali tyle krwi, uważają za swoją własność. Ostatecznie przyszło do pewnego porozumienia między władzą turecką i przewodcą powstańców, Luką Vukalovićem. Dało ono pewien samorząd wschodniej części Hercegowiny, wyodrębnionej teraz pod władzą osobnego paszy, wyznania chrześcijańskiego. Ugoda, którą Luka Vukalović zawarł z Turkami, wywarła jednak wielkie niezadowolenie w Hercegowinie, ponieważ nie zawierała żadnej ulgi w stosunkach agrarnych. Tak bardzo sławiony niegdyś wódz powstańców wyemigrował do Rosji, nie mogąc dłużej ścierpieć zarzutów o zdradę idei powstania.

Pomimo rzekomego unormowania w r. 1859, stosunki agrarne nie zmieniły się wcale. Toteż, gdy nieurodzaj w r. 1874 uwypuklił znowu nieznośne stosunki, przewodcy chłopów w Hercegowinie rozpoczęli narady i przygotowania do nowego powstania. Widząc ponownie grożące niebezpieczeństwo insurekcji, władze tureckie były skłonne do ustępstw, jednak „Turcy“ bośniaccy, t. j. właściciele ziemscy, nie zgodzili się na jakiegokolwiek ulgi dla swych *kmetów*. W r. 1875 wybuchło powstanie. W Nevesinju, w tem gnieździe hercegowińskich buntowników, padł pierwszy strzał, sygnał powszechnego powstania. Turcja starała się dużemi siłami opanować sytuację, powstańcy jednak walczyli zwycięsko i zadali wojskom tureckim niejedną klęskę. Żadne obietnice, których nie szczędzono — wszak leżące odłogi pola były dotkliwą stratą dla *begów* bośniackich — nie mogły skłonić powstańców do zaniechania akcji zbrojnej. Oprócz postulatów ekonomicznych wysuwali oni, już zupełnie świadomie, żądanie samorządu, uważając go za przejściową formę do zupełnej niepodległości. Powstanie w Hercegowinie miało swoje następstwa: *krvava krajina*, gdzie Piotr Karagjorgjević pod pseudonimem Petra Markonjića należał do organizatorów powstania, chwyciła za broń.

O rozmiarach powstania świadczy najlepiej to, że z samego pogranicza zaraz na początku ruchawki schroniło się na terytorjum austriackie 40.000, do Czarnej Góry zaś 29.000 osób. Powstanie było przedmiotem wymiany myśli zainteresowanych mocarstw europejskich, Rosja rozpoczęła interwencję dyplomatyczną, by dla Bośni i Hercegowiny uzyskać autonomję. Sprzeciwiała się jednak temu Austria. Walka Bośniaków i Hercego-

wińców o wolność wywołała odpowiednią reakcję w umysłach wszystkich południowych Słowian. Kiedy opinia publiczna w Serbji i Czarnej Górze wzięła górę nad rozważą mężów stanu, którzy nie chcieli dopuścić do rozpoczęcia wojskowo i dyplomatycznie niedostatecznie przygotowanej wojny, władcy tych dwóch słowiańskich krajów wypowiedzieli Turcji wojnę dnia 30 czerwca 1876 r. Celem tej wojny miało być wyswobodzenie Bośni i Hercegowiny. Zakaz potężnej Austrii uniemożliwił skierowanie akcji wojskowej na teren objęty powstaniem. Porażka Serbji i Czarnej Góry spowodowała z kolei wypowiedzenie ze strony Rosji wojny, zakończonej zupełną klęską Turcji i pokojem, podpisanym dnia 3 marca 1878 r. w San Stefano. Powstańcy bośniaccy powitali z entuzjazmem udział Rosji w tych zmaganiach się południowych Słowian z ich odwiecznym wrogiem. Prowizoryczny rząd powstańczy przedłożył carowi rosyjskiemu petycję, podpisaną przez tysiące osób, domagających się złączenia wyzwolonej Bośni z Serbją. W pokoju w San Stefano zdobyła Rosja dla Bośni i Hercegowiny zupełną autonomję pod zwierzchnictwem sułtana, jednak postanowienia tego pokoju nie weszły w życie. Kongres berliński wreszcie zadecydował o powierzeniu Austro-Węgrom mandatu okupowania i administrowania temi niespokojnemi krajami, stanowiącemi przez kilkanaście ostatnich lat troskę dyplomacji europejskiej.

II.

Rządy Austro-Węgier.

Monarchja Austrowęgierska, dla której (wbijające się kłębem w jej ziemie południowowschodnie) Bośnia i Hercegowina stanowiły naturalne zaplecze Dalmacji, po wyrzuceniu jej z Niemiec i po utracie prowincyj włoskich, skierowała w polityce zagranicznej uwagę na te dwie najbliższe prowincje tureckie. Przygotowywała sobie od dłuższego czasu teren, by w razie dogodnej konjunktury w polityce międzynarodowej móc bez przeszkód zająć te ziemie, które uważała za swe prawowite dziedzictwo, na wypadek podziału europejskich posiadłości Turcji. Z Rosją, jedynem mocarstwem zainteresowanym w tych stronach Bałkanu, zawarły Austro-Węgry porozumienie w Reichstadt, potem zaś dnia 15 stycznia 1877 r. umowę w Budapeszcie, co do rozgraniczenia sfery interesów w tej części Europy. Temi aktami dyplomatycznymi zapewniła sobie Austria zgodę Rosji nawet na ewentualną aneksję Bośni i Hercegowiny.

Jeszcze wcześniej postarano się o odpowiednie wpływanie na samą ludność. Już w r. 1872 kupiec sarajewski, Serb Jovan Rajković, utrzymujący, jako bankier generalnego konsulat austriackiego, bardzo bliskie stosunki z konsulem, podróżował po Bośni, zbierając potajemnie podpisy kupców serbskich na petycji, skierowanej do ministra spraw zagranicznych Andrassyego z prośbą, by Bośnię i Hercegowinę uwolniono z pod jarzma tureckiego. Sprawę tę wykryto, 37 kupców z Banjaluki, którzy już adres podpisali, uciekło do Chorwacji. Konsulat austriacki, pomimo że w tej akcji skompromitował się agent konsularny w Banjaluce, Dragančić, wyparł się całej imprezy. W r. 1875 urządzono w sąsiedniej Dalmacji uroczysty objazd cesarza Franciszka Józefa. Konsulat austriacki w Sarajewie zamówił z tej okazji u domorosłego poety sarajewskiego Hadži Hasan *efendiji* panegiryk, opisujący tę podróż. Autor odczytywał go przez kilka tygodni we wszystkich kawiarniach oraz na zebraniach towarzyskich muzułmanów

w Sarajewie. Cesarz przyjmował też w Dalmacji, prowadzone przez franciszkanów, deputacje ludności z Hercegowiny, które temu obcemu monarsze składały hołd. W lipcu 1876 r. wystarano się o pismo katolickiego biskupa w Mostarze, Kraljevića, proszące o zajęcie bośniackiej ojczyzny przez Austro-Węgry. W tym samym sensie występował wpływowy przywódca katolików bośniackich, poeta fra Grga Martić, na co, jako na działanie sprzeczne z interesami południowych Słowian, oburzał się wielki patriota jugosłowiański, biskup Strossmayer.

Kiedy, skutkiem zwycięstwa rosyjskiego w wojnie z Turcją, w latach 1877/78, zawarły strony dnia 3 marca 1878 r. pokój w San Stefano, pod naciskiem mocarstw europejskich przystąpiono do rewizji postanowień pokojowych na kongresie berlińskim (13. VI.—13. VII. 1878 r.). Udało się teraz Austro-Węgrom za poparciem Niemiec i Anglii uzyskać zgodę co do pretensyj bośniackich. Rosja, związana umową budapeszteńską, była zniewolona do ogłoszenia swego *désintéressement* w tej sprawie i rezygnacji z przewidzianej dla Bośni i Hercegowiny autonomji, która odpowiadała wówczas istotnym interesom tych ziem. Dnia 28 czerwca przyszedł na porządek obrad kongresu art. XIV umowy w San Stefano. Dnia 4 lipca jedyny dotychczas opierający się okupacji austriackiej delegat, przedstawiciel Turcji, zgodził się na zajęcie kraju przez Austro-Węgry. Jasnem jest, iż areopag europejski ani przez chwilę nie pomyślał o tem, jakie są życzenia ludności. Bez wątpienia mogła austrowęgierska monarchja otrzymać wówczas, zamiast mandatu okupacyjnego, zgodę Europy na zupełne wcielenie Bośni i Hercegowiny. Wszakżeż nieograniczona czasowo okupacja w istocie swej oznaczała zupełne oderwanie tych prowincyj od Turcji i nikomu się nawet nie śniło, aby miano je kiedykolwiek odebrać Austrii. Największy opór przeciwko zagarnięciu tych dwóch czysto słowiańskich prowincyj stawiali Węgrzy i Niemcy austriaccy. Aneksja Bośni i Hercegowiny była równoznaczna z silnem wzmocnieniem się żywiołu słowiańskiego monarchji. Andrassy, obawiając się wewnętrznych trudności, ograniczył pretensje austrowęgierskie tylko do okupacji. Ten słowiański charakter nowozdobitych krajów spowodował ów dziwaczny prawnopaństwowy stosunek Bośni i Hercegowiny, nieuregulowany nawet po dokonanej w r. 1908 aneksji. Austro-Węgry to dwa

zupełnie odrębne państwa związane unją personalną, osobą austriackiego cesarza, będącego równocześnie królem węgierskim. Bośnia i Hercegowina były wspólną własnością obu państw, nie należały ani do Węgier, ani do Austrii. Żadne z tych państw nie chciało wzmocnić u siebie słowiańskiego żywiołu, z drugiej strony jednak nie mogło godzić się, by to drugie państwo wzięło sobie prowincje sporne, w takim bowiem razie zmieniłby się dotychczasowy układ sił pomiędzy niemi. Ponieważ nie wiedziano, co zrobić z tym fantem, więc według starego systemu austriackiego wogóle nic nie zrobiono. Wobec tego stosunek Bośni i Hercegowiny do Monarchji pozostał nierozstrzygnięty, dopóki wynik wojny światowej nie zaskoczył Austro-Węgier zupełnie nieoczekiwanem, jedynem jednak naturalnem, rozwiązaniem tej kwestji.

Opierając się na zamówionych, wątpliwej wartości oznakach przychylności społeczeństwa bośniackiego do Austro-Węgier, zmylony jeszcze przez różowe sprawozdania swych konsulów, hr. Andrassy oświadczył publicznie, iż dla zajęcia Bośni i Hercegowiny wystarczy szwadron huzarów, poprzedzony muzyką wojskową. Nie zdawał sobie widocznie wogóle sprawy z tego, że okupacja kraju może natrafić na zbrojny opór ludności. Austriacki konsulat przez skwapliwe rozszerzanie w Sarajewie, już dnia 3 lipca 1878 r., wiadomości o postanowionej okupacji przyczynił się tylko do lepszego przygotowania walki orężnej przeciwko okupantom.

Dnia 5 lipca zorganizowano w Sarajewie wielką demonstrację, skierowaną przeciwko komendantowi wojskowemu Ferik Vehlipaszy. Następnego dnia Hadži Hasan Lojo, *taborimam* (duchowny wojskowy), usiłował zdobyć twierdzę sarajewską i zająć koszary. Rozpoczął też agitować przeciwko Turcji, „sprzedającej *giaurom* Bośnię“ i przeciwko niewiernym mającym przyjść i przeprowadzić okupację. W Sarajewie po krótkiej walce obalono władzę państwa otomańskiego, wybrano Radę Ludową, składającą się z dwudziestuczterech osób. Miała ona rządzić krajem. Ostatni *walija* turecki Masharpasza z kilkoma urzędnikami i oficerami opuścił Sarajewo, odprowadzony do granicy przez oddział powstańców. Tak się skończyło czterowiekowe panowanie tureckie w Bośni.

Rada Ludowa poruciła administrację kraju Hafizpaszy,

mianowała głównym dowódcą siły zbrojnej Smailbega Taslidzaka, a *muftijem* (najwyższym sędzią i duchownym) stojącego na czele derwiszów Jamakovića. Największy wpływ na Radę Ludową miał fanatyczny Hasan Hadži Lojo, przez pewien okres czasu absolutny pan Sarajewa, przywódca w oporze przeciwko okupacji austro-węgierskiej. On to rozwinął w głównym meczecie Sarajewa *Sandžak-Szerif* (chorągiew proroka) — wszystkich muzułmanów powołano do broni pod starem hasłem *begów* bośniackich: „Za wolność i pradziadów“. Liczni *begowie* starych rodów stanęli na czele hufców powstańczych, przeznaczeni woleli wyjechać do swych siedzib wiejskich, a kilku najostrożniejszych uciekło do Dalmacji. Wystawiono też mały oddział złożony z chrześcijan, rekrutujący się z kilku kupców, rzemieślników i biedoty miejskiej, ale o liczniejszym udziale prawosławnych i katolików mowy nie było; wprost przeciwnie: w Hercegowinie pod dowództwem franciszkanina don Ivana Musića 1.000 chłopów katolickich walczyło po stronie austriackiej. Niespokojna zazwyczaj Hercegowina nie ruszyła się; Serbowie w Hercegowinie otrzymali bowiem od księcia czarnogórskiego Nikity wskazówkę nieprzeciwstawiania się okupacji; pod Austrią — mówiono — będzie dobrze. Faktycznymi przewodcami powstania i walk przeciwko „Szwabom“ byli, oprócz Hadżiloji, nowomianowany *muftija* sarajewski Hadži Sulejman Jamaković i *muftija* z Plevlje, Vehbi *efendija*.

Głównodowodzący wojsk austriackich baron Philippovich ogłosił dnia 27 lipca 1878 r. proklamację do mieszkańców Bośni i Hercegowiny, wyjaśniającą cel okupacji, wzywając Bośniaków i Hercegowińców do spokojnego przyjęcia wojska austriackiego. Dnia 29 lipca cztery dywizje austriackie przekroczyły granicę w sile około 90.000 żołnierzy, z tego 3 dywizje od północy z Sławonii, a jedna od południa, z Dalmacji. Siły te okazały się wkrótce zbyt szczupłe, by złamać opór kilkunastu tysięcy odważnie walczących i bardzo dobrze prowadzonych powstańców, choć mieli oni zupełnie przestarzałą broń i zaledwie kilka armat. Po paru klęskach wzmocniono szybko wojsko austriackie trzema dalszemi dywizjami, tak że ogółem w akcję bojową wprowadzono 150.000 żołnierzy. Zmobilizowano dla pewności ostatecznie 4 korpusy z 16 dywizjami. Po całym szeregu krwawych starć, w których powstańcy ulegli

przeważającym siłom i nowoczesnemu uzbrojeniu, uznano okupację oficjalnie za ukończoną rozkazem cesarskim do armji z dnia 19 października 1878 r. Gdyby się do walczących muzułmanów byli przyłączyli chłopci serbscy, Bóg raczy wiedzieć, ile czasu i ofiar poniosłaby Austrija, zanim jej wojska zdołałyby się przedostać przez wąwozy Bosny, Vrbasa i Neretvy. Rozpoczął się w Bośni okres panowania austro-węgierskiego, zamknięty równo po 40 latach pod koniec października 1918 r.

Rządy austro-węgierskie w Bośni i Hercegowinie należą dziś już do historii. Można więc o nich wydać ostateczną ocenę. Niełatwa to rzecz — zależnie od kąta widzenia, pod jakim się administrację tę oceni, dojść można do diametralnie sprzecznych wyników. Miała ona swoje bardzo dodatnie, a równocześnie bardzo ujemne strony. Obiektywnie i sprawiedliwie możnaby ocenę działalności austro-węgierskiej zawrzeć w jednym zdaniu: w dziedzinie kulturalno-cywilizacyjnej pierwszorzędna, w gospodarczej niejednolita, w politycznej fatalna. Niestety zupełnie fałszywe nastawienie polityczne wpływało ujemnie i na dwie inne dziedziny. W szczególności względy polityczne stawały się nieprzezwykłą zaporą do normalnego, leżącego w istotnych interesach kraju, uregulowania zagadnień gospodarczych, co też w pierwszym rządzie odbiło się przy załatwieniu, a raczej niezłatwieniu głównego problemu gospodarczego Bośni i Hercegowiny, kwestji *kmetów*.

W kraju zupełnie zaniedbanym, znajdującym się prawie w stosunkach średniowiecznych, pozbawionym bezpieczeństwa, bez oświaty i szkół, bez sądownictwa i administracji zaprowadzono w krótkim czasie ład i porządek. Dla bezpieczeństwa w kraju górskim, gdzie od niepamiętnych lat grasowały bandy rozbójników, utworzono pierwszorzędny korpus żandarmerji, założono całą sieć posterunków. Oprócz tego w okolicach, znanych gniazd zbójnickich, zbudowano obronne koszary wojskowe i dyslokowano odpowiednio wojsko. Szybko wytępiono *hajduków*, tych zaś, których żandarmerja niezdolała unieszkodliwić, wzięto poprostu na krótki czas do służby w korpusie pomocniczym dla żandarmerji (t. zw. *Sereżanerkorps*), płacąc im potem emeryturę, byle sobie siedzieli spokojnie w domu. Sądownictwo, które za czasów tureckich było na tak niskim poziomie, że ludność, zamiast udawać się ze sprawami do prze-

dajnego tureckiego *kadiji*, zadawała się raczej swojemi dawnemi sądami ludowemi, postawiono na poziomie nowoczesnego europejskiego państwa. Społeczeństwo miało też zupełne zaufanie do sądów, które aż do wojny światowej, nawet w sprawach politycznych, funkcjonowały zupełnie bezstronnie. Zreformowano też całą dziedzinę prawną, przyczem uwzględniono zwyczaje ludności oraz specjalne postanowienia prawa rodzinnego dla muzułmanów.

Administrację kraju, po krótkim okresie zarządu wojskowego, z początkiem 1880 r. powierzono wspólnemu ministrowi skarbu. Sprawował ją rząd krajowy, z siedzibą w Sarajewie. Na jego czele stał, jako nominalny szef rządu, dowodzący generał, faktycznie jednak wykonywał tę funkcję jego zastępca, t. zw. „*adlatus* cywilny“. Dostosowując się do podziału administracyjnego, pozostałego z czasów tureckich, kraj podzielono na 6 starostw okręgowych (województw) oraz 54 starostw. Miasto Sarajewo wyodrębniono, ustalając tam jako władzę administracyjną komisarza rządu dla miasta Sarajewa. Takie rozdrobnienie jednostek administracyjnych jeszcze silniej podkreślały liczne ekspozytury starostw. Było to zresztą koniecznością ze względu na górzysty charakter i stosunkowo mało zaludnione, lecz bardzo duże obszary powiatów. Całą obszerną dziedzinę, która należy do zarządu nowoczesnego państwa, należało uregulować wprost od podstaw, gdyż w tym zakresie nie pozostało prawie nic po tureckiem panowaniu: administracja wewnętrzna, zdrowotność publiczna, weterynarja, budownictwo, kataster gruntów, samorząd miejski i wiejski, skarbowość i t. d. były to rzeczy, poprzednio tu zupełnie nieznane. Wszystko to trzeba było dopiero stworzyć i dostosować do potrzeb nowoczesnego państwa, jak i do prymitywnego poziomu ludności. Do tego wszystkiego należało sprowadzić odpowiednich urzędników z Austro-Węgier, w całej Bośni i Hercegowinie bowiem nie było, poza kilku franciszkanami, ani jednego człowieka z wykształceniem średnim, nie mówiąc już o studiach akademickich.

W dziedzinie oświaty zastała Austria setkę szkół powszechnych, bądź to utrzymywanych przez gminy serbsko-prawosławne, bądź też, prowadzonych przez franciszkanów, szkół katolickich. Nowy zarząd w dziedzinie szkolnictwa nie-

zbyt się spieszył. Wchodziły tu już w grę czynniki polityczne — tak więc, w czasie rządów ministra Kallaya, wybudowano tylko 239 szkół powszechnych, t. j. przeciętnie 9 rocznie. Dopiero od r. 1904 przyspieszono tempo, wznosząc rocznie najprzód 15, a potem 27 nowych budynków szkolnych. Oprócz tego założono w większych miastach szkoły średnie, jako też akademje duchowne i dosyć wielką liczbę szkół zawodowych. Jako ośrodek prac oświatowych i naukowych stworzono duże muzeum w Sarajewie. Ażeby umożliwić kształcenie się w szkołach średnich oraz na uniwersytetach austriackich młodzieży bośniackiej, rząd udzielał wielkiej liczby stypendjów, — do tego dochodziły stypendja miejskie i stowarzyszeń oświatowych. W ten sposób każdy prawie studjujący Bośniak pobierał stypendjum. Było to w tym biednym kraju koniecznością, ażeby umożliwić stworzenie inteligencji bośniackiej.

Niechętnie natomiast odnosiła się administracja austro-węgierska do wszelkich prywatnych poczynañ na polu oświatowym, przeszkadzała rozwojowi szkół serbsko-prawosławnych gmin wyznaniowych, utrudniała urządzanie kursów dla analfabetów, węsząc zawsze w tego rodzaju instytucjach ukryte cele polityczne. Społeczne organizacje oświatowe powstały stosunkowo późno: prawosławna o tendencjach serbskich „*Prosveta*“ w r. 1902, dla muzułmanów „*Gajret*“ w r. 1903, początkowo apolityczny, potem o zabarwieniu serbskim, aż wreszcie w r. 1907 dla katolików (Chorwatów) „*Napredak*“. Wszystkie te stowarzyszenia stanowiły nie tylko centra kulturalne, lecz również i polityczne (przedewszystkiem serbska „*Prosveta*“).

W stosunkach ekonomicznych kraju wywołała okupacja poprostu przewrót. Zamiast zupełnie nieuregulowanych stosunków gospodarczych z czasów tureckich, kiedy pieniądź należał do rzadkości, stworzono (już przez sam fakt wciągnięcia Bośni i Hercegowiny w orbitę nowoczesnego systemu gospodarczego) podstawy rozkwitu. Kraj, powstaniami zniszczony, w którym z powodu braku bezpieczeństwa i pewności prawnej nie mógł się rozwinąć handel i przemysł, odżył. Liczne garnizony z wyjątkowo dobrze opłacanem wojskiem, duża liczba urzędników ze stosunkowo wysokiem i regularnie wypłacanem uposażeniem (rzecz zupełnie nieznana za czasów tureckich, kiedy urzędnicy żyli z łapówek) były powodem *prosperity*, z której

w pierwszym rządzie skorzystało kupiectwo i rzemiosło, przede wszystkim zaś rzutkie kupiectwo serbskie. Pozbawione dotąd prawie zupełnie jakichkolwiek dróg komunikacyjnych, Bośnia i Hercegowina dostały w krótkim czasie, choćby tylko ze względów wojskowych, dużą sieć drogową oraz kilka linii kolejowych. Stanowiło to podstawy do wyzyskania bogactw naturalnych tego kraju, jego lasów i puszczy, stanowiących 49·4 % obszaru. (W Europie większe zalesienie ma tylko Finlandja). Uruchomiono kopalnie węgla, rudy żelaznej, manganu, solanki i t. d., przeprowadzono meljoracje, regulacje i obwałowania rzek, sprowadzono dla uszlachetnienia bydła nowe rasy z Szwajcarii, sprowadzono ogiery z Arabji i t. d. Eksploatacja lasów, budowa dróg i kolei, założenie licznych fabryk, wszystko to dało wieśniakowi możność uzyskania lepszych cen dla swoich produktów, a przede wszystkim tysiączne możliwości zarobku. Rządowi bośniackiemu udało się ściągnąć nietylko kapitały austriackie i węgierskie, obok nich znalazły się także włoskie, niemieckie i inne. Eksport bośniacki, poprzednio bardzo mały, idący w dużej mierze do Serbji, w szybkim tempie zwiększono kilkakrotnie; szczególnie jeśli chodzi o produkty hodowli, to Austrija stanowiła dla nich dobry rynek zbytu.

Wszystko to, co zrobiono na polu kulturalno-cywilizacyjnem i gospodarczem, nadało Bośni i Hercegowinie nowe oblicze. Nie można przytem pominąć celowej akcji *régime'u* ministra Kallaya, który przez stworzenie sieci pięknych hoteli państwowych, ośrodka turystycznego i kąpielowego w Ilidże, urządzenie wyścigów konnych międzynarodowych, dał krajowi pozór pełni dobrobytu. Dla powierzchownego obserwatora były Bośnia i Hercegowina prosto krajem płynącym mlekiem i miodem. Nawet taki znawca stosunków bałkańskich jak członek francuskiej sekcji misji międzynarodowej dla reorganizacji żandarmerji tureckiej, płk. Lamouche, zwiedzając w r. 1908 Bośnię, wyraża się nadzwyczaj pochlebnie o tem, czego Austrija dokonała w przeciągu 30 lat na tych ziemiach. A któż zdawał sobie sprawę, że tego wszystkiego dokonano za własne fundusze Bośni, że Austrija, oprócz 60 milionów guldenów kosztów okupacji, nie dopłaciła do zarządu kraju ani grosza?

Jednak w dziedzinie gospodarczej Austro-Węgry (w pierwszym rządzie Węgry) potraktowały Bośnię i Hercegowinę jako

kolonję, stanowiącą rynek zbytu dla produktów austro-węgierskich. Gospodarcze podporządkowanie Bośni i Hercegowiny interesom monarchji odbiło się przedewszystkiem przy rozbudowie sieci kolejowej, którą przeprowadzono wyłącznie z punktu widzenia potrzeb strategicznych, z celowem zaniedbaniem konieczności gospodarczych kraju. Celem uniemożliwienia konkurencji portów dalmatyńskich z protegowanem przez rząd węgierski Fiume pozbawiono na długie lata Bośnię i Hercegowinę połączenia z morzem. (Kolej, prowadząca do Metkovića, gdzie nie było żadnego portu nawet dla średnich okrętów, nie stanowiła przecie połączenia dla eksportu i importu). Dopiero po dwudziestu kilku latach połączono te kraje przez Dubrovnik z Adrjatykiem, jednak Węgrzy umieli zapobiec budowie kolei z Bugojna do Arżana, która łączyłaby Bośnię z jej najdogodniejszym portem w Splicie. Tak samo pozostawiono najbogatsze okolice Bośni nad rzeką Savą bez kolei, ażeby zmusić do korzystania przy transportach z kolei węgierskich. Przez odpowiednie ustalenie taryf przewozowych uniemożliwiono wręcz tworzenie młynów parowych w Bośni, gdyż np. transport mąki z Budapesztu do Mostaru był tańszy aniżeli z Bośniackiego Brodu do Mostaru. Z pobieranego w Bośni cła otrzymywały te kraje tylko pewną kwotę pauszalną (*aversum* celne), niewystarczającą nawet do utrzymania urzędów i straży celnej, — wpływami ceł bośniackich dzieliła się Austrija z Węgrami. Poczte i telegraf zatrzymało sobie wojsko; tą drogą cały dochód z tego źródła wpływał do wspólnych dochodów austro-węgierskich, ze szkodą dla Bośni i Hercegowiny. Tem, że cały normalny rozwój tego rolniczego kraju został zatamowany przez nieuregulowanie stosunków agrarnych, należy zająć się przy omówieniu problemu agrarnego. Jednak i to, czego dokonano dla podniesienia kultury rolnej, było częstokroć robione na efekt, dla osób zwiedzających kraj, a nie dla rzeczywistego rozwoju rolnictwa. Założono naprzykład kilka stacyj rolniczych, ażeby tam wieśniaków uczyć lepszych metod uprawy roli. Były to bardzo ładne i efektowne obiekty, dokąd często sprowadzano cudzoziemców, by im pokazać, jak i w tym kierunku rząd bośniacki stara się o podniesienie kraju. Nie znając języka serbsko-chorwackiego, gość z pewnością nie zainteresował się treścią tablic umieszczonych przy wejściu na tych stacjach rolniczych: „*Ulaz se*

ljacima zabranjen“ (Wstęp zakazany wieśniakom). Wogóle należy podkreślić, że okres rządów ministra Kallaya, okres, który podciągnął je do poziomu państwa nowoczesnego, pełen był blichtru przeznaczonego *ad maiorem gloriam* Austro-Węgier i jej bośniackiego rządcy, istotne natomiast potrzeby krajów okupowanych stały dopiero na drugim planie.

O ile jednak można zrozumieć tendencję polityki gospodarczej (nie dla pięknych oczu Bośniaków podjęła się przecie monarchja dzieła cywilizacyjnego), o tyle kierunek polityki ogólnej Austro-Węgier w Bośni i Hercegowinie był i został zupełnie niezrozumiały dla wszystkich znających te kraje. Ponieważ fałszywa z gruntu polityka Austro-Węgier w stosunku do ludności serbsko-chorwackiej na tych ziemiach stanowi główny czynnik takiego a nie innego rozwoju stosunków politycznych, które w swym ostatecznym wyniku miały doprowadzić do zamachu sarajewskiego, należy ją w zasadniczych liniach przedstawić dla zrozumienia tego, jak rósł antagonizm do władzy zaborczej, by wreszcie znaleźć swój wyraz w aktach terroru.

Wkraczając do Bośni i Hercegowiny w roli okupantów, Austro-Węgry — pomimo bliskiego sąsiedztwa, w jakim się te kraje znajdowały w stosunku do południowych prowincyj monarchji — faktycznie wstąpiły na teren zupełnie obcy i nieznan. Bośnia i Hercegowina to dla mężów stanu Austro-Węgier *terra ignota*. Oto źródło wielu nieporozumień i fałszywych pociągnięć, które musiały się później zemścić. Już pierwszy akt, z jakim władza okupacyjna wystąpiła do ludności, dowodzi, że albo nie zdawano sobie sprawy z tego jaka to jest wogóle ludność, albo też świadomie zgóry powzięto zamiar nieuznawania narodowości ludu, zamieszkującego te dwie prowincje. Odezwa, wydana przed przekroczeniem granic przez generała Philippovicha, nie była skierowana do Serbów i Chorwatów tylko do Bośniaków i Hercegowińców, stanowiących jako narodowość fikcję. Bośnia i Hercegowina to wyłącznie pojęcia geograficzne dwóch krain serbsko-chorwackich. Zrobiło to fatalne wrażenie na społeczeństwie, gdyż już zgóry musiało ono przypuszczać — jak się potem okazało, z zupełną słusnością, — że nowa obca władza nie uznaje wogóle jego przynależności do narodu serbskiego i chorwackiego. Nawet wśród zwykłych chłopów, w zapadłych wsiach górskich, wywołało to zaraz od-

ruch niechęci, jak to zanotował w swych wspomnieniach wielki austrofil fra Gra Martić, który jeszcze w r. 1878 spotkał się z takim zdaniem staruszka-górala o nowych panach: „Jeden ciemiezca poszedł, drugi przyszedł, a jednak to są serbskie ziemie“. Władze okupacyjne nie uznawały też nawet najprymitywniejszych uczuć narodowych. Język serbsko-chorwacki otrzymał nieznaną nigdy nikomu nazwę języka bośniackiego, a nazwa Serb i Chorwat była przez długi okres czasu wogóle zakazana. Przecie dopiero w r. 1907 dozwolono w Bośni używać dla określenia własnego języka nazwy: *srpsko-hrvatski*. Ażeby ludności uniemożliwić używanie chorągwi narodowej, wymyślono osobną (nikomu poprzednio nieznaną) chorągiew bośniacką — czerwono-żółtą, jak też stworzono *ad hoc* specjalny herb bośniacki. Władze bośniackie odnosiły się wrogo nie tylko do wszystkiego, co było serbskie, z taką samą niechęcią traktowały wszelkie objawy poczucia narodowego chorwackiego. Dużą liczbę urzędników Chorwatów, początkowo przyjętych do służby bośniackiej, czemprowadziej zwolniono, uważano ich bowiem, jako Chorwatów świadomych swej narodowości, za nienadających się do służby w Bośni. O zupełnym braku orientacji Austro-Węgier co do ludności zamieszkującej Bośnię i Hercegowinę mówi najlepiej ta okoliczność, iż z początku na stanowiska urzędników administracyjnych przysłano absolwentów akademii orientalnej, władających językiem tureckim. Dla porozumienia się z ludnością — uważano — jest konieczny język turecki, podczas gdy w całej Bośni i Hercegowinie z rdzennej ludności mówiło nim najwyżej kilkaset osób.

Ludność Bośni i Hercegowiny, stanowiąca dla władzy okupacyjnej obiekt rządzenia, należała do narodu jugosłowiańskiego, w którym świadomość jedności narodowej nie była jeszcze podówczas rozwinięta, tak że poczucie przynależności do jednego narodu było w zupełności zastąpione poczuciem przynależności plemiennej. Jednak i ta świadomość była w nierównej mierze rozwinięta, przede wszystkim zaś, w większym lub mniejszym stopniu, komplikowało ją pojęcie wyznania. Prawosławni uważali się bez wyjątku za Serbów — w tem pojęciu Serba mieściły się w dużym stopniu pojęcia serbsko-prawosławne, wiara prawosławna miała bowiem wyraźne cechy narodowe i kościół prawosławny nie był wyłącznie ośrod-

kiem życia religijnego, lecz umacniał również świadomość narodową serbską. Co się tyczy katolików, których potem zaliczano do Chorwatów, dotarło do nich uświadomienie narodowe dopiero w ostatnich dziesiątkach lat poprzez ich duszpasterzy franciszkanów, i to do warstw miejskich; katolicki wieśniak z reguły nie zdawał sobie sprawy z swej narodowości. Nastąpiła tu zmiana dopiero za czasów okupacji austriackiej. Zupełnie bierni narodowo byli muzułmanie. Stare rodziny begowskie, używające ongiś nawet odrębnego, do cyrylicy zbliżonego, pisma, zatraciły z biegiem czasu zupełnie poczucie narodowości, chociaż utrzymywała się nieraz wśród nich tradycja pochodzenia serbskiego. Islam identyfikowano naogół z tureckością; na pytanie „czem jest“ odpowiadał każdy muzułmanin bośniacki, że jest Turkiem. Przecie prawdziwych Turków nazywał albo *Osmanlija*, albo pogardliwie *Turkuša*, uważając siebie za coś wyższego i lepszego od najeźdźcy azjatyckiego.

Przy tak wyraźnej przewadze poczucia religijnego nad narodowym w czasie okupacji Bośni i Hercegowiny, całe zagadnienie stosunku nowej administracji do ludności można ująć w kwestję relacji rządu do trzech głównych wyznań. Pomimo dużych zmian, zaszłych pod rządami austro-węgierskimi w społeczeństwie co do uświadomienia narodowego, zaborca został przy tej pierwotnej koncepcji, tak dogodnej dla zasady *divide et impera*. Tego raz ustalonego „bośniackiego klucza“ dla rządzenia krajem, wypowiadającego się w stosunku liczebności wyznań — 4:3:2, nie zmieniono, a jakiegokolwiek ustosunkowania się społeczeństwa, budującego się na podstawie rozbudzonego poczucia przynależności plemiennej, poprostu nie uznawano. Cała więc polityka wewnętrzna w stosunku do ludności przez cały przeciąg panowania Austro-Węgier w Bośni i Hercegowinie była zasadniczo polityką rządu wobec prawosławnych, muzułmanów i katolików. Przy omówieniu stosunków politycznych w Bośni i Hercegowinie w tym okresie należy przeto uwzględnić takie ustosunkowanie się rządu, które bezsprzecznie wywarło odpowiedni wpływ i na samo społeczeństwo.

Wojsko austro-węgierskie, zajmując Bośnię i Hercegowinę, natrafiło na zacięty opór muzułmanów bośniackich. Skutkiem tego prowizoryczna administracja wojskowa wobec muzułmanów zajęła stanowisko zdecydowanie wrogie. Sądy wojenne dzia-

łały z całą srogością. Większość przewódców powstania ukarano śmiercią. Tylko Hadzi Lojo, który przezornie nie brał udziału w walkach, został zasądzony na 5 lat więzienia. Odsiedział je w Theresienstadt, w celi, która miała zamknąć później w swych murach młode życie Gavrila Principa. Jedynie niedawne uroczyste zapewnienie cesarza (w proklamacji okupacyjnej) o poszanowaniu wszelkich pradawnych zwyczajów kraju i uczuć religijnych krępowało władze wojskowe w ich wrogich wobec wyznawców islamu wystąpieniach. Mahometan w czambuł uważano za buntowników i przeciwników Austrii.

Stosunki między nową administracją i muzułmanami ułożyły się po pewnym czasie przyjaźnie. To, czego muzułmanie bośniacy, bądź też ich warstwa wyższa, tak się obawiali, to co było pretekstem okupacji austro-węgierskiej: likwidacja dotychczasowego systemu agrarnego — nie nastąpiło. To stworzyło platformę do porozumienia między żywiołem konserwatywnym, wyznającym wiarę Mahometa, i rządem okupacyjnym. Interes *begów* i *agów* identyfikowano w Bośni z interesem wszystkich muzułmanów; tak więc kosztem *kmetów* szybko doszło do kompromisu. Działała tu też bez wszelkiej wątpliwości wybitna indywidualność wspólnego ministra skarbu Benjamina Kallaya, który dnia 4 czerwca 1882 r. objął rządy, a jako dawniejszy generalny konsul Austro-Węgier w Belgradzie i historyk, oceniał dobrze ten odporny, świeży i dążący z uporem do swego zjednoczenia szczep słowiański. To dało mu wybitnie antyserbski kąt widzenia, stale realizowany przez przeciąg 30-letniej bezwzględnej i konsekwentnej jego polityki bośniackiej. Przewidywał on niebezpieczeństwo, jakie grozi Austro-Węgrom w przyszłości z tej strony, toteż uważał za swój obowiązek na powierzonym jego rządów terenie żelazną ręką trzymać w karchach ten niebezpieczny żywioł. Minister Kallay zakazał nawet w Bośni i Hercegowinie rozpowszechniania dużego dzieła historycznego o dziejach narodu serbskiego, napisanego przez niego samego. Konserwatywny magnat węgierski, wywodzący się z prastarego rodu, stał duchowo o wiele bliżej islamizowanej szlachty, a wielki dystans dzielił go od oraczów tej ziemi, którzy nadomiar w swej przeważającej części należeli do znienawidzonego przezeń, niebezpiecznego dla Austro-Węgier, narodu serbskiego. Zbliżenie po-

między ministrem Kallayem i przewodcami muzułmanów nastąpiło w krótkim czasie. Znalazło to wyraz nie tylko w kwestji agrarnej. Faworyzowano wogóle interesy *begów*, w dziedzinie zaś tak drażliwej, jak uwzględnienie wszelkich przepisów religijnych i odrębnych zwyczajów muzułmanów, osiągnięto zapewne szczyt tolerancji. We wszystkich ustawach, rozporządzeniach i zarządzeniach władz zważano aż do przesady na przepisy islamu, zwyczaje, częstokroć nawet i na przesady ludności muzułmańskiej. Szczególnie wrażliwi byli muzułmanie w kwestji przejścia z islamu na wiarę chrześcijańską (za czasów tureckich było to zbrodnią), i każdy wypadek konwersji był głośną sprawą, dowodem, jak wiara Mahometa jest zagrożona.

Dobre stosunki pomiędzy rządem a muzułmanami dotrwały aż do 1899 r., kiedy muzułmanie za wzorem prawosławnych Serbów zaczęli się domagać autonomji wyznaniowej, przedewszystkiem oddania temu samorządowi administracji wielomilionowego majątku *wakufu* (dóbr i fundacyj na cele wyznaniowe i charytatywne). Minister Kallay, zdecydowany absolutysta, nie uznawał żadnych, chociażby najmniejszych, ustępstw na rzecz tak postępowej instytucji, jaką w jego oczach była autonomja wyznaniowa i oświatowa. Nie mógł on też uznać pretensyj muzułmanów, gdyż w takim razie musiałby ustąpić wobec prawosławnych Serbów w ich roszczeniach o samorząd cerkiewny, co znowu sprzeciwiałoby się zasadniczemu założeniu jego polityki. Stanowisko ministra Kallaya w tej walce, jaka rozgorzała między muzułmanami i rządem bośniackim, w pewnej mierze ułatwiała owa część muzułmanów, która pozostała po jego stronie. Miał więc możność na memorjały, przez muzułmanów wysyłane do cesarza, określać je jako pretensje tylko jednej części muzułmanów.

Ta wspólna w pewnym sensie walka, jaką prowadzili muzułmanie i Serbowie o samorząd wyznaniowo-oświatowy, była podłożem zbliżenia między nimi. Współpraca ta oparta była jednak na czynniku negatywnym: w zwalczaniu nieprzychylnego rządu. Nie było żadnych wspólnych interesów pozytywnych. Muzułmanie w swojej walce korzystali dużo z doświadczenia i energji Serbów, a właśnie to opóźniało dla nich osiągnięcie korzystnych rezultatów ich starań o samorząd wyzna-

niowy. Serbowie mianowicie podsunęli im myśl, by stanęli na stanowisku, że właściwym suwerenem Bośni i Hercegowiny jest przecie sułtan turecki, który równocześnie, jako kalif, jest najwyższym zwierzchnikiem w kwestjach ich wyznania. Wobec tego nie mogą władze okupacyjne stawać w sprawach pomiędzy sułtanem i muzułmanami. To akcentowanie związku między bośniackimi muzułmanami i sułtanem było też powodem tak późnego uzyskania (1. V. 1909 r.) statutu o autonomji wyznaniowej, którą otrzymali dopiero po aneksji, kiedy przestała już istnieć suwerenność sułtana w Bośni. Do saboru bośniackiego weszły dwie grupy muzułmanów — o wiele silniejsza, popierająca rząd, i mniejsza serbofilska, o zabarwieniu opozycyjnem. Obie te grupy w zasadzie nie różniły się i miały na celu wyłącznie obronę interesów muzułmanów. Istniejące już wtedy ugrupowanie muzułmanów, uświadomionych Serbów, było słabe i nie uzyskało żadnego mandatu poselskiego. W saborze między muzułmanami nastąpiło porozumienie w kierunku stanowiska przychylnego rządowi. Kwestja agrarna spowodowała również odsunięcie się i muzułmanów-serbofilów od dawnych towarzyszy walki o samorząd wyznaniowy.

Zdawałoby się, że polityka rządu bośniackiego, przynajmniej w stosunku do katolików była nacechowana dużą przychylnością. Ten odłam społeczeństwa powinien być bez zastrzeżeń zadowolony — wszak po prześladowaniach za czasów tureckich Bośnia przeszła pod opiekę wybitnie katolickiego państwa. Bezsprzecznie, jeśli chodzi o stanowisko kościoła katolickiego i interesów wyznaniowych katolickich, stanowisko rządu okupacyjnego pełne było życzliwości. Muzułmanie i prawosławni mogli, w szczególności przy subwencjach i dotacjach na cele religijne, z całą słusznoscią uważać się za pokrzywdzonych. Jednak i tu rząd bośniacki przestrzegał swej zasadniczej linii, skierowanej przeciwko wszelkim tendencjom o charakterze narodowym. Nie wolno przecie zapominać o tem, że w Bośni identyfikowano katolików z Chorwatami, a ci, chociaż mile widziani w kołach wiedeńskich, prowadzili z Węgrami stałą walkę przeciw wynaradawiającej akcji, kierowanej z Budapesztu, Bośnia zaś pozostawała pod bezpośrednim zarządem węgierskiego magnata.

Z tej też racji rząd bośniacki ustosunkował się wrogo do

dawnych wielowiekowych przewódców katolików bośniackich — franciszkanów, nastrojonych wybitnie narodowo. Największy wpływ franciszkanów polegał na tem, że, według starych przywilejów, byli oni duszpasterzami i z tego powodu wystarał się rząd austriacki o osobną bullę papieską, znoszącą te przywileje, jako sprzeczne z nowymi stosunkami. Wychowanie kleru oddano w ręce jezuitów, stopniowo zaś wypierano narodowców chorwackich, franciszkanów, z parafij, któremi zarządzili przez kilka wieków. Kiedy w r. 1906 zdecydowano się udzielić zezwolenia na tworzenie stowarzyszeń politycznych, Chorwaci w Bośni i Hercegowinie podzielili się na dwa obozy. Jednym była „*Hrvatska Narodna Zajednica*“ (Chorwackie Zjednoczenie Ludowe), drugim „*Hrvatska Katolička Udruga*“ (Chorwacki Związek Katolicki). Pomiędzy temi obozami nie było zasadniczych różnic. „*Zajednica*“ opierała się przeważnie na franciszkanach i miała bardziej narodowy charakter, „*Udruga*“, stojąca pod wpływem sarajewskiego arcybiskupa Dr. Stadlera, podkreślała silniej cele religijne w swej działalności. W saborze bośniackim, ze względu na wspólne popieranie rządu, zharmonizowały się te dwa odłamy zupełnie. To spowodowało wyodrębnienie się małej grupy posłów chorwackich, przejętych już ideałami jedności narodowej. Przyłączyli się oni do posłów serbskich, celem wspólnej walki z *regimem* zaborczym.

„Wrogiem“, którego należało zwalczać, był dla systemu ministra Kallaya element „wschodnio-grecki“, ten niebezpieczny i niespokojny żywioł, świadomy swej przynależności narodowej serbskiej, zgóry podejrzany o sympatje dla wolnego królestwa serbskiego. Należały doń 4/9 całego społeczeństwa. Była to przy tem jego najinteligentniejsza i najzdolniejsza część, umiejąca dla swego rozwoju duchowego i gospodarczego wyciągnąć największe korzyści ze zmienionych stosunków kulturalnych i ekonomicznych. Zważywszy to — rozumiemy, jak groźna była ta siła. Początkowo zaznaczyło się między Serbami i przybyszami z monarchji nawet pewne znaczne zbliżenie na tle towarzyskiem. Kilka ładnych panien serbskich powychodziło zamaż za wybitniejszych oficerów; majątni Serbowie ze starych rodzin kupieckich, stanowiących niejako patryejat bośniacki, wysyłali swych synów na wychowanie do ekskluzywnego instytutu wychowawczego wiedeńskiego, Teresianum.

Kontakt ten został jednak zerwany z chwilą, kiedy Serbowie zaczęli domagać się samorządu cerkiewno-oświatowego.

Bezwzględny absolutyzm, stosowany przez ministra Kallaya, uniemożliwiał w Bośni przez długi okres czasu rozwinięcie jakiegokolwiek ruchu narodowego. Serbowie mogli organizować tylko gminy wyznaniowe, a przy nich stowarzyszenia dla śpiewu kościelnego. Z tego to powodu pierwsza akcja o charakterze narodowym przybrała formę walki o samorząd cerkiewny. Pod pretekstem wspólnego wystąpienia chóru mostarskiego towarzystwa śpiewu kościelnego „*Gusla*“ z sarajewską „*Sloga*“ w lecie 1896 r., przyjechali wybitni członkowie serbsko-prawosławnej gminy wyznaniowej w Mostarze do Sarajewa, by się tu naradzić w sprawie podjęcia wspólnej akcji, mającej na celu wywalczenie samorządu dla cerkwi i oświaty serbskiej. Dnia 5 listopada 1896 r. czterestu najwybitniejszych Serbów z Bośni i Hercegowiny złożyło memorandum w kancelarii cesarskiej. Przedłożono w niem cesarzowi wszelkie żale i rekryminacje z powodu ucisku, jaki *regim* Kallaya stosuje wobec kościoła serbskiego. Odpowiedzią rządu było rozwiązanie gmin kościelnych, liczne aresztowania, odbieranie koncesyj i t. p. Społeczeństwo odpowiedziało bojkotem metropolity i duchowieństwa, o ile opowiedziało się po stronie rządu, strajkiem kościelnym. Tak rozpoczęła się, pełna emocjonujących epizodów, dziesięcioletnia walka o samorząd kościoła serbsko-prawosławnego, zakończona dopiero po śmierci ministra Kallaya reskryptem cesarskim z dnia 13 sierpnia 1905 r. o ustroju cerkiewno-oświatowym serbsko-prawosławnych metropolij w Bośni i Hercegowinie. Minister Kallay zupełnie świadomie nie dopuścił do zakończenia tego sporu, toczącego się prawie wyłącznie o prawa, jakie już za czasów tureckich kościół prawosławny posiadał; uważał on bowiem z zupełną słuszością, że dopóki Serbowie w Bośni będą walczyli o sprawy z punktu widzenia politycznego drobne, nie będą wysuwać dalej idących pretensyj.

Dalszy rozwój polityczny stosunków w Bośni i Hercegowinie potwierdził w zupełności słuszość rozumowań Kallaya. Zaraz po uzyskaniu autonomji kościelnej obserwujemy początki ruchu narodowego, przybierające najrozmaitsze formy. Przedewszystkiem w r. 1906 w całym kraju wybuchł strajk gene-

ralny. Wywołali go robotnicy, pozostający pod wpływami socjalno-demokratycznymi, a bardzo prędko kierownictwo objęli Serbowie. Wynikiem tego strajku było zdobycie prawa stowarzyszeniowego. Odmiennej formę stanowiło hasło „Bośnia dla Bośniaków“, uwypuklając się też w żądaniu, by prawo wyboru do gmin przysługiwało tylko rodowitym Bośniakom, nie *kuferasom* (t. j. tym, którzy do Bośni przyjechali z kuferkami). W r. 1907 założono pierwszą polityczną organizację pod nazwą „*Srpska Narodna Organizacija*“. W swym programie domagała się zupełnej autonomji Bośni i Hercegowiny, sejmu i odpowiedzialności parlamentarnej rządu. Postulaty te opierała na prawie samostanowienia narodów.

Koła rządzące widziały, że na dłuższą metę nie będzie można w dwudziestym wieku utrzymać systemu absolutystycznego. Minister Burian, następca Kallaya, zdecydował się na wprowadzenie w Bośni, jak on to nazywał, nowego ustroju w kształcie „piramidy“. Według jego planu miano ludność stopniowo przyciągać do spraw publicznych, naprzód w gminach wiejskich i miejskich, potem można tworzyć rady powiatowe, następnie rady okręgowe, a szczytem piramidy miał być sejm bośniacki. Istotnie rozpoczął minister budowę swej „piramidy“ przez dwie ustawy z dnia 8 lutego 1907 r. o samorządzie gmin wiejskich i miejskich, jednak wypadki polityczne nie dopuściły do ukończenia tej budowli, przewidzianej na przeciąg dłuższego okresu czasu.

Ruch młodoturecki, który doprowadził do otwarcia w Turcji parlamentu, przyczynił się do tego, że Austro-Węgry były zniewolone uregulować kwestję państwowoprawnego położenia Bośni i Hercegowiny. Pomimo 30-letnich rządów austro-węgierskich były to prowincje, wchodzące w skład imperjum otomańskiego, ludność Bośni i Hercegowiny mogłaby więc domagać się wysłania swych przedstawicieli do parlamentu w Konstantynopolu. Manifestem cesarskim z dnia 5 października 1908 r. rozciągnął Franciszek Józef I jednostronnie swoje prawo suwerenności na Bośnię i Hercegowinę, wywołując tem złamaniem umowy o charakterze międzynarodowym przesilenie europejskie, które już wówczas mogło doprowadzić do ogólnej konflagracji europejskiej. Aneksja wywołała sprzeciw przywódców politycznych Serbów i muzułmanów. Do jakieg-

kolwiek ruchu ludności nie mogło dojść, pomimo dużego rozgoryczenia, gdyż silne garnizony wojska strzegły spokoju w kraju.

Ponieważ Bośnia i Hercegowina były teraz jedynym krajem na Bałkanie pozbawionym parlamentu, należało przerwać budowę sławetnej piramidy i dnia 17 lutego 1910 r. ogłoszono ustawy konstytucyjne, zawierające statut krajowy, ordynację wyborczą do *saboru* (sejmu), regulamin sejmowy, ustawę o stowarzyszeniach, o zgromadzeniach i radach powiatowych. *Sabor*, o mocno okrojonych prawach, składał się z 20 wirylistów i 72 wybranych posłów, przyczem nieproporcjonalnie dużą liczbę wybierali urzędnicy i wielka własność. Utrzymano również kurje wyznaniowe. Według bośniackiego klucza wybierali prawosławni 31, muzułmanie 24, katolicy 16, a żydzi 1 posła. Pod koniec maja i na początku czerwca 1910 r. odwiedził Bośnię i Hercegowinę cesarz. Spodziewano się słusznie, że postać tego staruszka, pierwszego monarchy, który zjawił się w Bośni po 447 latach, wywoła odpowiednie wrażenie na umysłach tego, bądźco bądź prymitywnego ludu, zbliży uczucia ludności do monarchji. Pierwsze wybory do *saboru* przeprowadzono bez najmniejszego wpływu władz. Pomimo pozornej opozycji całego *saboru* przyjęto na pierwszej i drugiej sesji wszystkie przedłożenia rządowe. Serbowie weszli do *saboru* jako całość, jednak po krótkim czasie skutkiem tarć utworzyły się 3 grupy. Najliczniejsza z pomiędzy nich prowadziła politykę oportunistyczną, druga miała tendencje wybitnie opozycyjne (radykalnie narodowa), trzecia zaś, również opozycyjna, domagała się przede wszystkim unormowania stosunków agrarnych.

Okres swobody konstytucyjnej wyzyskało społeczeństwo skrzętnie. Zahamowane tak długo życie społeczne rozwijało się bujnie i po długich latach absolutyzmu powstała pierwszy raz możliwość wypowiedzenia myśli, powstała trybuna, z której można się było dopominać o prawo, a protestować przeciwko nadużyciom. Początkowo *sabor* bośniacki występował dosyć odważnie, zaprotestował przeciwko traktowaniu kraju jako kolonji austro-węgierskiej, głosił hasło „Bałkan dla narodów bałkańskich“, kiedy Austro-Węgry wystąpiły przeciwko dopuszczeniu Serbji do morza adriatyckiego. Cały kraj miał wtedy oczy zwrócone na *sabor*.

Wojny bałkańskie wprawiły ludność Bośni w stan gorączkowy; przecie walka toczyła się tak niedaleko, a w szeregach wojska serbskiego i czarnogórskiego walczył niejedyn znajomy i krewny. Kiedy zdawało się już, że Austro-Węgry wmieszają się w konflikt bałkański i przeprowadzono pokryjomu mobilizację, ogłoszono dnia 3 maja 1913 r. stan wyjątkowy, z którego szef rządu generał Potiorek skorzystał, by jednym pociągnięciem zniweczyć pracę społeczną Serbów w Bośni. Rozwiązano bez wyjątku wszystkie towarzystwa serbskie i skonfiskowano ich majątek. Coprawda stan wyjątkowy trwał tylko 10 dni, ale ten czas wystarczył na pokazanie Serbom bośniackim, że w zasadzie polityka austriacka nie zmieniła się w niczem od czasów Kallaya i nadal uważa się ich za wrogów Austrii.

W *saborze* opozycja serbska wystąpiła ostro przeciwko Potiorekowi, jednak na dalszy tok wypadków nie miało już wpłynąć starsze pokolenie, które reprezentował *sabor* bośniacki, lecz nowe siły, skupiające się niepostrzeżenie w szeregach nacjonalistycznej młodzieży.

III.

Bośniacki problem agrarny.

Dnia 28 czerwca 1878 r. na kongresie berlińskim minister spraw zagranicznych monarchji austro-węgierskiej, hr. Andrassy, wygłosił dużą mowę, w której dowodził, że los Bośni i Hercegowiny ma znaczenie europejskie. Nie można z tego powodu przeprowadzenia zadań, jakich ma tam dokonać władza państwowa, oddać autonomicznej Bośni lub Turcji: „która miałaby obowiązek uporządkować kwestję agrarną, główne źródło perjodycznych wstrząsów, wzbudzających te krainy; problem to najeżony przeszkodami wśród ludności rozdartej przez nienawiść religijną i sprzeczności społeczne, problem, który tylko władza silna i bezstronna może rozwiązać w kraju, gdzie cała własność ziemską znajduje się w rękach muzułmanów, podczas gdy chrześcijańscy rolnicy i dzierżawcy stanowią większość mieszkańców“. Na podstawie tego *exposé* postawił lord Salisbury w imieniu Wielkiej Brytanji wniosek, by kongres powziął uchwałę, powierzającą Austro-Węgrom zajęcie i administrację Bośni i Hercegowiny. Zdumiewający zbieg okoliczności sprawił, że 36 lat później tegoż samego 28 czerwca (1914 r.) zginął na ulicy głównego miasta Bośni i Hercegowiny, zastrzelony przez syna *kmeta* bośniackiego, następcę tronu austro-węgierskiego, — przedstawiciel tej silnej i bezstronnej władzy, która nie rozwiązała bośniackiego problemu agrarnego.

Jednym z powodów, które wpłynęły na grono zamachowców przy powzięciu zamiaru wykonania zamachu na Franciszka Ferdynanda była świadomość niezłatwienia przez Austro-Węgry regulacji nieznośnych dla *kmetów* stosunków agrarnych. Dlatego też przy omówieniu istoty zamachu sarajewskiego, jego wewnętrznej logiki historycznej, trzeba silnie podkreślić i jasno postawić ten centralny problemat bośniacki. Należy — chociażby w głównych zarysach — zaznajomić się z tem zagadnieniem, które w dużej mierze decydująco wpłynęło na wrogie ustosunkowanie się ludności bośniackiej do władzy za-

borczej. Na tem to bowiem tle wyrosła nienawiść, wyrażona w proteście, tak brzemennym w następstwa. Ten przeżytek z czasów średniowiecznych, zakonserwowany pieczołowicie przez władzę austro-węgierską, przyczynił się do zniszczenia państwa, które nie wypełniło z egoistycznych pobudek uroczystego przyrzeczenia, złożonego światu cywilizowanemu.

System agrarny, jaki Austro-Węgry zastały w Bośni i Hercegowinie, istniał w tym kraju jeszcze od czasów średniowiecznych, z okresu królestwa bośniackiego. Ziemia była własnością rodzin szlacheckich, posiadających t. zw. *baštine* (dziedzictwa). Ziemię szlachezca uprawiał *kmet*. W zamian za korzystanie z ziemi oddawał właścicielowi w naturze część produkcji rocznej, zazwyczaj trzecią część (*trtjenik*), albo też połowę (*polovnik*), mając jednak prawo *kmetovštiny*, t. zn. właściciel mógł mu odebrać prawo do uprawiania gruntów kmetских tylko w tym wypadku, jeśli *kmet* nie uiszczał wyznaczonej tenuty, albo gdy zachodziła obawa, że ziemia z powodu złej uprawy może stracić swoją wartość. Kmet był wolny i w zasadzie mógł, po wypowiedzeniu w terminach ustalonych zwyczajem, opuścić ziemię, ale pan znalazł zawsze sposób, by uniemożliwić mu porzucenie ziemi. *Kmet* nie był obowiązany do odrabiania pańszczyzny na gruntach pozostających pod bezpośrednim zarządem pana. Oprócz *kmetów* był jeszcze stan wieśniaków wolnych, będących właścicielami swej roli.

Z chwilą zajęcia kraju przez Turcję sułtan zatwierdził szlachcie bośniackiej jej dotychczasowe *baštine*, przyczem jednak zaszła pewna zmiana w stosunku prawnym dotychczasowego właściciela do *baštiny*. Prawo tureckie zna mianowicie tylko jeden rodzaj pełnej własności z nieograniczonym prawem dziedziczenia t. zw. *mulk* — są to realności miejskie i wiejskie, a więc domy, place budowlane, ogrody i podwórza; cała reszta ziemi jest w zasadzie własnością państwa (*beit-ul-malimuslimin*) i różni się tylko tem, czy została komu nadana (*erazi-i-emirije*), czy też stanowi ziemię nienadaną indywidualnie nikomu (*metruke*). Do kategorii *metruke* należą również lasy gminne (*baltalik*) oraz pastwiska gminne (*mera*). Każda osoba, posiadająca ziemię należącą do kategorii *erazi-i-emirije*, uiszcza co roku dziesięcinę. Pozatem istnieją ograniczenia: 1) w dziedziczeniu takiej ziemi; 2) nie może być dłużej niż

trzy lata nieuprawiana, bo w takim razie następuje utrata wszelkich praw do niej; 3) konieczność uzyskania zezwolenia państwa przy sprzedaży. Duże obszary ziemi, nie pozostające w posiadaniu osób prywatnych, t. zw. *hast*, oddawał sułtan częściowo *spahisom* w lenno (*timare* oraz *zijameti*). Obok starej szlachty rodowej powstała w Bośni z biegiem czasu szlachta wojskowa. Powoli dawniejsze *baštine* i nowe *timary* oraz *zijamety* wyrównały się zupełnie, gdyż ci, którzy otrzymali ziemię za zasługi, oddawali ją pod uprawę kmetom.

W prawnym położeniu *kmeta* nie zaszła jednak żadna zmiana. Dawał w naturze tyle, co poprzednio, tylko właściciel nie był knezem lub vlastelinem, nazywał się teraz begiem albo agą. Wobec konieczności unormowania stosunku pomiędzy właścicielem i dzierżawcą wydał sułtan Sulejman Wielki w r. 1530 ustawę t. zw. *kanumanę*. Kodyfikatorem prawa agrarnego był Bośniak, Ebu Soud Effendi. Stosunek pomiędzy *spahiją* (begiem, agą) i kmetem ustalono w sposób następujący: Ktokolwiek za zezwoleniem właściciela osiadł na jego ziemi, stawał się jego *czifcziją*, t. j. *kmetem* z całą swoją rodziną, żyjącą w spólnocie (więc ewentualnie z braćmi i dalszymi krewnymi). Zapisywano go do osobnej księgi (*tefter*), za co płacił kmet właścicielowi ustaloną należność (*tapu*), uzyskując przez nią prawo *kmeta* dla swojej rodziny i potomków. Kmet miał prawo opuścić ziemię bez zezwolenia *spahiji*, ten zaś mógł go usunąć tylko z powodów ustalonych w ustawie. *Kanumana* Sulejmana nie wspomina ani słowem o wysokości tenuty (*hak*). W tym względzie obowiązywały nadal zwyczaje średniowieczne. Dopóki *spahije* bośniaccy byli zajęci w bezustannych wyprawach wojennych, z których przywozili do domu obfite łupy, powodziło się kmetom nieźle i zwykle dawali właścicielowi ziemi tyle, ile chcieli. Stosunki zmieniły się zupełnie z chwilą zapoczątkowanego rozkładu państwa otomańskiego. Wtedy nie zważano na ustawowe normy — rozpoczął się okres gwałtów i samowoli.

Na początku XIX w. położenie *kmetów* stało się tak ciężkie, że musiało wywołać gwałtowną reakcję, początkowo w formie uciekania w góry i lasy. Tam jako *hajduci* (zbojnicy) mścili się na swych krzywdzicielach; później wyrazem zbrojnego, zorganizowanego protestu były powstania. Wyni-

kiem pierwszego powstania kmetów było t. zw. rozporządzenie *seferskie* (z dnia 14 *sefera* 1276 r., t. j. 12/IX 1859 r.). Rząd turecki pod naciskiem mocarstw europejskich chciał w niem uregulować stosunki agrarne w Bośni. Całe rozporządzenie jest prosto kodyfikacją dotychczasowego prawa kmetowskiego, takiego, jakim wytworzyło się drogą zwyczajową. Zawierało oprócz tego dla właścicieli tylko zakazy nadużyć, jakich się zwykle dopuszczali wobec kmetów. Poza zwyczajowym hakiem zakazano żądać od kmetów jakichkolwiek usług, wielkich czy małych, wypędzać ich z roli, kiedy się *spahiji* spodoba, wydzierżawiać hak, usuwać kmetów w lecie z ich własnych mieszkań, by tam urządzić sobie odpoczynek letni, a oprócz tego żądać od kmeta, by ich do tego jeszcze żywił. Nie wolno też według własnego uznania podwyższać haku, albo żądać, by kmet hak od śliwek uiszczzał w formie śliwowicy. Z tych wszystkich zakazów wynika zupełnie dokładnie, jakie były normalne nadużycia, na które sobie pozwalali właściciele gospodarstw uprawianych przez kmetów. Za czasów tureckich nie zmieniło się w praktyce prawie nic pomimo tego rozporządzenia, ponieważ za nadużycia tego rodzaju przewidziano jako sankcję upomnienie właściciela przez *kajmekana* (starostę). Był coprawda przy końcu rozporządzenia nakaz dla władz administracyjnych, by w przeprowadzaniu zawartych w niem zasad wykazały gorliwość i troskliwość, ale gdyby się znalazł taki naiwny kmet, by poszedł do *kajmekana* ze skargą na swego pana z powodu jakiegokolwiek z wyżej przytoczonych nadużyć, jedynym wynikiem takiej skargi byłoby (w najlepszym wypadku) wyrzucenie go za drzwi, uskutecznione własnoręcznie przez pana starostę.

Tragicznym skutkiem takiego „uregulowania“ problemu agrarnego w Bośni były dwa dalsze krwawe powstania, które cały kraj doprowadziły do ruiny gospodarczej. Dziesiątki tysięcy wychodźców schroniło się do państw sąsiednich. Ostatnie powstanie z r. 1875 doprowadziło najprzód do wojny serbsko-tureckiej, gdyż księstwa serbskie i czarnogórskie, stanęły w obronie gnębionych braci. Z tego konfliktu wynikła dalej wojna rosyjsko-turecka, zakończona ostatecznie kongresem berlińskim. Zamiast przewidzianej w umowie w San Stefano autonomji Bośni i Hercegowiny dała ona, jako rezultat walk wy-

zwoleńczych, Austro-Węgrom mandat europejski okupowania i administrowania temi tureckimi prowincjami, zamieszkałemi wyłącznie przez ludność jugosłowiańską.

Pominąwszy całkiem wzięty na siebie moralny obowiązek, już sam fakt, że kraj objęty w administrację miał 88 % ludności rolniczej, stawiał nowe rządy bezwzględnie wobec zadania zajęcia się z szczególnym naciskiem rozwojem agrarnym. Jakikolwiek postęp był niemożliwy, dopóki go dotychczasowe ujęcie stosunków agrarnych tamowało. W kraju tym, gdzie połowa chłopów nie posiadała własnej ziemi, istniał osobliwy system dzierżawy, hamujący produkcję, system odbijający się nie tylko na położeniu gospodarczem, ale równocześnie w sposób bardzo ostry uwypuklający sprzeczności istniejące między stanem właścicieli i dzierżawców-kmetów. A jeżeli do tych gospodarczych i społecznych antagonizmów dodać jeszcze przepaść, wytworzoną przez różnicę wiary, to ten ciężki problem gospodarczy nabiera cech jednego z najtrudniejszych zagadnień politycznych.

Kiedy wojska austriackie po zaciętym oporze muzułmanów bośniackich zajęły Bośnię i Hercegowinę, zastało tam około 6.000 rodzin begów i agów, oraz ponad 85.000 rodzin kmetowskich, z czego 60.000 serbskich — prawosławnych, 25.000 katolickich. Reszta to liczba kmetów muzułmanów. Natomiast z 75.000 rodzin wieśniaczych, posiadających własną ziemię, większość wyznawała islam. Problem agrarny był więc od samego początku najważniejszym zadaniem, jakie Austro-Węgry miały do rozwiązania.

Rządy austriackie trwały tam 40 lat, jednak dopiero młode państwo jugosłowiańskie w marcu 1919 r., a więc po 4 miesiącach swego istnienia, uwolniło kmetów od wiekowych więzów i umożliwiło normalny rozwój gospodarczy tego czysto rolniczego kraju. Jest faktem zastanawiającym, że wielkie państwo europejskie, dysponujące środkami finansowemi i dużym aparatem urzędniczym nie zdołało zrobić tego, czego dokonała u siebie mała Serbja, a później dopiero narodzona Jugosławja w przeciągu kilku miesięcy. — Zastaniano się zwykle niemożliwością radykalnej zmiany ze względu na cesarską proklamację, wydaną przy okupacji, w której obiecano, że nowa władza będzie szanować wszystkie zwyczaje kraju — w tym

wypadku zapomniano o tradycyjnym zwyczaju Habsburgów: niedotrzymywaniu obietnic cesarskich. Mówiono, jakoby nie można sobie zrażać muzułmanów, tych najmłodszych członków pstrej rodziny narodów podwójnej monarchji, gdyż pogorszenie gospodarczego położenia właścicieli ziemskich mogłoby ich skłonić do emigracji do Turcji. Wobec przodującego stanowiska begów i solidarności wszystkich muzułmanów wyjazd na stałe kilku wybitnych rodzin begowskich mógłby zapoczątkować zupełne opuszczenie kraju przez element muzułmański, co byłoby świadectwem, że Austro-Węgry nie umiały w odpowiedni sposób unormować kwestji agrarnej. W rzeczywistości obawa taka była całkiem nieistotna; to wszystko tylko wykręty, byle nie przyznać się do istotnych pobudek, powodowanych z jednej strony celami politycznymi, z drugiej gospodarczymi interesami węgierskich agrarjuszy.

Kmeci spodziewali się po wkroczeniu wojsk austriackich dawno oczekiwanego wyzwolenia i to był jedyny powód, że nie przyłączyli się do walki przeciwko wojskom *švabskim*, chociaż nie brakowało ani obietnic, ani agitacji zachęcającej do tego kroku. Po wprowadzeniu zarządu cywilnego wybuchło w r. 1882 powstanie, w którem oprócz kmetów brały udział mniejsze oddziały muzułmanów, którzy się spodziewali, iż przy pomocy kmetów uda się wypędzić *švabów*. Teraz było jednak za późno, ziemię opanowało już wielkie państwo europejskie i powstańcy musieli szybko zrezygnować z nierównej walki. Powstanie kmetów objęło wschodnie powiaty Hercegowiny i południowo-wschodnie powiaty bośniackie. Stłumienie go wymagało znacznych sił ze względu na trudny teren oraz na uporczywy odpór bohaterskich powstańców. Austriackie wojsko, gdziekolwiek się ruszyło, musiało każdej chwili być przygotowane na niespodziewany atak. Z wielkimi stratami rozbito większy oddział powstańczy w Hercegowinie około wsi Glavatičevo. Porażka powstańców w pobliżu miejscowości Ustikolina uratowała garnizon miasta powiatowego Foča, który już nieomal złożył broń przed nacierającymi na niego oddziałami powstańców. Dalsze bitwy pod Fočą, Budanem, Dinićiem i Trnovem zapewniły zwycięstwo regularnej armji, przeważającej dwięciokrotnie stosunkowo słabe siły gerylasów.

Większość kmetów stanowili prawosławni Serbowie. Wy-

kup kmetów byłby silnem wzmocnieniem elementu serbskiego, który minister Kallay, długoletni rządca Bośni, uważał za niebezpieczny dla interesów Austro-Węgier. W jego przekonaniu Serbowie byli antypaństwowcami i należało utrzymać ich w niewoli ekonomicznej, bez względu na jakiekolwiek inne interesy gospodarcze, społeczne i prestiżowe. Zdawał sobie doskonale sprawę, jak wielką wagę dla kraju rolniczego ma kwestja, w czyich znajduje się rękach własność ziemska — dominujący wpływ bowiem zawsze będą miały warstwy, do których należy ziemia. Nie wahał się wyciągnąć wynikające z tego stanowiska konsekwencje i utrzymał, nawet przy pobieraniu dziesięciny, system podatkowy, stanowiący poprostu hańbę mocarstwa, zaliczającego się do państw cywilizowanych.

Za czasów tureckich pobierano dziesięcinę w ten sposób, że państwo sprzedawało ten podatek, rzeczą zaś nabywcy było ściągnąć dziesięcinę od właścicieli lub dzierżawców w naturze. System pobierania dziesięciny za czasów austriackich został zmieniony: teraz przy zbiorach osobne organy państwowe (*desetari*) szacowały zbiór każdej parceli, ustaloną ilość zboża, siana, owoców i t. d. dzielono przez 10, a potem mnożono przez t. zw. *relutum* (cenę, ustaloną jednostronnie przez państwo, jako jednostkę dla danych płodów). Desetar starał się zbiór ocenić jaknajwyżej, zazwyczaj ponad rzeczywisty jego rozmiar — nie otrzymywał on bowiem za swoją pracę stałego wynagrodzenia, tylko pewien procent od oszacowanej ilości zbioru. Była to dla niego wprost stała pokusa niesprawiedliwej oceny. Pozatem rząd bośniacki zezwolił, by wykazy desetarów mogły stanowić podstawę przy procesach dla ustalenia wysokości haku u kmetów. Obecnie właściciel nie musiał już osobiście, czy przez swego zastępcę (*subasza*), stwierdzać przy zbiorze czy też omłocie wyniku żniw, jak dawniej za tureckich czasów; szedł do desetara i przeglądał jego wykaz, potem na tej podstawie żądał od kmety swego haku; nie obchodziło go, czy zbiór został sprawiedliwie oceniony. W praktyce działo się zazwyczaj inaczej. Właściciel ziemi miał zbyt wielki interes w tem, by dziesięcina była jak najwyższa, wysyłał więc razem z desetarem swego subaszę do szacowania, — ten zaś był zawsze dogodnym świadkiem dla *desetara*, gdy się kmet skarżył na wygórowane oszacowanie. Należy sobie zdać sprawę

z tego, że 20 kg oszacowanych dla dziesięciny, stanowiło dla kmeta niesłuszne podwyższenie jego tenuty o 60 kg w zbożu i o 90 kg w owocach lub sianie. Zbiorów przytem nie wazono — szacowano „od oka“ — różnica 20 kg była więc nie do stwierdzenia, a kosztowała biednego kmeta taka „pomyłka“ 3/4 albo 5 razy tyle przy uiszczaniu haku. Łapówka, wsunięta na czas desetarowi, opłacała się zwykle kmetowi bardzo dobrze, tak samo przekupienie subaszy. Jasne, jak ten system podatkowy musiał demoralizować kmeta.

Znając wszelkie wady tego systemu podatkowego, wprowadził go minister Kallay, by zaskarbić sobie względy begów. Był on zdania, że muzułmanów należy nietylko utrzymać, lecz, co więcej, gospodarczemi interesami przywiązać do Austro-Węgier, by stanowili odpowiednią przeciwwagę politycznie podejrzanych Serbów. Dopiero w kilka lat po śmierci ministra Kallaya wprowadzono pauszalne uiszczanie dziesięciny, na podstawie komisjonalnej oceny zbiorów z trzechlecia 1905—1907. Kiedy w r. 1908 przeprowadzono ostatecznie przez ministra Buriána pauszalowanie dziesięciny, wywołało to wielkie niezadowolenie właścicieli ziemskich. Reformę tę przyjęli kmetowie jako pierwszą ulgę. Gdy begowie żalili się na uszczuplenie praw, odpowiedziano im przypomnieniem stosunków istniejących za czasów tureckich, obecna reorganizacja to dla nich restytucja dawnego stanu rzeczy. Odpowiadało to prawdzie, z tem jednak zastrzeżeniem, że za czasów tureckich wysokość haku ustalał właściciel według swojego oszacowania, kmeta zaś niechęącego dać tyle, ile się beg domagał, wypędzano bez wielkich ceremonij z gospodarstwa.

Poza względami politycznemi, przeciwko zmianie bośniackiego systemu agrarnego przemawiały również interesy kół rolniczych węgierskich. Bośnia i Hercegowina z chwilą okupacji znalazły się w granicach celnych monarchji. W razie podniesienia się rolnictwa do poziomu europejskiego, stanowiłyby więc poważną konkurencję dla eksportu zboża węgierskiego. I tak już Węgry zostały gospodarczo poszkodowane przez okupację — powstała dla Węgrów konkurencja bydła bośniackiego. Ze względów na istniejący system agrarny przerzucił się chłop bośniacki na hodowlę bydła. W dużej mierze ułatwiał mu to obszerne pastwiska, hale i lasy. Co do bogactwa bydła

stała Bośnia na pierwszym miejscu w Europie, mając na jeden ha 1.79 bydła (Austro-Węgry tylko 0.93). Ponieważ w podwójnej monarchji interes Węgier zawsze miał znaczenie dominujące, więc przy traktowaniu krajów okupowanych jako kolonji, kierowano się przede wszystkim interesami rolniczych Węgier, nie uprzemysłowionej Austrii. M. i. i dla tego powodu utrzymano system, uniemożliwiający podniesienie się rolnictwa ponad prymitywny stan. Bośnia i Hercegowina, kraje rolnicze, nie produkowały tyle zboża, by się same wyżywić, skazane były przeto na import węgierskiej mąki. (W r. 1910 np. przywieziono jej 3.850 wagonów).

Austria co do materialnego prawa kmetowskiego nie przeprowadziła najmniejszej zmiany. Aż do końca jej panowania obowiązywało więc rozporządzenie seferskie. Stosunek między właścicielem ziemi i kmetem był na tej podstawie czysto prywatno-prawny, ze względu jednak na jego duże znaczenie polityczne i gospodarcze judykaturę przekazano władzom administracyjnym, nie sądom. Kmetostwo jest stałym stosunkiem dzierżawnym całej rodziny kmetowskiej. Tenutę (*hak*) uiszcza się jako pewną określoną część zbiorów *in brutto*. Prawo kmetowskie przysługiwało całej rodzinie kmetowskiej dopóty, dopóki kmetowska rodzina dawała regularnie hak i uprawiała ziemię według miejscowych zwyczajów. Ten stosunek był też uwidoczniiony w księgach gruntowych (wieczystych) i stanowił tem samem obciążenie ziemi. Wyrażało się to również w cenie ziemi; ziemia bez obciążenia prawem kmetowskim miała na rynku za czasów austriackich zawsze podwójną wartość. Z gospodarczego punktu widzenia miał więc stosunek kmetowski te dodatnie strony, że kmet z całą swoją rodziną (*zadruga*) miał pewne i dziedziczne gospodarstwo, którego nie mógł ani sprzedać, ani obciążyć. Nie mógł więc istnieć ani proletarjat rolny, ani też stan chłopski, upadający pod ciężarem hipotek. Można więc było słusznie powiedzieć, że bośniacki kmet nie ma nic, ale to, co ma, jest pewne.

Kardynalną wadą stosunku kmetowskiego był sposób obliczania tenuty (haka), stanowiącej część zbiorów „brutto”. W tem „brutto” tkwi źródło całego zła, ciążącego na stosunku kmetowskim. Przede wszystkim kmet starał się przez zatajenie rzeczywistego zbioru zmniejszyć swoją daninę. Powodo-

wało to obniżenie poziomu moralnego kmety i obopólne rozgoryczenie, dzielące ukrywającego część zbiorów kmety i bega, uciekającego się dawniej do gwałtów, zawodowego pieniacza za czasów austriackich. Ten niezdrowy stosunek stawał się zupełnie niemożliwy do zniesienia w tych wypadkach, kiedy kmet postanowił obrzydzić begowi jego prawa właściciela i zmusić go do odprzedania gospodarstwa kmetowi. Właściciel nie miał żadnego wpływu na rodzaj gospodarki, prowadzonej przez kmety, udowodnienie zaś lichej uprawy, obniżającej na stałe wartość ziemi, było trudne do przeprowadzenia przed austriackimi władzami administracyjnymi, żądającymi dowodów na umyślne obniżenie produkcji rolnej. Wytworzył się więc specjalny rodzaj pozbycia się właściciela przez obrzydzenie mu jego własności (*osandisati*). Kmet częstokroć obniżał produkcję do możliwie ostatecznych granic i głodował z rodziną przez dziesiątki lat, by tylko zmusić bega do sprzedaży. Mając ustawowe prawo pierwokupu, przejmował gospodarstwo, jako właściciel, w swoje ręce. Większa część kmetów, którzy się wykupili podczas panowania austriackiego, zawdzięcza to takiej trwałej głodówce.

Główną wadą bośniackiego systemu agrarnego było to, że stanowił absolutną przeszkodę w podniesieniu kultury rolnej. Tenuta, uiszczana w formie pewnej części od zbioru *in brutto*, oddziaływała na kmety zniechęcająco. Rozumował on: „Poco ja mam więcej pracować na to, by beg, nie robiąc wogóle nic, od każdego centnara zboża wyprodukowanego więcej, otrzymał bez trudu $\frac{3}{10}$ centnara“. Była to nie tylko zazdrość ciężko pracującego kmety w stosunku do próżnującego właściciela ziemi, lecz tak samo instynktowne wyczucie gospodarczego prawa produkcji rolnej, polegającego na tem, że czysty dochód z uprawianej ziemi nie rośnie wprost proporcjonalnie do kosztów produkcji, ale od pewnego punktu kulminacyjnego wywołuje zjawisko zmniejszających się proporcjonalnie zysków. (Prawo zmniejszającej się rentowności ziemi). To stopniowe zmniejszanie się czystego zysku, przy wzrastaniu kosztów produkcji u kmetów, działało wprost zabójczo, ponieważ czysty dochód przy wzrastających kosztach dostaje się coraz więcej w ręce właściciela ziemi, bierze on wszakże swoją część nie z czystego dochodu, lecz z dochodu brutto. Hak bega rośnie szyb-

ciej od pozostającego kmetowi czystego dochodu. Im więcej kmet wkłada w koszty produkcji, tem mniejsza staje się część zbiorów, pozostająca mu jako czysty dochód. System agrarny bośniacki w kraju z intensywną kulturą rolną, jaka np. istnieje w Belgji, doprowadziłby do tego, że cały czysty zysk otrzymałby beg, a kmet musiałby ewentualnie jeszcze dopłacać. Jeżeli więc zwiększenie pracy i kosztów produkcji w początkowym okresie u kmeta, widzącego jak ze zwiększenia zbiorów korzysta w pierwszym rzędzie właściciel, powoduje zniechęcenie i zabija jego ochotę do pracy, to przy coraz dalej postępującem podnoszeniu się poziomu uprawy roli, ze względu na wciąż rosnące stosunkowo koszty produkcji, doszłoby do gospodarczego samobójstwa kmeta. O ile więc bośniacki system agrarny w prymitywnych stosunkach miał jeszcze swoje uzasadnienie, to utrzymanie tego średniowiecznego przeżytku w Europie, w kraju, stojącym pod zarządem cywilizowanego mocarstwa, było wręcz świadomem działaniem w celu uniemożliwienia w kraju rolniczym rozwoju kultury rolnej.

Jest to też powód, który skierował kmeta na drogi pracy, dającej mu pełne wynagrodzenie za jego trud. Przy ograniczonych możliwościach produkcji dla chłopu bośniackiego pozostawała tylko hodowla. Opłacało się zresztą kmetowi lepiej próżnować, niż pracować ciężko na roli poto, by zwiększać zysk bega. Nie opłacało się też kmetowi rozszerzenie gospodarstwa przez wzięcie pod uprawę stojących w Bośni i Hercegowinie masowo jeszcze do dyspozycji obszarów pastwisk (*mera*), zdobyta bowiem jego pracą ziemia staje się własnością bega, on zaś na niej ma tylko prawo kmetowskie. Coraz lepiej rozwinięta sieć komunikacyjna, podnoszące się stopniowo ceny i możliwość eksportu stały się też za czasów austro-węgierskich powodem postępującego z dnia na dzień zaniku produkcji rolnej na korzyść hodowli. Jeżeli porówna się liczby z r. 1879 (stan po okupacji) z liczbami z r. 1910 (ostatni spis bydła z okazji spisu ludności), zauważy się podwojenie liczby koni i bydła oraz trzykrotny wzrost liczby owiec i kóz. Natomiast roczna produkcja zboża spadła ze swego najwyższego stanu w okresie 1882—1886 w liczbie 57.000 wagonów rocznie w r. 1910 na 45.000 wagonów, a nie był to przecie rok nieurodzaju.

Nie mogąc otwarcie przyznać się do tego, że system agrarny dogodny jest ze względów politycznych i leży w interesie agrarjuszy węgierskich, minister Kallay musiał przynajmniej dla pozorów zrobić coś, by udowodnić dobrą wolę Austro-Węgier w rozwiązywaniu problemu agrarnego. Miano to uskutecznić w każdym razie na drodze powolnej ewolucji, bez jakiegokolwiek pomocy finansowej ze strony państwa. Ze strony *régime'u* Kallaya zrobiono jedynie to, że prywatny Bank Krajowy utworzył oddział dla kredytów agrarnych, udzielający kmetowi, w razie uzgodnienia z właścicielem wykupu i jego ceny, kredytu hipotecznego w wysokości 50 % ceny kupna. O drugą połowę musiał się kmet sam postarać, więc albo zaoszczędzić ją, lub — i tu tkwiła wada tego rodzaju wykupu — wypożyczyć na wysoki procent. W wypadkach, gdy kmet, celem uzyskania własności uprawianej przez niego ziemi, musiał wyprzedać cały żywy inwentarz albo obciążyć lichwiarskimi procentami swoje gospodarstwo, zamiast spodziewanej poprawy egzystencji, przychodziło do ruiny.

Chcąc usunąć główną wadę tego dobrowolnego wykupu kmetów, następca Kallaya, minister Burian, już nie taki serbofob, udzielił węgierskiemu konsorcjum kilku banków przywilejów, jakie dotychczas miał tylko Bank Krajowy w Sarajewie (m. i. administracyjna egzekucja zaległych rat) pod warunkiem, że powołany do życia Bank Agrarny w Sarajewie będzie udzielał pożyczek w wysokości całej ceny kupna. Rząd natomiast wziął jeszcze na siebie pewne zabezpieczenie strat banku — w razie niewypłacalności kmeta gwarantował bankowi zwrot powstałych strat. Było to zupełnie teoretyczne obciążenie finansów bośniackich, ponieważ z chwilą wykreślenia prawa kmetowskiego w księdze gruntowej przy wykupie, wartość danego obiektu zyskiwała podwójną cenę (odpadał ten ciężar, jaki dla właściciela przedstawiało zapisane prawo kmetowskie). Przecie kmet był już w faktycznem dziedzicznym posiadaniu ziemi i wykupując się, musiał li tylko zapłacić odszkodowanie za prawo własności. Kmet, otrzymując pełną cenę kupna w drodze pożyczki bankowej, nie miał już potrzeby ani obciążenia się długiem lichwiarskim, ani wyprzedania swego bydła. Raty bankowe były mniejsze, aniżeli hak i w ten sposób, płacąc mniej, stałby się właścicielem ziemi po 30 latach.

Bank Agrarny został założony, lecz nie mógł uruchomić swego oddziału dla kredytów agrarnych, ponieważ przeciwko przywilejowi, jaki miał otrzymać, powstała opozycja w parlamencie austriackim, gdzie dopatrywano się w tej koncesji faworyzowania kapitałów węgierskich i zajęto stanowisko, że wykup kmetów ma nastąpić zapomocą finansów krajowych, z wykluczeniem kapitału prywatnego. W rezultacie ograniczono się do dotychczasowej akcji wykupu zapomocą pożyczek Banku Krajowego, a Bank Agrarny, oprócz nazwy, nie miał nic wspólnego z rolnictwem.

Dopiero za czasów sejmu bośniackiego uchwalono ustawę z dnia 11 czerwca 1911 r. o fakultatywnym wykupie gospodarstw kmetowskich. W istocie swej był to tylko stary plan przeprowadzenia wykupu zapomocą Banku Agrarnego. Tylko teraz, zamiast banku, udzielał kmetowi potrzebnego kredytu skarb krajowy. Tak jak dotychczas musiał kmet naprzód nakłonić właściciela do sprzedaży, uzgodnić z nim cenę kupna, dopiero potem mógł wystąpić, za pośrednictwem starostwa, z prośbą o pożyczkę do departamentu wykupu kmetostw rządu krajowego. Rozumie się samo przez się, że w sejmie wszyscy posłowie serbscy oraz przedstawiciele chorwackich wieśniaków żądali przeprowadzenia przymusowego wykupu. Wiedzano jednak dobrze, że taka ustawa nie uzyska sankcji cesarskiej; uchwalono więc ostatecznie to, co w danych warunkach można było osiągnąć. Ustawa miała jeden zasadniczy błąd: poza potrzebą, wywołaną przez nieracjonalne życie, nic nie zmuszało bega do sprzedaży, chyba uporeczywa próba kmeta obrzydzania właścicielowi jego majątku. Jeden z profesorów uniwersytetu wiedeńskiego, po dwuletniem funkcjonowaniu wykupu kmetów na podstawie nowej ustawy, obliczył, że przy zachowaniu tego tempa ostatni kmet bośniacki zniknie dopiero w r. 2025. Istotnie dla bega wykup kmetów nie był ponętny, w razie regularnego płacenia haku miał bowiem roczną rentę w wysokości 12·4 % ze swej ziemi. Takiego oprocentowania nie mógł otrzymać za pieniądze uzyskany przy sprzedaży ziemi. Opłacało się to tylko właścicielom posiadającym małą liczbę gospodarstw kmetowskich; oni też przeważnie stanowili kontyngent odprzedających.

Nie każdy z tych „właścicieli ziemskich“ był wielkim pa-

nem, który wogóle przez całe swoje życie nic nie robił, niczego się nie uczył, całe życie przesiedział w kawiarniach i pozostały czas spędzał na polowaniu. Z pomiędzy 7.000 panów zaledwie drobny odsetek należał do begowskich rodzin, posiadających duże majątki oddane kmetom i mogących wobec tego żyć z haku. Liczba ich nie sięgała 500, reszta, 6.500 właścicieli, to drobni przemysłowcy, kupcy, rzemieślnicy, sklepikarze i t. d. Mieli oni po kilku kmetów, hak stanowił więc dla nich tylko pewien dodatek do dochodów, jakie otrzymywali ze swego interesu lub zajęcia. To rozdrobnienie właścicieli ziemskich było konsekwencją prawa, obowiązującego za czasów tureckich, dającego możność nabycia nieruchomości o charakterze *erazi-i-emirije* (roli) tylko muzułmaninowi. Gdy więc beg potrzebował gotówki, odprzedawał kilku kmetów kupcom i zamożniejszym rzemieślnikom muzułmanom, a nieraz w ten sposób regulował u nich swoje długi. Dla wszystkich tych małych właścicieli ziemskich (*aga*) wykup kmeta przedstawiał korzystną transakcję, ponieważ taki właściciel musiał osobiście dozorować żniw u swoich kmetów. Do tego dochodziło, że kmet odkładał hak na miejscu, wobec czego koszty transportu zmniejszały bardzo poważnie dochód z tego, co od kmeta dostał. Można u nich zaobserwować często inną formę uiszczenia haku t. zw. umowę na *kesim*. Właściciel układał się z kmetem, że przez umówiony okres nie będzie odbierał należącego mu się haku w naturze, a zamiast tego kmet będzie płacił mu corocznie pewną umówioną kwotę pieniędzy, niezależnie od wyniku zbiorów. Umowa tego rodzaju zbliżała stosunek kmetowski do normalnej dzierżawy. Ci mali właściciele, w razie wykupu kmeta, otrzymywali kwoty dające, w wypadku racjonalnego zużytkowania ich na powiększenie kapitału obrotowego, większy zysk od zwykłego dochodu wyrażającego się w 12·4 %-owej rencie.

Przy tej sposobności należy zwrócić uwagę, jak błędna była teza, tak uporczywie przez ministra Kallaya głoszona, że nie można kilku tysięcy rodzin muzułmańskich poświęcić interesom kmetów. W rzeczywistości chodziło z jednej strony o interes zaledwie kilkuset rodzin begowskich, z drugiej — o los 100.000 rodzin kmetowskich i o cały gospodarczy rozwój kraju. Miał ten konserwatywny rządca Bośni w pewnej tylko mierze

rację: wykup kmetów stanowił dla rodzin begowskich niebezpieczeństwo zupełnego upadku. Świadczył o tem dosadnie fakt obciążenia majątków wielkiej części tych rodzin długami. W zmienionych bowiem przez okupację warunkach życiowych i przy chęci używania powstawały wydatki na potrzeby, jakich przedtem nie znano w tym kraju, odciętym od wszelkiej cywilizacji. Gdyby więc bogaty beg, zamiast rocznego dochodu, jaki otrzymywał w postaci haku, dostał w ręce bądź gotówkę, bądź też obligacje, po krótkim czasie uciechy i hulania nastąpiłby szybko zupełny upadek ongiś tak dumnego stanu begowskiego. Jakkolwiek to wydaje się dziwne, jednak w walce o egzystencję silniejszy jest biedny i sponiewierany kmet od bogatego właściciela ziemskiego. Kmet głoduje, mozoli się i męczy, ale nie odbiera mu to zdolności do dalszej egzystencji, w jego dzieciach czeka go lepsza przyszłość. Bogaty bośniacki beg żyje wystawnie krótki czas, potem jest stracony na zawsze. Dowiódł tego upadek licznych rodzin begowskich po wykupie kmetów za czasów jugosłowiańskich.

Wszystko, czego za czasów austriackich dokonano dla uregulowania tej piekającej rany, można nazwać z całą słuszością półśrodkami, niemogącemi doprowadzić do wyleczenia chorego organizmu gospodarczego. Jak niebezpieczną mogła być ta choroba, dowodzą wypadki, zaszłe na początku października 1910 r., przyspieszając w dużej mierze wniesienie przez rząd ustawy o fakultatywnym wykupie kmetów. Po żniwach tego roku w okręgu Banjaluka kmetowie odmówili dalszego uiszczania haku. Dnia 3 października rozpoczęła się niezwykła demonstracja, która przybrała olbrzymie rozmiary. Stosownie do potajemnie wydanego hasła rozpoczął się pochód kmetów. Porzucili swoje siedziby i ogromny ruch porwał ludność wiejską kilku powiatów. Kmet obok kmeta, wieś za wsią ustawiały się w szeregi i milcząc, w największym spokoju, bez najmniejszych objawów jakiegokolwiek gwałtu, ciągnęły te masy bezbronnego chłopstwa wszystkiemi drogami na wschód. Pytania urzędników czy żandarmerji — z jakiego powodu odbywa się ta osobliwa procesja, zbywano milczeniem. Do tych, w wzorowym porządku idących, szeregów przyłączali się kmeci powiatów, jakie mijał pochód. W przeciągu trzech dni stanęła armja kmetów, licząca kilkanaście tysięcy, przed mostem w Doboju sta-

nowiącym jedyne przejście przez rzekę Bosnę. Skoncentrowano tam silne oddziały wojska, uniemożliwiające kmetom przedostanie się na drugą stronę rzeki. Nie było mowy o dalszem kontynuowaniu marszu. Z kierunku, w jakim szedł pochód, wynioskowano słusznie, że celem była Drina. Natrafiwszy na przeszkodę, z którą się widocznie nie rachowano, zawrócono i najspokojniej wrócił każdy kmet do domu. Był to demonstracyjny marsz do granicy serbskiej, aż do rzeki Driny. Kmeć mieli zamiar, dotarwszy do bośniackiego brzegu, stanąć nad Driną, dziesiątki tysięcy rąk kmetów miało się wyciągnąć ku Serbji. „Bracia, przyjdźcie nas wyzwolić, bo dłużej już w niewoli wytrzymać nie możemy!“ — mieli zawołać chłopci i potem spokojnie wrócić do domu. Pomimo, że do tej imponującej demonstracji należało kilkanaście tysięcy kmetów, nie zdołano wykryć organizatorów tego ruchu.

O ile średniowieczne stosunki agrarne za czasów tureckich odpowiadały, choć częściowo, prymitywnemu gospodarstwu, to zmiana położenia gospodarczego pod zarządem austro-węgierskim musiała wywołać w Bośni i Hercegowinie nowe konflikty między właścicielami i kmetami, konflikty poprzednio zupełnie nieznanne. Wspomnijmy o nich choćby nawiasowo. Kmetom przysługiwało w lasach begowskich prawo serwitutu. Dopóki las w Bośni nie przedstawiał wogóle żadnej wartości handlowej, nie było to przyczyną zatargów. Obecnie, kiedy beg mógł sprzedać swój las przedsiębiorstwom drzewnym, musiało dojść do starć między begiem, chcącym otrzymać dochód z lasu i kmetem, broniącym swego prawa zaopatrywania się w drzewo w lesie begowskim. O jakiegokolwiek racjonalnej kolonizacji wewnętrznej nie mogło być mowy; ze względu na interes begów nie można było przesiedlać kmetów z okolic nieurodzajnych w urodzajne części kraju, choć stało do dyspozycji na ten cel więcej niż pół miljona hektarów ziemi, leżącej odłogiem.

Przy wszelkich projektach meljoracyjnych, nawadnianiach i odwodnieniu, tak pożądanym w okolicach karstu, regulacjach i obwałowaniu rzek, wszędzie tam, gdzie adiacenci mieli ponosić część ciężarów, zjawiało się, jako przeszkoda wszelkiego postępu — widmo kwestji agrarnej. Zawsze wyłaniała się sprawa, kto ma w takim wypadku płacić? Czy właściciel, do-

stający swoją część z dochodów brutto (nie obchodziły go więc ciężary ciążące na ziemi), czy też kmet, który nie był właścicielem i mógł zostać ewentualnie pozbawiony prawa dzierżawy?

Najistotniejszym podłożem licznych powikłań wewnętrznych w Bośni był i pozostał problem agrarny. Kwestja ta, zawsze aktualna, stała na przeszkodzie w ułożeniu się normalnych stosunków gospodarczych. Na ostatniem posiedzeniu saboru bośniackiego młody poseł serbski Lazarević rzucił przedstawicielowi rządu bośniackiego te słowa:

„Zawsze nam obiecujecie rozwiązanie tego problemu i zawsze na nowo nas zwodzicie! Wiedziecie, że karabiny, które tę kwestję rozstrzygną, są już nabite!“.

Oto ostatnie słowa, jakie padły w sejmie Bośni i Hercegowiny! Było to dnia 20 czerwca 1914 r. W osiem dni później w tem samem Sarajewie syn kmeta, Pery Principa z Oblaja, zastrzelił arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. W miesiąc potem, 28 lipca 1914 r. wypowiedziały Austro-Węgry wojnę, która w swym wyniku rzeczywiście rozwiązała bośniacki problem agrarny.

IV.

Antagonizm serbsko-austriacki.

Aczkolwiek zamach sarajewski jest w pierwszym rzędzie „zagadnieniem bośniackim“, zainicjonowano go bowiem w Bośni na tle stosunków narodowościowych i socjalnych, jakie się tam rozwinęły w czasie rządów austro-węgierskich, i dokonali go wyłącznie tylko Bośniacy, nie można jednak pominąć drugiej strony tej kwestji — „zagadnienia serbskiego“. Gdyby stosunek Austro-Węgier do narodu serbskiego, a przede wszystkim do jego części, żyjącej w wolnej Serbji, był życzliwy, nie mogłyby istnieć po tamtej stronie granicy prądy i siły, które, przenikając na teren monarchji, działały na jej „poddanych“ rozkładowo, wzmacniając tendencje odśrodkowe. Wykonawcami zamachu byli Bośniacy, ale cały ruch terrorystyczno-rewolucyjny młodzieży bośniackiej wywodził się z Serbji, tam otrzymali też zamachowcy broń i to od członka stowarzyszenia „*Ujedinjenje ili smrt*“ („Zjednoczenie albo śmierć“), tajnej rewolucyjnej organizacji, działającej metodami terrorystycznymi. Z tej racji należy się zapoznać bodaj ogólnikowo z zagadnieniem serbsko-austriackim i z działalnością owej konspiracji serbskiej, która dostarczyła środków do wykonania zamachu.

Przez długie wieki swej niewoli pod władzą półksiężycza uważali Serbowie za swego naturalnego opiekuna najbliższe mocarstwo chrześcijańskie — Austrię. Do krajów, pozostających pod panowaniem Habsburgów, w większych lub mniejszych gromadach, stale chronili się Serbowie. Wydawało im się, że tylko stamtąd mogą się spodziewać pomocy w wyzwoleniu z pod jarzma tureckiego. Kiedy po zwycięstwie wiedeńskim oręż austriacki dotarł na serbską ziemię, Serbowie spodziewali się kresu niewoli, chwycili za broń, łącząc się z wojskiem cesarskim. Ale gdy ofensywa austriacka załamała się i rozpoczął się odwrót, nastały dla narodu serbskiego ciężkie czasy. Turcy nie przebaczyli zdrady. Wtedy to patriarcha serbski Arsenije III Crnojević poprowadził 100.000 Serbów do

Węgier. Osiedlono ich tam w urodzajnych, lecz zupełnie opustoszałych, komitatach południowych. Austriackie władze wojskowe pomagały tej akcji, chodziło im bowiem przede wszystkim o zabezpieczenie południowej granicy przed napadami Turków przez osiedlenie tam ludności bitnej. Cesarz Leopold I w r. 1690 przyznał Serbom wolność wyznania i autonomję cerkiewną. Pozatem (tradycyjnym zwyczajem) wiele im obiecano. Węgrzy jednak od samego początku niechętnie przyjęli intruzów i, nie zważając na przywileje cesarskie, rozpoczęli szybko prześladować ten nowy obcy żywioł, wykazujący w krótkim czasie nadzwyczajną żywotność, odporność i spryt kupiecki. Może mimo wszystko stosunki z tymi Serbami ułożyłyby się dobrze, gdyby nie kwestja religji. Nadzwyczaj wrażliwi we wszystkim co odnosiło się do wiary, pełni wielkiej nieufności do państwa katolickiego, zapatrywali się na wszelkie próby prozelityzmu katolickiego wprost jako na kwestję życia i śmierci. Mimo, że tu na długie lata wytworzyło się centrum kultury duchowej serbskiej i że jedynie tu korzystano z tego, co cywilizacja europejska mogła im dać, ta część narodu serbskiego już wtedy wrogo ustosunkowała się do Austrii. Coraz silniej kierowano swoje sympatje ku jednowiernej, prawosławnej Rosji. Zachodziły nawet sporadyczne wypadki emigracji liczniejszych grup do Rosji.

Po drugiej stronie Sawy i Dunaju jeszcze zawsze wszelkie nadzieje Serbów, zamieszkujących ówczesny paszalik beogradzki, opierały się na ewentualnej wojnie austro-tureckiej. Kiedy rzeczywiście wybuchł zbrojny konflikt, Austrija skorzystała skwapliwie z tych nastrojów, uformowała z Serbów wojsko ochotnicze, obiecując im, że już nigdy więcej nie wrócą pod panowanie tureckie. Przerazenie ogarnęło Serbów, gdy Austrija wycofała się za Sawę i oddała w pokój, zawartym w r. 1791, tych powstańców znowu pod władzę turecką. W r. 1804 wybuchło pod Karagjorgjem Petrovićem powstanie. Serbowie, wiedząc o pretensjach Austrii do ich kraju, zwrócili się do Austrii z prośbą o pomoc. Zaofiarowali nawet oddanie Austrii wszelkich miast zdobytych przez powstańców. Austriacy mężowie stanu, uważając, że nie można stać po stronie buntowników przeciw władzy legalnej, stanowczo odrzucili wszelkie pertraktacje z powstańcami. Był to duży błąd, który zaważył

później na całym stosunku Serbji do Austrii. Odepehnięci od Austrii, zwrócili się powstańcy serbscy do Rosji, gdzie ich przyjęto przychylnie. Wojna turecko-rosyjska to pierwsza wspólna akcja serbsko-rosyjska. Pokój turecko-rosyjski w Bukareszcie, zawarty 16 maja 1812 r., dawał Serbji pewien samorząd. Wpływ Rosji stał się też z tego powodu bardzo znaczny, szczególnie, kiedy skutkiem zwycięstwa rosyjskiego w następnej wojnie w r. 1834 uznano Serbję za tureckie księstwo wasalne, tem samem więc założono istotnie podstawy państwa. Protektorat rosyjski trwał aż do r. 1856, gdy na kongresie paryskim prawa księstwa serbskiego otrzymały gwarancję mocarstw europejskich.

W Serbji toczyła się jednak stale walka między dwoma rodami, pretendującymi do godności książęcej, Karagjorgjevićami i Obrenovićami. Raz po raz pretendenci zwracali się o pomoc do Austrii, ostatecznie zaś Obrenoviće ulegli zupełnie wpływom austriackim, Rosja natomiast zaczęła na Bałkanach forsownie wspierać Bułgarję. Poparciu Austro-Węgier zawdzięczała Serbja rozszerzenie terytorjum na kongresie berlińskim i uznanie jej za niepodległe państwo. Dnia 22 lutego 1882 r. ogłoszono ją królestwem. Ta austrofiłska polityka Obrenovićów doprowadziła do zawarcia w r. 1881 tajnej konwencji z Austrią, oddającej to małe państewko pod supremację austriacką. Zdobyć rodziny panującej nie oznaczało wcale zdobycia sympatyj ludności. Opinia publiczna zmusiła w r. 1876 księcia Milana, naprzekór interesom austriackim, do wypowiedzenia wojny Turcji w celu niesienia czynnej pomocy powstańcom bośniackim. Kiedy serbskie ziemie, Bośnię i Hercegowinę, oddano pod zarząd Austrii, odczuto to jako krzywdę wyrządzoną narodowi serbskiemu. Stronnictwo radykalne, za którem stał prawie cały naród, zwalczało bardzo silnie tę filo-austriacką politykę. Tarcia wewnętrzne doprowadziły ostatecznie do zamordowania w nocy z dnia 9 na 10 czerwca 1903 r. (28 na 29 maja według kal. juljańskiego) przez grono spiskowców, złożone z oficerów, ostatniego Obrenovića — króla Aleksandra, jego znienawidzonej żony Dragi, dwóch braci królowej, prezesa rady ministrów, ministra wojny i pierwszego adjutanta królewskiego. Sejm obrał jednogłośnie królem najstarszego z rodu Karagjorgjevićów, księcia Piotra, który, objąwszy panowanie,

zgodnie z wolą większości narodu, zainicjował politykę opartą o Rosję i Francję.

Tymczasem Austro-Węgry, w których zamieszkiwały na południu dwa pokrewne plemiona jugosłowiańskie — Chorwaci i Słoweńcy, a nadto również duża liczba Serbów, przez swoją politykę eksterminacyjną zrobiły z tych (ongiś) najpewniejszych, najlojalniejszych i najwierniejszych obrońców Habsburgów zaciętych wrogów monarchji. Jak w Niemczech stworzono przeciwko Polakom „*Ostmarkenverein*“, tak w Austrii założono przeciwko Słoweńcom „*Südmarkenverein*“, Chorwatów zaś wydano zupełnie na pastwę Węgrom. Naturalną reakcją przeciw tym prześladowaniom było zbliżenie polityczne Chorwatów do bratniego plemienia, mówiącego tym samym językiem. Już przedtem na polu kulturalnem doszło do uświadomienia jedności z Serbami. Porozumienie to, znajdujące swój wyraz w sejmie chorwackim w serbsko-chorwackiej koalicji, doprowadziło nie tylko do ścisłej współpracy pomiędzy Chorwatami i Serbami na terenie Chorwacji, Sławonji i Dalmacji, oraz do przychylnego ustosunkowania się Słoweńców ku temu ruchowi politycznemu, ale przede wszystkim do pełnego uświadomienia jedności narodowej, osiągalnej w ramach jednego wspólnego państwa, jakie w zarodku widziano już w wolnej Serbji. Ucisk austro-węgierski stworzył nowy ośrodek irredenty. Ruch ten spowodował nowe represje ze strony kół rządzących, a równocześnie znacznie pogłębił nienawiść do małego sąsiada, tych „świniopasów“, którzy pozwolili sobie na uprawianie samodzielnej polityki, nie licząc się z pretensjami dużej monarchji, przyzwyczajonej przez dziesiątki lat traktować Serbję jako swoją wyłączną domenę.

Według dawnych zwyczajów chciano Serbji narzucić traktat handlowy, stanowiący zupełne podporządkowanie gospodarcze Serbji interesom Austro-Węgier, wyzyskując położenie geograficzne, które, jak się zdawało, uniemożliwiałoby Serbji dotarcie do rynków europejskich inną drogą niż przez monarchję. Nadomiar uzależniono zawarcie traktatu handlowego od zobowiązania się Serbji do zakupów artylerji w fabrykach austriackich. Pięcioletnia wojna celna zmusiła Serbję do znalezienia nowych dróg i rynków zbytu, co ostatecznie uniezależniło ją pod względem gospodarczym od dotychczasowego przemożnego

wpływu ekonomicznego Austro-Węgier, a te w rezultacie utraciły rynek serbski dla swego eksportu przemysłowego.

Austro-Węgry stanowiły ze swoma jedenastoma narodowościami przeżytek w wieku dążeń do tworzenia państw narodowych, zasypiały powoli w uwiąznię starym, niezdolne do jakiegokolwiek akcji politycznej, przekraczającej system życia z dnia na dzień. Toteż dużą niespodzianką było, gdy nowy minister spraw zagranicznych baron Aehrenthal spowodował pierwszy konflikt z Serbią, resp. z Rosją, swoim projektem budowy kolei łączącej Bośnię z portem Saloniki. Wkrótce potem spowodował burzę, która wywołała poważne powikłania w Europie: dnia 7 października 1908 r. ogłoszono aneksję Bośni i Hercegowiny. Cały naród serbski uważał aneksję za grabież ziemi serbskiej. W Serbji i Czarnej Górze zawrzało. Najmniejszy incydent mógł doprowadzić do wybuchu rozpaczliwej wojny między temi małemi państwami i potężną Austrią. Kryzys, wywołany tem zdarzeniem, skończył się zupełną porażką dyplomatyczną Serbji, miał jednak dla rozwoju dalszych stosunków na Bałkanach pierwszorzędne znaczenie. Okazało się, że cały naród serbski, przeniknięty jedną myślą, gotów jest do największych ofiar dla ideałów narodowych. Kwestja serbska stała się po raz pierwszy zagadnieniem europejskiem. W sercach serbskich upokorzenie Serbji (wymuszona rezygnacja z wszelkich pretensyj w stosunku do prowincyj serbskich) pozostawiła uczucie palącej nienawiści i chęć zemsty oraz przeświadczenie o konieczności przygotowań na ciężką przeprawę, jaka Serbów czeka w przyszłości.

Straciwszy na razie wszelką nadzieję rozszerzenia swego terytorjum przez przyłączenie ziem serbskich na zachodzie, Serbja przygotowała się po cichu do ekspansji na południe i na wschód, tam, gdzie jeszcze reszta narodu serbskiego pozostawała pod panowaniem tureckiem. Stara Serbja, kolebka dawnego państwa serbskiego, uwieńczone sławą i legendą Kosovo-polje, część Macedonji — to serbskie krainy, czekające na wyzwolenie. Macedonja była cprawda terenem spornym między Serbią i Bułgarią, od lat prowadzono tam nieustanną wojnę podjazdową, dla zwalczania *komitów* bułgarskich wysyłano *četników* z Serbji. Dla osiągnięcia większego celu można było jednak dojść z Bułgarami do porozumienia. Pod patronatem

rosyjskim Serbja i Bułgarja dnia 29 lutego 1912 r. zawarły sojusz, do którego przyłączyła się Grecja i Czarna Góra. Dnia 17 października 1912 r. wypowiedziały te państwa wojnę Turcji. Ku wielkiemu zdumieniu Austrii wojska serbskie odniosły decydujące zwycięstwo i szybko uwolniły swych braci z pod jarzma tureckiego.

Dla Austro-Węgier mogła to być świetna okazja do ułożenia na długie lata przyjaznych stosunków z Serbją, skazaną po takim wysiłku, jakim dla niej była ta wojna, więcej niż kiedykolwiek na pozyskanie względów swego mocarstwowego sąsiada. Zrozumiał tę konieczność bardzo dobrze mądry premier Serbji Pašić. Starał się zbliżyć do Austrii, zaofiarował jej nawet wielkie korzyści gospodarcze i za pośrednictwem prof. Masaryka ubiegał się o spotkanie z ministrem spraw zagranicznych hr. Berchtoldem. Ten jednak nie chciał nawet przyjąć Pašića. Wszelkie zaś inne próby zbliżenia uniemożliwiał referent dla spraw serbskich, hr. Forgách, nieśmiertelnie skompromitowany swego czasu, jako poseł austriacki w Beogradzie, w osławionej aferze fałszowania dokumentów w poselstwie, nieprzejednany wróg Serbji. Kiedy Serbja jeszcze do tego, po zwycięstwie nad Turcją, pokonała Bułgarję, całe dążenie dyplomacji austriackiej skierowano ku usiłowaniu jak największego okrojenia terytorjów, jakie miały przypaść Serbji w wyniku jej sukcesów wojennych. Dostęp do morza został jej zagrodzony przez utworzenie „niezależnej“, niezdolnej do samodzielnego życia Albanji. O każde miasto prowadzono długotrwałe i zawzięte spory, byle tylko rozszerzyć granice nowotwora kosztem Serbji. Trzykrotnie wystosowała Austria swoje ultimata. Na początku maja 1913 r. zdawało się już, że wojna jest nieunikniona. Serbja, upojona zwycięstwami, musiała ustępować w interesie pokoju europejskiego.

Takie postępowanie Austro-Węgier musiało w społeczeństwie serbskiem, — zupełnie niezależnie od wszystkiego tego, co koła oficjalne mogły przedsięwziąć — wywołać odruch, spowodować działanie sił tkwiących w każdym narodzie. Należy do tego jeszcze dodać, że na obszarze monarchji austro-węgierskiej stosowano coraz silniejsze represje wobec Serbów i sympatyzujących z nimi Chorwatów. Dochodziło do olbrzymich procesów politycznych o zdradę stanu, opartych na sfałszowanych dokumentach i zeznaniach prowokatorów, agentów

władzy. Na dobitkę wszystkiego i tę nawet akcję prowadzono typowo nieudolnie. Prześladowano np. na obszarze austriackim w Dalmacji i Słowenji Serbów, równocześnie zaś ze względu na walki polityczne Węgrów z Austrią kokietowano ich na obszarze węgierskim. Potem z kolei nastąpiła odmiana, pod koniec wreszcie, gdy energicznie zabrano się do prześladowań w samej monarchji, folgowano ucisk w Bośni. Austro-Węgry nie wiedziały — jak się wydawało — co począć z tym fantem, coraz wyraźniej przybierającym oblicze ogromnego zagadnienia „jugosłowiańskiego“.

Zjednoczenie duchowe było już dokonane. Coraz częściej udawały się wycieczki — pielgrzymki — ze wszystkich ziem południowej Słowiańszczyzny do Beogradu, aby tam, w „wolnej“ Serbji odetchnąć i kilka chwil spędzić zdaleka od codziennego ucisku. To zjednoczenie na polu kulturalnem musiało wywołać dążenie do zjednoczenia politycznego. W przodujących kołach społeczeństwa Serbji nie ograniczano się już do myśli wyzwolenia krain uważanych za serbskie. Dążono do oswobodzenia i zjednoczenia wszystkich południowych Słowian.

W ruchu tym, stawiającym sobie za ostateczny cel utworzenie wielkiego państwa obejmującego wszystkich południowych Słowian, odegrały na obszarze Serbji wybitną rolę niektóre jednostki i stowarzyszenia. Już w r. 1903 powstała w Beogradzie organizacja pod nazwą „*Slovenski Jug*“ (Słowiańskie południe), mająca na celu zrewolucjonizowanie umysłów w krajach południowej Słowiańszczyzny, znajdujących się pod rządami zaborców, przygotować teren do wyzwolenia. Do tego klubu należało też kilku oficerów z grona tych, którzy wykonali zamach na króla Aleksandra Obrenovića. Najczynniejszymi członkami tego stowarzyszenia, wydającego również czasopismo „*Slovenski Jug*“, byli: kapitan sztabu gen. Milan Vasić i dziennikarz Ljubo Jovanović-Čupa. Szczególnie ten ostatni — jeden z przywódców krwawych demonstracji w marcu 1903 r. w Beogradzie, skierowanych przeciwko królowi Aleksandrowi — wywarł bardzo wielki wpływ na cały późniejszy ruch rewolucyjny młodzieży jugosłowiańskiej. Był on od r. 1904 naczelnym redaktorem pisma „*Slovenski Jug*“, stawiającego jako program ideę wyzwolenia południowej Słowiańszczyzny. Był to asceta, niesłychanie pracowity, fanatyczny agitator. Później, gdy już

był redaktorem gazety „*Pijemont*“, przez jego mały pokój redakcyjny przechodzili wszyscy przewodcy rewolucyjnego ruchu młodzieży jugosłowiańskiej. Osobę jego otoczyła legenda. Znany, choćby z nazwiska, całej młodzieży, miał między nią niezwykle szacunek. Uznawano go przewodcą tych, którzy mają zamiar wyzwolić i zjednoczyć naród drogą rewolucyjną. Przez zjednoczenie Jugosłowian rozumiał Jovanović-Čupa utworzenie wspólnego państwa Serbów, Chorwatów, Słoweńców i pokrewnych Bułgarów. Był świetnym znawcą stosunków bułgarskich i między rewolucjonistami macedońskimi miał wielu przyjaciół. Od tych Macedończyków przejął też metodę walki o wolność — bezpośrednią akcję aktów terroru. Krwawa ironja losu: poległ Jovanović w r. 1913 pod Krivolakiem od kuli bułgarskiej w wojnie serbsko-bułgarskiej.

„*Slovenski Jug*“ nie realizował swych haseł rewolucyjnych żadnymi akcjami bezpośrednimi, nigdy nie przystąpił do „czynów“ i zadawała się agitacją przeciwko Austro-Węgrom, niemniej działalność ta przygotowała w dużej mierze cały późniejszy rozwój na południu austro-węgierskiej monarchji. W związku z klubem „*Slovenski Jug*“ pozostaje też słynna afera, która po raz pierwszy zwróciła uwagę opinji publicznej Europy na kwestję jugosłowiańską. Zdemaskowany agent-prowokator Gjorgjo Nastić, bośniacki Serb, wydał broszurę p. t. „*Finale*“. Twierdził w niej, że „*Slovenski Jug*“ przygotował założenie dużej organizacji pod nazwą „*Jugoslovenska Revolucionarna Organizacija*“ i w tym celu przygotowano nawet prowizoryczny statut organizacji, dążącej do wyzwolenia południowych Słowian. Niewiadomo, czy rzeczywiście nie istniały w stadium przygotowawczem prace nad urzeczywistnieniem tego rodzaju przedsięwzięcia. Austria, a raczej Węgry chciały skorzystać z tej rewelacyjnej broszury dla zwalczenia serbsko-chorwackiej koalicji, mającej w sejmie chorwackim większość i stojącej w opozycji do rządu węgierskiego. Oskarżono 54 Serbów z Chorwacji o zdradę stanu, 29 z nich skazano dnia 5 października 1909 r. W instancji apelacyjnej wyrok ten został jednak zniesiony. Cała prasa europejska interesowała się ogromnie tym procesem, uwolnienie więc oskarżonych było wielką kompromitacją. Dziś niezbyt można wierzyć, by na ławie oskarżonych zasiadały same niewinne baranki. Przynajmniej jeden z nich,

Rade Malobabić, był, jak teraz wiadomo, rzeczywiście szpiegiem, stojącym w służbie znanego serbskiego pułkownika Dragutina Dimitrijevića-Apisa.

O wiele gorzej skompromitowała się monarchja, przede wszystkim minister spraw zagranicznych Aehrenthal i poseł austriacki w Beogradzie Forgách, w procesie historyka Friedjunga, który na podstawie sfałszowanych dokumentów wytoczył ciężkie oskarżenia przeciwko wybitnym politykom serbskim z Chorwacji. W czasie przewodu sądowego w Wiedniu udowodniono, że dokumenty, dostarczone Friedjungowi przez ministerstwo spraw zagranicznych, są falsyfikatami. W procesie zaś przeciwko austriackiemu szpiegowi Vasićowi w Beogradzie ustalono ponad wszelką wątpliwość, iż rzekome „dokumenty“ sfałszowano w biurze posła austriackiego Forgácha za jego wiedzą. Obydwie te afery zaszkodziły Austro-Węgrom nie tylko w opinii jej własnych obywateli w południowej Słowiańszczyźnie; zwróciły przede wszystkim uwagę całego cywilizowanego świata na coraz silniej zaogniające się zagadnienie jugosłowiańskie.

Dnia 7 października 1908 r. dotarła do Beogradu wieść o dokonanej przez Austro-Węgry aneksji Bośni i Hercegowiny. Oburzenie ogarnęło całe społeczeństwo i znalazło swój wyraz w żywiołowych demonstracjach i ostrych wystąpieniach przeciwko „grabieży“ prowincyj serbskich. Pół roku trwał w Beogradzie stan podniecenia, powodujący stałe, większe lub mniejsze, manifestacje. Ten fanatyczny entuzjazm w obronie ideałów narodu serbskiego, wywołany bolesnym dla Serbów faktem aneksji, należało skierować w odpowiednie łożysko. Jeszcze tego samego dnia, w którym aneksja Bośni i Hercegowiny została ogłoszona, zwołał ówczesny minister spraw zagranicznych Dr. Milovan Milovanović na konferencję kilku aktywnych polityków, byłych ministrów, prezydenta miasta Beogradu oraz kilku najwybitniejszych obywateli, by naradzić się nad środkami, jakimi możnaby wpłynąć na opinię publiczną w stolicy, w celu utrzymania w granicach rozgoryczenia z powodu aneksji. Nie można było dopuścić do popełniania szaleństw, należało dążyć natomiast, by elementy rozsądniejsze utrzymały w swych rękach wpływ na wzburzone masy. Uchwalono zwołanie szerszej konferencji następnego dnia u prezydenta miasta Beogradu Vulovića. Na tej konferencji dnia 8 paździer-

nika 1908 r., na wniosek znanego pisarza Branislava Nušića założono stowarzyszenie o celach narodowych pod nazwą „*Narodna Odbrana*“. Miało ono ująć w swoje ręce całą akcję społeczną, skierowaną przeciwko aneksji.

Stowarzyszenie to, do którego w krótkim czasie należały już dziesiątki tysięcy Serbów, rozszerzyło się szybko po całej Serbji przez założenie szeregu oddziałów miejscowych i stało się instytucją centralną, kierującą całym ruchem narodowym na obszarze królestwa serbskiego. Celem stowarzyszenia było uświadomienie narodowe najszerzych warstw społeczeństwa, połączone z akcją podniesienia poziomu kulturalnego i tężyzny fizycznej narodu serbskiego, jakoteż z propagandą poznania wszystkich krajów serbskich, również i pozostających pod władzą zaborczą. „*Narodna Odbrana*“ stała się też niejako ośrodkiem i organem kierowniczym wszystkich towarzystw serbskich o pokrewnych celach. Do towarzystwa „*Narodna Odbrana*“ należały znane i wybitne osobistości serbskie, co bardzo podniosło znaczenie tej organizacji. W czasie grożącego Serbji niebezpieczeństwa „*Narodna Odbrana*“ organizowała również werbunek ochotników do wojska serbskiego i do oddziałów nieregularnych t. zw. *četników* (komitów).

Poza tą oficjalną działalnością zajmowała się jednak „*Narodna Odbrana*“ jeszcze i nieoficjalnymi przedsięwzięciami, skierowanymi przeciwko zaborcom, i w tym celu rozciągnęła swoją pracę na obszar pozostający pod władzą Austro-Węgier. Przedewszystkiem podporządkowała „*Narodna Odbrana*“ swoim dyrektywom całą działalność społeczno-kulturalną na terenie Bośni i Hercegowiny, tak — by użyć modnego obecnie słowa — istniała rzeczywista *Gleichschaltung* pomiędzy gniazdami „Sokołów“, stowarzyszeniami antyalkoholowymi „*Pobratimstvo*“ i t. d. Centralę dla Bośni i Hercegowiny stanowiło wielkie stowarzyszenie „*Prosveta*“. Początkowo było ono tylko towarzystwem pomocy naukowej, z biegiem czasu stało się jednak główną ostoją całego życia społecznego Serbów bośniackich. Nie mogąc działać otwarcie, „*Narodna Odbrana*“ posługiwała się w Bośni i Hercegowinie mężami zaufania, pozostającymi z nią w ścisłym kontakcie. Ci, zajmując w Bośni wpływowe stanowiska, oddziałowali na społeczeństwo serbskie, kierując je w ten sposób, by cała praca społeczna serbska szła w jednym kierunku — jak naj-

silniejszego uświadomienia narodowego. Stworzywszy świetną poufną organizację i połączenie pomiędzy poszczególnymi mężami zaufania, zorganizowała „*Narodna Odbrana*“ sieć ludzi, zapomocą których mogła rozsyłać swoje wskazówki na całym obszarze Bośni i Hercegowiny i otrzymywać tą samą drogą wiadomości, których nie można było powierzyć poczcie wojskowej bośniackiej. Te połączenia zwano „kanałami“, cała komunikacja bowiem odbywała się tak, jakby ją prowadzono podziemnymi kanałami.

Tych kanałów, wykazujących sprawność i pewność, można było użyć i na inne cele, nietylko dla „*Narodnej Odbrany*“. Stowarzyszenie to, mając styczność z kołami wojskowymi serbskimi, postawiło „kanały“ do dyspozycji dla służby wywiadowczej serbskiej. Korzystając z ofiarności patriotycznie usposobionych Serbów bośniackich, mogła ona tą drogą zupełnie bezpiecznie przeprowadzić szeroko rozgałęziony wywiad serbski po całej Bośni i Hercegowinie. Wyszło to na jaw w czasie wojny światowej, kiedy wojska austriackie przejściowo zajęły, pod dowództwem niefortunnego Potioraka, część terytorjum serbskiego. Wtedy to przypadkowo dostał się do rąk austriackich notatnik jednego z kierowników wywiadu serbskiego w Austrii, kapitana Kosty Todorovića. Z tych notatek wynikało ponad wszelką wątpliwość, że mężowie zaufania stowarzyszenia „*Narodna Odbrana*“ w Bośni byli równocześnie organami wywiadu serbskiego.

„*Narodna Odbrana*“ bez wątpienia miała na celu przygotowanie terenu w Bośni i Hercegowinie na wypadek wybuchu zatargu, równocześnie zaś oddawała cenne usługi serbskiemu sztabowi generalnemu. Niczem natomiast nie udowodniono, by rozwijała ona jakąkolwiek, choćby i najmniejszą, akcję terrorystyczną. Temi metodami „*Narodna Odbrana*“ nie mogła się posługiwać, choćby ze względu na osobistości kierownicze, ludzi pełnych patriotycznego uczucia, lecz poważnych i spokojnych. Nie dopuściliby oni nigdy do stosowania środków terroru, mogących przecie w razie wykrycia stanowić poważną kompromitację i, wobec ewentualnej interwencji austriackiej, podciąć działalność stowarzyszenia tak bardzo potrzebnego dla całego ruchu narodowego. Jeżeli w czasie procesu przeciwko zamachowcom sarajewskim sąd usiłował udowodnić związek pomię-

dzy spiskowcami i „*Narodną Odbraną*“, należy to przypisać zupełnej nieudolności austriackiego wywiadu, któremu było znacznie łatwiej obwinić organizację działającą jawnie na terenie królestwa serbskiego, niż wykryć nici wiążące Principa i jego towarzyszy z tajną organizacją „*Ujedinjenje ili smrt*“, znaną w Serbji pod popularniejszą nazwą *Crna Ruka*.

Nacjonalizm serbski prowadził walkę o wyzwolenie krain serbskich, pozostających pod zaborem, na dwa fronty — przeciwko Austro-Węgrom i Turcji. O ile jednak na obszarze austro-węgierskiej monarchji natrafił na opór ze strony władzy państwowej i coraz bardziej malejącego separatyzmu chorwackiego, w Turcji spotkał się z innym prądem narodowym — bułgarskim. W Macedonji granica między Serbami i Bułgarami była płynna, na tych obszarach spornych rozwinęło się więc ostre współzawodnictwo. Celem opanowania Macedonji i szerzenia w niej propagandy bułgarskiej założyli Macedończycy narodowości bułgarskiej w ówczesnem księstwie bułgarskiem komitet, mający za zadanie wysyłać na teren macedoński uzbrojone oddziały dla podtrzymywania buntów i powstań ludności miejscowej przeciwko władzy otomańskiej. Ci wysłannicy komitetu (stąd pochodzi ich nazwa *komitadži*, po serbsku *komite*) nie ograniczali się jednak wyłącznie do wystąpień przeciw Turkom, napadali również na Macedończyków, przyznających się do narodowości serbskiej lub greckiej. Dla zwalczania komitów bułgarskich wysyłało z Serbji takie same oddziały *četników*, czyli komitów serbskich, tak dla ochrony ludności serbskiej, jakoteż dla kontrakcji wobec Macedończyków bułgarskich. Walki te trwały aż do politycznego przewrotu w Turcji w r. 1908, kiedy wydawało się, że MłodoTurcy zapoczątkują sprawiedliwszy kurs polityki tureckiej w kwestjach narodowościowych. Złudzenie to trwało dosyć krótko i już pod koniec 1910 r. Bułgarzy wznowili akcję komitów.

Zachodziła więc i z serbskiej strony konieczność reagowania na działalność bułgarską. Na początku 1911 r. przyjechał do Beogradu wicekonsul serbski z Soluna (Saloniki), Bogdan Radenković, pochodzący z Kosovskiej Mitrovicy — więc z ziemi serbskiej, pozostającej pod władaniem tureckiem — i zaproponował kilku oficerom serbskim, z koła byłych konspiratorów z r. 1903, wznowienie akcji *četników*. Zdecydo-

wano się na utworzenie organizacji, która miała się energicznie zająć tą sprawą, ponieważ „*Narodna Odbrana*“ zatraciła zupełnie charakter bojowy i przekształciła się w towarzystwo o celach narodowych, działające w pierwszym rzędzie na polu kulturalnem. Nowa organizacja miała dostosować się do tego rodzaju organizacji bułgarskich, o charakterze rewolucyjnym i tajnym, przy terrorystycznych środkach działania. Oprócz ściśle z sobą związanego grona oficerów wśród „ludzi z 29 maja“, do prac przygotowawczych wciągnięto Ljubomira Jovanovića-Čupę. Wspólnie z Radenkovićem i majorem Vojislavem Tankosićem opracował on statut nowego stowarzyszenia. Dnia 22 maja 1911 r. w mieszkaniu rotmistrza Velimira Vemića podpisano statut organizacji „*Ujedinjenje ili smrt*“ (Zjednoczenie albo śmierć). Założycielami, oprócz Radenkovića i Jovanovića, było 8 oficerów, między nimi dawniejszy przywódca młodszej grupy oficerów sprzysiężonych przeciwko królowi Aleksandrowi, ppłk. sztabu gen. Dragutin Dimitrijević-Apis. Zrzeszenie założono „celem urzeczywistnienia serbskich ideałów narodowych — zjednoczenia Serbstwa“. Nazwa organizacji miała oznaczać, że ludzie, poświęcający się dla wyzwolenia i zjednoczenia narodu serbskiego, gotowi są ponieść śmierć dla osiągnięcia tego celu. Mimo ścisłego zakonspirowania przedostała się wiadomość o istnieniu tego stowarzyszenia do wiadomości szerszych warstw w Serbji i nadano mu w mowie potocznej nazwę „*Crna ruka*“ (Czarna ręka). Nie wiadano jednak, kto do tej „Czarnej ręki“ należy.

Cały charakter „Czarnej ręki“ odzwierciedla się w postanowieniach statutowych. Wyraźnie postanowiono, że działalnością stowarzyszenia jest walka rewolucyjna i z tego powodu zrzeszenie jest organizacją tajną. Naczelny zarząd ustanawia wszelkie potrzebne znaki rozpoznawcze, celem zapewnienia tajności organizacji. Członkowie mają swoje liczby, nazwiska członków znane są tylko zarządowi centralnemu. Obowiązuje bezwzględne posłuszeństwo, interes organizacji stoi ponad wszystkim. Gdy członek dowie się bądź to prywatnie, bądź to służbowo o czemkolwiek, co może interesować organizację, musi o tem donieść zarządowi. Nie można wystąpić. Kto wyda tajemnice, opuści szeregi lub też swoim postępowaniem działa na szkodę organizacji, podlega karze

śmierci. Wszelką korespondencję pali się natychmiast, łączność utrzymuje się zapomocą ustalonych osób. Dla uniknięcia rozpoznania danej osoby po charakterze pisma, członkowie, w razie konieczności pisemnych zawiadomień, używają liter drukowanych. Na pieczęci towarzystwa figuruje ręka trzymająca rozwiniętą chorągiew, na której widnieje trupia czaszka z pieszczelami, obok chorągwi sztylet, bomba i trucizna. Te emblematy oznaczają, że „Czarna ręka“ w swej działalności posługuje się i zabójstwem. Pieczęć tę ułożono według wzorów pieczęci bułgarskich organizacji rewolucyjnych. Wszelkie mordy i zbrodnie, dokonywane w krajach niewyzwolonych, uważano za zło konieczne, uzasadnione interesem narodowym. Dla uzyskania potrzebnych funduszy na cele zrzeszenia przewidywano, poza skromnymi składkami członkowskimi, wymuszanie pieniędzy. Jednym z głównych obowiązków każdego członka było zdobywanie nowych członków. Wstępując do organizacji, składało się w ciemnym pokoju w sposób tajemniczy odpowiednio pompatyczną przysięgę przed osobą zamaskowaną — na stole znajdował się pomiędzy płonącymi świecami krzyż, nóż i rewolwer.

Stowarzyszenie założyło swój własny dziennik pod tytułem „*Pijemont*“. Czem dla wyzwolenia i zjednoczenia Włoch był *Piemont*, tem dla narodu serbskiego miało być wolne królestwo serbskie. Naczelnym redaktorem „*Pijemontu*“ został Ljubo Jovanović-Čupa. Pismo to jak najostrzej atakowało sąsiednią monarchję austro-węgierską. Dla tajnego porozumienia pomiędzy członkami wybrano mimo to zupełnie apolityczne pismo gospodarcze „*Trgovinski glasnik*“ (Orędownik kupiecki), w którym, w razie potrzeby nawiązania kontaktu z zarządem centralnym, umieszczano umówione ogłoszenie o charakterze ściśle kupieckim.

O działalności „Czarnej ręki“ w krajach niewyzwolonych wie się dotychczas bardzo mało. Ze względu na tajny charakter zostanie ona prawdopodobnie na zawsze tajemnicą. Trudno na dobitkę wszystkiego rozróżnić, czy w danym wypadku chodzi tylko o akcję poszczególnych osób należących do „Czarnej ręki“, czy też o działanie samego towarzystwa. W każdym razie wzmożono w Macedonji na nowo wystąpienia *četników* i, zdaje się, na ten cel wydano nawet dosyć znaczne kwoty.

Na terenie Chorwacji należy przypisać prawdopodobnie „Czarnej ręce“ zamach, wykonany na banusa Cuvaja przez bośniackiego studenta, Lukę Jukića. W Bośni i Hercegowinie rewolucyjny ruch wśród młodzieży był dziełem członka „Czarnej ręki“, nr. 217, studenta, Vladimira Gaćinovića. Należy przypuszczać, że stworzenie ruchu o tak dużych rozmiarach wymagało sankcji naczelnego zarządu, gdyż, pozostawiając w dużej mierze wolność działania zarządom krajowym, założonym na terenach poza Serbją, statut przewiduje uzależnienie od aprobaty zarządu centralnego, przeprowadzanie ruchów rewolucyjnych na szerszą skalę. Ponieważ zamach sarajewski zorganizowała rewolucyjna młodzież bośniacka, skupiona w szeregach, założonej przez Gaćinovića organizacji „*Mlada Bosna*“, możnaby pośrednią odpowiedzialność za atentat składać na „Czarną rękę“. Metodę terrorystycznej walki politycznej przeniesiono z dzikich gór macedońskich i albańskich za pośrednictwem beogradzkiej „Czarnej ręki“ do Bośni i Hercegowiny, gdzie tego rodzaju metody były zupełnie nieznane.

Lecz „Czarna ręka“, lub też wpływowi członkowie tego zrzeszenia, w przygotowaniach zamachu sarajewskiego mieli również i bezpośredni udział. Pośrednikiem między zamachowcami i płk. Dimitrijevićem oraz majorem Tankosićem był urzędnik kolejowy Milan Ciganović, pochodzący z Bośniackiego Petrovca, z kąta Bośni, znanego od wieków pod nazwą „Krwawej Krainy“, jako ojczyzny walecznych i przedsiębiorczych ludzi. Ciganović, poprzednio służył jako *četnik* pod komendą Tankosića i był członkiem „Czarnej ręki“, do której wstąpił krótko po jej założeniu dnia 18 czerwca 1911 r. Ciganović wystarał się dla zamachowców o broń u Tankosića, on dostarczył zasiłku pieniężnego na drogę do Sarajewa i skierował ich do „kanału“, którym zamachowcy wraz z bronią przedostali się niespostrzeżenie przez granicę aż do wnętrza Bośni. Był on jednak figurą drugorzędną, gdyż faktycznie zadecydowali o udzieleniu pomocy młodym Bośniakom w wyprawie przeciwko austriackiemu następcy tronu Tankosić i Dimitrijević, zajmujący w wojsku serbskiem wybitne stanowiska. Tankosić był szefem *četników*, Dimitrijević szefem wywiadu serbskiego w sztabie generalnym. Ze względu na ich rolę w całym spisku mogą czytelnika zainteresować sylwetki tych dwóch osobistości.

Major Vojislav Tankosić, jako młodziutki podporucznik, należał do grona spiskowców-oficerów, którzy dokonali zamachu na króla Aleksandra Obrenovića. Dowodził on wówczas oddziałem, który rozstrzelał braci królowej Dragi. Później brał przez kilka lat udział w krwawych potyczkach *četników* w Macedonji, gdzie wsławił się bohaterską odwagą i umiejętnością prowadzenia swego oddziału, ale obok tego również swoim okrucieństwem i bezwzględnością wobec podwładnych. Była to nieskomplikowana, pierwotna natura. Przeświadczenie działania dla dobra narodowych interesów stanowiło dla niego usprawiedliwienie wszelkich okrutnych czynów. Tankosić był małego wzrostu, wyglądał niepokaznie (stąd zapewne przydomek jego *Šiljo*). Pomimo spokojnego i bardzo skromnego zachowania się, był to człowiek gwałtowny, niepohamowany w swych instynktach. Zginął w walkach r. 1915, w czasie serbskiego odwrotu.

Zupełnie innym typem był pułkownik sztabu generalnego Dragutin Dimitrijević z przydomkiem „Apis“, nadanym mu z racji pasemka białych włosów odbijającego od kruczej czupryny. Był to poprostu „spec“ od zabijania koronowanych głów i innych osób, zajmujących wybitne stanowiska. W r. 1903, jeszcze jako kapitan, Dimitrijević był przewodcą grupy młodszych oficerów, biorących udział w zamachu na króla Aleksandra, w lecie 1911 r. zamierzał zorganizować zamach na austriackiego cesarza lub następcę tronu, w r. 1912 dostarczył broni dla zabicia chorwackiego bana Cuvaja, w lutym 1914 r. umawiał się z tajnym komitetem bułgarskim w sprawie zamordowania bułgarskiego króla Ferdynanda, w maju 1914 r. wysłał komitów celem sprzątnięcia Franciszka Ferdynanda, pod koniec tego samego miesiąca zaaprobował atentat uczniów bośniackich, o którym zawiadomił go Tankosić, w r. 1916 wysłał z wyspy Korfu swego człowieka celem zamordowania króla greckiego Konstantego. Dnia 26 czerwca 1917 r. wykonano w Saloniki wyrok śmierci sądu wojskowego dla oficerów i rozstrzelano pułkownika Dimitrijevića za usiłowanie skrytobójczego morderstwa na osobie ówczesnego regenta serbskiego, następcy tronu Aleksandrze. Mieli tego dokonać jego zaufani: Rade Malobabić i Muhamed Mehmedbašić, który już swego czasu brał udział w zamachu sarajewskim. Oprócz tego przy-

gotowywał Dimitrijević zamordowanie premiera Pašića. Jako świadków, obciążających stanowczo w tym procesie Dimitrijevića, spotykamy studentów bośniackich z kółka emigranckiego w Beogradzie, przyjaciół zamachowców sarajewskich — Milana Ciganovića, Mustafę Golubića, Gjura Šarca i innych. Gdy zliczy się te wszystkie zamachy i próby zamachów, dochodzi się do wcale pokażnej, jak na tego rodzaju przedsięwzięcia, liczby ośmiu atentatów.

Dimitrijević-Apis to człowiek zdolny, odważny, pełen ambicji, pracowity, przekonywający mówca. Miał on wielki wpływ na swoich kolegów, szczególnie zaś na młodszych oficerów. Umiał najryzykowniejsze rzeczy przedstawiać jako niewinne bez znaczenia drobnostki. Nawet jego najbliżsi przyjaciele wiedzieli w danym wypadku tylko tyle, ile on uważał za konieczne. Do osiągnięcia zamierzonego celu szedł bez skrupułów, z imponującą bezwzględnością. Pierwszorzędny organizator, lubił Dimitrijević przede wszystkim pracę podziemną, niebezpieczne i hazardowne przedsięwzięcia. Był jednak przytem afektowanym zarozumialcem i czuł się zadowolony, gdy opowiadano o nim jako o kimś, mającym duży wpływ na wszystko, co się dzieje w Serbji. Uważał, że jest powołany do przygotowywania planów, do organizowania i rozkazywania — inni mają bez jakiegokolwiek sprzeciwu słuchać i wykonywać jego rozkazy.

Tego rodzaju osobistość musiała w krótkim czasie w stowarzyszeniu tajnem wysunąć się na czoło. Nie będąc więc faktycznie prezesem „Czarnej ręki“, wywierał na nią decydujący wpływ. „Czarna ręka“ nie ograniczała się pod jego kierownictwem do spraw związanych wyłącznie z temi celami, dla jakich ją założono, zaciążyła również na stosunkach wewnętrznych Serbji. Ułatwiał to statut, niewykluczający z działalności rewolucyjnej terytorjum królestwa serbskiego i przewidujący wpływ, jaki organizacja dla wypełnienia swego zadania powinna uzyskać na wszelkie czynniki służbowe w Serbji, tak samo jak na szerokie sfery ludności i na całe życie społeczne. Zgodnie z tem postanowieniem postarano się, by jeden z założycieli „Czarnej ręki“, mianowicie major Milan Vasić, objął stanowisko sekretarza w zrzeszeniu „*Narodna Odbrana*“. Podano w ten sposób tę dużą organizację społeczną niejako kontroli „Czarnej ręki“.

„Młada Bosna“

Profesor literatury serbskiej na Uniwersytecie beogradzkim, dr. Jovan Skerlić, — jeden z najgłębszych myślicieli serbskich a równocześnie czołowy przedstawiciel myśli jugosłowiańskiej, — w swym głośnym szkicu z r. 1913 „Naš novi naraštaj“ („Nasze nowe pokolenie“) trafnie charakteryzuje młodzież swego narodu: „Nowe pokolenie, w swej najlepszej i najaktywniejszej części, jest nawskróś narodowe, pełne kultu dla narodowej energji i akcji. Nowe pokolenie wykazuje bystrzejszy umysł, zdrowszą duszę i silniejszą wolę od pokolenia poprzedniego. Młodzi są twardsi i mężniejsi, są to ludzie stanowczości i czynu; nie stoją, płacząc nad rzeką życia, lecz rzucają się w jej nurt. To siewcy i żniwiarze wielkiego żniwa“... Podkreślając rozwój idei jedności narodowej wśród całej młodzieży serbskiej, chorwackiej i słoweńskiej, zaznacza Skerlić, że w tym względzie inne stosunki panują w Bośni i Hercegowinie. Miał słuszność, ponieważ idea jugosłowiańska rozwinęła się najpóźniej w tych dwóch krainach południowej Słowiańszczyzny; spóźniła się tam o kilka lat i rozpoczęła zdobywać umysły młodzieży dopiero około 1912 roku.

Ruch, ogarniający pod mianem „*Młada Bosna*“ najmłodsze pokolenie bośniackie, ograniczał się prawie wyłącznie do młodzieży szkolnej. Dziś przypisuje się mu większe rozmiary, by jego znaczenie podnieść, ale jeśli do tego ruchu należało kilku młodzieńców ze sfer kupieckich i rzemieślniczych, były to niezaprzeczalnie tylko nieliczne poszczególne jednostki. Był to ruch typowo szkolny, stanowiący ostatni etap rozwoju tajnych towarzystw uczniowskich, które powstały pod panowaniem rygoru przestarzałego systemu, zakazującego tworzenia wszelkich stowarzyszeń w szkołach i powodującego tem samem zakładanie tajnych związków. Pierwsze tajne kółko uczniowskie

w Bośni i Hercegowinie „*Srpska Svijest*“ („Świadomość serbska“) założono w roku 1896; — za cel postawiło sobie pracę kulturalną wśród ludu i samokształcenie literackie. Było jeszcze kilka stowarzyszeń tego rodzaju tak serbskich, jak i chorwackich. Charakter swój zmieniły one dopiero w roku 1906 przez założenie tajnego koła z tendencją narodowo-polityczną obok literackiej. Na poufnych zebraniach tego stowarzyszenia ostro krytykowano ówczesny rząd bośniacki. W tych zebraniach gimnazjastów sarajewskich brał często udział uczeń gimnazjum mostarskiego, Vladimir Gaćinović. Równocześnie rozpoczął się analogiczny ruch wśród uczniów gimnazjum w Mostarze, gdzie przybrał zaraz radykalniejszy kierunek. Od 1905 roku istniały tam dwa tajne zrzeszenia studentów: literacko-filozoficzna „*Matica*“ („Macierz“) i narodowo-społeczna „*Sloboda*“. W pierwszym brał udział Gaćinović, duszą drugiego był Bogdan Žerajić. Dyskusje polityczne tych młodych ludzi były w dużej mierze tylko echem bieżącej polityki bośniackiej; nie tworzone jeszcze własnych koncepcyj. Serbja była już wtedy „ziemią obiecaną“, każdą gazetę z Serbji, która przypadkowo dostała się w ręce młodzieży, pochłaniano z największym nabożeństwem.

Uczuciami młodego pokolenia serbskiego w Bośni wstrząsnęła niezwykle silnie aneksja Bośni i Hercegowiny, jak również całe przesilenie serbsko-austriackie, wywołane aneksją. W dniu uroczystej proklamacji aneksji w szkołach bośniackich odczytano manifest cesarski. Młodzież gimnazjalna wysłuchała go w milczeniu z wzrokiem skierowanym ku podłodze. W Sarajewie i Mostarze młodzi Serbowie usiłowali urządzić demonstrację na ulicach, by dać wyraz swoim uczuciom, lecz policja, na czas poinformowana przez dyrekcję szkół, nie dopuściła do gromadzenia się uczniów, ci zaś nie mieli jeszcze doświadczenia w urządzaniu demonstracji. W Mostarze jednak udało im się wieczorem wywołać incydent, zakończony relegowaniem dwóch uczniów i udzieleniem piętnastu innym maksymalnej dopuszczalnej kary karceru. Jednym z organizatorów tej „radosnej“ manifestacji, z powodu aneksji, był Vladimir Gaćinović. Jednak już wtedy nie ograniczyła się młodzież serbska tylko do prób demonstracji, — kilkudziesięciu zapaleńszych umknęło z Bośni do Serbji, by wstąpić tam w szeregi *četników*, w nadziei szybkiego powrotu do Bośni wraz z armją serbską.

Po tym okresie wybujałego roznamiętnienia uczuć narodowych i oczekiwania wielkich wydarzeń pozostało, z chwilą upokorzenia Serbji, uczucie wstydu i bezsilności, połączone u jednostek impulsywniejszych z gorącym pragnieniem zemsty. Jednak większość przygnębionej młodzieży uważała za konieczność rezygnację z urzeczywistnienia ideałów narodowych. Ten nastrój przełamał czyn jednego młodego człowieka: zamach Bogdana Żerajicia.

Bogdan Żerajić, syn kmetskiej rodziny hercegowińskiej, z okolicy Nevesinje, pochodził z tego najwaleczniejszego i najbardziej buntowniczego ośrodka powstań przeciw Turcji. Skończywszy w Mostarze gimnazjum, zapisał się na wydział prawny zagrzebskiego Uniwersytetu. W czasie przesilenia, spowodowanego aneksją Bośni i Hercegowiny, udaje się do Serbji, przechodzi przeszkolenie jako *četnik* i, oczekując wybuchu wojny serbsko-austriackiej, pełni w Serbji przez kilka miesięcy funkcję pomocniczego nauczyciela. Kryzys kończy się klęską dyplomatyczną Serbji, wraca więc do Zagrzebia rozczarowany i zawiedziony. W kole kolegów znano go jako człowieka zdecydowanego na wszystko. On to pierwszy wśród młodzieży rozczytywał się z zapałem w pismach rosyjskich rewolucjonistów, przede wszystkim w dziełach Krapotkina. Zazwyczaj małomówny i zamknięty w sobie, rzucał czasem myśli, które potem stawały się wskazówkami dla młodzieży bośniackiej, jak np. zdanie: „My, najmłodszy, musimy rozpocząć kształtowanie nowej historii“.

Kiedy Żerajić dowiedział się, że szef rządu bośniackiego, generał Varešanin, dnia 15 czerwca 1910 r. dokona, w charakterze zastępcy cesarza, otwarcia pierwszego saboru (sejmu) bośniackiego, powziął zamiar dokonania zamachu na niego. Musiał jednak poprzednio nosić się z innym planem, który miałby o wiele większe znaczenie dla południowych krajów monarchji. Przyjechał do Sarajewa już pod koniec maja 1910 r., więc w czasie, kiedy termin otwarcia sejmu nie był jeszcze ustalony, kiedy natomiast po raz pierwszy odwiedził Sarajewo, jako jedną z swych prowincjonalnych stolic, cesarz Franciszek Józef. Opuszczając Zagrzeb powiedział Żerajić do bawiącego tam przyjaciela swego Gaćinovića: „Młodzież musi się przygotować na ofiary. Powiedz jej to“. Do innego kolegi w Beogradzie napisał na otwartej kartce: „Jadę do Bośni, by zobaczyć

hańbę kraju, niestety brakuje mi bomb“. Z pozostałych notatek, znalezionych po samobójstwie Žerajića w jego mieszkaniu, można wywnioskować, że chciał zastrzelić cesarza Franciszka Józefa, ale uniemożliwiły mu to zastosowane środki ostrożności. Widocznie *faute de mieux* zdecydował się na zamach na generała Varešanina. Do wracającego w samochodzie do konaku, po uroczystym otwarciu saboru i odczytaniu orędzia cesarskiego, generała strzelił Žerajić na Moście Cesarskim pięć razy z rewolweru, chybiając jednak celu; tylko kilka kul utknęło w karoserji. Ostatnim nabojem strzelił sobie w skroń z okrzykiem: „*Svoju osvetu ostavljam Srpstvu*“, („Zemstę moją pozostawiam Serbom“). Natomiast legendą jest, jakoby do martwego Žerajića, leżącego na moście, przystąpił Varešanin i kopnąwszy go nogą powiedział: „*Mrcina*“ (Ścierwo).

Zamach Žerajića był w oczach starszego społeczeństwa czynem fanatyka i warjata. W chwili, kiedy Bośnia rozpoczynała nowy okres swego życia państwowego — erę konstytucyjną i kiedy spodziewano się lepszego jutra, nie było najmniejszej przyczyny do zamachu na osobę Chorwata, pełniącego tylko formalnie obowiązki szefa rządu, nie mieszającego się nigdy do spraw, związanych z zarządem kraju. Potępiano Žerajića ogólnie; serbski marszałek bośniackiego saboru, Vojislav Šola, wyrażając z trybuny sejmowej oburzenie, był typowym przedstawicielem starszego społeczeństwa w Bośni i Hercegowinie. Zupełnie odmienne wrażenie wywołał zamach wśród młodzieży. Žerajića uważano za bohatera, wskazującego drogę walki z władzą zaborczą; do jego grobu odprawiano nocami pielgrzymki; mogiłę jego, leżącą za płotem sarajewskiego prawosławnego cmentarza, podmywaną przez potok Koševo, niewidzialne i nieuchwytne ręce zdobyły co chwila świeżymi kwiatami. Wpływ Žerajića na młode pokolenie bośniackie odegrał decydującą rolę w kształtowaniu się idei rewolucyjnej. Był on ideałem i wzorem do naśladowania dla każdego młodego Serba bośniackiego, a rzekoma obelga szefa rządu Varešanina, to słowo „*mrcina*“ wołało o pomstę. Do tych, którzy nocami odwiedzali grób Žerajića, należał też siedemnastoletni chłopak, Gavrilo Princip, który tam przychodził z swoim najlepszym przyjacielem, Dragutinem Mrazem. Terminator drukarski Nedeljko Čabrinović swoim scyzorykiem

wyrył na krzyżu nagrobnym bezimiennego samobójcy jego nazwisko. Było w tem wszystkim dużo młodzieńczej egzaltacji.

Znaczny wpływ na rozwój przekonań politycznych młodzieży bośniackiej wywierały stowarzyszenia studentów serbskich i chorwackich na uniwersytetach w Wiedniu, Pradze i Zagrzebiu. Tam nastąpiło w młodszej generacji zbliżenie, które doprowadziło do porzucenia przez Serbów i Chorwatów pojęcia dwóch oddzielnych narodowości: naprzód więc stali się *Srbo-Hrvatami*, potem *Srbohrvatami*, wreszcie przyjęli nazwę wspólną, obejmującą również i Słoweńców — *Jugoslaveni*. Była to ewolucja, prowadząca od porozumienia do zgody, a od zgody do uświadomienia sobie jedności narodowej. Ostatnią fazę osiągnięto w roku 1911 i 1912. Faktyczne połączenie młodzieży uniwersyteckiej nastąpiło jednak dopiero w r. 1914, kiedy, zamiast dotychczasowych pism studenckich: serbskiej „Zora“ („Jutrzenka“) i chorwackiego „Val“ („Fala“), utworzono wspólny organ „Jugoslavija“, wychodzący w Pradze. Dopiero na kilka tygodni przed zamachem sarajewskim doszło do zupełnego scalenia i formalnej koncentracji wszystkich kół studenckich południowych Słowian pod nazwą: „*Ujedinjena Jugoslovenska Omladina*“ („Zjednoczona jugosłowiańska młodzież“), która miała jeden zarząd centralny, jeden program i jedną taktykę. Nastawienie tych kół studenckich było przeciwaustriackie z wyraźną tendencją polityczną do utworzenia wspólnego państwa jugosłowiańskiego poza ramami Austro-Węgier. Jednak mimo działalności i ideologii rewolucyjnej wykluczały te koła młodzieży środki terrorystyczne.

Stosunek młodzieży do starszego pokolenia, poza Bośnią i Hercegowiną, w krajach południowych Słowian był zupełnie naturalny; młodzież rozwijała tam myśl, tkwiącą w założeniach politycznych starszej generacji: urzeczywistnienie jedności narodowej. W Bośni i Hercegowinie nie było takich tendencji w starszem pokoleniu, chyba tylko wyjątkowo u niektórych jednostek. Był to objaw zupełnie zrozumiały w nastrojach ówczesnych, objaw, o którym dziś zapomina się bardzo często. Dopóki nie ukształtowała się pełna świadomość jedności narodowej Serbów i Chorwatów, Bośnia i Hercegowina stanowiły teren sporny między temi plemionami. Serbowie uważali te ziemie za serbskie, gdyż liczba prawosławnych Serbów wyno-

siła $\frac{4}{9}$ ludności, Chorwaci, stanowiąc $\frac{2}{9}$ ludności, doliczali sobie narodowo nieświadomionych muzułmanów (było ich $\frac{3}{9}$) ze względu na to, że przez długi okres czasu uświadomiona narodowo inteligencja muzułmańska uważała się prawie bez wyjątku za Chorwatów. Antagonizm plemienny między przewódcami politycznymi był tu o wiele silniejszy, niż w innych dzielnicach. Dopiero młodzież, kształcąca się w latach 1911—1914 na wszechnicach poza krajem i stykająca się tam z młodzieżą z Chorwacji, Dalmacji, Serbji i Słowenji, wniosła do Bośni i Hercegowiny myśl jedności narodowej. Oddziaływała jednak ta idea tylko na młodszych i najmłodszych, ogarniając młodzież szkół średnich. Na tym terenie stworzono pierwszą wspólną organizację serbsko-chorwacką, wyznającą ideę „suwerenności narodu serbsko-chorwackiego w jednym państwie, utworzonym na postępowych zasadach.“

Starsza generacja serbska w Bośni i Hercegowinie i pokolenie najmłodsze były zgodne co do ostatecznych celów polityki: ideałem jednych i drugich było wyzwolenie i zjednoczenie z Serbją. Pozatem różniły się te dwa pokolenia we wszystkim. Ludzie starsi i spokojniejsi oceniali zupełnie rzeczowo wzajemny stosunek sił między małą Serbją a potężną Austrią i liczyli się z konkretnem położeniem. Przy całym swym idealizmie Serb jest człowiekiem realnym, nie narazi on dla jakichś „mrzonek“ na szwank egzystencji narodu. Choć w stosunku do rządu Serbowie byli zazwyczaj w opozycji, (niektóre odłamy nawet bardzo zdecydowanie, granicząc już nieraz z zdradą stanu), mimo to jednak żaden ze starszych polityków serbskich w Bośni nie przyłożyłby był nigdy ręki do jakiegokolwiek akcji terrorystycznej. Ich metody walki z zaborcą nie przekraczały zwykłych granic, przestrzeganych w życiu politycznym na Zachodzie. Istniał wobec władzy pewien nawet lojalny stosunek w pracach, które rząd przeprowadzał według istotnych potrzeb kraju. Zwłaszcza w ostatnich dwóch latach widoki na przyszłość kraju były różowe. Była to era ministra Bilińskiego, światłego męża stanu i szczerego przyjaciela Serbów bośniackich. Biliński, mimo wszelkich przeszkód i intryg potężnego szefa kraju Potiorka, przeprowadzał konsekwentnie postęp gospodarczy Bośni i Hercegowiny oraz przygotowanie do oddania władzy w ręce synów tych krajów. Zainicjował inwestycje

na wielką skalę, na które sejm bośniacki uchwalił pożyczkę w wysokości dwustu milionów koron, przewidywał objęcie części ciężarów wykupu kmetów, w kwocie stoosiemdziesiąt milionów, przez skarb krajowy, mianował zastępcą szefa rządu Bośniaka dra Mandića, oddał sprawy wewnętrzne Serbowi drowi Zurunićowi, powierzył połowę stanowisk starostów okręgowych Bośniakom; w ministerstwie bośniackim w Wiedniu stał się najbardziej wpływową osobą, awansowany przez Bilińskiego na szefa sekcji, bośniacki Serb dr Božidar Cerović. Rządy Bilińskiego przysły jednak o dziesięć lat za późno; młodzież bośniacka była już pozyskana dla rewolucji.

To, co działo się wśród młodzieży, jej rewolucyjność, nie wzdragająca się przed zastosowaniem najostrzejszych środków terroru dla zwalczania znienawidzonego zaborcy, to wszystko było tajemnicą zarówno dla polityków serbskich w Bośni, jak i dla władz. Kiedykolwiek któryś ze starszych polityków i mężów stanu dowiadywał się przypadkowo o knowaniach młodzieży, nie przywiązywał do tego większej wagi, uważając zbyt śmiałe słowa i plany za normalne zjawisko wrzenia u młodych zapaleńców. Nikomu nie przyszło na myśl, że można wogóle traktować na serjo realizację tego, co tu i ówdzie można było usłyszeć. Między starszem a młodszem pokoleniem istniała nieprzebyta przepaść. To również wpłynęło w dużej mierze na fałszywą ocenę sytuacji politycznej w Bośni i Hercegowinie przez władze polityczne, oceniające stosunki wewnętrzne według ustosunkowania się starszej generacji do Austro-Węgier, a nie według wychodzących czasem na jaw, jaskrawych wystąpień młodzieży, lub nawet dzieci szkolnych. Niebezpieczeństwo, tkwiące wśród tych młodych zapaleńców dostrzegały jeszcze do pewnego stopnia organy, wykonywujące bezpośrednią służbę bezpieczeństwa. Ci jednak, którzy nie mieli bezpośredniej styczności z objawami wybujałego nacjonalizmu, nie doceniali zupełnie znaczenia politycznego ruchu, rozwijającego się wśród najmłodszych. Kiedy (w związku z procesem uczniów szkół średnich Pjanića, Popovića i Ljubibratića, oskarżonych o „wielkoserbską“ propagandę na wsi) komisarz rządu dla miasta Sarajewa, baron Karol Collas, zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo, grożące ze strony młodzieży, i żądał podjęcia energicznych środków, celem zwalczania szerzącej się w szkołach

średnich agitacji politycznej, odpowiedziano mu, że „przesadza i zaczyna się już bać nawet dzieci.“

Przebieg wojen bałkańskich miał ogromny wpływ na szybkie rozkrzewienie się myśli jugosłowiańskiej wśród bośniackiej młodzieży szkolnej. Zwycięstwa wojska serbskiego przejmowały dumą nie tylko młodych Serbów bośniackich, — entuzjazm ogarnął także Chorwatów. Sława, opromieniająca bohaterów serbskich, zdobywała serca Chorwatów, i faktycznie dopiero od tego czasu można było zauważyć liczniejszy udział młodzieży chorwackiej w tajnych stowarzyszeniach uczniowskich. Dopiero pod wpływem zwycięstw serbskich i rozognienia dumy narodowej znikła u młodych Chorwatów ta — może nie całkiem płonna — obawa, że pod pretekstem jedności serbsko-chorwackiej kryje się w przyszłości supremacja serbska. Na nastrój tych chłopców silnie musiała działać myśl, że wielu kolegów z ławy szkolnej walczy w szeregach wojska serbskiego, przeważnie w oddziałach *četników*, w ich malowniczych strojach.

Od roku 1913 istniały już, niemal we wszystkich szkołach średnich, tajne organizacje uczniowskie. W równym stopniu wzmożyły się sympatje do królestwa serbskiego, które coraz bardziej uważano za ośrodek przyszłego państwa jugosłowiańskiego. Potem, już w czasie wojny światowej, ujawniło się, że w każdej średniej szkole Bośni i Hercegowiny, z wyjątkiem gimnazjum Jezuitów w Travniku, począwszy od roku 1913 istniały tajne stowarzyszenia uczniowskie o charakterze politycznym z wyraźną tendencją jugosłowiańską. Wytoczono też wtedy uczniom szkół średnich aż cztery procesy polityczne, w których zapadły wyroki skazujące, orzekające nawet karę śmierci. Oskarżonych o współudział w tajnej organizacji o celach antypaństwowych było ogółem 141 uczniów szkół średnich, w tej liczbie 110 prawosławnych, 17 muzułmanów i 14 katolików. Wobec identyfikowania w Bośni prawosławnych z Serbami, liczby te jasno wskazują, że procentowy udział Chorwatów (katolików), jak również muzułmanów, uważających się bądź to za Serbów, bądź to za Chorwatów, był stosunkowo bardzo mały.

Cechą niezmiernie charakterystyczną ruchu politycznego pośród młodzieży bośniackiej była tendencja w kierunku stosowania w walce politycznej środków radykalniejszych od prze-

widywanych przez koła młodzieży uniwersyteckiej. Początkowo i w Bośni propagowano, jako środek walki z zaborcą Austrią, „szarą pracę”: uświadamianie warstw chłopskich o konieczności przygotowania się do przyszłego porachunku, oddziaływanie na lud wiejski drogą pracy oświatowej. Próby podjęte w tym zakresie nie dały wyników i zostały odrazu sparaliżowane przez władze: wykryto, zorganizowaną przez ucznia sarajewskiego, Miloša Pjanića, idącą w tym kierunku, działalność społeczną i uniemożliwiono dalsze przedsięwzięcia tego rodzaju.

Już w tym czasie rozpoczęły niektóre jednostki propagandę innych metod działania, mających doprowadzić do tego samego celu: wyzwolenia i zjednoczenia. Miast „szarej pracy” — „krew”: oto ich taktyka i program. Byli to młodzieńcy, stojący pod wpływem beogradzkiego tajnego stowarzyszenia rewolucyjnego *„Ujedinjenje ili smrt”*. Oni to właśnie wniesli do spokojnej Bośni metodę walki, wypróbowanej w Macedonji: czyn bezpośredni i terror.

Pierwszy starał się zaszcześcić w psychikę młodzieży szkół średnich te nowe pierwiastki Luka Jukić, Chorwat z Svilaju w Bośni. Był to zapaleniec, pełen niepohamowanego temperamentu. Po skończeniu w roku 1907 gimnazjum sarajewskiego, studjował w Zagrzebiu na wydziale prawniczym. Stamtąd robił wycieczki do Beogradu, gdzie dostał się pod wpływ Ljubomira Jovanovića - Čupa i pułkownika Dimitrijevića - Apisa. Kiedy w roku 1912 w Zagrzebiu, z powodu demonstracyj politycznych studentów uniwersytetu, doszło do starcia z policją i przelewu krwi, pospieszył Jukić do Sarajewa, by zorganizować tu protest przeciwko zajściom zagrzebskim. Udało mu się zmobilizować całą młodzież szkół średnich i dnia 21 lutego 1912 r. po raz pierwszy uczniowie wszystkich szkół średnich, bez różnicy wyznania, urządzili na ulicach Sarajewa demonstrację, paląc przed katedrą chorągiew węgierską. Jeden z uczniów (muzułmanin) został zraniony przy starciu z policją. To dało powód do powtórzenia dnia następnego demonstracji. W stosunkach bośniackich były te manifestacje zjawiskiem niezwykłym: ich powodem były wszakże stosunki, istniejące w Chorwacji, konflikt chorwacko-węgierski, czyli sprawy nie dotyczące Bośni, tem samem więc dla „dorosłych polityków” obojętne. Równie niezwykły był fakt wystąpienia w sprawie

„chorwackiej“ uczniów serbskich. Luka Jukić nie miał już potem możliwości oddziaływania na młodzież bośniacką. Dnia 8 czerwca 1912 r. dokonał bowiem zamachu na królewskiego komisarza, bana Cuvaja, strzelając do niego siedem razy. Zastrzelił przy tem towarzyszącego Cuvajowi urzędnika i zranił dwóch policjantów. Jukića zasądzono na dożywotnie więzienie, z którego się wydostał po upadku Austro-Węgier. W czasie odsiadki przezeń kary, pułkownik Dimitrijević usiłował zorganizować jego ucieczkę z więzienia, jednak bez skutku.

Decydujący zwrot w poglądach młodzieży co do drogi, jaką kroczyć należy w działalności rewolucyjnej, nastąpił za przyczyną Vladimira Gaćinovića. Jeżeli chce się odszukać istotnego winowajcę zamachu sarajewskiego, trzeba tą odpowiedzialnością obarczyć tego syna kmetowskiej rodziny z pogranicza czarnogórskiego. Jego wpływ na młodszych kolegów był poprostu fascynujący, widzieli w nim niemal nadziemską istotę. Urodzony w roku 1890 we wsi Kaćanj, w powiecie Bilek, w Hercegowinie, po przejściu w Bileću szkoły powszechnej ukończył w Mostarze 6 klas gimnazjalnych. W roku 1907 wstępuje do akademii duchownej w Reljevo obok Sarajewa. Opuszcza ją jednak po dwóch miesiącach i pracuje w Mostarze, w redakcji radykalnie opozycyjnego pisma serbskiego, „*Narod*“, które redagował zawzięty wróg Austro-Węgier, nadzwyczaj zdolny i wszechstronnie wykształcony Rinda Radulović. W czasie przesilenia, spowodowanego aneksją Bośni i Hercegowiny, w roku 1909 dostaje się przez Czarną Górę do Serbji, wstępuje do *četników* i styka się po raz pierwszy z kołami serbskimi, propagującymi wobec Austro-Węgier „akcję bezpośrednią“. Gdy kryzys wywołany aneksją minął, kończy Gaćinović w roku 1910 gimnazjum w Beogradzie, początkowo również tam studjuje na uniwersytecie. W latach 1911 i 1912 słucha filozofji w Wiedniu, poczem przenosi się do Szwajcarji. W Lozannie dostaje się do koła rewolucjonistów rosyjskich i zwraca na siebie uwagę Lwa Trockiego, z którym często dyskutuje. Po zamachu sarajewskim, w obawie ujawnienia się jego udziału, ucieka do Brukseli. Odrazu po wybuchu wojny światowej wstępuje jako ochotnik do wojska francuskiego. Zwolniony z wojska wyjeżdża do Ameryki Północnej, by prowadzić propagandę wśród tamtejszych Jugosłowian. Do Szwajcarji wraca

z końcem 1916 r., przenosi się do Fryburga, składa tam końcowy egzamin i w jedynastcie dni po złożeniu egzaminu umiera na wrzody żołądka.

Vladimir Gaćinović był urodzonym wodzem i wywierał wpływ bezwzględny na swoje otoczenie. Był wprost predestynowany na konspiratora. Lektura rosyjskich rewolucjonistów i wczytywanie się w życiorysy spiskowców i w historie zamachów pogłębiają, drzemiając w nim już poprzednio, skłonność do ryzykownych przedsięwzięć. Prawdziwą szkołę rewolucyjnego organizatora przeszedł Gaćinović w Beogradzie, gdzie za pośrednictwem sekretarza „*Slovenski Jug*“, Jovana Milosavljevića, wstępuje do stowarzyszenia „*Ujedinjenje ili smrt*“, otrzymując numer 217. Z dotychczasowego wyznawcy „szarej pracy“ przeobraził się w zwolennika akcji bezpośredniej i stosowania terroru. W tym czasie zaznajomił się również z organizacją tajnych zrzeszeń. Na wzór grup złożonych z pięciu osób, stanowiących komórki organizacyjne „Czarnej ręki“, rozpoczął w Bośni zakładać kółka (z rosyjska zwane „krużokami“) swej tajnej organizacji — „*Mlada Bosna*“.

Na terenie, przygotowanym przez tajne stowarzyszenia polityczne uczniów szkół średnich, udało się Gaćinovićowi łatwo znaleźć jednostki zdecydowane do realizowania ideałów za pomocą zamachów terrorystycznych. Dał tej młodzieży przede wszystkim wzór do naśladowania, bohaterską postać, budzącą entuzjazm; ideałem rewolucjonisty stał się dawny jego przyjaciel Bogdan Žerajić. Gaćinović wydał w Beogradzie nakładem „*Pijemontu*“ (więc bez wątpienia w porozumieniu z wpływowymi członkami „Czarnej ręki“) małą broszurę pod tytułem „*Smrt jednog heroja*“, sławiącą zamach i samobójczą śmierć Bogdana Žerajića. Karty tej książki to nie tylko gloryfikacja męczennika za ideały narodowe, ale także i przede wszystkim wezwanie „tych którzy przychodzą“ do naśladowania jego czynu. Broszura, pisana płomiennym językiem, rozeszła się potajemnie w setkach egzemplarzy wśród młodzieży bośniackiej, wywierając na nią wpływ potężny. Podczas procesu przeciwko zamachowcom sarajewskim, Nedeljko Čabrinović, zapytany, co skłoniło go do wykonania zamachu na Franciszka Ferdynanda, powiedział, że zamach wykonał również pod wpływem tej bro-

szury. W każdym wierszu tai się namiętny bunt, pieni się krew i brzmi zapowiedź nieubłaganej zemsty.

Dla urzeczywistnienia swego planu przyjechał Gaćinović do Sarajewa. W kole założycieli serbskiego pisma dla młodzieży „*Srpska Omladina*“ („Młodzież serbska“) znalazł odpowiednich ludzi, nadających się do założenia pierwszego *kružoku*, do którego należał również absolwent seminarjum nauczycielskiego w Sarajewie, Danilo Ilić. Za przykładem „Czarnej ręki“ każdy z wstępujących do organizacji składał przysięgę, według ułożonej przez Gaćinovića roty, kładąc przytem rękę na browning. Obawiając się policji, względnie dla uniknięcia zwrócenia na siebie uwagi, Gaćinović w czasie swego pobytu w Sarajewie wychodził tylko wieczorami i nocą. Ile takich *kružoków* założył ogółem Gaćinović — niewiadomo, nie mówił o tem nawet z najbliższymi przyjaciółmi; wiadomo tylko, że w Sarajewie było ich pięć i że istniały w większych miastach Bośni i Hercegowiny, wszędzie, gdzie były szkoły średnie.

W tych *kružokach* przysposabiano młodych bojowników przede wszystkim przez lekturę zakazanych książek, opisujących ciężkie położenie ludności pod rządami austriackimi; specjalnie dużo czytano książkę Hermanna Baara *Bosnien und Hercegovina*. Pozatem pochłaniano Hertzena, Krapotkina, Plechanowa, Czernyszewskiego, Skerlića, Stepnjaka i t. d. Jako ideał czynnego życia rewolucyjnego przedstawiano Werę Zazulicz i Zofję Perowską. Na temat każdej z przeczytanych książek wygłaszano referaty, dyskutowano i wyciągano wnioski co do zastosowania metod rewolucyjnych na terenie bośniackim. Nie przejmowano się jednak ideami społecznymi, zawartymi w tych dziełach. Toteż jeśli chodzi o zagadnienia społeczne, młode pokolenie w zasadzie nie wniosło nic nowego, przyjęło tylko program agrarny grupy polityków, skupiających się około pisma „*Otađzbina*“ pisarza i polityka Petra Kočića domagającego się przymusowego wykupu kmetów na koszt państwa. Każdy z członków *kružoku* miał też obowiązek uświadamiać chłopów bośniackich o ich ciężkim położeniu i wzniecać wśród nich chęć buntu. *Kružok* miał swego kierownika, który był zobowiązany przedkładać od czasu do czasu Gaćinovićowi sprawozdanie z pracy, dokonanej w *kružoku* (co przeczytano, ile podróży odbyto na wieś, jakie było zacho-

wanie członków, jakie dzienniki czytają i t. d.) W ten sposób Gaćinović, przebywając stale w Szwajcarii, miał dokładny obraz rozwoju organizacji. Ze swej strony wysyłał on kierownikom *kružoków* instrukcje. Przyjeżdżał tylko czasem, za fałszywym paszportem, do Bośni, celem osobistego zetknięcia się i rozszerzania organizacji przez zakładanie nowych kółek. Władze policyjne wiedziały o wielkim wpływie Gaćinovića na młodzież. Był on im znany również jako autor broszury „*Smrt jednog heroja*“. Policja starała się wysledzić jego poruszenia, kiedy dowiadywała się, że jest obecny w Bośni, jednak nigdy nie udało się wykryć jego kryjówek i przytrzymać go. Gaćinović był nieuchwytny jak cień, zmieniał ciągle mieszkania i nawet jego najbliżsi przyjaciele nie wiedzieli nic o jego poruszeniach. Umiał też pośród tak dużego, stojącego do dyspozycji, środowiska młodych zapaleńców wybrać najpewniejszych i najaktywniejszych, — takich, którzy nie zawahają się od teorii przejść do realizacji haseł terroru.

Wpływ działalności Gaćinovića i jego organizacji *Mlada Bosna* zaznaczył się szybko w szkołach bośniackich. Najwybitniejsze i najwplywowsze jednostki, należące do *kružoków*, równocześnie odgrywały wybitną rolę w tajnych stowarzyszeniach uczniowskich, radykalizujących się teraz z dnia na dzień pod ich wpływem. W szkołach zapanował stan jawnego buntu. Młodzież, pozostająca w stanie ciągłego wrzenia, nie uznawała żadnej dyscypliny. W braku innych powodów do okazania swej gotowości bojowej występowała przeciwko profesorom; raz po raz wybuchały nawet strejki szkolne. W roku 1913 i 1914 wykroczenia przeciwko dyscyplinie w szkołach średnich były na porządku dziennym. Policzkowanie profesorów, rzucanie na nich kałamarzami, plucie w twarz nie było niczem nadzwyczajnem. Poza szkołą występowano przy każdej nadarzającej się okazji, lub nawet bez konkretnej przyczyny, w burzliwych demonstracjach ulicznych. Coraz częściej obok okrzyków „*Živio Kralj Petar*“ można było słyszeć „*Dole ćelavi Franjo*“ („Precz z łysym Franciszkiem“). Przez pewien czas wiosną 1914 roku nie było nocy, w którejby nie rozbijano lub nie zasmarowywano atramentem szyldów firm niemieckich. Wszystko wskazywało na wpływ potężny wśród młodzieży szkół średnich, prądów nie uznających żadnego autorytetu, oraz na

stanowczo wrogie usposobienie wobec Austro-Węgier. Kult Serbji szerzył się coraz silniej wśród młodzieży i to już nie tylko prawosławnej (uznawanej więc za serbską), lecz i między Chorwatami, szczególnie między muzułmanami. Coraz częściej w szkołach bośniackich uczniowie muzułmanie żądali wydawania im świadectw pisanych „cyrylicą“, gdyż to pismo, jako Serbowie wyznania muzułmańskiego, uważali za swoje pismo narodowe, mieli więc do świadectwa cyrylicckiego takie same prawo, jak Serbowie wyznania prawosławnego. Wszystkie te objawy, świadczące o intensywnym rozwoju politycznym młodzieży szkolnej, nie znalazły ze strony władz należytej oceny. Poza obostrzeniem przepisów dyscyplinarnych nie podjęto niczego, by uspokoić wytwarzające się niepokojące stosunki. Uważano, że gorączkowe wrzenie uczuć narodowych, wywołane wojnami bałkańskimi, minie niebawem i bez śladu.

Tymczasem w *krušokach* organizacji „*Mlada Bosna*“ gotowano się już do realizowania planów terrorystycznych. Przez pewien czas Gaćinović wstrzymywał wszelkie aktywne zapędy, będąc zdania, że trzeba przedewszystkiem odpowiednio rozbudować organizację, zapewnić sobie środki, jako też drogi ucieczki, potem zaś przystąpić do czynów. Po ogłoszeniu w Bośni i Hercegowinie — w związku z możliwem każdego dnia wypowiedzeniem wojny Serbji i Czarnej Górze — dnia 3-go maja 1913 roku stanu wyjątkowego i rozwiązaniu tegoż dnia wszystkich stowarzyszeń serbskich przez szefa rządu bośniackiego, generała Potiorka, członkowie organizacji „*Mlada Bosna*“ zdecydowani byli wykonać zamach na Potiorka, uważając za konieczne odpłacić krwawo tę prowokację wszystkich Serbów bośniackich. W lecie 1913 wyjeżdża Danilo Ilić z Sarajewa do Lozanny, aby poinformować Gaćinovića o zamiarze zamachu. Gaćinović nie zezwala jednak na zamach. Uważa on, że należy czekać na sposobność, by zemsta spadła na jedną z większych głów. Gaćinović nie chciał widocznie, za cenę atentatu na Potiorka, narazić na szwank istnienia dopieroco założonej organizacji. Taki musiał być motyw, gdyż już pod koniec r. 1913, po szybkim rozroście organizacji „*Mlada Bosna*“, godzi się Gaćinović na zamach.

Na początku 1914 roku zebrało się we Francji, w Tuluzie, kilku studentów bośniackich, mianowicie Gaćinović, Živanović

i Golubić, którzy wspólnie z jednym, dotychczas nieustalonym, Polakiem, zdecydowali, iż należy wykonać zamach na Potiorka. Mustafa Golubić, student prawa na Uniwersytecie beogradzkim, przypomniał sobie, że w roku 1912 poznał w Beogradzie młodego czeladnika stolarskiego Muhameda Mehmedbašića, pochodzącego, tak samo jak i on, ze Stoca w Hercegowinie. Przyjechał on do Beogradu z wycieczką młodzieży. Ten nawrócony do patriotyzmu muzułmanin, zdolny do wszystkiego, został przez Golubića, mieszkającego już od dłuższego czasu w Beogradzie, wprowadzony do kółka rewolucjonistów. Golubić zawezwał Mehmedbašića do Tuluzy; tam postanowiono, że Mehmedbašić przy pierwszej sposobności zabije Potiorka zatrutym nożem. Wracając z Tuluzy, już w drodze z Dubrownika do Sarajewa, zauważył Mehmedbašić, że żandarmerja przeprowadza rewizję w pociągu. Nie znając powodu rewizji (dokonywanej w zupełnie innym celu) i obawiając się, że został zdradzony, wyrzucił zatruty nóż przez okno wagonu do rzeki Neretwy. Nie zraził się jednak tem niepowodzeniem. Dowiedziawszy się, że dnia 26-go marca 1914 roku generał Potiorek ma wziąć udział w uroczystem wprowadzeniu w urząd nowego *reis-ul-ulemy* (głowa duchowna muzułmanów w Bośni), Dżemaluddin eff. Čauševića, powziął zamiar zamordowania, przy tej świetnej okazji, zniechęconego wroga. Pojechał więc do Sarajewa, by zakomunikować to zastępcy Gaćinovića — Danilowi Ilićowi. Ilić wyperswadował mu tę myśl, ponieważ wiadano już o przyjeździe do Sarajewa następcy tronu Franciszka Ferdynanda. Należało więc odłożyć zamach na Potiorka, wobec możliwości urządzenia atentatu, skierowanego przeciw wybitniejszej osobistości. Mehmedbašić będzie wszakże współdziałał i w tem przedsięwzięciu.

Najwybitniejszą rolę poza Vladimirem Gaćinovićem odegrał w ruchu rewolucyjnym „*Mlada Bosna*“ — Danilo Ilić, niejako oficjalny zastępca Gaćinovića, kierownik organizacji na miejscu i pośrednik między młodzieżą bośniacką i jej duchowym wodzem. Urodził się Danilo Ilić w roku 1889, jako syn biednego szewca w Sarajewie. Skończył tu serbską szkołę powszechną, potem niższą szkołę handlową i przez przeciąg trzech dalszych lat przebijał się przez świat jako biuralista, przepisywacz ról, sufler i kontroler biletów teatralnych, tragicznie, przygodny

robotnik, a nawet tłukł kamienie na szosie. Uzyskawszy stypendjum z serbskiego towarzystwa „*Prosveta*“, później zaś stypendjum rządowe, wstąpił do sarajewskiego seminarjum nauczycielskiego, które ukończył w roku 1912. Tego samego roku mianowano go nauczycielem przy rządowej szkole ludowej w Avtovac w Hercegowinie. Po krótkim czasie wysłano go na zastępstwo do Fočy, w południowo-wschodniej Bośni. Przyzwyczajony z czasów studenckich do działalności konspiracyjnej, rwąc się do pracy w kółkach rewolucyjnych, porzuca bez opowiedzenia się swoją służbę na pograniczu, gdzie większa czujność władz uniemożliwia mu jakąkolwiek działalność wywrotową. Wróciwszy do Sarajewa, kontynuuje swoją pracę w tajnych kółkach, jest współpracownikiem różnych czasopism a przez pewien czas urzędnikiem bankowym. Zajmuje się pozatem tłumaczeniem Bakunina, Marksa i Andrejewa. Wspólnie z socjalistą narodowym Jovanem Šmitranem wydaje „*Universalnu biblioteku*“ (małe, tanie książeczki na wzór niemieckiego „*Reclam'a*“). Gdy Šmitram dla swoich zwolenników zakłada pismo „*Zvono*“, Danilo Ilić jest jego głównym współpracownikiem. W r. 1913, gdy wybuchła wojna serbsko-bułgarska, Ilić wyjeżdża wraz z kilkustudentami (przemycony przez granicę przez višegradzkiego proboszcza prawosławnego, Milana Božića) do Serbji, gdzie przechodzi wyszkolenie na *četnika*. W tym czasie poznaje majora Vojislava Tankosića. Przebywając przed powrotem do Bośni w Beogradzie, nawiązuje łączność osobistą nie tylko z emigrantami bośniackimi, lecz również z kołami rewolucjonistów serbskich. Już w godzinę po zamachu sarajewskim znalazł się w więzieniu, a zasądzony na śmierć, został dnia 3 lutego 1915 roku powieszony w sarajewskim obozie warownym.

O ile Vladimira Gaćinovića należy uważać przedewszystkiem za ideologa młodzieży, skupiającej się w szeregach „*Mlada Bosna*“, to Danilo Ilić jest właściwym organizatorem „w terenie“. Ruchliwy, zapobiegliwy i zapalony agitator pracował niestrudzenie nad rozszerzeniem organizacji. Jego zdaniem, do osiągnięcia celu przedewszystkiem należało zorganizować jak największą ilość młodzieży, aby pracowała nad wyzwoleniem Bośni. Chciał on bowiem wyćwiczyć zastępy bojowników, gotowych do wykonywania atentatów dynamitowych, zamierzał

wysadzać mosty kolejowe, burzyć koszary i urzędy. Nie należy więc dziwić się, że pod wpływem Ilića młodzieńcy, przechodząc obok pałaców rządowych i gmachów policyjnych, nie zwracali uwagi na wspaniałe wejścia i portale, lecz wzrokiem szukali przede wszystkim okienek piwnic lub innych otworów, gdzieby można jak najskuteczniej umieścić materiał wybuchowy.

Młode dusze ogarniało coraz więcej przekonanie o konieczności obrachunku z Austrią za pomocą akcji rewolucyjnej i aktów terroru. Pod pretekstem wycieczek wakacyjnych, z kilkoma groszami w kieszeni, gimnazjaści, akademicy i nauczyciele przemierzali wzdłuż i wszerz cały kraj, pozostawiając wzamian za gościnne przyjęcie u popa, nauczyciela, lub też w chacie wieśniaka, jakieś tajemnicze przepowiednie o bliskim już porachunku z Austrią i zmartwychwstaniu narodu. W swoich plecakach nosili ukryte na dnie wizerunki bohaterów narodowych i sławnych królów serbskich, płomienne manifesty różnych komitetów studenckich i broszurki, propagujące myśl jedności narodowej — ideę jugosłowiańską.

Serbskie zwycięstwa dają rewolucyjnemu życiu świeże, odżywcze soki, nowe impulsy. Młode pokolenie bośniackie coraz silniej odczuwa ciężące pęta austriackie. Nie zwraca już uwagi na przezorniejszych polityków, z pośród których w jego oczach ostać się mogą jeszcze jako tako posłowie najradykałniejszej opozycji. Z wyraźną pogardą odnosi się cała młodzież do saboru bośniackiego, do tego *medžlisu*, jak go nazywa, dając mu miano, którem za czasów tureckich określano wszelkie ciała doradcze pozbawione jakiegokolwiek istotnego wpływu. Nie liczą się oni wszyscy w swych nadziejach co do najbliższej przyszłości Bośni ani z słowami, ani z możliwościami politycznymi, ani z Europą. Ostateczne zwycięstwo Serbji, ustalone pokojem w Bukareszcie, uważa młodzież za zapowiedź zwycięstwa myśli jugosłowiańskiej. Paroksyzm uniesienia i zachwyty dochodzi wprost do szału.

I oto w takie środowisko wpada nagle wieść, że do Bośni przyjedzie następca tronu znienawidzonej Austrii i dnia 28-go czerwca 1914 roku, na sam *Vidovdan*, w święto narodowe serbskie, odwiedzi Sarajewo!...

VI.

Przygotowanie zamachu.

Nie może nie charakteryzuje lepiej nastrojów, jakie po wojnach bałkańskich panowały wśród młodzieży bośniackiej, nic nie wskazuje dobitniej na rewolucyjne wrzenie młodzieutkich umysłów, jak odruchowa niemal reakcja wobec wiadomości o przyjeździe Franciszka Ferdynanda do Bośni na manewry, myśl o konieczności zgotowania mu odpowiedniego przyjęcia. U wszystkich niemal zamachowców pierwsza wieść o wizycie następcy tronu wywołała uczucie, że teraz właśnie należy gotować się do czynu. Logika uczuć i tendencji nasuwała im z nieubłaganą konsekwencją myśl zamachu na Franciszka Ferdynanda. Atentat wydawał im się naturalną konsekwencją przybycia austriackiego następcy tronu do Bośni. W ilu środowiskach tej aż do fanatyzmu patriotycznej młodzieży myślano i przygotowywano się do zamachu, na zawsze pozostanie tajemnicą, nie ulega jednak wątpliwości, że obok tych, którzy rzeczywiście wzięli czynny udział w dokonanym zamachu, wielu innych młodzieńców w Bośni i Hercegowinie zdecydowało się usunąć jednego z najwybitniejszych (tak uważano) przedstawicieli znienawidzonej Austrii. W czasie procesu przeciw zamachowcom, jeden z nich, siedmnastoletni uczeń gimnazjalny, przedstawił małą scenę, jaka zapewne nieraz na wiosnę 1914 r. zdarzyła się w Bośni. Spotkawszy kolegę, zawiadomił go o przyjeździe Franciszka Ferdynanda do Sarajewa. Trzeba mu — powiedział — przygotować „uroczyste przyjęcie“, niestety brak mu tego, czem arcyksięcia chciałby przyjąć. Rozmawiający z nim szesnastoletni chłopiec rzekł mu zaraz, że napewno nie zbraknie do tego ludzi. Na zapytanie przewodniczącego, co to znaczy „uroczyste przyjęcie“ odpowiedział oskarżony, że jego towarzysz dobrze rozumiał, że nie chodzi tu o wołanie w dniu przyjazdu „*Živio!*“.

Przybycie następcy tronu na manewry XV i XVI korpusu, które miały się odbyć w Bośni z początkiem lata 1914 r., było

już zdecydowane poprzedniej jesieni. Pierwszą wzmiankę o tem w prasie jugosłowiańskiej przyniosła serbska gazeta, wychodząca w Zagrzebiu, „*Srbobran*“, w połowie marca 1914 r. Był to widocznie przedruk z jakiegoś wiedeńskiego dziennika. W Sarajewie, w redakcji pisma „*Srpska Riječ*“, mieszczącej się podówczas w ciemnej ruderze przy ul. Čemaluży, w pobliżu starej serbskiej cerkwi, notatkę tę przeczytał młody redaktor Jovo Varagić i podzielił się zaraz tą wiadomością z członkami swojego *kružoku*, do którego należeli: drugi redaktor tego pisma Jovan Šošić, urzędnik sarajewskiego magistratu Mihajlo Pušara i początkujący literat Borivoj Jevtić. Myśl wykorzystania obecności następcy tronu w Sarajewie dla urządzenia nań zamachu, będącego wyrazem protestu przeciw panowaniu austriackiemu w Bośni, była przedmiotem namiętnej dyskusji. Ostatecznie uchwalono zawiadomić o fakcie przyjazdu Franciszka Ferdynanda „emigrację“ młodzieży bośniackiej w Beogradzie. Wiadomość zdecydowano przesłać na ręce typografa Nedeljka Čabrinovića. Pozostali przy życiu uczestnicy *kružoku* nie wiedzą, dlaczego wybrano właśnie Čabrinovića, który przecie stał w ruchu rewolucyjnym nieco na uboczu. W redakcji „*Srpskiej Riječi*“ wspomniana czwórka wycięła notatkę z „*Srbobranu*“; nalepiono ją tam na kawałek papieru. Mihajlo Pušara w biurze swem dopisał tylko jedno słowo: *pozdrav*, zamknął kartę w kopercie, na której umieścił pismem maszynowem adres: „*Čabrinoviću. Beograd, kafana Zlatna Moruna, Zeleni Venac*“. Pismo to dla wszelkiej pewności, z obawy, by nie zostało na poczcie sarajewskiej otwarte (Čabrinović był bowiem w Sarajewie znany jako duch niespokojny), zawiózł Pušara — korzystając jako współpracownik pisma „*Srpska Riječ*“ z biletu wolnej jazdy kolejowej — do miasta Zenicy i tam go nadał.

W tym czasie nie było w Sarajewie głównego kierownika rewolucyjnych kółek organizacji „*Mlada Bosna*“ Danila Ilića. Dopiero po powrocie zawiadomiono go o tem, co pod jego nieobecność zrobiono. Ilić zaaprobował to postępowanie, przypisując jednak tej akcji duże znaczenie i oceniając jej doniosłość dla rewolucyjnego ruchu młodzieży, uważał za konieczne zawiadomić o tem wodza całego ruchu, Vladimira Gaćinovića, przebywającego podówczas stale w Lozannie. Ilić pojechał za sfałszowanym paszportem do Gaćinovića i powrócił, nie odwołując

przygotowań. Widocznie Gaćinović wyraził swoją zgodę na wykonanie zamachu.

W Beogradzie, dokąd wysłano wezwanie do czynu (bo czemuż innem mógł być lakoniczny wycinek z „*Srbobranu*“?), żyła w tym czasie dość liczna grupa młodych Bośniaków, studentów i rzemieślników. Mieli oni swój punkt zborny w kawiarniach i jadłodajniach, mieszczących się na terenie targowiska „*Zeleni Venac*“. Tam, w lokalach p. n. „*Žirovni Venac*“, „*Zeleni Venac*“, „*Zlatna Moruna*“ i t. d., miała emigracja bośniacka — tak ich nazywano — możliwość taniego życia, a przede wszystkim kredytu. Tu również spotykano się z młodymi Serbami, którzy poprzednio w wojnach bałkańskich brali udział w oddziałach *četników*. W tem środowisku młodzież żyła swym odrębnym życiem, przymierając nieraz z głodu, w stałej atmosferze podniecenia, rozpolitykowania i dyskusyj nad zagadnieniami bieżącej chwili politycznej, bądź też nad zagadnieniami doniosłej dziejowej roli Serbstwa i Jugosłowiaństwa w przyszłości. Wielka liczba młodych Bośniaków, uczęszczających do gimnazjów w Beogradzie, powodowała się nie tylko czysto patriotycznymi pobudkami — chęcią przebywania w wolnej Serbji. Był jeszcze inny o wiele praktyczniejszy powód po temu: szkoły średnie w Bośni były trudne, wymagało się tam od uczniów bez porównania więcej, niż w szkołach średnich Chorwacji i Serbji. Uczniowie, którym nie powiodło się w bośniackiej szkole, przenosili się na dalszą naukę, o ile byli Chorwatami, do Zagrzebia, Sušaku i Pożegi, Serbowie zaś do Beogradu. Nie tracili oni w ten sposób widoków na przyszłość, ponieważ po ukończeniu tam szkół średnich mogli się zapisać na uniwersytety austro-węgierskie. Tak samo dla uczniów relegowanych z szkół bośniackich stały otworem serbskie zakłady naukowe.

W kole emigracji bośniackiej w Beogradzie przebywał wiosną 1914 r. od kilku miesięcy młody typograf sarajewski Nedeljko Čabrinović, pracujący w serbskiej drukarni państwowej. Pomimo swego młodego wieku (urodził się 2 lutego 1895 r. w Sarajewie) miał już wtedy za sobą dosyć burzliwą przeszłość. Nedeljko był synem Vasy Čabrinovića, szynkarza sarajewskiego, prowadzącego przy jednej z głównych ulic trzeciorzędą restaurację. Koncesję dostał jako nagrodę za usługi, oddane w charakterze konfidenta policyjnego, w czasie dłuگو-

trwałej walki Serbów bośniackich o samorząd cerkiewno-szkolny. Był to człowiek nieokrzesany i gwałtowny. Nedeljko po ukończeniu szkoły wstępnej uczęszczał do niższej szkoły handlowej w Trebinje — skąd pochodził jego ojciec — gdy jednak w pierwszym półroczu drugiej klasy przepadł z kilku przedmiotów, ojciec kazał mu wrócić do Sarajewa i na przyjęcie zbił go tak mocno, że młody chłopak uciekł z domu. Pozostawiony sam sobie, usiłował nauczyć się jakiegoś rzemiosła. Próbował naprzód ślusarstwa, potem stolarstwa, wreszcie, mając czternaście lat, wstąpił jako terminator do jednej z drukarni serbskich w Sarajewie. W tej drukarni pozostał na nauce dwa lata. Spoliczkowany niesłusznie przez jednego ze starszych pracowników w drukarni, uciekł do Zagrzebia. W Zagrzebiu cały miesiąc spędził u przyjaciela swego ojca. Kiedy ojciec przebaczył mu ucieczkę, wrócił do domu. Nedeljko był w domu rodzicielskim krnąbrny — gdy pewnego razu uderzył służącą i nie chciał jej przeprosić, jego ojciec zwrócił się do policji ze skargą na niego i na prośbę ojca zamknięto go w areszcie policyjnym na trzy dni (Nie była to pierwsza znajomość Nedeljka z sarajewską policją; już jako piętnastoletniego chłopaka wydała go policja na krótki, przejściowy okres z Sarajewa, kiedy urządzono wielką, radykalną „czystkę“ w r. 1910 przed przyjazdem cesarza Franciszka Józefa do Sarajewa). Po powrocie do Sarajewa uczy się dalej w drukarni Kajona. Po sześciu miesiącach musiał już opuścić to miejsce, został bowiem posądzony o usiłowanie podpalenia drukarni w czasie strajku drukarzy sarajewskich.

Porzuciwszy pracę w Sarajewie w poszukiwaniu przygodnych zajęć, pracował Čabrinović w drukarniach w Novym Sadzie, Karlovcach i Šidzie w południowych Węgrzech. Udaje się wreszcie do Beogradu, gdzie znalazł zatrudnienie w drukarni Dačića. W tej oficynie drukowano wtedy pismo anarchistyczne *Komuna*, które składał do druku Čabrinović. Do drukarni zachodzili dosyć często współpracownicy tego pisma; Čabrinović, rozmawiając i dyskutując z nimi, przejął się ideałami anarchistycznymi. Zaczął również uczęszczać na zebrania anarchistów. Poznał przy tej sposobności jednego z najwybitniejszych zwolenników anarchizmu na Bałkanach — Krstę Cievarića, wydawcę pisma „*Novo Vreme*“, drukowanego również

u Dačića. Čabrinović z powodu choroby musiał przerwać pracę w Beogradzie i wrócić do domu. Przy tej okazji zabrał z sobą całe mnóstwo dzieł Cievarića, które w Sarajewie rozdawał i wypożyczał najbliższym przyjaciołom, aż wreszcie matka spaliła tę bibułę anarchistyczną. W tym czasie, jako terminator w drukarni serbskiej „*Narod*“, gdzie go umieszczono dla kontynuowania nauki zawodowej, utworzył potajemnie organizację o tendencjach anarchistycznych, składających się z takich samych jak on młokosów.

W drukarni „*Narod*“ pracował Čabrinović aż do wybuchu strajku drukarzy sarajewskich, trwającego siedem miesięcy. Chociaż był tylko uczniem, porzucił pracę (za co ojciec wypędził go z domu) i przyłączył się do przewodcy strajkujących, Stevana Obilića, socjalisty o zabarwieniu anarchistycznym, biorąc czynny udział w „karaniu“ łamistrajków i w odprawianiu z powrotem drukarzy zaraz z dworca kolejowego, przyjeżdżających do Sarajewa, a sprowadzonych przez właścicieli drukarni. W czasie tego strajku usiłował Čabrinović dostać się w nocy do jednej z drukarni sarajewskich celem uszkodzenia maszyn drukarskich, za co został zasądzony policyjnie i wydalony z Sarajewa na przeciąg pięciu lat. Odstawiono go do gminy przynależności Trebinje, skąd pojechał do Beogradu. Nie kontynuował już nauki — pracował w najróżniejszych drukarniach na dniówkę. Wtedy to Čabrinović zaczął przebywać w środowisku młodej emigracji bośniackiej w kawiarni „*Žirovni Venac*“, tam też bliżej zaznajomił się z Gavrilem Principem, którego znał już z Sarajewa. Nie zaprzyjaźnili się oni jednak z sobą — poglądy ich różniły się znacznie. Princip był radykalnym nacjonalistą, natomiast Čabrinović anarchizującym socjalistą. W tym również czasie zapoznał się Čabrinović po raz pierwszy z poważniejszym przedstawicielem kół nacjonalistycznych Serbji, sekretarzem stowarzyszenia „*Narodna Odbrana*“, majorem Vasićem. Nie mając stałej posady, Čabrinović często odczuwał brak pieniędzy na życie. Gdy jednemu ze swych znajomych skarżył się w kawiarni na brak gotówki, ten zaproponował mu, by zwrócił się do „*Narodnej Odbrany*“, udzielającej zapomóg osobom z krajów niewyzwolonych. Čabrinović udał się tam i otrzymał od majora Vasića piętnaście dinarów. Przy tej sposobności Vasić zauważył u młodego człowieka

książkę, wystającą z kieszeni surduta. Major wyciągnął ją, a przekonawszy się, że jest to tom powieści Maupassanta, powiedział Čabrinovićowi, że nie uważa takiej lektury za stosowną dla chłopców w jego wieku i dał mu zbiór serbskich pieśni narodowych. Po tej rozprawie z majorem Vasićem nacjonalizm wydawał się już Čabrinovićowi o wiele sympatyczniejszy. Nie pozostał w Beogradzie długo. Po zakończeniu strajku drukarskiego w Sarajewie socjalistyczna organizacja sarajewska zwróciła się za pośrednictwem jednego z wybitnych posłów socjalistycznych w Wiedniu do wspólnego ministra skarbu Bilińskiego z prośbą o zezwolenie Čabrinovićowi na powrót do Sarajewa. Orzeczenie policyjne cofnięto z polecenia ministerstwa — było ono swoją drogą nielegalne, gdyż Čabrinović jako nieletni, miał miejsce zamieszkania u ojca swego w Sarajewie. Otrzymawszy pieniądze na drogę, zamiast pojechać koleją, powędrował Čabrinović z Beogradu pieszo — za pieniądze przesłane mu na bilet kupił dzieła Krapotkina, Hertzena i Tołstoja i wysłał je w walizce do domu. W Sarajewie wstąpił znowu do drukarni „*Narod*“, gdzie w końcu grudnia 1912 r. ukończył terminatorstwo drukarskie.

Pobyt w Serbji, pierwsze zwycięstwa serbskie w wojnie przeciwko Turcji — wszystko to zaczęło wywierać na Čabrinovića silny wpływ, tak że ideowo zaczął oddalać się od socjalizmu, któremu zarzucał ugodowość w stosunku do rządu bośniackiego, wytykając, że idzie śladami austriackich c. k. socjalistów. Rozpoczął on więc atak, skierowany przeciwko wodzom partji socjalistycznej Bośni i Hercegowiny, przez umieszczenie kilku napastliwych artykułów w dzienniku „*Srpska Riječ*“. Pismo socjalistyczne „*Glas Slobode*“ nie zostało mu winne odpowiedzi, nazywając go anarchistą i „Lumpenproletariuszem“. Polemika ta doprowadziła do wykluczenia Čabrinovića z partji socjalistycznej, co oznaczało w ówczesnych stosunkach niemożność pracy zawodowej w Bośni. Zamierzał przeto Čabrinović wyjechać w poszukiwaniu pracy do Niemiec. Z powodu braku środków dotarł jednak tylko do Triestu, gdzie, począwszy od maja 1913 r., pracował w słoweńskiej drukarni „*Edinost*“. Wypędzenie z organizacji socjalistycznej miało duży wpływ na zmianę poglądów Čabrinovića. Coraz więcej przejmował się ideologją narodową, nie tracąc przy tem swego zasadniczego nastawienia anarchistycznego.

W czasie drugiej wojny bałkańskiej chciał wstąpić jako ochotnik do wojska serbskiego. Zanim się (w październiku 1913 r.) zdołał dostać do Beogradu, wojna już była skończona. Bezrobocie, jakie po wojnie ogarnęło Serbję, uniemożliwiło mu znalezienie pracy. Dopiero za pośrednictwem sarajewskiego dziennikarza, który poprzednio pracował w sarajewskiej „*Srpskiej Riječi*“, został przez dyrektora drukarni państwowej Živolina Dačića przyjęty do pracy. W tym czasie żył się całkiem z kołem bośniackiej emigracji. Kawiarnie przy placu *Zeleni Venac* były widownią wielu dyskusyj, w których wypowiadał swoje myśli rewolucyjne, dowodząc, że należy przygotować przyszlą wojnę z Austrią przy pomocy tajnej organizacji, na wzór włoskiej, utworzonej przez Mazziniego. Po zwycięskiej wojnie z Austrią należało — jego zdaniem — zaczekać na śmierć króla Piotra i proklamować wówczas republikę jugosłowiańską.

Čabrinović był egzaltowanym młodzieńcem, spaczonym przez nieodpowiednie wychowanie, gadatliwym, lubiącym koloryzować blagierem, czem niekorzystnie różnił się od innych uczestników zamachu, chłopców o wiele stateczniejszych, pojmujących swoje obowiązki narodowe jako ofiarę młodego życia dla idei wyzwolenia i zjednoczenia, dla narodu jugosłowiańskiego. W gronie zamachowców nie cieszył się też sympatią, mimo że był wesołym, pełnym humoru towarzyszem. Nie opuszczał go ten humor nawet w więzieniu, gdzie wpadł na pomysł wydawania oryginalnej gazety. Na dnie blaszanych misek, w których więźniowie otrzymywali jedzenie — używając znalezione go gwoźdźcia jak rylca — komunikował Čabrinović swoim towarzyszom niedoli wszelkie wiadomości, jakie zdołał uzyskać. Gdy w podwórzu więzienia postawiono pierwsze szubienice, zwrócił na ten fakt uwagę, udzielając rady, że należy wobec tego od tej pory uważać na własną głowę. Mając usposobienie bardzo nierówne, wpadał często w trakcie najpoważniejszej rozmowy w nastrój żartów i kpin, wywołując u swych towarzyszy wrażenie, że bawi się poprostu w atentat, a nie myśli o nim poważnie. Z tego właśnie powodu, gdy major Tankosić chciał poznać jednego z zamachowców, nie pozwolono pójść Čabrinovićowi, obawiając się, by nie zaczął z Tankosićem żartować na temat zamachu. Świetnie charakteryzuje sposób myślenia Čabrinovića jego kilkakrotne



Ława oskarżonych w procesie o zamach sarajewski.
W pierwszym rzędzie siedzą (z lewa na prawo): Trifko Grabež, Nedeljko
Čabrinović, Gavrilo Princip, Danilo Ilić, Miško Jovanović.



Zamachowców prowadzą z więzienia garnizonowego na salę rozpraw.

powtórzenie w czasie rozprawy, że najwięcej oburzał go fakt 60.000 koron dziennego dochodu cesarza Franciszka Józefa. Było w całym jego zachowaniu się podczas procesu dużo fanfaronady niedojrzałego chłopca, chcącego przed sądem zrobić z siebie jakąś tajemniczą postać.

Wycinek z pisma „*Srbobran*“, zawierający notatkę o przyjeździe następcy tronu w towarzystwie małżonki do Sarajewa i o jego obecności przy manewrach, otrzymał Čabrinović w drukarni w czasie pracy, przeczytał i wsadził do kieszeni, nie zastanawiając się nad znaczeniem tej przesyłki. Po obiedzie spotkał w kawiarni „*Žirovni Venac*“ Gavrila Principa. Dał mu ten wycinek z gazety do przeczytania — Princip oddał mu go, nie mówiąc ni słowa. Wieczorem tego samego dnia, gdy Čabrinović wychodził po kolacji z jadalni „*Zeleni Venac*“, czekał już na niego przed drzwiami Princip, zapraszając go na wspólną przechadzkę w celu omówienia otrzymanej wiadomości. Poszli spacerem na skwer „*Obilićev Venac*“. Tu zaproponował Princip Čabrinovićowi, żeby oni dwaj wykonali zamach na Franciszka Ferdynanda. Princip już przedtem myślał o wykonaniu zamachu, od chwili, kiedy w jednej z gazet niemieckich w połowie marca wyczytał wiadomość, że arcyksiążę ma przyjechać do Sarajewa. Opowiadał o tej myśli nawet już jednemu ze swych kolegów beogradzkich, dyskutując z nim na ten temat. Propozycja Principa zaskoczyła Čabrinovića. Początkowo zawahał się, jednak tego samego jeszcze wieczora zgodził się na wspólne wykonanie zamachu. Podali sobie ręce, obiecując pod słowem honoru sprawę tę doprowadzić do skutku. Przez kilka następnych dni zastanawiali się, w jaki sposób zdobędą potrzebne na ten cel środki. Obowiązek dostarczenia ich wziął Princip na siebie. Chcieli zwrócić się do stowarzyszenia „*Narodna Odbrana*“, lecz zabrakło im odwagi, nie znali bowiem bliżej nikogo z tego towarzystwa. Sprawa zdobycia koniecznych do uskutecznienia zamiaru środków nie posuwała się naprzód niemal przez cały miesiąc kwiecień. Wreszcie Princip zwierzył się z swoim zamiarem Djulagi Bukovcowi, który poradził mu zwrócić się do Milana Ciganovića. Princip znał Ciganovića już poprzednio, lecz nie był z nim na takim stopniu zażyłości, by mówić z nim o atentacie. Wiedząc, że Ciganović, jako były *četnik* ma ręczne granaty z czasów

służby wojskowej, poprosił go Princip tylko o dostarczenie kilku ręcznych granatów — myślał, że mu się uda zdobyć skądinąd rewolwery. O zamiarze młodych Bośniaków zabicia austriackiego następcy tronu wiedział Ciganović, mówił mu wszakże już o tem Čabrinović. Widocznie jednak do słów młodego zapaleńca i blagiera nie przywiązywał większej wagi. Na żądanie Principa nie dał odpowiedzi odmownej, lecz chcąc się widocznie zastanowić nad tą sprawą, po chwili namysłu odrzekł mu tylko: „zobaczmy“.

Milan Ciganović, odgrywający tak ważną rolę przy dostarczeniu zamachowcom broni i w ułatwieniu im potajemnej drogi do Bośni, był osobistością niezbyt wyraźną. Ciganović urodził się w r. 1887 w Bośniackim Petrovcu. Ojciec jego był tam urzędnikiem. Nie ukończywszy szkoły średniej, uciekł Milan do Serbji, nie chciał bowiem służyć w wojsku austriackiem. Już w czasie przesilenia politycznego, spowodowanego aneksją Bośni i Hercegowiny, w roku 1908, wstąpił do *četników* organizowanych wówczas nad granicą bośniacką. Ciganović żył w wielkiej przyjaźni ze znanym działaczem i zaciętym wrogiem Austrii Ristem Duždević-Toholjem, który też wprowadził go do stowarzyszenia „*Ujedinjenje ili smrt*“, będąc osobistym przyjacielem (podówczas jeszcze kapitana) Voji Tankosića. W czasie wojen bałkańskich walczył Ciganović pod komendą majora Tankosića w szeregach *četników* i uzyskał nawet pewien szacunek i rozgłos z racji swej wielkiej odwagi. Był potem urzędnikiem kolejowym w Beogradzie, lecz mimo zażyłości z tak wpływowemi osobami jak oficerowie z szeregu „ludzi 29 maja“ (tak nazywano w Serbji dawnych spiskowców przeciwko królowi Aleksandrowi), nie zrobił kariery w służbie kolejowej. Szczególna przyjaźń łączyła go z majorem Tankosićem. Ciganović pozostawał i po wojnach bałkańskich w ścisłym kontakcie z majorem, należał bowiem w „Czarnej ręce“ do grupy podporządkowanej Tankosićowi. W czasie wojny światowej należał do koła tych ochotników bośniackich, którzy skupili się dokoła osoby pułkownika Dimitrijevića-Apisa. Był wreszcie jednym z świadków koronnych w procesie soluńskim, w którym występował z ostremi oskarżeniami przeciwko swemu byłemu szefowi Dimitrijevićowi.

Z początkiem miesiąca maja 1914 r. wrócił do Beogradu

przyjaciół Principa, Trifko Grabež, który wyjechał był pod koniec marca na święta wielkanocne do domu. Był to syn serbskiego popa z Pale, z okolicy Sarajewa, rówieśnik Principa. Jako uczeń piątej klasy gimnazjum tuzlańskiego został na początku r. 1912 relegowany ze wszystkich uczelni bośniackich za spoliczkowanie w klasie w czasie nauki profesora matematyki Aleksandra Truhelki. Skazano go również z tego samego powodu na 14 dni aresztu. Grabež przeniósł się przeto do Beogradu, gdzie w maju 1912 r. złożył egzamin z zakresu piątej, a w lipcu tego samego roku szóstej klasy gimnazjum. W Beogradzie mieszkał razem z Principem. Żyli obydwa w wielkiej przyjaźni, dzieląc nawzajem w zupełności poglądy nacjonalistyczne i rewolucyjne, pałając jednaką nienawiścią ku Austrii. Serdeczna ich przyjaźń opierała się, obok wspólności zapatrywań, na podobieństwo charakterów. Grabež był również poważny i gruntowny jak Princip. Żyjąc w tak zażyłej przyjaźni, rozmawiali już nieraz o konieczności dokonania aktów terrorystycznych, celem podniecenia ducha rewolucyjnego wśród młodzieży. Ostatnio zwrócili uwagę na zniechęcenie szefa rządu bośniackiego, generała Potiorek, planując zamach na niego przy pierwszej okazji. O przyjeździe Franciszka Ferdynanda do Sarajewa dowiedział się Grabež w czasie wakacyj świątecznych w Pale z prorzadowego sarajewskiego pisma serbskiego „*Istina*“ (Prawda). Zaraz też uświadomił sobie, że trzeba będzie zgładzić następcę tronu.

Po powrocie do Beogradu dowiedział się Grabež od Principa o poczynionych już krokach w celu zdobycia broni. Kwestja współudziału Grabeža była zgóry przesądzona. Odwiedzili teraz Ciganovića w jego mieszkaniu. Ten pokazał im ręczne granaty, jakie zachował jeszcze z czasów ostatniej wojny, zapoznał młodzieńców z konstrukcją tej broni i tłumaczył sposób jej użycia, znany zresztą Principowi z czasów, kiedy uczęszczał do szkoły *četników* w Prokuplje. Princip miał jednak zastrzeżenia co do użycia granatu ręcznego w celu wykonania atentatu. Pomiedzy wprowadzeniem palnika w działanie a wybuchem granatu ręcznego mija 13 sekund, co w każdym razie nasuwać mogło wątpliwości co do skutku. Princip, nie mając środków do nabycia kilku rewolwerów, które uważał za pewniejszy środek, poprosił Ciganovića o dostarczenie mu brow-

ningów. Po kilku dniach Ciganović przyniósł browning i naboje, zaprowadził ich do lasu na górze Topčider w pobliżu Beogradu i tam dawał Principowi i Grabeżowi lekcje strzelania. Przy strzelaniu do celu okazało się, że Princip jest lepszym strzelcem. Później ćwiczyli się oni sami w strzelaniu na tem miejscu. Princip powiadomił Grabeża, że Čabrinović również weźmie udział w atencie, mimo to jednak nie ćwiczył się wraz z nimi w strzelaniu. Princip dopiero po kilku dniach powiedział Čabrinovićowi, że mają już broń zapewnioną i że wspólnie z Grabeżem odbywają ćwiczenia strzelania, a wszakże codziennie spotykali się przy kolacji. Dopiero na krótko przed wyjazdem z Beogradu Čabrinović kilka razy ćwiczył się w strzelaniu z browninga w lesie i w strzelnicy beogradzkiego towarzystwa strzeleckiego.

Ciganović nie dał jednak tym młodzieńcom broni do ręki bez uprzedniej zgody majora Tankosića. Gdy Princip zwrócił się do niego powtórnie w sprawie broni, Ciganović zgodził się na dostarczenie jej, jednak powiedział mu, że przedtem musi się porozumieć z kimś jeszcze. Tą osobą, która miała ostatecznie zadecydować sprawę zaopatrzenia spiskowców w broń, był członek centralnego zarządu „Czarnej ręki“, major Voja Tankosić. Nie ulega najmniejszej wątpliwości — wobec stosunku istniejącego między Tankosićem a rzeczywistym kierownikiem tego stowarzyszenia pułkownikiem Dimitrijevićem, — że ostateczną decyzję zaopatrzenia młodych Bośniaków w broń powziął pułkownik Dimitrijević. Pozostanie prawdopodobnie tajemnicą, czy zadecydowali ostatecznie tylko Dimitrijević i Tankosić osobiście, czy też naczelny zarząd stowarzyszenia „*Ujedinjenje ili smrt*“ wydał w tej kwestji swoją uchwałę. Można przypuszczać, że sprawa ta nie stanowiła przedmiotu formalnej uchwały zarządu, ponieważ (jak wynika ze zgodnych zeznań oskarżonych i świadków w procesie soluńskim) po śmierci pierwszego prezesa, podpułkownika Iliji Radivojevića, nie zbierał się już zarząd na formalne posiedzenia, a sprawami „Czarnej ręki“ kierował odtąd po dyktatorsku pułkownik Dimitrijević. O zamiarze zamachu mógł już zresztą Dimitrijevićowi donieść z Lozanny Gaćinović, w charakterze członka „Czarnej ręki“ i kierownika ruchu „*Mlada Bosna*“.

Major Tankosić chciał jednak przekonać się sam, czy ci

chłopcy nadają się do wykonania powziętego zamiaru. Polecił więc Ciganovićowi przyprowadzić mu jednego z konspiratorów. Ponieważ od wrażenia, jakie wywrze ten delegat zamachowców na Tankosića, zależało widocznie dostarczenie broni, Princip i Grabež nie puścili Čabrinović'a do tej tak ważnej dla nich figury. Kiedy Ciganović oznajmił im, że jeden z nich musi pójść przedstawić się Tankosićowi, wyrwał się z miejsca Čabrinović, ofiarując się pójść na to spotkanie. Wtedy postanowili, że do Tankosića pójdzie Grabež. Obawiali się, by Princip z powodu swej niepokażnej postawy nie zrobił na nim złego wrażenia. (Prawdopodobnie Princip bał się iść osobiście do Tankosića, bo major mógł rozpoznać w nim młodzieńca, którego półtora roku temu nie chciał przyjąć do *četników*). Ciganović zaprowadził Grabeža do mieszkania Tankosića. Tankosić zwrócił się do Grabeža z pytaniem, czy jest gotów i zdecydowany; gdy Grabež dał odpowiedź twierdzącą, zapytał go, w jaki sposób myśli dokonać zamachu. Grabež odpowiedział, że jego zdaniem zamach rewolwerowy byłby najpewniejszy. Tankosić, dowiedziawszy się, że Grabež nie umie strzelać z rewolweru, polecił Ciganovićowi, by dał mu rewolwer i ćwiczył go w strzelaniu.

Dnia 26 maja wieczorem Ciganović spotkał się przed kawiarnią „Zlatna Moruna“ z Principem, Grabežem i Čabrinovićem i przyniósł im tam naprzód sześć ręcznych granatów, po chwili zaś cztery browningi. Oprócz tego dał im kilka cewek z proszkami cjankali i 130 dinarów; później dodał jeszcze 20 dinarów, ponieważ ani Princip, ani Grabež nie mieli wcale pieniędzy, Čabrinović tylko posiadał 40 dinarów. Pieniądze te zmienili w kantorze wymiany w Beogradzie na austriackie korony. Ciganović ułożył dla zamachowców marszrutę, umożliwiającą im potajemne przedostanie się do Bośni. Na dzień przed wyjazdem wręczył Principowi w otwartej kopercie bilet, zaadresowany do kapitana straży granicznej Rady Popovića w Šabcu. Bilet ten zawierał tylko dwie litery „M. C.“ (widocznie inicjały Milana Ciganovića). Był to bez wątpliwości umówiony pomiędzy majorem Tankosićem i Popovićem znak poznawczy, kapitan Popović był bowiem 27 maja w Beogradzie.

Spiskowcy wyjechali dnia 28 maja zwykłym okrętem pasażerskim, kursującym na rzece Sawie do Šabcu. Do okrętu nie odprowadził ich ani Tankosić, ani Ciganović. Po przyjeź-

dzie do Šabcu udali się na poszukiwanie kapitana Popovića. Znaleźli go w jednej z kawiarni, gdzie grał w karty. Tam przedstawili mu się i oddali bilet Ciganovića, mówiąc, że przyjeżdżają z Beogradu. Popović zostawił swoje towarzystwo i zabrał trzech młodzieńców do komendy miasta. Zaproponował im początkowo przeprawienie się na terytorjum Austro-Węgier przez najbliższe przejście graniczne w Klenaku. Spiskowcy zwrócili mu jednak uwagę na to, że muszą przejść niespostrzeżeni na drugą stronę granicy; jadąc do Bośni, mają powody, by podróż swoją zachować w tajemnicy. Kapitan Popović oświadczył im, że się to nie da zrobić na miejscu. Skierował ich natomiast do kapitana straży granicznej Prvanovića w Loznicy. Na prośbę o ułatwienie im podróży do Loznicy Popović wystawił zaświadczenie dla kolei prywatnej, prowadzącej z Šabcu do Loznicy, celem uzyskania 50%-owej zniżki kolejowej. W zaświadczeniu tem nie wymienił ich prawdziwych nazwisk, wystawił je na nazwiska strażników celnych, odbywających rzekomo podróż służbową. Pozatem dał im kapitan Popović krótkie pismo dla kapitana straży granicznej Prvanovića, o co atentatorzy prosili go, gdyż według wskazówek Ciganovića wiedzieli, że mają przejść do Bośni przez Loznicę. Pismo to zawierało słowa: „Przyjm tych ludzi i staraj im się pomóc“, wypisane drukowanymi literami (jak to zeznał w czasie rozprawy sądowej Čabrinović). Ponieważ wszelka korespondencja członków „Czarnej ręki“ odbywała się przy pomocy pisma, naśladowującego druk, trzeba przypuszczać, że tak kapitan Popović w Šabcu, jak również kapitan Prvanović w Loznicy, byli członkami stowarzyszenia „*Ujedinjenje ili smrt*“ i w tym charakterze działali, ułatwiając zamachowcom w przedostaniu się do Bośni. Usługi, jakie wyświadczyli całkiem nieznanym młodzieńcom, dochodziły aż do sfałszowania służbowego zaświadczenia, co można wytłumaczyć jedynie ścisłym wykonywaniem przepisu artykułu ósmego regulaminu „*Ujedinjenje ili smrt*“, nakazującego wszystkim członkom przyjęcie i jak najdalej idącą pomoc dla tych, którzy mają dokonać jakiegokolwiek czynu z polecenia naczelnego centralnego zarządu. Nawet treść pisma kapitana Popovića odpowiada brzmieniu odnośnego miejsca regulaminu.

Princip, Čabrinović i Grabež przenocowali w Šabcu i na-
 zajutrz, dnia 29 maja, o godzinie siódmej rano udali się na

dworzec i wyjechali wspólnie do Loznicy. Wczasie tej podróży wybuchła między Principem i Čabrinovićem sprzeczka. Čabrinović mianowicie w czasie postoju pociągu na stacji Koviljača napisał kilka widokówek do znajomych — na jednej z nich umieścił wiersz: „Szlachetne wody Driny, granico Bośni i Serbji, wnet nadejdzie czas, że was przekroczę, by wejść do lojalnej Bośni“. Princip zarzucił mu brak powagi i aż do Loznicy nie mówili ze sobą. Z tego powodu, jak również w przekonaniu, że w mniejszym gronie łatwiej będzie można podróżować bez zwrócenia na siebie uwagi, Princip i Grabež zadecydowali, że rozejdą się z Čabrinovićem w Loznicy. Ponieważ Grabež posiadał ważny paszport, a opis Grabeža w paszporcie odpowiadał również powierzchowności Čabrinovića (paszporty bośniackie nie zawierały wówczas fotografii właściciela), postanowili, że Čabrinović, posługując się tym paszportem, przejdzie legalnie granicę bośniacką w Zvorniku.

Po przyjeździe do Loznicy Princip wręczył kapitanowi Prvanovićowi pismo Popovića. Na zapytanie, dokąd idą, Princip odpowiedział, że chcieliby przejść niepostrzeżenie do Bośni, byle ich żandarmi nie złapali. Prvanović telefonicznie połączył się z kilku posterunkami celnymi, by poinformować się, czy to jest możliwe, poczem kazał im przyjść powtórnie nazajutrz, 30 maja. Następnego dnia udali się więc ponownie do kapitana Prvanovića, który zaprosił ich do kawiarni; przyszło tam również trzech sierżantów straży celnej z różnych posterunków. Dwóch z nich oświadczyło, że tajne przejście granicy na ich odcinkach jest niemożliwe, trzeci natomiast, Franjo Grbić, podjął się przeprowadzić ich przez granicę serbsko-bośniacką. Tu w kawiarni zapadła też decyzja, że Čabrinović bez broni przekroczy granicę w miejscowości Mali Zvornik.

Čabrinović otrzymał dla ułatwienia podróży od kapitana Prvanovića list, zaadresowany równocześnie do kierownika urzędu celnego w Małym Zvorniku, nazwiskiem Sunja, i do nauczyciela Jakovljevića w tej samej miejscowości. Pismo to, przyjechawszy do Małego Zvornika, wręczył Čabrinović nauczycielowi Jakovljevićowi (pierwszego adresata nie zastał tego dnia w domu). Odnalazły je później władze austriackie podczas pierwszej ofensywy na Serbję w papierach Jakovljevića. Brzmiało ono: „Kochany Sunja, pomóż temu młodemu czło-

wiekowi, by mógł przejść granicę w Małym Zvorniku“. Jakovljević zaprowadził Čabrinovića do serbskiego posterunku granicznego, gdzie oddali paszport celem zapisania. Udali się potem do kawiarni i wrócili później, by odebrać paszport, potem przeprawili się razem przez Drinę na bośniacką stronę, do Zvornika, gdzie Čabrinović zgłosił się w żandarmerji celem potwierdzenia w paszporcie przybycia. W mieście spotkali sekretarza magistratu zvornickiego, Dakića. Jakovljević przedstawił mu Čabrinovića i poprosił o zaopiekowanie się młodzieńcem i wynalezienie dla niego noclegu. Na drugi dzień Dakić zaprowadził Čabrinovića na pocztę i wozem pocztowym wysłał go do Tuzli, gdzie mieli się spotkać wszyscy trzej zamachowcy.

Trudniejsza i bardziej skomplikowana była przeprawa Principa i Grabeža; mieli oni przecie broń ze sobą. W powozie sierżanta Grbića pojechali do miasteczka Lješnica i przenocowali tam w koszarach straży celnej. Dnia następnego, 31 maja, Princip i Grabež przebyli Drinę, udając się na dużą wyspę, zwaną „*Isakovićeve draga*“, leżącą jeszcze na terytorjum królestwa serbskiego. Na wyspie udali się do wieśniaka Milana Čuli. U niego w chacie przenocowali. Dnia 1 czerwca przedpołudniem przybył do Milana Čuli również sierżant Grbić. Równocześnie zjawił się tam piekarz Mićo Mićić z bośniackiej strony ze wsi Janja, oddalonej od wyspy o dwa kilometry. „*Isakovićevu dragę*“ dzielił od bośniackiego brzegu Driny dosyć wąski pas rzeki, w którym woda nie sięgała kolan. Było to dla przemytników niezmiernie wygodne przejście. Odwiedzali te strony również często amatorzy śliwowicy z Bośni, Čula bowiem miał tajny wyszynk, gdzie można było otrzymać ten ulubiony trunek za parę groszy. Do rzędu stałych gości „*Isakovićovej dragi*“ należał dla tej przyczyny Mićić. Spotkał on u Čuli sierżanta Grbića z dwoma młodzieńcami. Grbić polecił Mićićowi wrócić do Janji, znaleźć tam Jakova Milovića, rybaka i wieśniaka ze wsi Obriježje, oddalonej od Janji o parę kilometrów. Mićić wykonał rozkaz Grbića; wobec serbskiego celnika jako stały gość nielegalnej karczmy Čuli, nie miał zaiste czystego sumienia. Około godziny trzeciej po obiedzie udał się więc do Janji, tam spotkał Jakova Milovića. Zawiadomił go o życzeniu Grbića. Milović obiecał przyjść później, Mićić zaś wrócił z tą wiadomością na wyspę. Po pewnym czasie nad-

szedł Milović. Grbić polecił mu przeprowadzić młodych ludzi na drugą stronę. Sierżant, załatwiwszy to wszystko, wrócił do Lješnicy. Wieśniacy wraz z Principem i Grabeżem postanowili zaczekać aż zapadnie zmierzch, poczem pieszo przebrnęli Drinę. Mićić udał się drogą do Janji, a Milović razem z Principem i Grabeżem, ścieżką prowadzącą do wnętrza kraju, skierowali się do wsi Trnovo.

Pierwszym przewodnikiem młodych spiskowców był zatem wieśniak, równocześnie rybak i przemysłowiec, Jakov Milović, pochodzący ze wsi Bodrište, w powiecie Gacko w Hercegowinie, leżącej na pograniczu Czarnej Góry. Niezaprzeczalnie, podejmując się bez wahania na wezwanie serbskiego celnika przeprowadzić skrycie przez granicę zupełnie mu nieznanych młodzieńców (o których wiedział, że mają ze sobą ręczne granaty i rewolwery), działał jako jeden z agentów — tak licznych na każdym pograniczu — którem, jak wiadomo, wszędzie posługują się organa służby granicznej w celach tak zwanego „płytkiego wywiadu“. W dalszym ciągu ta sieć wywiadowcza prowadziła do nauczyciela Veljka Čubrilovića, zamieszkałego w wiosce Priboj, od niego z kolei do majątnego przedsiębiorcy Miška Jovanovića w mieście okręgowem Donja Tuzla. Wynika to z jednej strony z zeznań Jakova Milovića w śledztwie sądowem; zeznał bowiem, iż w ostatnim roku kilkakrotnie pisał mu Velko Čubrilović listy do zanieśienia na wyspę „Isakovićevo drago“; z drugiej strony natomiast stwierdzono, że w wykazie kapitana Kosty Todorovića, odnalezionym przypadkowo po zajęciu części Serbji przez wojsko austriackie w r. 1914, figuruje również nazwisko Miška Jovanovića wśród osób, oddających usługi Todorovićowi, szefowi serbskiej służby wywiadowczej w tej okolicy.

Ponieważ żadną miarą nie można przypuszczać, by stowarzyszenie o takim charakterze, jak „*Ujedinjenje ili smrt*“, mogło do grona swoich członków zaliczać funkcjonariuszów niższych, jak sierżantów straży celnej, czy też niepiśmiennych wieśniaków, trzeba przyjąć, że „Czarna ręka“ na obszarze królestwa serbskiego doprowadziła zamachowców aż do granicy serbskiej; ostatnim jej członkiem, pomocnym przy transporcie broni i przeprowadzeniu zamachowców był kapitan Prvanović w Loznicy. Dalszą drogę odbyli Princip i Grabeż „kanałem“ organizacji wywiadu szpiegowskiego, założonej przez

„*Narodną Odbranę*“, którą puścił dla nich w ruch kapitan Prvanović. Szef „Czarnej ręki“, zarówno jak jego pomocnicy, bez wątpienia wiedzieli, że członkowie ich organizacji, zajmując stanowiska w służbie granicznej, mają do dyspozycji ten aparat zwykłej służby szpiegowskiej i że w myśl zasad statutu „*Ujedinjenje ili smrt*“ nie będą się wahać w wyzyskaniu władzy służbowej dla sprawy prowadzonej przez tajną organizację, do której należą. Pułkownik Dimitrijević był przecie podówczas szefem oddziału „informacyjnego“ sztabu generalnego i wiedział zapewne, w jaki sposób i kto kieruje służbą wywiadowczą w kierunku Bośni. Posługując się gotową już drogą, Dimitrijević, Tankosić i Ciganović mogli zapewnić zamachowcom bezpieczne dotarcie aż do wnętrza Bośni.

Droga od granicy serbskiej do Trnova prowadziła częściowo doliną rzeczki Janja, poprzez pola zasiane kukurydzą i lasy. Jasna noc księżycowa ułatwiała pochód. Później jednak zaczął padać deszcz, uniemożliwiając dalszą drogę. Wobec tego zmuszeni byli ukryć się w opuszczonej stodole. Nad ranem dotarli do wsi Trnova srbska. Milović zaprowadził Principa i Grabeža do domu wieśniaka Obrena Miloševića, którego znał już od roku. Tam posilili się i pożyczili dwie torby, w których umieścili granaty i browningi. (Dotychczas nosili je na pasku, przywiązane sznurkiem). Zażądali od Miloševića, by zaprowadził ich do Priboju, do nauczyciela Veljka Čubrilovića. Milošević wzbraniał się, podając jako wymówkę robotę polną. Zgodził się jednak, gdy Milović obiecał mu zapłacić za tę usługę guldena. W czterogodzinny marszu przeszli przestrzeń pomiędzy Trnovą i Pribojem. W pobliżu Priboju spotkali przypadkiem Čubrilovića, który konno, w towarzystwie popa Jovana Jovanovića, zdążył do wsi Mezgraja na pogrzeb znajomego. Princip, Grabež i Milošević pozostali w ukryciu, Milović zaś podszedł do Čubrilovića, mówiąc mu, że przysłano go z dwoma studentami, którzy chcieliby się z nim widzieć. Čubrilović pożegnał popa Jovanovića i dopiero, gdy ten pojechał dalej, Princip i Grabež wyszli z ukrycia. Przedstawili się i poprosili go, by im się wystarał o powóz do Tuzli. Spiskowcy zapłacili odchodzącym chłopom po dwie korony i umieścili torby z bronią na grzbiecie konia Čubrilovića. Nauczyciel zaraz podejrzewał, że w tych torbach znajduje się broń, zesta-

wiwszy to z faktem przybycia wkrótce do Sarajewa następcy tronu, domyślił się dla jakiego celu broń ta jest przeznaczona. Spytał też o to Principa, który potwierdził jego przypuszczenia. Čubrilović zdecydował się szybko dopomóc młodzieńcom w ich zamiarze. Nie zaprowadził ich do swojego domu w Priboju, lecz do sąsiedniej wsi Tobut, gdzie u jego kuma, wieśniaka Mitra Kerovića, odpoczęli, umyli się i posilili. Grabeż, mniej wytrzymały od Principa, przeleżał cały dzień w łóżku.

Szczęście sprzyjało zamachowcom. Do dalszej podróży do Tuzli mieli świetną okazję: jeden z synów Mitra Kerovića, Nedeljko, skaleczył się przy ciesiołce i chciał udać się do lekarza w Tuzli, sąsiad zaś Kerovića, Cvijan Stjepanović, miał zamiar jechać właśnie do Tuzli swoim wozem, gdyż miał tam sprawę do załatwienia. Čubrilović kazał zawołać Stjepanovića i poprosił go o odwiezienie dwóch studentów do Tuzli, za co ofiarował mu dziesięć koron. Podróż miała się odbyć nocą. Stjepanović miał zabrać również ze sobą broń i oddać ją w Tuzli Miškowi Jovanovićowi. Nauczyciel dał mu także pismo dla Jovanovića. Dość późnym wieczorem wyjechali, jak było umówione, do Tuzli. Ponieważ w przejeździe przez wioskę Lopari prowadziła droga tuż obok posterunku żandarmerji, Princip i Grabeż wysiedli dla wszelkiej pewności przed wsią, okrążyli ją bocznymi polnemi ścieżkami, by potem wsiąść za Lopari z powrotem do wozu.

Do Tuzli przyjechali 3 czerwca o godzinie 4-tej nad ranem, nie weszli jednak razem z wieśniakami do miasta, wysiedli już w przedmieściu Simin-Han. Ponieważ pobrudzili się kurzem w czasie podróży, poszli umyć się nad rzekę Jalę. Potem udali się, każdy osobno, pieszo do miasta. Tam naprzód skierowali się do kawiarni „Bosna“, gdzie usiedli oddzielnie. O umówionej godzinie (dziewiątej rano) spotkali się wreszcie w czytelnicy serbskiej.

Nedjo Kerović i Cvijan Stjepanović, umieściwszy w gospodzie wóz z końmi, o siódmej rano odszukali mieszkanie Miška Jovanovića i kazali go zbudzić. Jovanović wyszedł do wieśniaków, którzy wręczyli mu sześć granatów ręcznych, cztery browningi oraz list Veljka Čubrilovića, zawierający tylko słowa: „Mój kochany Miško, weź te przedmioty na przechowanie. Pozdrowienie od Twego przyjaciela. Veljko“. Stjepanović zawiadomił go równocześnie, że przyjdzie do niego dwóch

studentów, którzy o godzinie dziewiątej przybędą do czytelni serbskiej. Jovanović początkowo schował broń w szafie w przedpokoju, lecz obawiając się, iż jego żona może ją tam zobaczyć i przerazić się, zaniósł broń na strych, włożył do jakiejś starej paki i przykrył stosem cegieł. O godzinie dziewiątej poszedł Jovanović do czytelni serbskiej, mieszczącej się na drugim piętrze w domu, w którym mieszkał. Zastał tam Stjepanovića, czytającego gazety. Wkrótce nadeszli Princip i Grabež. Stjepanović po zaznajomieniu ich z Jovanovićem opuścił czytelnię. Miško Jovanović wziął Principa i Grabeža do pokoju zarządu. Tam powiedzieli mu, że są maturzystami z Beogradu. Jovanović oznajmił im, że chłopci zostawili u niego broń i prosili go, by im ją oddał. Początkowo Princip i Grabež poprosili go o przywiezienie broni do Sarajewa, gdyż oni, podróżując bez paszportów, obawiają się jechać z nią ze względu na ewentualne ostrzejsze środki kontroli z racji przyjazdu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Kiedy Jovanović stanowczo odmówił, poprosili go o przechowanie jej jeszcze przez kilka dni, oni zaś przyjdą po broń sami, albo przyślą kogoś innego. Jovanović zaproponował im, że osoba, której ma oddać broń, powinna mu podać pudełeczko papierosów „*Stefanija*“. Cała ta rozmowa nie trwała więcej niż pięć minut.

Jest niemożliwe, by nauczyciel Veljko Čubrilović i przedsiębiorca Miško Jovanović, należący do jednej z najbardziej poważanych rodzin serbskich w Bośni, należeli do „Czarnej ręki“, na co zresztą wskazuje odrębny sposób komunikowania się, nie odpowiadający przepisom tego tajnego stowarzyszenia. Należy wobec tego znaleźć wytłumaczenie, czemu narażali się w razie odkrycia ich udziału w przygotowaniu zamachu, na bardzo surową karę — istotnie przypłacili ten współudział życiem. Čubrilović i Jovanović byli mężami zaufania stowarzyszenia „*Narodna Odbrana*“, jednak zrzeczenie to, którego celem było bez wątpienia zjednoczenie narodu serbskiego, nie działało metodami terroru i środkami wywrotowymi. Przyczyniając się do powodzenia atentatu przez udzieloną Principowi i Grabeżowi pomoc, nie działali więc w charakterze mężów zaufania „*Narodnej Odbrany*“. W czasie procesu Princip zeznał, iż drogę, jaką mieli się przedostać do Bośni, znali tylko aż do Loznicy. Nie ustalono w przewodzie sądowym, kto Prin-

cipowi lub Grabeżowi wskazał nauczyciela Veljka Čubrilovića w Priboju i potem Miška Jovanovića w Tuzli, do których zwrócili się w Bośni. Zdaje się, że był to kapitan Prvanović w Loznicy. Milczenie Principa i Grabeża w czasie procesu co do tej kwestji miało na celu w miarę możliwości ukrycie związków, łączących Čubrilovića i Jovanovića z oficerem serbskiej straży granicznej. Jeżeli ktoś zastanowi się nad położeniem tych dwóch patriotów serbskich, łatwo zrozumie, że tak jeden jak i drugi musieli uważać zwrócenie się zamachowców do nich o pomoc za nieszczęście osobiste, jednak nie mogli odmówić im pomocy, choć sami nie zgadzali się z takimi metodami walki z Austrią. Uczucie patriotyzmu serbskiego nie pozwalało im zdradzić tych szaleńców i nakazywało oddać usługi, które przypłacili potem życiem. Jeśli wolno przeprowadzić analogję, to Čubrilović i Jovanović znajdowali się mniej więcej w takim samym położeniu, jak w r. 1863 wiele domów szlacheckich, w których ukrywano powstańców i udzielano im pomocy, mimo że często nie solidaryzowano się z powstaniem.

Princip i Grabeż spotkali się później w kawiarni z Čabrinovićem, po obiedzie zaś wyjechali koleją do Sarajewa. W Tuzli w jednej z mniejszych restauracyj spotkał Čabrinovića jeden z detektywów sarajewskich, który transportował do Tuzli pewnego ucznia gimnazjalnego, usuniętego z Sarajewa z racji rozpoczętej „czystki“ w związku z przyjazdem następcy tronu. Młodszego Čabrinovića znali wszyscy starsi policjanci w Sarajewie, uczęszczali wszak nieraz do szynku jego ojca, więc też pogawędzili ze sobą. W ciągu podróży kolejowej na stacji Doboj przysiadł się znowu Čabrinović do detektywa, z którym jechał jeszcze jeden policjant z policji sarajewskiej. Čabrinović zaczął wypytywać go o organizację sarajewskiej służby bezpieczeństwa. Detektyw dał znać policjantowi, aby tenże przestał opowiadać o wszystkim, a później powiedział mu, że to jest syn znanego im dobrze „Čabrinja“. Według zgóry ustalonego planu, natychmiast po przyjeździe do Sarajewa, spiskowcy rozeszli się.

Princip pojechał na jeden dzień do Hadżići, miejscowości oddalonej od Sarajewa o godzinę drogi kolejowej, do swego brata Jovana, piątego czerwca wrócił do Sarajewa i zamieszkał u Danila Ilića. Umówili się, że do Tuzli po broń pojedzie Ilić.

Uważali, że tak będzie bezpieczniej, gdyż Princip był już raz w Tuzli, więc jego powtórna podróż mogła się wydawać podejrzana. Ponieważ Ilić nie znał Miška Jovanovića, miał się wylegitymować umówionym znakiem — pudełkiem papierosów „*Stefanija*“. Ilić wyjechał do Tuzli w sobotę dnia 13-go czerwca wieczorem. W niedzielę pomiędzy godziną dziewiątą i dziesiątą przed południem zgłosił się do Jovanovića. Zastał go w domu i pokazał mu pudełko papierosów „*Stefanija*“. Ponieważ Ilić obawiał się nosić w Tuzli sam paczkę z bronią — jako osoba obca mógł być łatwo zaczepiony przez miejscową policję — wobec tego poprosił Jovanovića, by mu przyniósł broń na najbliższą stację kolejową za Tuzlą. Następnego dnia krewni żony Jovanovića wyjeżdżali z Tuzli, Miško zdecydował się więc odprowadzić ich aż do Doboju i tam wyznaczył *rendez-vous* z Ilićem. W Doboju, dokąd Ilić miał przyjechać z Tuzli późniejszym pociągami, Jovanović zostawił broń, znajdującą się w zwykłym kartonowym pudle — w jakie cukrownia Usora opakuje cukier kostkowy — w poczekalni dworcowej drugiej klasy, rzuciwszy na pudło swoją pelerynę. Potem Jovanović zaniósł pudło z bronią do znajomego kupca Jakšića, pozałatwiał różne interesy w Doboju i spotkawszy się z Ilićem, udali się do sklepu Jakšića, skąd Ilić wziął broń. Z Doboju Ilić pojechał koleją aż do stacji Alipašin Most, gdzie łączy się szlak kolejowy, prowadzący z Doboju, ze szlakiem kolejowym z Hercegowiny, przesiadł się tam do lokalnego pociągu, zdążającego z miejsca kąpielowego Ilidže do Sarajewa. Wsiadł na przystanku kolei lokalnej przy państwowej fabryce tytoniu, omijając w ten sposób główny dworzec w Sarajewie, na którym właśnie tego dnia, ze względu na przyjazd następcy tronu, rozpoczęto przeprowadzać lustrację podróżnych. Od fabryki tytoniu pojechał Ilić tramwajem do miasta, udał się zaraz do domu i umieścił pudło z bronią w swoim pokoju pod kanapą. W ten sposób spiszkowcy z Beogradu z bronią, przeznaczoną do wykonania atentatu, znaleźli się na miejscu — w Sarajewie.

Princip już poprzednio, skoro miał tylko pewność, że otrzyma broń, zawiadomił pisemnie o wszystkim Danila Ilića, donosząc mu równocześnie o zamiarze dokonania zamachu. Słusznie przypuszczał, że anonimowy wycinek wysłano z sa-

rajewskiego kółka rewolucyjnego i wiedział, że w takim razie Ilić musi być kierownikiem spisku na miejscu. Mając nadzieję otrzymania broni z Serbji, pomyślał Ilić o znalezieniu w Sarajewie pomocników, o stworzeniu na miejscu drugiego koła zamachowców. Zwrócił się przedewszystkiem do pomocnika stolarskiego Muhameda Mehmedbašića, zdecydowanego już oddawna na wykonanie jakiegokolwiek zamachu. Mehmedbašić mieszkał podówczas w Mostarze, Ilić wobec tego pojechał tam i w hotelu „Jelić“ zapewnił sobie udział Mehmedbašića w zamachu na następcę tronu. Ponieważ Ilić nie całkiem był pewny, czy Principowi uda się przewieźć broń do Sarajewa, umówili się, że jeden z nich pojedzie do Serbji, by kupić i potem przemyścić broń do Bośni. Mehmedbašić, nie wiedząc, czy i który z nich pojedzie, niecierpliwił się, dopiero potem wyjaśnił mu Ilić listownie, że broń już jest zapewniona.

Ilić starał się wciągnąć do spisku dalszych uczestników. Zwrócił się więc do młodego Lazara Djukića z Ključa, znanego mu jako członka tajnej organizacji serbsko-chorwackiej, składającej się z uczniów sarajewskiej szkoły nauczycielskiej. Zawiadomił go o przygotowaniach do zamachu na następcę tronu, dając mu do zrozumienia, że byłoby jego obowiązkiem wziąć czynny udział w atencie. Djukić nie chciał się na to zgodzić. Ilić indagował go, czy nie zna jakiegoś ucznia, gotowego do współudziału. Kilkakrotnie Ilić zapytywał w przypadkowych spotkaniach Djukića, czy znalazł już kogoś zdecydowanego do czynu.

Pewnego dnia, w drugiej połowie maja, spotkał się Lazar Djukić ze swoim przyjacielem, uczniem gimnazjalnym, Vasą Čubrilovićem, przed gmachem „szkoły realnej“ na wybrzeżu Appa. Rozmowa zeszła niebawem na temat spodziewanego już niezadługo przyjazdu następcy tronu — całe Sarajewo mówiło podówczas tylko o tem. Vaso Čubrilović, brat nauczyciela Veljki, był wtedy uczniem szóstej klasy gimnazjum i mieszkał u swej siostry Staki, żony lekarza w szpitalu krajowym, dr. Jovana Bokonjića. Zaraz, skoro tylko z gazet dowiedział się o przyjeździe Franciszka Ferdynanda, powziął młody Vaso zamiar wykonania zamachu, nie wiedział tylko w jaki sposób uzyskać broń. Bał się zresztą, że siostra wyprawi go z Sarajewa jeszcze przed przyjazdem następcy tronu, do miasta ro-

dzinnego Bośniackiej Gradiški. Vaso zwierzył się Djukićowi ze swoich zamiarów i powiedział mu, że jest zupełnie zdecydowany do wykonania zamachu; najważniejszą przeszkodą jest brak broni. Djukić, przypomniawszy sobie polecenia Ilića, obiecał Čubrilovićowi, że zapozna go z pewnym panem, który dostarczy mu broni na ten cel. Po paru dniach, spacerując we dwójkę na wybrzeżu Appła, spotkali Ilića. Djukić przedstawił Čubrilovića Ilićowi i opowiedział mu, że Vaso chciałby brać czynny udział w zamachu. Ilić zapewnił Čubrilovića, że dostanie od niego broń. Przy tej sposobności powiedział Ilić, że brakuje mu jeszcze jednego pomocnika. Mniej więcej przy końcu miesiąca maja Čubrilović, spotkawszy swego najlepszego przyjaciela, ucznia seminarjum nauczycielskiego, Cvetka Popovića, syna emerytowanego kierownika szkoły ludowej, powiedział mu, że chce urządzić „uroczyste“ przyjęcie Franciszkowi Ferdynandowi. Popović z największą chęcią zaofiarował przyłączyć się i spytał tylko Čubrilovića, skąd wezmą broń. Vaso, uspokoił go, mówiąc, że jest ktoś, kto już wszystko przewidział. W parę dni potem Čubrilović powiedział mu, że tym „kimś“ jest nauczyciel Ilić i że atentat wykonają przy pomocy bomb i rewolwerów. Popović znał już przedtem Ilića, nie żyli jednak bliżej ze sobą — ta powierzchowna znajomość datowała się z czasu, kiedy Ilić był uczniem czwartej klasy seminarjum nauczycielskiego, Popović zaś pierwszej. Čubrilović zawiadomił wreszcie Ilića o znalezieniu dalszego pomocnika, zaznając go jednocześnie z jego nazwiskiem.

Organizator zamachu Ilić miał więc na miejscu w pogotowiu sześciu zamachowców, dostateczny zapas broni i amunicji; nic nie stało na przeszkodzie w wykonaniu atentatu. Trzeba było jeszcze porozdzielać broń i wyznaczyć miejsce postoju dla spiskowców w dniu uroczystego wjazdu Franciszka Ferdynanda do Sarajewa.

VII.

Zamach.

Zamiar wyjazdu na manewry, które miały odbyć się w lecie r. 1914 w Bośni, powziął Franciszek Ferdynand już jesienią 1913 r. Niewiadomo co go do tego skłoniło. Należy przypuszczać, iż myśl podsunął mu inspektor armji i szef rządu bośniackiego generał Potiorek. Od samego początku postanowiono, że w tej podróży będzie mu towarzyszyć jego morga-natyczna małżonka, księżna Hohenberg. Jaki był cel tej po-dróży? Oficjalnie traktowano całą tę podróż jako sprawę wojskową, — Franciszek Ferdynand podjął ją tylko w cha-rakterze generalnego inspektora siły zbrojnej Austro-Węgier. Ze strony serbskiej określa się czasem te manewry i obecność przyszłego wodza monarchji na tym terenie za celową demon-strację przeciwko Serbji. Jest to przypuszczenie zupełnie błędne, w takim wypadku bowiem teren manewrów wybrano by w po-bliżu granicy serbskiej we wschodniej Bośni, a nie w okolicy miejscowości Tarčin, na południe od Sarajewa. Zagadnieniem postawionem przy manewrach było wykazanie możności obrony Sarajewa przed nieprzyjacielem, nacierającym od południa (Włochy?). W pracach autorów austriackich spotyka się zda-nie, jakoby pobyt następcy tronu miał także cel polityczny: zamanifestowanie przynależności Bośni i Hercegowiny do Austro-Węgier. To również nie może odpowiadać prawdzie. Generał Potiorek już w styczniu 1914 r., zawiadamiając odpowiedzial-nego kierownika politycznego, ministra dla Bośni Bilińskiego, o zamiarze przyjazdu Franciszka Ferdynanda do Bośni, wy-raźnie podkreślił charakter czysto wojskowy tej podróży oraz życzenie arcyksięcia, by tą sprawą zajął się wyłącznie szef kraju, jako naczelny komendant.

A jednak cała ta, tak nieszczęśliwie zakończona impreza miała swoje uboczne cele. Jest rzeczą niemożliwą, by data uro-czystego wjazdu do Sarajewa po ukończeniu manewrów — 28 czerwca, dzień serbskiego święta narodowego — została

wybrana zupełnie przypadkowo. Może Franciszek Ferdynand wogóle nie zdawał sobie z tego sprawy, iż wybrano na odwiedziny Sarajewa, miasta o tak dużym odsetku ludności serbskiej, stolicy kraju, uważanego przez Serbów za ziemię serbską, dzień, w którym uczucia narodowe były w stanie zrozumiałego podniecenia. Tego dnia obchodzi cały naród serbski rocznicę nieszczęśliwej bitwy na Kosowem Polu, kiedy to, w r. 1389 po bohaterskiej walce, po zupełnym pogromie serbskiego wojska, Serbja utraciła na czas tak długi swoją wolność. „Vidovdan“ w r. 1914 miał charakter specjalnie uroczysty i to nie tylko ze względu na 525-tą rocznicę. Serbja odzyskała niedawno Kosowo, był to więc pierwszy obchód święta narodowego po „pomszczonem Kosowie“. Szef rządu bośniackiego generał Potiorek od trzech lat już sprawował tę funkcję, sam był z urodzenia Słoweńcem i wiedział, że przyjazd przedstawiciela drugiego zaborcy ziem serbskich w tym dniu do Sarajewa ma bezwzględnie charakter prowokacyjny, jest wprost wyzwaniem w oczach każdego Serba. Możliwy jedynie przypuścić, iż Potiorekowi, zawziętemu wrogowi Serbów, zależało na tem, ażeby Serbom bośniackim pokazać, iż tu pod jego rządami w Bośni nie uznaje się żadnych „serbskich świąt narodowych“. W porównaniu ze stosunkami polskimi z czasów zaborczych byłby dla dumy narodowej takim samym policzkiem uroczysty wjazd cara rosyjskiego do Warszawy, albo cesarza niemieckiego do Poznania, w dniu 3 maja.

Drugim ubocznym celem generała Potioreka, przynętą, na którą złapał Franciszka Ferdynanda, był udział jego morgantycznej żony, księżny Hohenberg, w tej podróży bośniackiej. Wszyscy wtajemniczeni wiedzieli, jak boleśnie odczuwał Franciszek Ferdynand, że jego małżonka w kołach dworskich zajmuje pozycję nie do pozazdroszczenia; postponowano ją stale, częstokroć umyślnie. Przez długi czas nie miała nawet prawa jeździć ze swoim mężem w zwykłym powozie dworskim (zaszczyt przysługujący każdej guwernantce którejkolwiek z młodziutkich arcyksiężniczek). Wiedzano też, że okazywał on nadzwyczajną wdzięczność wszystkim osobom, które oddawały jej honory, jakie należały się żonie przyszłego cesarza Austro-Węgier. Tam, w tej dalekiej Bośni, dokąd nie docierały wpływy dworskie, można jej było urządzić przyjęcie w ten sposób, by pierwszy raz

w życiu na obszarze należącym do monarchji miała przedsmak honorów należnych żonie przyszłego monarchy, a stworzonoby przez *fait accompli* precedens na przyszłość. Generał Potiorek chciał sobie, prawdopodobnie, urządzając odpowiednie przyjęcie, zaskarbić na przyszłość wdzięczność tego, który, według ludzkich przewidywań, już w niedługim czasie musiał wreszcie zostać cesarzem austriackim. Jakiż cel mogłaby mieć podróż żony generalnego inspektora armji austrowęgierskiej na teren manewrów i podejmowanie uciążliwej, długiej podróży tylko nato, by spędzić trzy dni w Sarajewie, jeśli nie przeprowadzenie programu, który dla księżnej Hohenberg ułożył generał Potiorek. Ten triumf przypłaciła życiem, trafiona przypadkowo kulą Principa.

Tak przypuszczalnie oceniał również cesarz Franciszek Józef tę podróż, strzegąc zaś zazdrośnie wszelkich prerogatyw domu Habsburgów, ustosunkował się też odpowiednio do tej podróży księżny Hohenberg. Generalna adjutantura cesarska otrzymała programy podróży z zaznaczeniem, iż podaje się je li tylko do wiadomości. Wpadło zaraz w oczy, że dla żony następcy tronu ułożono i wydrukowano specjalny program — rzecz niepraktykowana nawet przy oficjalnych podróżach arcyksiężniczek, chyba z okazji wyjazdów reprezentacyjnych na polecenie samego cesarza. Kiedy generalny adjutant hrabia Paar przedłożył te programy staremu cesarzowi do przejrzenia, Franciszek Józef zarządził po chwili, ku wielkiemu zdumieniu swego otoczenia, zupełnie niespodziewanie wyjazd z Wiednia do Ischlu na dzień 27 czerwca. Było to zdarzenie wyjątkowe, gdyż żyjący jak według zegarka Franciszek Józef miał zawsze na dłuższy czas zgóry ułożone plany, których nigdy nie zmieniał bez ważnej przyczyny, a wyjazd w tym roku na letni pobyt w Ischlu był przewidziany dopiero w późniejszym terminie. Decyzję tę oceniło jego otoczenie natychmiast, jako chęć uniknięcia spotkania z Franciszkiem Ferdynandem po powrocie z Bośni. Nawet po śmierci arcyksięcia cesarz nie mógł mu wybaczyć podróży bośniackiej. Ze względu na „wzruszenie“ starego monarchy w grzecznej formie postarano się o odwołanie przyjazdu przedstawicieli innych dworów na uroczystości pogrzebowe, a obstającego przy przyjeździe cesarza niemieckiego Wilhelma odstraszono telegramem niemieckiego generalnego

konsula z Sarajewa, Dra Eiswaldta, zawierającym wiadomość o rzekomo zamierzonym atentacie młodych Serbów bośniackich na Wilhelma w Wiedniu. Zmarłego następcy tronu i „generalnego inspektora całkowitej siły zbrojnej“ nie odprowadził na dworzec nawet pluton wojska (honor należący się po śmierci każdemu podoficerowi), a tajnym radcom i szambelanom poprostu nie pozwolono wziąć udziału w pogrzebie. Pochowania tego Habsburga nie przeprowadził dwór, lecz powierzono to przedsiębiorstwu pogrzebowemu magistratu miasta Wiednia.

Swoją drogą należy się dziwić, że Franciszek Ferdynand zgodził się na przyjazd na manewry, urządzone przez inspektora armji, generała Potiorka, choćby już z tego powodu, że musiał przecie jeszcze dobrze pamiętać niefortunne wielkie manewry z września 1906 r., w których oprócz armji lądowej brała też udział cała marynarka wojenna. Wtedy miał możność poznać nastroje panujące w jugosłowiańskich krainach monarchji. Zajścia w czasie tych słynnych *Landungsmanöver* są tak charakterystyczne, że dla ilustracji stosunków politycznych, można sobie pozwolić na tę małą dygresję.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand był obecny na manewrach, których celem było pouczyć Czarną Górę o tem, jakim szaleństwem byłoby z jej strony, gdyby w razie wojny liczyła na pomoc włoską. Księcia Danila, najstarszego syna Nikity, zaprosił arcyksiążę na ostatni dzień ćwiczeń. W razie odbycia się manewrów podług ułożonego planu, Danilo byłby obecny przy rozproszeniu „włoskiej“ armji ofensywnej przez oddziały austrowęgierskie, które miały się spotkać na wybrzeżu morskiem, ruszając z dwóch punktów wyjściowych w Hercegowinie. Lecz stało się tak, że trudności terenu spowodowały opóźnienie się tych oddziałów, tak że zamiast wrzucenia „Włochów“ do morza, „Włosi“ mieli dosyć wolnej przestrzeni, ażeby „Austriaków“, ku wielkiej przykrości Franciszka Ferdynanda, odrzucić od wybrzeża morskiego.

Podróż następcy tronu wzdłuż całego wybrzeża Dalmacji została przez całą ludność poprostu zignorowana, tak że mu tylko zitalizowana Zara urządziła owacje. Na dobitkę Jugosłowianie dalmatyńscy przyjęli Danila z wielkim entuzjazmem z chwilą przybicia jego okrętu na molo w Grużu, porcie dubrownickim, gdzie przedtem Franciszka Ferdynanda przyjęto

ponurem milczeniem. Po południu, podczas gdy arcyksiążę przyjmował oficjalne deputacje w „*Hotel Imperial*“, książę Danilo poszedł złożyć wizytę burmistrzowi Dubrownika, przyczem przyjęto go głośną owacją mieszczan dubrovnickich. Przemowy różnych deputacyj do następcy tronu zaledwie słyszano w pokoju audjencjonalnym z powodu echa wiwatowania na cześć Danila. Sytuacja stała się dla Franciszka Ferdynanda tak kłopotliwa, że w porozumieniu ze swoim sztabem generalnym zdecydował się użyć nadzwyczajnego środka. Tego wieczora miały się odbyć iluminacje i ognie sztuczne, przy których mieli być obecni Franciszek Ferdynand i Danilo. Arcyksiążę nie mógł znieść myśli zaryzykowania, że go Dubrovczanie znowu przyjmą milczeniem, podczas gdy zjawienie się Danila zapewne wywoła entuzjastyczne oklaski. Toteż odrazu, gdy książę przybył na oficjalny bankiet, który się odbywał w hotelu „*Imperial*“, przystąpił do niego arcyksiążę i zaczął bardzo ubolewać nad jego złym wyglądem. Danilo mu odpowiedział, że nigdy w życiu nie czuł się lepiej. „Ale Wasza Księżęca Mość wydaje się być rzeczywiście bardzo chorym“ rzekł arcyksiążę. „Powinien się Wasza Księżęca Mość położyć i posłać po lekarza“. Hrabia Beck, szef sztabu generalnego, i inni oficerowie austro-węgierscy podkreślali jeszcze bardziej kiepski wygląd Danila, obstając przy tem, iż w tym stanie nie może ryzykować obecności przy ogniach sztucznych. Ta wzruszająca troskliwość stała się tak natarczywą, że Danilo pozwolił, by go odwieziono do mieszkania i położono do łóżka. Gdy Franciszek Ferdynand tym sposobem pozbył się swego rywala, udał się ze świtą do ratusza, aby zobaczyć iluminację i ognie sztuczne. Przeszedł przez ulice, przepełnione gęstym tłumem widzów, który milczał zawzięcie. Gdy się pokazał na balkonie ratusza, aby przyjąć hołd tysięcy widzów, którzy stali na placu — nie miał czego przyjąć. Żywa dusza nie ruszyła się na jego widok. Arcyksiążę z wściekłością obwiniął burmistrza i starostę i wyniósł się do swego hotelu. Zemścił się zwolnieniem wszystkich urzędników starostwa i odebrał hr. Beckowi kierownictwo sztabu generalnego za to, że nie umiał w danej chwili wrzucić „*Włochów*“ do morza.

W osiem lat później, dnia 23 czerwca w południe, udał się Franciszek Ferdynand ze swojego zamku w Chlumcu

w Czechach, w towarzystwie żony, do Wiednia. Już od dłuższego czasu stracił wszelką ochotę do tej podróży bośniackiej i kiedy na kilka dni przed wyjazdem doniesiono mu o konieczności drobnej zmiany w programie w drodze powrotnej, zniecierpliwiony zmiął i rozdarł chusteczkę, którą przypadkowo trzymał w ręce. Na stacji kolejowej w Chlumcu zdarzył się pierwszy z tych wypadków, które towarzyszyły arcyksięciu w jego ostatniej podróży. Okazało się, że nowocześnie urządzony, specjalnie dla następcy tronu zbudowany, wagon salonowy, dołączony na stacji Wesely-Mezimosti do wiedeńskiego pociągu pospiesznego, trzeba wycofać z powodu zapalenia się osi. Opróżniono szybko przedział pierwszej klasy dla wysokiej pary. Franciszek Ferdynand, zirytowany, zauważył przy tej sposobności: „No, ta podróż zapowiada się nadzwyczaj obiecująco!“ Wieczorem o godzinie 19 przyjechał arcyksiążę w nieszczerólnym humorze do Wiednia. Po kolacji, pociągiem o godzinie 21.30 miał wyjechać z dworca południowego do Triestu. Na dworcu przyjął go naczelnik stacji z niemiłą wiadomością — w salonówce, dostarczonej do tej jazdy, zepsuła się instalacja elektryczna i nie można jej prędko naprawić, wobec czego wagon salonowy będzie oświetlony świecami. Do swego sekretarza osobistego rzekł Franciszek Ferdynand: „Co Pan powie na to oświetlenie? Jak przy trumnie, nieprawdaż? Naprzód przyjeżdża mój wóz zapalony na stację, a teraz widocznie i ten obcy wóz nie chce jechać!“ Następcą tronu według ustalonego programu jechał sam do miejscowości kąpielowej Ilidže, oddalonej o dwanaście kilometrów na południe od Sarajewa, gdzie była jego kwatera w czasie manewrów bośniackich, drogą morską przez Triest, Polę, Metković i Mostar. Jego żona wyjechała dnia 24 czerwca krótszą drogą przez Budapeszt—Bośniacki Brod. Księżna Hohenberg w towarzystwie swej damy honorowej hrabiny Lanjus, szambelana barona Morseya i prywatnego sekretarza Franciszka Ferdynanda, Nikitscha, przyjechała do Ilidže dnia 25 czerwca przed południem, a następcą tronu tego samego dnia po południu.

Dla ludzi, znających dokładnie stosunki w Sarajewie, rzuca niejakię światło na stosunek pomiędzy ministrem dla spraw Bośni Bilińskim i szefem kraju generałem Potiorkiem, w sprawie podróży następcy tronu, pewien szczegóół. Dla pary

książęcej miano urządzić mieszkanie w jednym z trzech dużych hoteli rządowych w Ilidže. Wybrano „*Hotel Bosna*“, mimo że do przyjęcia tak wybitnych gości nadawał się o wiele lepiej „*Hotel Hungaria*“, w którym — jeszcze z czasów, kiedy minister Kallay urządził tam swoją letnią rezydencję — zostało pełne przepychu i niezmiernie wygodne mieszkanie służbowe z pokojami reprezentacyjnymi. Mieszkanie to było zarezerwowane wyłącznie do dyspozycji ministra dla Bośni i by oddać je na kwatery dla Franciszka Ferdynanda, Potiorek byłby zmuszony poprosić o zezwolenie na to ministra Bilińskiego. Widocznie Potiorek wolał zwrócić się do kilku kupców sarajewskich, handlujących dywanami i sprzętami wschodnimi, by mu pożyczili rzeczy potrzebnych do upiększenia pokoi w „*Hotel Bosna*“, niż prosić Bilińskiego o postawienie do dyspozycji następcy tronu pięknie urządzonego mieszkania ministerjalnego w „*Hotelu Hungaria*“.

Na szczegółowe omówienie zasługuje sprawa środków bezpieczeństwa, jakie zastosowano dla ochrony Franciszka Ferdynanda w czasie jego pobytu na terenie Bośni i Hercegowiny. Kwestja ta nie została dotychczas wogóle dokładnie przedstawiona przez żadnego z licznych autorów, zajmujących się zamachem sarajewskim. Ograniczono się zwykle li tylko do zarzucenia władzom miejscowym lekkomyślności, lub nieudolności. Zabezpieczenie następcy tronu w czasie samej podróży, jak też na terenie manewrów, nie przedstawiało większych trudności. Linję kolejową można było bardzo łatwo zabezpieczyć, ponieważ prowadzi przeważnie przez puste i niedostępne okolice górskie, na ten cel wystarczyła więc w zupełności żandarmerja krajowa. Na terenie manewrów nie miała żandarmerja polowa również trudnego zadania. Rzeczywiste niebezpieczeństwo mogło grozić Franciszkowi Ferdynandowi jedynie w Sarajewie.

Władzę administracyjną i służbę bezpieczeństwa w Sarajewie od początku rządów austro-węgierskich sprawował komisarz rządu dla miasta Sarajewa, któremu podlegała bezpośrednio policja państwowa w sile dwóch oficerów policyjnych, stu dwudziestu policjantów, z tego sześciu nieumundurowanych (tak zwanych detektywów). Pozatem przydzielono komisarzowi rządu pięciu urzędników koncepcyjnych (wyższych), ośmiu urzędników manipulacyjnych (średnich) oraz inspektora detek-

tywów. Stan efektywny policji, jakim mógł dysponować komisarz rządu dnia 28 czerwca, wynosił ogółem stu dwunastu policjantów. Przyjazd Franciszka Ferdynanda nie przedstawiałby specjalnych trudności dla władz bezpieczeństwa, gdyby chodziło o zwykłą prywatną wizytę, o zwiedzenie osobliwości miasta, gdyż niejeden arcyksiążę incognito zwiedził już Sarajewo i nic mu się nie stało. (Naprzykład późniejszy cesarz Karol w podróży poślubnej zawadził o Sarajewo, a kilku członków domu cesarskiego odwiedzało też często wspaniałe tereny łowieckie w pobliżu Sarajewa). Tym razem jednak chodziło o urządzenie triumfalnego, uroczystego wjazdu następcy tronu z małżonką, których ludność Sarajewa miała witąć owacyjnie. Przy takiej oficjalnej wizycie należało przedsięwziąć nadzwyczajne środki ostrożności.

Władze bezpieczeństwa miasta Sarajewa wywiązały się już raz bardzo sprawnie z takiego, względnie jeszcze trudniejszego zadania, mianowicie w roku 1910, kiedy cesarz Franciszek Józef przez kilka dni bawił w Sarajewie. Jak doskonale wówczas funkcjonował cały aparat bezpieczeństwa, dowodzi fakt, że zupełnie bezstronny obserwator, angielski dziennikarz Steed, przeczytawszy wiadomość o dokonanym w Sarajewie zamachu, nie chciał jej dać wiary, gdyż przypominał sobie jak w tem mieście kilka lat temu uważano na cesarza i był zdania, iż w tej mierze nie można się już posunąć do dalej idących ostrożności. Byłoby więc rzeczą zupełnie naturalną, aby wyciągnąć z archiwów komisarza rządu akta „Podróż cesarska“ i skopjować poprostu zarządzenia, które okazały się już raz skuteczne i wystarczające. W r. 1910 nastroje nacjonalistów serbskich były jednak o całe niebo spokojniejsze i nie można ich wogóle porównać z napięciem wzrastającym po wojnach bałkańskich, skutkiem wyraźnie wrogiego stanowiska monarchji austro-węgierskiej do królestwa serbskiego oraz niezabliźnionej rany — stanu wyjątkowego z r. 1913. Mimo to w czasie pobytu starego cesarza posunięto środki ostrożności aż do ostatecznych granic.

Tylko kilku wtajemniczonych urzędników komisarza rządu wiedziało później, jak takie postępowanie okazało się konieczne; groził przecież cesarzowi zamach ze strony Žerajića. Franciszek Józef wyjechał wtedy z Sarajewa wściekły i oświadczył, że

„mundurów i fraków widzi w Wiedniu codziennie dosyć, chciał zobaczyć ludność, ale jej nie widział“. Niezadowolenie cesarza znalazło swój wyraz w tem, iż nikomu z władz i organów bezpieczeństwa nie nadano zwykłych przy takich okazjach odznaczeń. Wyliczenie zarządzeń wydanych w celu zabezpieczenia cesarza podczas jego pobytu w Sarajewie prowadziłoby za daleko, wystarczy całkiem jedno porównanie: tem samem wybrzeżem Appła, na którym Čabrinović rzucił bombę na samochód Franciszka Ferdynanda, Princip zaś stał z przygotowanym do strzału browningiem, przejeżdżał kilkakrotnie Franciszek Józef. Jechał zawsze w powozie zaprzężonym „à la Daumont“, otoczony gwardzystami, przez zupełnie opróżnione z publiczności „quai“. Publiczności pozwolono przyglądać się tej jeździe z bezpiecznego oddalenia — po drugiej stronie szerokiej rzeki Miljački. O środkach bezpieczeństwa, które, choć w przybliżeniu, odpowiadałyby tym z r. 1910, nie mogło być nawet mowy. Wymagałoby to znacznych funduszków pieniężnych, komisarz rządu na miasto Sarajewo nie otrzymał na cele zabezpieczenia następcy tronu ani grosza. Można było chociażby ściągnąć policję gminną ze wszystkich miast bośniackich, jak to zrobiono w czasie pobytu cesarza. Takie wydatki wymagałyby aprobaty ministra Bilińskiego, a właśnie jego omijano celowo, by się ewentualnie nie wmieszał w tę sprawę.

Generał Potiorek uważał całą podróż następcy tronu za rzecz czysto wojskową i zapytany na kilka tygodni przed przyjazdem arcyksięcia przez szefa sekcji dla spraw wewnętrznych rządu sarajewskiego, dra Zurunića, jakie środki bezpieczeństwa należy przedsięwziąć w związku z pobytem następcy tronu w Sarajewie, ku jego zdumieniu ofuknął go szef rządu, mówiąc: „Arcyksiążę przyjeżdża do Bośni w charakterze generała i nie jest pańską sprawą zajmować się tem“. Należy dodać, iż dr. Zurunić był bezpośrednim przełożonym komisarza rządu, jemu podlegały sprawy bezpieczeństwa w całej Bośni, żandarmerja krajowa i policja państwowa. Dr. Zurunić, na którego miało znaczny wpływ zdenerwowanie komisarza rządu dra Gerdego, domagającego się kilkakrotnie pomocy, uważał za swoją powinność, pomimo tak wyraźnego pouczenia, by nie wtrącał się do spraw, które do niego nie należą, jeszcze raz zwrócić się do generała Potiorka. Kilka dni przed przybyciem

Franciszka Ferdynanda dał Potiorkowi do zrozumienia, że sarajewska policja absolutnie nie wystarczy, że względu zaś na długość trasy w Sarajewie jest wątpliwe, czy policji wogóle uda się utrzymać porządek na ulicach i zapewnić bezpieczny przejazd. Odpowiedź Potiorka brzmiała: „Ja Panu już raz powiedziałem, że Jego Cesarska Wysokość przyjeżdża w charakterze generała, więc Pan wogóle z tem nie ma nic do roboty, tem się zajmą wojskowi; w razie potrzeby zwrócą się oni do policji, do organów podwładnych“. Swoją drogą generał Potiorek niezbyt grzecznie obchodził się z tak wysokim dygnitarzem, jakim był dr. Zurunić, prawdopodobnie dlatego, że był to Serb, powołany na stanowisko przez ministra Bilińskiego.

Odsunięcie władz cywilnych od wszelkich spraw, dotyczących pobytu Franciszka Ferdynanda w Bośni, nie było jednak wyłącznie pomysłem generała Potiorka. O podróży bośniackiej następcy tronu kancelarja arcyksiążęca zawiadomiła oficjalnie (przez rozesłanie drukowanego programu) wszystkie czynniki urzędowe, wchodzące w grę, poczynwszy od kancelarji cesarskiej i różnych ministerstw, skończywszy na staroście powiatowym małej miejsciny dalmatyńskiej Metković, gdzie przewidziano w drodze kilkuminutowy pobyt. Nie otrzymał natomiast zawiadomienia wspólny minister skarbu Biliński, najwyższy szef cywilny Bośni. Kiedy szef prezydjalny wspólnego ministerstwa skarbu spytał się urzędnika dworskiego (pokazującego mu z okazji jakiejś wątpliwości etykietalnej program podróży bośniackiej), dlaczego opuszczono w spisie właśnie wspólne ministerstwo skarbu, otrzymał odpowiedź, że stało się to na wyraźny rozkaz arcyksięcia. Rzekomo nie chciał on, by minister Biliński przeszkodził szefowi kraju Potiorkowi w przyjmowaniu dostojnego gościa. „Przeszkadzanie“ mogłoby się mianowicie ewentualnie ujawnić w drugim programie, ułożonym specjalnie dla księżny Hohenberg. Zdaje się, że chodziło właśnie o to, by władze cywilne nie wysunęły w tej sprawie swych zastrzeżeń, co spowodowałoby niechybnie zakaz cesarza, lub też odpowiednie zmiany w programie. Najwyższy zwierzchnik administracji Bośni i Hercegowiny dowiedział się o uroczystym wjeździe wysokiej pary do Sarajewa... dnia 28 czerwca z gazety „*Neue Freie Presse*“.

Komisarzem rządu dla miasta Sarajewa od połowy 1913 r.

był Węgier, dr. Edmund Gerde, który, mimo braku dłuższej praktyki w służbie bezpieczeństwa, przebywając od kilkunastu lat przez cały czas swej służby w Sarajewie, wiedział jak tu jest niebezpieczny teren. Miał zresztą do dyspozycji kilku urzędników, orjentujących się całkiem dokładnie w nastrojach społeczeństwa serbskiego. Zasięgnął też rady u najlepiej znających Sarajewo urzędników, doświadczonego i wytrawnego, służącego w komisarjacie rządu od wielu lat Serba, dyrektora biura Ilji Mandića oraz od inspektora detektywów Petra Maksimovića. Stosownie do swej powinności ci sumienni urzędnicy zwrócili z całym naciskiem uwagę komisarza rządu na niebezpieczeństwo grożące następcy tronu w czasie jego pobytu w Sarajewie. Dr. Gerde zdawał sobie świetnie sprawę z tego, że właściwie należałoby przeszkodzić przyjazdowi Franciszka Ferdynanda. W czasie konferencji, urządzonej przez szefa sztabu generała Potioraka, by powiadomić dra Gerdego o ustalonym już programie pobytu księżny Hohenberg oraz o oficjalnych odwiedzinach Sarajewa dnia 28 czerwca 1914 r., nie dopuszczono wogóle dyskusji na temat możliwości zaniechania uroczystego wjazdu, który miał stanowić *clou* całej podróży. Nie uwzględniono również dezyderatu postawienia kordonu wojskowego na ulicach Sarajewa, przyczem komisarz rządu obstawał, żądając, by ten jego postulat umieszczono w protokółie z zaznaczeniem, iż tylko w razie obsadzenia ulic przez wojsko, może przyjąć odpowiedzialność za bezpieczeństwo. Z racji manewrów tego dnia w całym Sarajewie, rojącem się zwykle od wojska, miała pozostać tylko jedna kompanja piechoty.

Nadomiar wszystkiego ustalono na dzień 28 czerwca program, który w tych okolicznościach można było uważać za szaleństwo. Jednak wnioski komisarza rządu, co do programu, zdążające przede wszystkim do skrócenia drogi, nie zostały uwzględnione. Przewidziano w programie trzykrotny przejazd przez całą długość miasta, co musiało oczywiście powiększyć niebezpieczeństwo. Cała trasa wynosiła przeszło siedem kilometrów; dla ochrony policyjnej należało się jednak liczyć tylko z czterokilometrową drogą, gdyż istniała możliwość przerzucenia policji z jednych ulic na drugie. Uwzględniając stan liczebny policji państwowej w Sarajewie, można było rozstawić policję na ulicach tylko w ten sposób, że jeden policjant był

od drugiego oddalony naprzemian po obu stronach ulicy, w odległości mniej więcej pięćdziesięciu metrów. Znaczy to, że po tej samej stronie ulicy odstęp jednego policjanta od drugiego wynosił około sto metrów. Tę ochronę, nie stanowiącą realnej gwarancji bezpieczeństwa, pomimo że policjanci mieli stać zwrócenii twarzą do publiczności, można było przeprowadzić, zostawiając bezpieczeństwo reszty całego miasta na łasce Opatrzności. Na posterunkach policyjnych (*karaulach*), dla obsługi telefonicznej, umieszczono żandarmów „wypożyczonych“ od dowódcy żandarmerji krajowej. Na kilka dni przed przyjazdem Franciszka Ferdynanda przysłano jeszcze do pomocy czterech budapeszteńskich i dwóch wiedeńskich detektywów, niewładających nawet językiem serbsko-chorwackim. Zabezpieczenie ze strony wojska (generał Potiorek urządził je na własną rękę, nie uważając za potrzebne donieść o tem komisarzowi rządu) polegało na rozmieszczeniu kilkunastu własnych konfidentów wśród publiczności. Dr. Gerde, widząc, że nie udało mu się uzyskać od otoczenia generała Potiorka kordonu wojskowego, udał się wprost do samego Potiorka z tą samą prośbą. Prośba została bez żadnego skutku. Kilkakrotnie zwracał się też do szefa sekcji dra Zurunića, powtarzając bezustannie swe obawy, jednak i ten był bezsilny wobec zupełnego zaślepienia Potiorka.

Przed przyjazdem następcy tronu zastosowano środki bezpieczeństwa, jakich się w takich wypadkach zwykle używa, lecz świadomość bezcelowości tego, czego można było dokonać w danych stosunkach, paraliżowała energję władz wykonawczych. Urządzono kilka obław w całym mieście, by przetrzebić element niepewny. Kilku podejrzanych osobników przetrzymano w areszcie policyjnym przez cały czas krytyczny. Między innymi znalazł się tam Velimir Mandić, posądzony o tendencje anarchistyczne, o którym wiadano, że niedawno powrócił z Serbji. Kilku uczniów szkół średnich, przybyłych w ostatnim czasie z innych miast Bośni, odstawiono do gminy przynależności. Obostrzono kontrolę przyjezdnych, skracając czas wyznaczony normalnie dla meldunku. Począwszy od piętnastego czerwca przeprowadzono na dworcach ścisłą lustrację osób przybywających do Sarajewa. Przyspieszono koniec roku szkolnego we wszystkich szkołach średnich, uczniom pozamiejscowym

kazano natychmiast rozjechać się do domów. Projektu opublikowania trasy przejazdu dopiero 27 czerwca wieczorem nie wykonano z obawy, by ulice, któremi miał przejechać arcyksiążę, nie były zbyt słabo udekorowane; dokładny program z podaniem godziny i minuty ukazał się w kilku gazetach sarajewskich. Wobec tych wszystkich zarządzeń nie można zarzucić sarajewskim władzom bezpieczeństwa lekkomyślności i lekceważenia powagi sytuacji. Nie można ich jednak uwolnić od zarzutu, że zwracały za mało uwagi na to, co się dzieje pośród młodzieży nacjonalistycznej. Nie wykryto też z tego powodu na czas istnienia zorganizowanego rewolucyjnego, terrorystycznego ruchu w szeregach tej młodzieży.

Tymczasem polecono prezydentowi miasta, którym był wtedy muzułmanin Fehim effendija Čurčić, by przygotował miasto do uroczystego przyjęcia dostojnych gości. Przedewszystkiem rada miejska uchwaliła przemianowanie jednej z głównych ulic Sarajewa na ul. Franciszka Ferdynanda, doprowadzono też do wzorowego porządku jezdnie ulic, któremi miał przejechać następca tronu. Potem wydano odezwę do społeczeństwa, wzywającą do ozdobienia domów. To ociekające uniżonością obwieszczenie jest dokumentem niezmiernie ciekawym ze względu na to, co się później stało. Brzmi ono w tłumaczeniu dosłownie:

Obywatele!

Jego c. i k. Wysokość, Nasz Najmiłościwszy Następca Tronu, Arcyksiążę Franciszek Ferdynand, wyróżni główne miasto Sarajewo swojemi wysokimi odwiedzinami. Nasze głęboko zakorzenione uczucia synowskiej wdzięczności, uniżoności, wierności i lojalności wobec Jego c. i k. Apostolskiej Mości, naszego Najlaskawszego Cesarza i Króla, Franciszka Józefa I, jak też wobec członków Rodziny Cesarskiej, powodują nas, ażebyśmy na znak naszej wielkiej radości z powodu wysokiej wizyty, którą nas Następca Tronu najlaskawiej zaszczyli, nasze domy, składy, mieszkania i wystawy ozdobili chorągwiami, dywanami, kwiatami i innemi ozdobami, co będzie wyrazem radości z powodu wysokiego wyróżnienia. Chcemy naszemu wysokiemu gościowi o ile możliwości uprzyjemnić pobyt i przy-

jęcie urządzić możliwie jak najuroczyściej, by odpowiadało godności stolicy kraju, ażeby nasz Najmiłościwszy Następca Tronu, zachwycony wielką miłością naszych serc i zewnętrznymi oznakami naszej radości zabrał ze sobą najpiękniejsze i najprzyjemniejsze wspomnienia o naszym mieście i znanej słowiańskiej gościnności. Upraszam wielce szanownych obywateli, ażeby swoje domy od czwartku 25 b. m. aż do poniedziałku 29 ozdobili, szczególnie na tych ulicach, któremi przejedzie Jego Wysokość. (Są to ulice: Dworcowa, *Mustajbegowa*, Wybrzeże Appla, Franciszka Józefa, Rudolfa, Ferhadija, Franciszka Ferdynanda [*Čemaluša*], *Gornja Hiseta*, *Konak* i *Bistrik*).

Sarajewo, dnia 23 czerwca 1914 r.

Fehim eff. Čurčić
Prezydent miasta.

Dwa szczegóły tej odezwy są charakterystyczne. W całym tem obwieszczeniu nie wspomniano ani słowem o małżonce następcy tronu, tak jak gdyby ona wogóle nie miała przyjechać do Sarajewa; w dokumencie urzędowym przemilczano jej obecność w Sarajewie. Chorągwie, kwiaty, dywany należało natomiast wywiesić lub wystawić już od dnia 25 czerwca, by miasto przybrało odświętną szatę w dniach 26 i 27 czerwca. Arcyksiążę, według ustalonego programu, miał jednak pierwszy raz przyjechać do miasta Sarajewa dopiero w dniu 28 czerwca. Cała dekoracja przez przeciąg pierwszych dwóch dni była więc przeznaczona dla księżny Hohenberg, która miała w tym czasie zwiedzać Sarajewo bez męża. Wyłącznie dla niej urządzono tę przedwczesną paradę, ale oficjalnie nie można było podejmować osoby prywatnej honorami oddawanymi tylko rodzinie cesarskiej. O taką finezję w rozróżnieniu stanowiska, jakie zajmowała morganatyczna żona następcy tronu, nikt nie może pośądzać poczciwego staruszka, jakim był prezydent miasta Sarajewa. Nie można mu też, z powodu kontrastu pomiędzy słowami i rzeczywistością, zarzucić obłudę, gdyż w całej tej odezwie od burmistrza pochodził tylko podpis, reszta została ułożona przez komisarza rządu i szefa biura prezydjalnego rządu bośniackiego.

Przyjazd, w szczególności zaś uroczysty wjazd do Sara-

jewa następcy tronu, był dla mieszkańców prowincjonalnego miasta, jakim jest Sarajewo, sensacją pierwszorzędną. Odzwierciedliło się to w artykułach powitalnych gazet sarajewskich. Artykuły dwóch niemieckich dzienników, czytanych przez urzędników, miały naturalnie charakter mniej lub więcej oficjalnego zachwyty i podkreślały wielkie znaczenie tej wizyty dla stolicy Bośni i Hercegowiny. Chorwacki dziennik, „*Hrvatski Dnevnik*“, ukazał się w specjalnem świątecznem wydaniu, przynosząc na naczelnem miejscu płomienny artykuł: „Franciszek Ferdynand — nasza nadzieja“. Stanowisko tego jedyne go czasopisma politycznego Chorwatów bośniackich całkowicie odpowiadało ówczesnej orientacji tego odłamu społeczeństwa, które widziało w następcy tronu (całkiem zresztą mylnie) przyszłego realizatora trializmu w monarchji. Wychodząc z tego błędnego założenia, szczerze i bez zastrzeżeń witał „*Hrvatski Dnevnik*“ z prawdziwym entuzjazmem Franciszka Ferdynanda. W czasie niedzielnego uroczystego wjazdu Chorwaci stanowili, obok rodzin oficerów i urzędników, większość wiwatujących. Oprócz subwencjonowanej przez rząd serbskiej gazety „*Istina*“, redagowanej nawet przez redaktorów oficjalnego organu rządu bośniackiego, pisma serbskie ograniczyły się tylko do krótkich wzmianek o pobycie Franciszka Ferdynanda w Sarajewie. Radykalne narodowe pismo serbskie „*Narod*“, redagowane przez nieustępliwego i nieustraszonego Rindę Radulovića umieściło tylko drobnymi literami w wiadomościach potocznych charakterystyczną notatkę: „Do Sarajewa przyjeżdża austriacki następca tronu. Miał pięć lat, gdy jego dziadka wypędzono z Włoch“. (Pismo miało na myśli dziadka po matce, byłego ostatniego króla neapolitańskiego). Był to ostatni numer tego pisma.

W dniach 26 i 27 czerwca, w czasie pobytu Franciszka Ferdynanda na terenie manewrów, żona jego księżna Hohenberg zwiedzała w Sarajewie szkoły, ochronki, klasztory, internaty, instytucje dobroczynne i t. d. Wszędzie przyjmowano ją uroczyście kwiatami, wierszami, śpiewem i t. p., zupełnie tak jak gdyby była następczynią tronu. Oprócz damy honorowej hrabiny Lanjus towarzyszył jej, przydzielony na przeciąg pobytu w Bośni, zastępca szefa biura prezydjalnego rządu krajowego dr. Starch. Wszystko odbywało się wedle ściśle ułożonego programu. Pominięto przy tych odwiedzinach największe

instytucje dobroczynne i kulturalne niewątpliwie tylko z tego powodu, że były serbskie. Księżna Hohenberg przyjmowała hołdy i wyrazy wiernopoddańcze — kto na to patrzył — nie mógł pozbyć się wrażenia, iż cały ten ryzykowny przyjazd do Sarajewa został zaaranżowany, by dać żonie następcy tronu możliwość występowania po raz pierwszy w życiu w roli przyszłej żony cesarza austriackiego. Niewątpliwie była ona bardzo zadowolona z tego przyjęcia, co wpływało silnie na humor arcyksięcia. Zdecydował się niespodziewanie 26 czerwca po obiedzie, jak to lubił robić, wyłamując się zpod rygoru narzuczonego mu oficjalnie programu, wyjechać z Ilidže samochodem do Sarajewa w celu kupienia dywanów i wschodnich sprzętów; niektóre bowiem z rzeczy, któremi ozdobiono jego apartamenty w Ilidže, podobały mu się bardzo. Przyjechał z małżonką i małą siostrą około godziny piątej po południu do Sarajewa w świetnym humorze. Ten człowiek zwykle dumny, zarozumiały i mrukliwy, wyniosły i traktujący wszystkich zgóry, zdeklarowany antysemita, poklepał łaskawie żydowskiego kupca po ramieniu i powiedział mu: „No, panie Kabiljo, gdy się raz jeszcze spotkamy, już nie będziemy tak młodzi jak dzisiaj“.

Stojące na ulicy w centrum miasta samochody zgromadziły wokół siebie w krótkim czasie ciekawą publiczność. Gavrilo Princip przypadkowo natknął się na to zbiegowisko. Miał w kieszeni nabyty browning. Ponieważ następca tronu, wychodząc ze sklepu, musiał przejść przez szeregi zgromadzonych ciekawskich, przepychając się nieomal, nadarzyła się świetna sposobność wykonania zamachu. Powziął też zaraz zamiar wykorzystać okazję; biorąc jednak mylnie dwóch stojących za nim panów za detektywów, którzy mogliby mu przeszkodzić w strzelaniu, zaniechał wykonania zamachu.

Wieczorem dnia 27 czerwca, po skończonych już manewrach, urządzono w Ilidže wielki obiad dworski, na który obok osobistości wojskowych obecnych na manewrach, z szefem sztabu generalnego Conradem-Hötzendorfem na czele, zaproszono przedstawicieli władz sarajewskich oraz kilku wybitniejszych polityków. W czasie tego przyjęcia pozwolił sobie Franciszek Ferdynand na kilka uszczypliwych uwag wobec Węgrów, co skłoniło generała Potiorka do wzięcia od gości sarajewskich

słowa honoru, że nie będą rozgłaszać tego, co słyszeli od następcy tronu.

Tymczasem w obozie zamachowców nie wszystko było w porządku. Według wskazówek organizatora Ilića, zamachowcy stykali się jak najmniej i schodzili się tylko wieczorami, udając młodych, beztroskich studentów. Spotykali się z innymi wtajemniczonymi członkami w szynkach przy szklance wina i wesołej piosence. Takie spotkania nie mogły absolutnie budzić podejrzeń, tego rodzaju małe wieczorne biby, *akšamluk*, były stałym zwyczajem cyganerji sarajewskiej.

Były nauczyciel Ilić powziął jednak zupełnie poważnie zamiar zaniechania zamachu, pomimo że wszystko już było przygotowane. W czasie ustnej rozprawy zeznał Ilić, że doszedł do przekonania, iż zamach nie ma sensu i starał się przeszkodzić w jego wykonaniu. Rozmawiał o tem często z Principem i starał się odwieść go od zamierzonego czynu. Princip zaczął się już nawet wahać w swoich przekonaniach. Na dziesięć dni przed zamachem wyjechał Ilić do Brodu. Tam przysłał mu myśl, że nie powinien dopuścić do zamachu. Wrócił więc do Sarajewa celem wywarcia w tym kierunku wpływu na Principa i resztę spiskowców. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że trybunał nie wierzył Ilićowi, jak również Principowi i Grabeżowi, którzy w całej pełni potwierdzili te zeznania Ilića, i mógł tylko przypuszczać, że organizator zamachu chce sobie zapewnić jakiegokolwiek okoliczności łagodzące, by uniknąć wyroku śmierci. Nie był to jednak wymysł i kłamstwo, jak przypuszczali sędziowie.

Potwierdza to przedewszystkiem zeznanie Principa w czasie rozprawy, Princip zaś znany był ze swej prawdomówności. Oświadczył: „W ostatnich dniach starał się on (Ilić) wpłynąć na mnie i chciał, by zaniechano zamachu; ja jednak podtrzymałem konieczność jego wykonania. Kiedy widział, że jego naleganie jest bezskuteczne, ustąpił“. Tak samo Trifko Grabeż zeznaje stanowczo, że Ilić dążył do odwołania zamachu: „Mówił nam, iż należy raczej odłożyć zamach ze względu na straszne skutki, jakie będzie miał dla Serbów. Ja z Principem występowaaliśmy przeciwko odroczeniu zamachu. Ilić był energicznym przeciwnikiem zamachu i namawiał mnie, bym nie brał w nim udziału“.

Ostatnia wiadomość, jaką otrzymał w Lozanie Vladimir Gaćinović, wódz całego ruchu rewolucyjnego młodzieży bośniackiej od Principa i Ilića na kilka dni przed 28 czerwca, zawierała między wierszami wiadomości o sejsjach, jakie wybuchły w *krušoku*, spowodowane jakimiś nowymi okolicznościami, o których dawali mu znać w sposób niejasny. Sam Gaćinović przypuszcza, iż niektórzy zpośród sprzysiężonych musieli być przeciwko czynowi z dnia 28 czerwca i naciskiem moralnym próbowali wstrzymać tych, którzy dążyli za wszelką cenę do „akcji”. Dziś wiadomo, że „*Narodna Odbrana*” najróżniejszymi drogami usiłowała dotrzeć do grupy zamachowców, by wstrzymać ich od wykonania zamachu. Może ta jazda do Brodu Ilića, który przecie, jako biedak, musiał się liczyć z każdym groszem, stoi w związku z zaproszeniem osoby stojącej w służbie „*Narodnej Odbrany*”, by porozumieć się z nim co do zaniechania zamachu — i stąd to nagłe powzięcie decyzji w Brodzie. Jest to tylko hipoteza, nasuwająca się przy zestawieniu kilku bezspornie ustalonych faktów.

Na ostateczną decyzję przystąpienia do zamachu wpłynął, przynajmniej według zeznania Čabrinovića, pewien dość drobny incydent. Była to przysłowiowa „kropla wody”. Przeprowadzając inspekcję przygotowań do przyjęcia dnia 24 czerwca w Ilidže, zauważył generał Potiorek wśród innych chorągwi na budynkach rządowego kąpieliska, również chorwackie i serbskie. Była to zdobycz ery konstytucyjnej. Zarządził natychmiastowe usunięcie tych sztandarów krzycząc: „*Herunter damit! Ich kenne da keine Kroaten und Serben, ich kenne nur Bosniaken, Oesterreicher und Ungarn. Herunter damit!* (Precz z tem! Ja tu nie znam żadnych Chorwatów i Serbów, ja znam tylko Bośniaków, Austriaków i Węgrów. Precz z tem!). To zajście opisał „*Hrvatski Dnevnik*”, nie wymieniając nazwiska Potiorka i w ten sposób doszedł ten fakt do ogólnej wiadomości, przypominając zamachowcom, tak drażliwym na tle prześladowań narodowych, ich poniżające położenie narodowe.

Gdy ostatecznie powzięto decyzję, że zamach na Franciszka Ferdynanda ma dojść do skutku, ułożył Danilo Ilić plan zamachu i przeprowadził go z właściwą mu energią, przezornością i dokładnością. Ilić, Princip i Grabež postanowili na wspólnej konferencji, po wyczytaniu w dwóch niemieckich ga-

zetach — „*Bosnische Post*“ i „*Sarajevoer Tagblatt*“ — dokładnego programu uroczystości wjazdowych, że ustawią się na wybrzeżu Appla, prowadzącem wzdłuż rzeki Miljački, pomiędzy seminarjum nauczycielskiem i Mostem Łacińskim, na przestrzeni mniej więcej trzystu metrów. Miejsce to wybrano prawdopodobnie z tego powodu, że Franciszek Ferdynand miał tędy przejeżdżać trzykrotnie. Pozatem wybrzeże Appla było szersze od innych ulic w śródmieściu, wobec czego zachodziło mniejsze prawdopodobieństwo, że wybuch granatu ręcznego wyrządzi krzywdę widzom. Pierwsze miejsce przeznaczył Ilić dla Muhameda Mehmedbašića przy gmachu filji Banku Austro-Węgierskiego, kilkadziesiąt kroków dalej postawił Vasę Čubrilovića, który miał stanąć przed domem znanego przewodcy prorządowej partji serbskiej adwokata Danila Dimovića. Trochę wyżej, na rogu ulicy Čumurija, naprzeciw mostu tej samej nazwy, zajął miejsce Cvetko Popović. W pobliżu niego umieścił się Danilo Ilić, który nie miał zgóry wyznaczonego miejsca. Po drugiej stronie ulicy na chodniku nad rzeką, na przestrzeni między Mostem Drewnianym, niedaleko gmachu banku aż do Mostu Čumurija był odcinek Nedeljka Čabrinovića. Miał on się tam przechadzać. Od tego mostu aż do Mostu Łacińskiego miał wyznaczone stanowisko Gavrilo Princip. Ostatni wreszcie, Trifko Grabež, miał czekać na przejazd arcyksięcia między Mostem Łacińskim i Cesarskim. Przestrzeń, przeznaczoną do obsadzenia przez zamachowców, rozszerzono o kilkadziesiąt metrów od pierwotnie przewidzianej. Tych spośród zamachowców, których Ilić uważał za najpewniejszych, — nazywał ich *stara garda* — Principa, Čabrinovića i Grabeža postawił nad rzeką, słusznie przewidując, że publiczność zbierze się po przeciwnej stronie, w cieniu kamienic. Na chodniku nad rzeką, w palącym słońcu czerwcowym, będzie mało widzów, co da zamachowcom więcej wolnej przestrzeni do działania. Ilić dał też instrukcję, by starano się nie wzbudzać podejrzeń i nie zwracać na siebie uwagi, o ile możliwości łączyć się z widzami i rozmawiać z osobami stojącymi w bliskości.

Celem uniknięcia przypadkowego zdradzenia spisku przez wykrycie broni u poszczególnych zamachowców postanowił Ilić rozdzielić broń dopiero w ostatniej chwili. Pierwsi otrzymali broń Čubrilović i Popović, których Ilić uważał za rezerwę.

Dnia 27 czerwca w sobotę spotkali się w małej kawiarence tureckiej w Bentbaša, na wschodnim krańcu Sarajewa. Potem poszli razem do parku koło rzecznych łązienek miejskich, gdzie każdemu z nich dał Ilić po jednym browningu i granacie ręcznym. Wy tłumaczył im, jak się należy obchodzić z bronią, a chcąc im pokazać jak się używa browninga, poszedł z nimi trochę dalej, do miejsca, gdzie szosa z Sarajewa do Pale prowadzi przez krótki tunel. Demonstrując użycie browninga, oddał dwa strzały. Mehmedbašićowi, który przyjechał 27 czerwca późnym wieczorem z Stolca do Sarajewa, wręczył Ilić granat ręczny w swoim mieszkaniu przed północą. (Należy przypuszczać, że ten stary rewolucjonista miał przy sobie własny rewolwer). Mehmedbašića Ilić wezwał do Sarajewa, wysyłając do niego za ostatnią gotówkę, jaką posiadał, do Stolca telegram: „Dlaczego nie przyjeżdżasz na święto?“ W dniu zamachu rano przyjechał do Sarajewa z Pale Grabež. Spotkał się on z Čabrinovićem w pobliżu gmachu gimnazjum sarajewskiego, skąd poszli razem do małej cukierni Vlainića w ulicy Čumurija. Tam czekał już na nich Ilić w towarzystwie Principa. W tej małej, ciemnej cukierni Ilić dał Čabrinovićowi ręczny granat, Grabeža zaś zaprowadził do swego mieszkania, gdzie wręczył mu browning i ręczny granat. Princip mieszkał u Ilića i wiedział, że broń znajduje się schowana pod kanapą, wziął więc sobie sam browning już na kilka dni przed terminem zamachu, granat zaś ręczny 28 czerwca rano. Wszystkich zamachowców obdzielił też Ilić dawkami cyjankali. Danilo Ilić, wychodząc z mieszkania, nie miał przy sobie żadnej broni. Uzbrojonych zamachowców było więc razem sześciu. Jeszcze bezpośrednio przed przyjazdem arcyksięcia Danilo Ilić szybkim swym, charakterystycznym krokiem obszedł całą przestrzeń, na której porozstawiał zamachowców, by skontrolować po raz ostatni, czy wszyscy znajdują się na wyznaczonych im miejscach.

Po kilku chmurnych i nieco chłodniejszych dniach 28-go czerwca błękitne niebo nad Sarajewem rozpogodziło się i nie było na niem najmniejszej chmurki. Słońce paliło z całą siłą już od samego rana. Drogi uroczystego przejazdu następcy tronu zaległy tłumy publiczności. Ze względu na dwa dni świąteczne (28 czerwca — niedziela, 29 — święto apostołów Piotra i Pawła) wiele osób z prowincji przyjechało do Sarajewa.

Wszelki ruch kołowy na trasie, jaką miał przejechać orszak, wstrzymano. Punktualnie o godzinie 10⁰⁵ zajechał na ulicę Dworcową specjalny pociąg z Ilidže i zatrzymał się przed środkową bramą obozu warownego, bloku koszar i budynków wojskowych w zachodniej części Sarajewa, wybudowanych w dużym czworoboku i połączonych z sobą wysokim murem. W towarzystwie następcy tronu, oprócz jego małżonki, znajdował się generał Potiorek ze swoim szefem sztabu baronem Merizzi, hrabia Harrach, szef austriackiego ochotniczego korpusu samochodowego, hrabia Boos-Waldeck, członek tegoż korpusu, ochmistrz baron Rummerskirch, towarzysząca księżnej hrabina Lanjus, oficerowie kancelarii arcyksiężęcej — pułkownik dr. Bardolff, major Hüttenbrenner i major Höger, zastępca szefa biura prezydjalnego dr. Starch, szambelan służbowy baron Morsey i adjutant przydzielony z garnizonu sarajewskiego kapitan Pilz. Przy wejściu do obozu warownego obok komendanta i oficera dyżurnego stanęli: komisarz rządu dla miasta Sarajewa, dr. Gerde, prezydent miasta Fehim eff. Čurčić, zastępca komisarza rządu, urzędnik komisariatu, nadzorujący dany odcinek, i komendant policji. Arcyksiążę ze swoją świtą wszedł na chwilę do obozu warownego, gdzie pokazano mu jeden z nowo-wybudowanych gmachów, i po krótkich zewnętrznych oględzinach wrócił do samochodu, który stał już gotowy do jazdy.

Uformował się orszak złożony z sześciu samochodów. W pierwszym samochodzie jechał zastępca komisarza rządu z komendantem policji, w drugim komisarz rządu z prezydentem miasta. W trzecim samochodzie usiedli na tylnych miejscach Franciszek Ferdynand i księżna Hohenberg, na przednich hrabia Harrach i generał Potiorek, obok szofera umieścił się strzelec przyboczny z bluzą i czapką. (Franciszek Ferdynand, przybrany był tak samo jak Potiorek, w paradny mundur generalski — biały surdut i *pirog* z zielonym pióropuszem). Samochód ten był własnością hrabiego Harracha, następny prywatną własnością hrabiego Boos-Waldecka. Do przesady oszczędny Franciszek Ferdynand wolał korzystać z samochodów prywatnych, niż płacić za transport własnych samochodów do Bośni. Korowód samochodów jechał ustaloną w programie drogą: ulicą Dworcową, Mustajbegową i wybrzeżem Appla. Przed gmachem nowowytbudowanej głównej poczty, gdzie mie-

ściła się też dyrekcja wojskowej poczty dla Bośni i Hercegowiny, zatrzymano się na chwilę. Tu przyjął następcę tronu, nie wysiadając z samochodu, raport prezesa dyrekcji poczt i telegrafów, radcy dworu Gaberlego. Po tym krótkim przy-stanku ruszono dalej w kierunku ratusza.

Pierwszy z czyhających na Franciszka Ferdynanda zamachowców Muhamed Mehmedbašić nie zorientował się, w którym samochodzie jedzie następca tronu i, nim zdążył sięgnąć po broń, minął go już wóz arcyksięcia. Drugi z kolei, Vaso Čubri-łović, miał przygotowany do strzału browning w kieszeni, jednak zauważył niespodzianie siedzącą obok Franciszka Ferdy-nanda kobietę i nie będąc pewny, czy jego kula ewentualnie nie trafi kobiety, nie podniósł ręki do strzału. Ponieważ w obwieszczeniu prezydenta miasta nie było żadnej wzmianki o tem, że księżna Hohenberg weźmie udział w uroczystym wjeździe do Sarajewa, nie był przygotowany na widok kobiety u boku następcy tronu.

O kilka kroków wyżej, po drugiej stronie ulicy, stał Nedeljko Čabrinović. Wyszukał sobie miejsce dogodne dla wy-konania zamachu granatem ręcznym, który już od dłuższego czasu, odśrubowawszy bezpiecznik, umieścił za paskiem, pod-trzymując granat ręką. Ustawił się blisko słupa elektrycznej lampy łukowej, by mieć możliwość szybkiego uderzenia pal-nikiem o słup. Przedtem spytał się jeszcze jednego z przecho-dzących policjantów, w którym samochodzie „będzie się znaj-dować Jego Cesarska Wysokość“. Wiedział więc, że musi przepuścić pierwsze dwa samochody i dopiero na widok zielo-nych pióropuszków przystąpił do słupa, wyciągnął granat ręczny, uderzył palnikiem o słup i rzucił granat na samochód, w któ-rym znajdował się Franciszek Ferdynand. Granat ręczny, po-chodzący ze starych zapasów serbskiej państwowej fabryki amunicji w Kragujevcu, miał mechanizm, powodujący eks-plozję dopiero w trzynaście sekund po chwili uderzenia pal-nikiem o twardy przedmiot. Granat, rzucony przez Čabrino-vića upadł na złożony płócienny dach samochodu, skąd po dwóch do trzech sekundach odrzucił go arcyksiążę w tył, tak że wybuch z silną detonacją nastąpił na jezdni, tuż przed czwartym samochodem, jadącym bezpośrednio za samochodem hrabiego Harracha. Szofer samochodu, w którym znajdował

się Franciszek Ferdynand, ruszył w tej chwili największym pędem, lecz po kilkunastu metrach zatrzymał auto na rozkaz następcy tronu. Hrabia Harrach z polecenia arcyksięcia poszedł dowiedzieć się, czy niema rannych lub martwych. Okazało się, że odłamki ręcznego granatu zraniły w tylną część głowy podpułkownika barona Merizzi. Właściciel samochodu hrabia Boos-Waldeck otrzymał lżejszą ranę. Kontuzjonowanymi zaopiekował się zaraz lekarz mieszkający w pobliżu. Odłamki granatu zraniły pozatem kilku widzów. Vaso Čubrilović uniknął zranienia, ponieważ, widząc rzucony przez Čabrinovića granat, pochylił się zupełnie do ziemi. Wybuch granatu spowodował również uszkodzenie żelaznych rolosów na drzwiach i oknach domu Dimovića, gdzie na parterze mieścił się bank żydowski.

Tymczasem Čabrinović, połknąwszy prędko podwójną dawkę cyjankali, zaraz po rzuceniu ręcznego granatu przeskoczył niską balustradę kamienną i po pochyłym, nieco ku rzece spadającym podmurowaniu wybrzeża opuścił się do rzeki. Zaczepnął wody, gdyż połknięta trucizna paliła go silnie i ku swemu niemiłemu przerażeniu spostrzegł, że jeszcze żyje. Był przekonany, że za chwilę musi zginąć. Nie wiedział, że stara i zwietrzała trucizna nie wyrządzi mu żadnej innej szkody prócz oparzelizn wewnętrznych, wskutek których przez kilka dni nie mógł nic jeść. Za Čabrinovićem skoczył do Miljački posterunkowy, stojący przy Moście Čumurija, jeden z detektywów policyjnych, przygodny widz oraz jeden z agentów wojskowych, z zawodu fryzjer. Čabrinović, przekonany, że trucizna zacznie działać, nie uciekał wcale, tylko leżał w płytkiej rzece pijąc wodę i dał się ująć bez najmniejszego oporu. Odprowadzono go na przeciwległy, lewy brzeg i odstawiono do więzienia policyjnego tuż obok ratusza.

Na swoim odcinku, blisko Mostu Łacińskiego, znajdował się Princip. Poprzednio przechadzał się na wybrzeżu Appla z jednym z kolegów gimnazjalnych z czasów sarajewskich i z drugim dawniejszym kolegą, synem prokuratora sarajewskiego, Svarą, którego znał każdy policjant sarajewski, biuro jego ojca znajdowało się bowiem w tym samym gmachu, co komisarjat rządu. Kiedy ci koledzy poszli na „corso“ w ulicy Franciszka Józefa, Princip objął swój posterunek. Nadjeżdżał właśnie pierwszy i drugi samochód, kiedy dała się słyszeć eksplozja

granatu ręcznego. Widząc tłum biegnący w kierunku stojącego w oddali samochodu, Princip podbiegł kilka kroków. Był przekonany, że wszystko już skończyło się. Potem zauważył po drugiej stronie rzeki schwytanego przez policję Čabrinovića. Pewny, że Čabrinović nie miał odwagi zażyć cyjankali po wykonaniu zamachu, uważał, że najlepiej będzie, jeśli podejdzie do Čabrinovića, zastrzeli najprzód jego, a zaraz potem popełni samobójstwo. Zaniechał tego zamiaru, zauważywszy, że samochody ruszyły w dalszą drogę. Ponieważ po pierwszym zamachu puszczono maszyny w ruch największą szybkością, ani Princip, ani Grabež nie mieli możliwości wykonania zamachu. Cvetko Popović, stojący o kilka kroków od miejsca zamachu, nie miał odwagi strzelać. Przypuszczał, że granat ręczny rzucił jego kolega Čubrilović i chciał się teraz jak najprędzej pozbyć broni.

Samochód arcyksięcia zajechał przed wspaniałą w stylu maurytańskim zbudowany ratusz sarajewski, dokąd już poprzednio zajechały pierwsze dwa samochody. Na stopniach ratusza ustawiła się w szpaler cała rada miejska i urzędnicy magistratu. Na najniższym stopniu czekał już, blady jak trup, prezydent miasta Fehim eff. Čurčić, trzymając w drżących rękach koncept mowy powitalnej. Nie zdołał nawet wyjąkać pierwszych wyrazów, gdy czerwony z wściekłości i wzburzony Franciszek Ferdynand przerwał mu mowę, wołając w uniesieniu do Boga ducha winnego staruszka: „*Das ist ja schön! Da kommt man zu Besuch in diese Stadt und wird mit Bomben empfangen!*“ (Piękne rzeczy! Przyjeżdża się w odwiedziny do tego miasta, a tu przyjmują bombami!) Żona arcyksięcia, o wiele lepiej panująca nad sobą, uspokajała męża. Po chwili zwrócił się do prezydenta miasta i już spokojniej powiedział: „*Na, jetzt lassen Sie Ihre Rede vom Stappel!*“ Po wysłuchaniu drżącym głosem wypowiedzianej przez prezydenta miasta mowy w języku serbsko-chorwackim z obowiązkiem na końcu „*Živio*“, które wzniesli radni miasta i urzędnicy, księżna udała się do oczekujących na nią dam muzułmańskich. Franciszek Ferdynand zatrzymał się natomiast w pięknym kolumnowym westybulu ratusza. Księżna miała na twarzy miły uśmiech, choć zaledwie kilka minut temu cudem niemal uniknęła śmierci. Bardzo blisko niej przeleciały przecie odłamki granatu i nawet ją trafiły.

Jeszcze nim udała się do pań muzułmańskich, skarżyła się Potiorkowi, że odczuwa ból w ramieniu. Franciszek Ferdynand stwierdził, że skóra na ramieniu jest lekko zadraśnięta — uderzył ją widocznie mały odłamek granatu, albo kamyk wyrzutycony przez wybuch z makademizowanej jezdni, nie powodując jednak krwawienia.

W gmachu ratusza na drugim piętrze umieszczono prowizorycznie sabor bośniacki. Tam, w salonach ostatniego marszałka saboru, dra Safvetbega Bašagića-Redžepaića, czekały na księżną przedstawicielki najwybitniejszych rodów zislami-zowanej, dumnej arystokracji bośniackiej. Niejedna z nich pochodziła z rodziny conajmniej równie dawnej jak Habsburgowie. Zwołano je tu, by złożyły hołd i wyrazy wiernopoddane te, która nigdy jeszcze dotąd nie miała prawa do takich odznaczeń. Tłumaczkami były żony i córki urzędników narodowości chorwackiej. Był to zapewne widok, jakiego oczy zwykłego śmiertelnika nie ujrzą nigdy. *Hanume* (damy tureckie), przybrane w wspaniałe, historyczne nieraz stroje wschodnie z ciężkiego jaskrawego jedwabiu i lamy, strojne olśniewającą biżuterją, kapiące od złota, pereł i drogich kamieni, stały w półkolu przed księżną Hohenberg.

Tymczasem w westybulu ratusza otrzymano już wiadomości, iż młodzieńcem, który rzucił bombę, był Nedeljko Čabrinović, typograf, znany dobrze policji sarajewskiej z dawniejszych czasów jako młodzieniec przekonanych anarchistycznych i komunistycznych. Kiedy następca tronu dowiedział się o ujęciu Čabrinovića powiedział, że „drab, zamiast, by go unieszkodliwić, dostanie jeszcze prawdziwie austriackim sposobem, krzyż zasługi“. Dopytywał się też, jak się czuje zraniony podpułkownik baron Merizzi, którego tymczasem przewieziono do szpitala wojskowego. Rana okazała się nie tak ciężka, jak w pierwszej chwili przypuszczano. Wobec tego arcyksiążę wyraził życzenie odwiedzenia go w szpitalu.

W westybulu ratusza zatrzymano się około kwadransa. Franciszek Ferdynand ze swoją siostrą wojskową, w towarzystwie generała Potiorka, trzymał się zdaleka od „cywilów“. Żadnemu z dziesięciu oficerów, towarzyszących następcy tronu, nie przyszło na myśl zbliżyć się do urzędników komisarza rządu i zapytać się, co sądzą o bezpieczeństwie dalszej drogi.

Byli to wszystko zarozumiali i pewni siebie ludzie, widzący się już w otoczeniu przyszłego cesarza Franciszka II. rządami Austro-Węgier. Komisarz rządu, który już rano, zamykając drzwi swego kawalerskiego mieszkania, żywił wątpliwości, czy powróci tu jeszcze cały i żywy, naradzał się gorączkowo z otaczającym go gronem urzędników. Wszyscy byli tego samego zdania: należy przerwać dalszą jazdę, ustaloną według programu, teraz dopiero zaczyna się najniebezpieczniejsza część drogi — jazda przez dosyć wąskie ulice, gdzie zachodzi potrzeba czterokrotnego zwolnienia biegu samochodów na zakrętach. Należało zatrzymać się nieco dłużej w ratuszu, wysłać konnych policjantów, by ściągnęli najbliższych posterunkowych, opróżnić całkowicie wybrzeże Appla, aż do Mostu Cesarskiego, jako też krótką część ulicy Konak, prowadzącej do pałacu szefa rządu. Po śniadaniu można było według programu pojechać na bliską stację Bistrik, opróżniając stosunkowo krótką przestrzeń od Konaku do stacji kolejowej. Zadanie to nie przekraczało sił policji sarajewskiej.

Według rady inspektora detektywów, Petra Maksimovića, zwrócił się też komisarz rządu dr. Gerde do generała Potiorka z taką propozycją. Potiorek był tego samego zdania. Ostateczną odpowiedź dać mu miał jednak po uzyskaniu aprobaty arcyksięcia. Franciszek Ferdynand, który zaraz po pierwszym atentacie wyraził się wobec Potiorka, że czegoś podobnego oczekiwał, zapytał również ze swej strony generała, czy to tak dalej pójdzie. Potiorek zaproponował wobec tego, by z jak największą szybkością pojechać zpowrotem wybrzeżem Appla do Ilidže, albo też wprost z ratusza do Konaku. Ponieważ Franciszek Ferdynand obstawał przy zamiarze odwiedzenia ранego podpułkownika Merizziego, Potiorek poradził zaniechać kontynuowania programu za karę dla miasta po tem haniebnem zdarzeniu i pojechać prosto wybrzeżem, skrócić dopiero z Mustajbegowej ulicy do szpitala wojskowego. Nadmienił, iż zaleca taką zmianę, ponieważ nikt nie będzie się spodziewał takiej zmiany marszruty. Następca tronu zgodził się na ten projekt, jednak nie był widocznie sam całkiem pewny bezpieczeństwa drogi; jeszcze nim wsiadł do [samochodu powiedział przecie: „*Mir scheint, wir werden heute noch einige Kugerln bekommen*“.

(Zdaje mi się, że dziś dostaniemy jeszcze kilka kuleczek).

Tymczasem komisarz rządu, stojąc w oddaleniu o kilka kroków od rozmawiającego z arcyksięciem Potiorka, nie mógł słyszeć, co uradzono, ani zająć stanowiska w stosunku do tego planu, niewykluczającego wcale niebezpieczeństwa zamachu. Potiorek widocznie zupełnie zapomniał o tem, że następca tronu będzie musiał również i w tym wypadku w ulicy Gornja Hiseta, przejechać część programem przewidzianej trasy w bardzo wąskiej ulicy, gdzie stała licznie zgromadzona publiczność. Widząc schodzącą już z drugiego piętra do westybulu księżnę, dr. Gerde zapytał generała Potiorka o decyzję i ku swemu przerażeniu otrzymał w odpowiedzi te trzy słowa: „*Programmässigen Weg einhalten*“. (Trzymać się drogi według programu). Potiorek nie wspomniał ani słowem szefowi bezpieczeństwa miasta Sarajewa o postanowionej zmianie drogi powrotnej. Widocznie wykombinował sobie, że będzie najlepiej, jeżeli dr. Gerde, nie wiedząc o niczem, pojedzie w pierwotnie przewidzianym kierunku, a tem samem arcyksiążę, jadąc inną drogą, będzie bezpieczniejszy. Komisarz rządu powtórzył wobec tego otrzymaną wskazówkę urzędnikom jadącym w pierwszym samochodzie.

W tym samym czasie zamachowcy (po nieudanych atencie Čabrinovića) opuścili swe stanowiska, przekonani, że cały spisek się nie udał. Przypuszczali, że następca tronu nie wróci więcej, a policja opróżni część drogi, prowadzącą z ratusza do Konaku. Jedynie Trifko Grabež, stojący tuż koło Mostu Cesarzskiego, pozostał na swoim miejscu, spodziewając się, że będzie mógł rzucić ręczny granat w chwili, kiedy samochód zwolni swój bieg, zakręcając na moście. Kiedy jednak nadjeżdżające samochody mijały go, nie skręcając na most, nie starczyło mu odwagi do rzucenia ręcznego granatu, widział bowiem po drugiej stronie w cieniu drzew alei stojące Serbki i małe dziecko na ramieniu matki. Słyszał już, że granat ręczny Čabrinovića zranił kilku widzów, zrobiło mu się więc żal tych prawdopodobnych niewinnych ofiar i nie wykonał swego zamiaru.

Gavrilo Princip narówni z resztą zamachowców przekonany, że nie można więcej liczyć na powrót Franciszka Ferdynanda, poszedł wypić szklankę wina w małej winiarni braci Semiz na rogu wybrzeża Appła i ulicy Franciszka Józefa, gdzie

zazwyczaj schodziła się cyganeria sarajewska. Posiedział tam chwilę, poczem wyszedł i, zobaczywszy po drugiej stronie ul. Franciszka Józefa wtajemniczonego w zamach Mihajla Pušare, przeszedł na drugą stronę, by się z nim przywitać. W tej chwili pierwsze dwa samochody minęły róg, skręcając w ulicę Franciszka Józefa.

Okazało się, że plan Potiorka miał fatalne następstwa. Szofer hrabiego Harracha, który tego dnia był po raz pierwszy w Sarajewie, nie orjentował się w obcym mieście — otrzymał on od generała Potiorka tylko wskazówkę, by jechał prosto. Zauważywszy, że poprzedzające go samochody skręciły, zamiast minąć zakręt i pojechać w dalszym ciągu prosto wybrzeżem Appla, zaczął również skręcać w tym samym kierunku. W tej chwili Potiorek krzyknął: „*Halt! Wir fahren falsch*“ (Stój! Jedziemy źle). Było już jednak za późno — zakręt zrobiony! Celem cofnięcia wozu i naprostowania go do dalszej jazdy wybrzeżem, szofer musiał na krótki czas zatrzymać samochód, który stanął o dwa kroki przed Principem. Princip szybkim ruchem dobył z kieszeni browning i skierował go w stronę Franciszka Ferdynanda. Pierwszy raz strzelił, nie celując jeszcze wcale i mając rękę w ruchu. Kula trafiła w karoserję samochodu, przebiła ścianę i ugodziła siedzącą po stronie Principa księżnę Hohenberg w brzuch. Drugi strzał, już wymierzony, trafił Franciszka Ferdynanda w tętnicę na szyi. Najbliższy policjant, który nadbiegł, zauważywszy, że samochód stanął, podbił rękę w górę i wyrwał broń z ręki Principowi chcącemu po dwóch pierwszych strzałach strzelać dalej (zwrócił już browning ku Potiorkowi). Wykonaniu zamachu nie przeszkodził również hrabia Harrach, który dla ochrony arcyksięcia nie wsiadł już do samochodu, lecz stanął na szerokim stopniu, zasłaniając sobą Franciszka Ferdynanda. Stał on jednak po lewej stronie, Princip tymczasem przypadkiem przeszedł na drugą stronę ulicy, strzelał więc z prawej, niezasłoniętej strony. Zestawiając ten zadziwiający splot całego ciągu tych przypadków, które w ostatniej jeszcze chwili złożyły się na dokonanie zamachu, przychodzi mimowoli na myśl w tem orjentalnem mieście wyraz mużułmańskiego fatalizmu: *kismet*...

Po zamachu generał Potiorek polecił szoferowi zawrócić

i przejechać przez Most Łaciński na drugą stronę Miljački. Potem skierował go do Konaku. Myślał początkowo, że zamach i tym razem się nie udał, ponieważ para małżeńska siedziała spokojnie na swoich miejscach. Kiedy samochód zaczął się cofać, księżna Hohenberg przechyliła się na lewą stronę. Potiorek podtrzymywał ją, by się nie zsunęła, przekonany, że zemdląła tylko ze strachu. Wskazawszy szoferowi drogę, obrócił się do następcy tronu, który miał usta rozchylone i zakrwawione. Hrabia Harrach, stojąc na stopniu samochodu, zauważył również krew i, chcąc zapobiec przechyleniu się głowy naprzód, złapał Franciszka Ferdynanda za kołnierz, pytając go, czy bardzo cierpi. Odpowiedział mu jeszcze wyraźnie: „*Es ist nichts*“. (To nic). Powtórzył te słowa kilkakrotnie, wreszcie zaczął dość silnie rzeźić, tracąc przytomność. Po przybyciu przed bramę Konaku wyniesiono księżnę Hohenberg już nieżywą. Przeniesiono oboje na pierwsze piętro, przy czym szoferowi niosącemu następcę tronu krew poplamiała cały biały płaszcz. Za autem nadbiegło do Konaku kilku lekarzy, znajdujących się wśród widzów, lecz ani oni, ani lekarze zawezwani telefonicznie ze szpitala nie mogli już pomóc i po kwadransie stwierdzili już śmierć obojga. Z sąsiadującego z Konakiem klasztoru franciszkańskiego przybył ksiądz, który dogorywającego arcyksięcia i stygnące zwłoki jego żony namaścił olejami świętymi.

VIII.

Reakcja.

Policjant szamoczący się z Principem otrzymał od niego uderzenie browningiem w głowę, stojący zaś obok Principa Mihajlo Pušara uderzył policjanta pięścią w brzuch. W tej chwili nadbiegli już z dalszych samochodów oficerowie towarzyszący następcy tronu, dobywając szabel w biegu, otoczyli Principa, zadając mu kilka ran ciętych w głowę. Gdyby nie nadbiegło kilku innych policjantów, zlinczowaliby prawdopodobnie Principa na miejscu, gdyż dwaj policjanci zostali poranieni przez bijących naoslep oficerów. Princip chciał na miejscu popełnić samobójstwo i połknął cyjankali, jednak, w podnieceniu w jakim się znajdował, oddał truciznę zaraz z powrotem. Upuścił więc granat ręczny, który miał za pasem, lecz ten nie uderzył palnikiem o ziemię i nie eksplodował. W ścisku, jaki się wytworzył dookoła zamachowca, zauważył jeden z widzów to pudełko leżące na ziemi, krzyknął wobec tego: „Uwaga! nie stąpcie na bombę“. Wywołało to ten skutek, że w jednej chwili dookoła Principa zrobiło się wolne miejsce, a granat ręczny usunął jeden z policjantów. Pokrwawionego Principa odprowadziło dwóch policjantów do gmachu policyjnego, przyczem pomógł im jeden z detektywów oraz ten sam fryzjer, agent wojskowy, który już poprzednio wziął udział w aresztowaniu Čabrinovića.

Więść o drugim zamachu nie rozeszła się szybko po mieście, ponieważ zamach odbył się na krótkiej przestrzeni między dwoma zakrętami ul. Franciszka Józefa. Jeszcze w pół godziny po zamachu stała publiczność na chodnikach, oczekując przyjazdu następcy tronu. Nawet bliżsi widzowie nie wiedzieli, co faktycznie zaszło, samochód z umierającą parą małżeńską zawrócił bowiem szybko do Konaku i nikt właściwie nie wiedział, czy kule trafiły, tembardziej, że arcyksiążę i jego małżonka zachowali w dalszym ciągu pozycję siedzącą, a krew nie trysnęła. Pierwsze dwa samochody, skręciwszy drugi raz

w ulicy Franciszka Józefa, zatrzymały się dopiero po pewnym czasie, widząc, że następca tronu za nimi nie zdąża. Komisarz rządu, zawiadomiony o powtórny zamachu, pojechał do Konaku, by dowiedzieć się o dalszych ewentualnych dyspozycjach. Tu otrzymał wiadomość, że dostojni goście są w stanie beznadziejnym i dogorywają. Kiedy wychodził z Konaku, zawiadomiono go o ich śmierci. Wywieszono odrazu na ratuszu dużą czarną chorągiew — teraz w mgnieniu oka rozeszła się po całym mieście wiadomość: „Oboje umarli“.

Przerażenie ogarnęło publiczność, wyległa tłumnie na ulice Sarajewa, by zobaczyć swego przyszłego monarchę. Po chwilach pierwszej konsternacji opanowało wszystkich gorączkowe podniecenie, na ulicy tworzyły się grupy ludzi, całkiem sobie obcych, dyskutujących żywo nad następstwami, jakie może za sobą pociągnąć zamach. Wszyscy żałowali biednego, starego cesarza. Zastanawiano się, „co powie na to cesarz“ — w tych odległych stronach monarchji austro-węgierskiej nikt nie wiedział o antagonizmie, panującym między starym, zazdrosnym o swą władzę Franciszkiem Józefem i rwącym się niecierpliwie do władzy bratankiem cesarskim. Napewno nikomu nie przyszło na myśl, jakie będą pierwsze wyrazy Franciszka Józefa, kiedy mu jego generalny adjutant hr. Paar zakomunikował wstrząsającą wiadomość: „Straszne! Wszzechmogący nie da się wyzywać... Wyższa siła przywróciła znowu ten porządek, którego ja niestety nie byłem w stanie utrzymać“. Franciszek Józef myślał, mówiąc tak, o morganatycznym małżeństwie Franciszka Ferdynanda, któremu opierał się aż do ostatka. Tak samo nie domyślał się nikt w Sarajewie (oprócz kilku wyższych oficerów i urzędników), jak to w wysokich kołach dworskich niejeden z dygnitarzy odetchnie, otrzymawszy wiadomość o nagłym zgonie następcy tronu. Gdy dowiedziano się w Sarajewie, że i tego drugiego zamachu dokonał Serb, trwoga padła na wszystkich Serbów, choć nikt nie przypuszczał, że aż tak ciężko odpokutują za czyn swego rodaka.

Pierwsze zarządzenie po zamachu wydano z inicjatywy szefa biura prezydjalnego rządu bośniackiego, barona Collasa. Było to tymczasowe odcięcie Sarajewa od reszty świata. Zamknięto na razie dla wszystkich, nie wyłączając władz i prasy,

połączenia telegraficzne i telefoniczne, zakazano wyjazdu pociągów, wszystkie drogi prowadzące z Sarajewa obsadzono żandarmerją, by nikt nie mógł opuścić miasta. Wiadomość o zamachu wysłał telegraficznie cesarzowi do Ischl ochmistrz zmarłego księcia. Rozmówiono się też telefonicznie z kancelarią gabinetową. Potem dopiero cofnięto wszystkie rozkazy, odcinające przez godzinę Sarajewo od świata.

W komisariacie rządu lekarz policyjny dr. Sattler opatrzył rany Principa i zabrano się zaraz do przesłuchania celem stwierdzenia motywów zbrodni i ustalenia, czy Princip nie wskaże współników. Równocześnie przesłuchano Čabrinovića. Od Principa nie dowiedziano się żadnych konkretniejszych danych, Čabrinović również nie chciał dużo mówić, ale zaraz przy tem pierwszym powierzchownem przesłuchaniu zdradził jedno nazwisko, mianowicie oświadczył, że bombę otrzymał w Beogradzie od nieznanej mu bliżej osoby, którą nazywano „Cigo“. Istotnie według zwyczaju jugosłowiańskiego w rozmowie o bliżej znanych osobach skraca się zwykle patronymikon i zamiast „Ciganović“ mówi się „Cigo“.

Tymczasem rozpoczęły się już pierwsze aresztowania Serbów sarajewskich. Gdy tylko rozniosło się, że zamachowiec jest uczniem Serbem, każdego studenta narodowości serbskiej, znajdującego się podówczas w Sarajewie, uważano za podejrzanego o udział w zamachu. Zaczęto w pierwszym rzędzie od aresztowania bardziej znanych wśród młodzieży dla ich przekonań narodowych i poprzednio już, bądź to z powodu wystąpień w demonstracjach ulicznych, bądź z innych powodów podejrzanym policji. Stwierdzono też, gdzie Princip w ostatnim czasie mieszkał w Sarajewie. Kiedy okazało się, że mieszkał u współpracownika nacjonalistyczno-socjalistycznego pisma, Danila Ilića, wysłano detektywów po tegoż. Jako jeden z pierwszych, bo zaledwie w godzinę po zamachu, znalazł się w areszcie policyjnym właściwy organizator zamachu, Ilić, choć nie wiedziano wcale, jak ważną rolę odgrywał w spisku. Potem napływały do komisariatu rządu, odwachów policyjnych lub do poszczególnych policjantów, pełniących służbę na ulicy, liczne denuncjacje przeciwko Serbom. „Donosy“ te były nieraz fantastyczne — ludzi ogarnęła psychoza. Niemniej jednak liczne były i doniesienia, dokonywane dla załatwienia przy tej



Ulica Čurčiluk (ul. sukienników) w sarajewskiej čaršiji po pogromie.
Na jezdni rozcięte i zniszczone towary z składów serbskich.



Ulica w Sarajewie podczas pogromów Serbów dnia 29 czerwca 1914 r.

nadarzającej się okazji osobistych porachunków bądź to z nieprzyjacielem osobistym, bądź z niewygodnym konkurentem, mającym nieszczęście być Serbem. W krótkim czasie wszystkie pomieszczenia aresztu policyjnego były przepełnione. Nikogo już więcej nie można tam było umieścić, choć niezbyt liczono się z pojemnością cel więziennych. W braku pomieszczeń ustawiono z twarzą, zwróconą do muru, dużą liczbę aresztowanych, jednego obok drugiego, na dużym dziedzińcu gmachu, gdzie mieściły się koszary i areszt policyjny. Zachodziły przytem liczne wypadki znęcania się nad aresztowanymi, ludźmi przeważnie całkiem niewinnymi, których jedyną zbrodnią była narodowość serbska. Przez pierwsze dni po zamachu nikt wogóle nie zajmował się aresztowanymi, nikt ich nie przesłuchiwał, nikt nie sądził. Dopiero później zainteresowano się nimi, częstokroć zresztą jedynie na interwencję rodziny lub znajomych. W ten sposób sporo ludzi całkiem niewinnych przesiedziało w areszcie przez dłuższy czas, często nikt nie wiedział nawet, dlaczego zostali aresztowani. Posadzony nie mógł oczywiście nic wiedzieć, donosiciel się nie zgłaszał, policjant zaś, który nieszczęśnika przyprowadził do aresztu, w tem wielkiem zamieszaniu nie pamiętał ani donosiciela, ani treści „donosu“. W areszcie policyjnym zrobiło się przestronniej, gdy osoby, na które padło jakiekolwiek konkretniejsze podejrzenie, przetransportowano do więzienia wojskowego. Ulokowano tam przede wszystkim Principa i Čabrinovića. Więzienie to uważano za pewniejsze od więzienia w nowym, dużym gmachu sarajewskiego sądu okręgowego. Wchodziły tu w grę nietylko względy pewności, czy uniemożliwienia ucieczki, chęć odwetu miała w tem zapewne niepoślednie znaczenie. Więzienie sądu okręgowego, niedawno urządzone w sposób nowoczesny i humanitarny — na takie więzienie zamachowcy nie zasługiwali. Aż do wyroku przetrzymano wszystkie osoby oskarżone o udział w zamachu w więzieniu wojskowym, co umożliwiała przypadkowo instrukcja dla sądów karnych, postanawiająca, że prezes sądu może wyznaczyć więzienie, w którym należy umieścić osoby znajdujące się w areszcie śledczym.

Trudno opisać zdenerwowanie, jakie ogarnęło ludność Sarajewa. Nastroj tłumów, krążących po głównych ulicach miasta był podniecony, rozchodziły się najfantastyczniejsze pogłoski

i wiadomości „z zupełnie pewnych źródeł“. Kilka razy zastrzelił się generał Potiorek, śmiercią samobójczą skończył komisarz rządu dr. Gerde, zamachowcom udało się zbiec, na wszystkich drzewach ulicy Bistrik umieściła bujna a rozgorączkowana wyobraźnia maszyny piekielne z mechanizmem zegarowym, wypełniając również piwnice kupców serbskich bombami i amunicją.

O tej psychozie, jaka panowała nie tylko w Sarajewie — świadczy najlepiej bodaj fakt następujący: W małym miasteczku Prača leżącym na linii kolejowej, prowadzącej z Sarajewa do granicy serbskiej, dnia 29 czerwca rozeszła się pogłoska, przywieziona niezawodnie przez jakiegoś kolejarza, że aresztowani zamachowcy, po wydarcie się z więzienia i wymordowaniu straży więziennej, zrabowali samochody i pędzą w kierunku granicy serbskiej. Ten wymysł rozgorączkowanej fantazji wystarczył, by zaalarmować posterunek żandarmerji. Uzbrojeni żandarmi pobiegli szybko drogą w kierunku Sarajewa, by urządzić na skrócie szosy zasadzkę, kilku żołnierzy, stacjonowanej w Pračy kompanji piechoty, w największym pośpiechu zamknęło szosę barykadą z dużych belek. Niektórzy mieszkańcy miasteczka, w obawie przed ewentualną potyczką prędko pozasłaniaли deskami okna. Nikomu natomiast nie przyszło na myśl zatelefonować do Sarajewa z zapytaniem, czy ta wiadomość jest prawdziwa.

Ta atmosfera wzburzenia uczuć i ogólnego niepokoju musiała znaleźć ujście. Jeszcze dnia 28 czerwca wieczorem wyładowała się w demonstracjach antyserbskich. Demonstranci — wśród nich wiele osób zaliczających się do elity towarzyskiej — na tak zwanem „corso“ sarajewskiem rozbili kilka szyb, przewrócili i uszkodzili kilka stolików i krzeseł w kawiarni „Hotel Europe“, stanowiącej własność najwybitniejszego Serba sarajewskiego, Gligorija M. Jeftanovića, wytrwałego wodza Serbów bośniackich w długoletniej walce o samorząd cerkiewno-szkolny. Inna grupa demonstrantów napadła w godzinach wieczornych na redakcję „*Srpska Riječ*“ i wyrządziła tam dosyć znaczne szkody. Zanim zdołano uruchomić odpowiedni oddział policji dla rozproszenia demonstrantów — rozeszli się już sami.

Zupełnie inny charakter miały wystąpienia antyserbskie dnia następnego. Demonstracje wieczorne były tylko łagodną

przygrywką do tego, co miało zdarzyć się 29 czerwca. Pogromy przeciwserbskie dnia 29 i 30 czerwca w Sarajewie i w innych miastach bośniackich stanowią niewątpliwie jedną z najczarniejszych kart historii czterdziestoletniego panowania Austro-Węgier w Bośni. (Poza Bośnią doszło do wystąpień przeciwko Serbom również i w Zagrzebiu). W Sarajewie już rankiem po godzinie ósmej zebrał się kilkotysięczny tłum na placu przed kościołem katedralnym. Odśpiewano hymn austriacki, poczem grupy „manifestantów“ (jak się tych rozbestwionych uczestników pogromów nazywano oficjalnie w sprawozdaniach służbowych i artykułach prasy austriackiej) ruszyły we wszystkie strony miasta. Demonstrantów było ogółem trzy do czterech tysięcy, rozbitych na kilka grup, po sto do trzystu osób; nagół byli to ludzie młodzi, katolicy i muzułmanie. Grupy te niosły nieraz na czele pochodu portret Franciszka Józefa, zrabowany w którymś z rozbitych sklepów serbskich. Co chwila rozlegał się na ulicy hymn austriacki „Bože živi“.

Przedewszystkiem rozpoczęto demolować sklepy serbskie (łatwo można je było poznać po napisach cyrylickich). Rozbijano okna wystaw, siekierami rozpruwano żelazne rolety i drzwi wejściowe, demolowano urządzenia, krajano, tłuczono i tratowano wszystkie towary, by wreszcie wyrzucić wszystko na ulicę, gdzie tłum, który nie mógł zmieścić się wewnątrz, kończył wśród wycia i okrzyków dzieło zniszczenia. Po składach przyszła kolej na instytucje kulturalne serbskie i mieszkania Serbów, znanych ogólnie z czynnego udziału w życiu społecznem. Przez pomyłkę „manifestantów“ dostało się niezgorzej też kilku firmom nieserbskim. Pogromy te trwały aż do godziny czwartej popołudniu, kiedy to ogłoszono w mieście wprowadzenie sądów doraźnych, na peryferjach miasta zdarzały się jednak ekscesy i później. Początkowo niszczone tylko serbskie mienie, później jednak dołączyły się do demonstrantów sarajewskie szumowiny, złodzieje i cyganie, wykorzystując skrętnie znakomitą okazję, by pod pozorem „patriotycznej manifestacji“ kraść i rabować ile się da. Serbowie, pozostający jeszcze pod wrażeniem zamachu, poddawali się, prawie bez wyjątku, biernie tym gwałtom — tylko w dwóch wypadkach z bronią w ręce stanął Serb w obronie swego majątku (Dostawca wojskowy Jovičić zastrzelił z fuzji łowieckiej jednego z de-

monstrantów w chwili, kiedy ci zamierzali wtargnąć do jego mieszkania, a złotnik Mitričević śrutem lekko ranił przy takiej samej okazji jedną osobę. Tych dwóch Serbów oczywiście zaraz aresztowano). Gdyby nie ta bierność i uległość ze strony Serbów, nie wiadomo, czy nie byłoby doszło do rzezi. Na zorganizowany opór trafili demonstranci w gmachu serbskiego stowarzyszenia „*Prosveta*“, wobec tego przezornie wcale nie próbowali siłą wtargnąć do tego budynku. Przed manifestantami ocalała również dzielnica, w której mieszka biedota serbska, dzięki postawie sąsiadów-muzułmanów. Na wstępie do ulicy Piruša ustawili się oni, zagradzając motłochowi wejście, oświadczając, że tylko po ich trupach można się będzie dostać do mieszkań ich sąsiadów-Serbów.

Już od samego początku tych zajść było zupełnie jasne, że szczupłe siły policji sarajewskiej, zajętej w tym czasie aresztowaniem podejrzanych Serbów i tropieniem dalszych spiskowców, nie będą w stanie skutecznie zapobiec niepokojom, tembardziej, że pogromów dokonywano równocześnie na obszarze całego rozległego miasta. Niewiadomo, dlaczego nie starano się energicznie stłumić rozruchów; czemu nie użyto do akcji kompanji szkolnej żandarmerji krajowej, którą stawili samorzutnie do dyspozycji komendant korpusu żandarmerji generał Šnjarić. Charakterystyczne jest również, że na alarmujące wiadomości, jakie już od samego rana wysyłali komisarzowi rządu jego urzędnicy z miasta, przysłano im jako odpowiedź do pomocy nie pułk ślepo karnych Bośniaków, lecz niemiecki pułk z Czech (z okolicy Chebu — Egerländer), otwarcie sympatyzujący z „manifestantami“, wobec czego o stanowczem wystąpieniu przeciwko rozruchom mowy być nie mogło. Ograniczono się więc do ochronienia cerkwi serbskiej i pałacu metropolity, usiłowano pozatem zamknąć wojskiem choćby część miasta i w ten sposób ograniczyć pole działania demonstrantów.

Ta ospałość w tłumieniu pogromów była powodem zupełnie mylnego ze strony serbskiej podejrzewania władz o zorganizowanie ekscesów. W mniemaniu tem utwierdzało Serbów ogłoszenie dopiero o godzinie czwartej (a więc po ośmiu godzinach) sądów doraźnych, choć nie ulegało wątpliwości, że w danych okolicznościach tylko to mogłoby położyć kres niszczeniu własności serbskiej. Narzuca się wprost wrażenie, iż rzeczywiście

wyzyskano pogromy dla „ukarania“ Serbów sarajewskich za zamach. Tłumaczono później, że generał Potiorek, który według par. 379 bośniackiej procedury karnej, jako szef kraju, był powołany do ogłoszenia sądów doraźnych po wysłuchaniu prezesa sądu wyższego i nadprokuratora, nie mógł jakoś odnaleźć nadprokuratora. Może zresztą niezupełnie bez wiedzy władz wojskowych przyszło do tych pogromów, gdyż tego samego fryzjera, który jako ajent wojskowy uczestniczył w aresztowaniu zamachowców, widziano przy jednej z grup demonstrantów.

Ażeby zrozumieć, dlaczego tak wielka liczba Chorwatów (w Bośni wszak identyfikowano katolików z Chorwatami) i muzułmanów mogła wystąpić w ten sposób przeciwko swoim współobywatelom Serbom, trzeba przypomnieć, że do pospólstwa bośniackiego nie dotarł jeszcze podówczas najdrobniejszy nawet przejaw myśli jugosłowiańskiej i jedności narodowej serbsko-chorwackiej. Znaczna część Chorwatów, zwłaszcza w Bośni, widziała pozatem — słusznie czy niesłusznie — w następcy tronu tego, który rozwiąże, choć częściowo, zagadnienie jugosłowiańskie w ramach monarchii Habsburgów, co Chorwatom zapewniłoby przewagę nad innymi plemionami południowych Słowian, i uwolnienie się z pod przemocy węgierskiej. W każdym razie mówiono o Franciszku Ferdynandzie, że jest nieprzychylnie usposobiony do Węgrów, że o ile tylko może omija terytorjum węgierskie, a w razie konieczności przejazdu przez nie, okna jego wagonu mają spuszczone firanki. Przecie i teraz przyjechał do Bośni, unikając podróży przez Węgry. To było dostatecznym powodem, by darzyć go żywymi sympatjami. Muzułmanie, element narodowo całkiem nieuświadomiony, sympatyzujący z jednowiernymi Turkami, żywili po wojnach bałkańskich niechęć do Serbów z powodu porażki Turcji. Wszakże zaledwie minął rok od czasu, kiedy to wśród muzułmanów w Bośni zbierano na szeroką skalę składki na turecki Hilali Ahmer (Czerwony Krzyż), a kilku zapaleńców próbowało nawet umknąć do Turcji, by wstąpić w charakterze ochotników do wojska tureckiego. Myśl „jugosłowiańska“ przeniknęła zaledwie do nielicznej garstki inteligencji i najlepszej części młodszego pokolenia. Niema zresztą wątpliwości, że w niektórych demonstrantach odezwał się odziedziczony po przodkach bośniacki instynkt zbójnicki, *hajdučina*, wyzyskujący sposobność,

by pofolgować sobie bezkarnie. Instynkt ten objawił się w niejednym mieście bośniackim w r. 1918 w czasie przewrotu politycznego. (Czując w tych chwilach przełomowych, że niema władzy zdolnej przeciwstawić się grabieży, rzuciły się tłumy na rozbój i kradły wszelką własność państwową, a często i prywatną. W tych tłumach nie zabrakło tedy i Serbów).

Po zamachu ujęto dwóch głównych sprawców, kilku spiskowców znajdowało się między aresztowanymi pod najróżniejszymi pozorami młodymi Serbami, którym częstokroć nie zdołano niczego udowodnić i nie wniesiono przeciwko niemu nawet aktu oskarżenia. Reszta zamachowców starała się jak najprędzej pozbyć niebezpiecznej teraz dla nich broni i gotować się do uciezki. Niezbyt się spieszyli, pewni, że Princip i Čabrinović nie zdradzą współników.

Najlepiej przygotował sobie odwrót Muhamed Mehmedbašić. Wiedząc, że jako muzułmanin w oczach władz nie uchodzi za człowieka podejrzanego, pojechał pierwszym pociągiem do Mostaru, tam wsiadł na swój rower i pojechał do miasta rodzinnego Stolca. Potem z Stolca poszedł do swoich kmetów Deretićów, którzy górskimi ścieżkami przeprowadzili go do granicy Czarnej Góry. Kiedy władze bośniackie dowiedziały się o jego pobycie w areszcie czarnogórskim, gdzie odsiadywał karę za nielegalne przekroczenie granicy, i zwróciły się o jego wydanie, jako współwinnego w zbrodni morderstwa, „zapomniano“ pewnej nocy zamknąć drzwi aresztu, z czego Mehmedbašić skorzystał. Był on jedynym z całej szóstki bezpośrednich wykonawców zamachu, który zdołał umknąć władzom bośniackim.

Cvetko Popović, mający rodziców zamieszkałych nad granicą serbską w miejscowości Bežanija obok Zemunu, ukrył broń w piwnicy gmachu sarajewskiej „*Prosvety*“ i we wtorek rano, 30 czerwca pojechał do domu. Miał sposobność przeprawić się na serbski brzeg do Beogradu, nie obawiając się jednak wykrycia, został w domu u rodziców, gdzie go później aresztowano i odstawiono do Sarajewa.

Najwięcej kłopotu sprawił innym osobom Vaso Čubrilović. Jeszcze przed zamachem umówił się z przyjacielem, Ivanem Kranjčevićem, uczniem sarajewskiego seminarjum nauczyciel-

skiego, Chorwatem i synem emerytowanego wachmistrza żandarmerji, że po zamachu ukryje u niego broń, jeżeli on, Čubrilović, nie wykona atentatu. Oddał mu też krótko po atencji browning i granat ręczny. Kranjčević zawinął je w płótno i bojąc się broń przechowywać w domu rodziców, zaniósł ją do swego kuma Ivana Momčinovića, gdzie paczkę włożył do niezamkniętej walizki. Spowodowało to potem oskarżenie całej tej rodziny. Tak samo rozprowadanie przezeń o zamierzonym czynie spowodowało, że czterech kolegów zasiadło obok niego na ławie oskarżonych. Pozbawszy się broni, chciał się Čubrilović wydostać z Sarajewa. Poprosił swego szwagra, lekarza w szpitalu krajowym, dra Jovana Bokonjića, który o sprawkach młodego Vasy nic nie wiedział, by mu się wystarał przez znajomych w komisarjacie rządu o wystawienie paszportu przymusowego (*gebundene Marschroute*), z którym pojechał do domu do Bośniackiej Gradiški i czekał tam spokojnie dalszego przebiegu wypadków. Tam go też aresztowano.

Trifko Grabež zamierzał na wszelki wypadek salwować się ucieczką, miał jednak rzetelnego pecha. Granat ręczny po powtórnem zabezpieczeniu ukrył najprzód pod fotelem w mieszkaniu, a browning na poddaszu domu, w którym mieszkał jego wuj Gavro Crnogorčević. Wychodząc, zabrał z sobą granat ręczny i przyszła mu dobra myśl wrzucić granat do kanału ustępu publicznego. Ten zamiar wykonał, lecz w zdenerwowaniu zgubił tam swoje ostatnie świadectwo z gimnazjum beogradzkiego, które nosił przy sobie. Tam znalazła je później uprząteczka i oddała najbliższemu posterunkowi policyjnemu. Na drugi dzień rano pojechał Grabež do domu do Pale, gdzie się go już nie spodziewano, myśląc, że i on został aresztowany razem z młodzieżą sarajewską. Zwierzył się ojcu, że należał do spisku i musi wobec tego uciekać. Chodziło tylko o to, by jak najbezpieczniej dostać się do Višegradu, gdzie — jak wiedział od swoich kolegów — proboszcz serbski Milan Božić miał już swoje sposoby przeprawienia, kogo tylko chciał, pokrywom przez granicę serbsko-bośniacką. We wtorek 30 czerwca wyjechał Grabež z panną Leposavą Lalić, młodą panią (która wiedziała o wszystkim), koleją do Višegradu, udając parę młodych zakochanych. Mógł to zrobić, gdyż jego rodzinna wieś Pale jest miejscowością klimatyczną i ma z tego powodu dość

duży ruch. Na stacji Prača rewidowali żandarmi miejscowego posterunku pasażerów. Grabeż wylegitymował się swoim paszportem zagranicznym, zapomniawszy zupełnie, że w paszporcie znajduje się notatka posterunku żandarmerji w Zvorniku umieszczona tam, kiedy to przed miesiącem Nedeljko Čabrinović za użyciem jego paszportu powrócił z Serbji. Żandarmi nie dali się zmylić beztroską miną młodzika, który niby to wybrał się ze swoją ukochaną na wycieczkę, lecz kazali młodej parze wysiąść. Podejrzenie żandarmów wzbudziło to, że student, który przed miesiącem dopiero przyjechał z Serbji, obecnie jedzie w kierunku granicy serbskiej. Nie mając jednak podstaw do aresztowania, powiedzieli mu, że zauważyli pewne braki w paszporcie. Pozwolili mu przeto udać się w towarzystwie znajomej do domu pračańskiego parocha Dimitrego Jevgjevića, dokąd ich zaprosił syn popa Dobroslav, przypadkowo obecny na dworcu i jako uczeń gimnazjum beogradzkiego dobry znajomy Grabeża. Młody Jevgjević, przyjaciel Principa, nie mając również całkiem czystego sumienia, przygotowywał się do opuszczenia potajemnie Bośni i właśnie tej nocy mieli przyjść zamówieni przez jego ojca wieśniacy, którzy mieli przeprowadzić go górami do granicy. Nie liczono się jednak z czujnością żandarmów. Kiedy wraz z północą nadchodził czas wyruszenia w drogę, pop Dimitrije poprzez zasłonięte story pokazał młodzieńcom sylwetki żandarmów i połyskujące w świetle księżyca bagnety. O ucieczce nie mogło już być mowy.

Tymczasem zatelegrafował komendant pračańskiego posterunku do komisarza rządu w Sarajewie, zapytując, czy niema poszlak, wskazujących na udział Grabeża w atencie, zatrzymano bowiem tego studenta na drodze do granicy serbskiej. W Sarajewie tymczasem, ze względu na znalezione w ustępie świadectwo ucznia gimnazjum beogradzkiego, dokonano ścisłej rewizji ustępu i w kanale odnaleziono ręczny granat identyczny z tym, jaki miał Princip. Zarządzono więc aresztowanie Grabeża i jego przyjaciela Dobroslava Jevgjevića. Rankiem dnia 1 lipca wykonano to polecenie (po drodze dokonano rewizji domowej w Pale, w mieszkaniu ojca Grabeża), wieczorem zaś odstawiono aresztowanych komisarzowi rządu.

Tu Grabeża najprzód przesłuchali komisarz rządu dr. Gerde

i szef biura prezydjalnego baron Collas, którzy się odeń niczego nie dowiedzieli. Oddano młodego chłopca na dalsze przesłuchanie referentowi kryminalnemu. Teraz zamiast wytwornego obejścia gentlemanów, jakimi byli ci dwaj wysocy dygnitarze, rozpoczęto stosowanie tortur, by cokolwiek wydostać od jednego z nielicznych podejrzanych, co do których istniała pewność, że muszą wiedzieć o wszystkim. Zachował się dotychczas list Grabeża do ojca, w którym opisuje, jak znęcano się nad nim, by wymusić jakiegokolwiek bliższe dane o spisku. Nie jego jednego badano w sarajewskiej policji w osławionym „zielonym pokoju“.

Te same metody stosowano do innych młodych Serbów, o których przypuszczano, że „coś“ wiedzą; najgorzej postąpiono z przyjacielem Ilića, młodym redaktorem pisma *Srpska Riječ* Jovanem Šošićem, który, jak słusznie przypuszczano, musiał być poinformowany o całej sprawie. Wszelkie wysiłki tego rodzaju spełzły bez żadnego skutku — wszyscy milczeli jak zakłęci. Dotychczasowe dane wskazywały wyraźnie na istnienie spisku: ręczne granaty były takie same, rzeczoznawcy wojskowi orzekli, iż skutek eksplozji bomby rzuconej przez Čabrinovića odpowiada zupełnie rodzajowi dwu odnalezionych bomb. Minęło już cztery dni, a śledztwo nie posunęło się ani o krok naprzód. Trzeba było znaleźć za wszelką cenę nici spisku, prowadzące niezawodnie do Serbji, gdyż niecierpliwiono się w Sarajewie, a przede wszystkim w Wiedniu. Od wyniku śledztwa zależało powzięcie decyzji największej wagi, tych decyzji, które po kilku tygodniach miały doprowadzić do wojny światowej. Sędzia śledczy Leo Pfeffer, przesłuchujący sprawców i podejrzanych, nie mógł również uzyskać żadnych konkretnych danych, mimo że przesłuchiwanie trwały godzinami od wczesnego ranka do późnej nocy, dzień w dzień. Nie pomógł gwałt, musiał pomóc spryt. Referent kryminalny komisarza rządu lwasiuk udał się dnia 3 lipca do więzienia wojskowego i pod pozorem fotografowania podejrzanych, zagadywany przez towarzyszącego mu ajenta policyjnego, dał do zrozumienia uwięzionym, iż w drodze odwetu za zamordowanie następcy tronu, wielu najwybitniejszych Serbów bośniackich zostanie rozstrzelanych, ponieważ nie można wykryć wszystkich winnych. Danilo Ilić, usłyszawszy to, w obawie, by setki

niewinnych ludzi nie przypłaciło życiem zamachu, zdradził w ogólnych zarysach cały plan spisku oraz głównych uczestników. Teraz przeprowadzono w krótkim czasie aresztowanie reszty spiskowców, pozostających na terenie monarchji, jako też wszystkich, którzy pomagali przy przejściu granicy i transporcie broni.

Obawy Ilića, że Serbowie bośniaccy odpokutują za zamach, spełniły się w mierze, o jakiej z pewnością nie myślał. Już w czasie ogłoszenia mobilizacji rozpoczęły się prześladowania Serbów, a w czasie, gdy opublikowano ultimatum, rozpoczęły się znowu „manifestacje“ antyserbskie, grożące każdej chwili powtórzeniem się wypadków z dnia 29 czerwca. Wieśniaków serbskich, przybyłych do Sarajewa, aby zgłosić się do swego pułku, rozwydrzone grupy biły na ulicach miasta do krwi i niejednen stary, zamożny chłop serbski czempredziej wobec tego przyjeżdżał do Sarajewa kupić dla syna „szwabskie“ ubranie. Nie chcieli, by synowie, których może po raz ostatni w życiu widzą, byli poniewierani za wypełnienie swego ciężkiego obowiązku. Wojsko austriackie z najgorszych szumowin i mętów stworzyło, jako korpus ochotniczy, dobrze płatny „Schutzkorps“ (korpus ochronny), ogólnie zwany tylko „*Schmutzkorps*“ (korpus brudu), który walczył bohatersko z bezbronnymi wieśniakami serbskimi, wieszając wszystkich, którzy nie chcieli się okupić. Nie lepiej gospodarowało „patriotyczne“ stowarzyszenie weteranów, stanowiące niezawodną ochronę przed niebezpiecznym frontem, wobec czego dodatkowe wpisywanie członków stanowiło intratne źródło dochodów dla „oficerów“ tego stowarzyszenia, którzy otrzymywali pozatem jeszcze pełne pobory, stosownie do stopnia oficerskiego, który sobie nawzajem nadawali. Już przed wypowiedzeniem wojny wzięto za zakładników setki przedstawicieli inteligencji miejskiej i wiejskiej serbskiej. O ile nie zginęli, przeszli wszyscy piekło na swym posterunku, bici i wprost katowani. Tysiące i tysiące osób „politycznie podejrzanych“ internowano w obozach, gdzie tyfus plamisty przerzedzał szeregi nieszczęśliwców. Bez sądów i jakichkolwiek choćby pozorów postępowania wieszano całe wsie, a dobytek grabiono. Za drobną ilustrację stosunków może służyć fakt, iż w powiecie rogatickim np. nie było ani jednego komendanta posterunku żandarmerji, którego by wojsko au-

strjackie nie było aresztowało i odstawiło „jako podejrzanego“ do więzienia, gdyż ci sumienni ludzie pozwolili sobie robić doniesienia o rabunkach dokonywanych przez wojsko. Urzędnik administracyjny, który odważył się przyjąć zażalenie na najgorszy wybryk wojskowy, jeżeli przypadkowo był Serbem, wędrował do obozu internowanych, chociaż skargę chłopą spisał do protokołu na wyraźne zlecenie swego przełożonego. Było tylko uniknąć tortur, przyznawano się często do fikcyjnych zbrodni w nadziei odstawienia do więzień, które wobec stosunków panujących w kraju uważano poprostu za schronienie. Cała ludność serbska w Bośni opłacała niesłychanymi prześladowaniami i ofiarą życia tysięcy swoich najlepszych synów zamach, który, w wyniku wojny światowej, dał jej wolność i zjednoczenie.

Przy odgłosie strzałów armatnich wojsk serbskich, walczących o kilkanaście kilometrów od Sarajewa, rozpoczął się dnia 12 października 1914 r. w gmachu sądu wojskowego, w obozie warownym, proces przeciwko Principowi i towarzyszom, oskarżonych o skrytobójcze morderstwo i zdradę stanu, przed senatem karnym sarajewskiego sądu okręgowego — pod przewodnictwem dalmatyńskiego Włocha, wyższego radcy sądowego, Alojzego de Curinaldi. Na ławie oskarżonych zasiadło 25 osób, z których najmłodsza 16-to, najstarsza 67-letnia. Obrona została z urzędu powierzona sześciu aplikantom adwokackim, nie znalazł się bowiem ani jeden adwokat w całej Bośni i Hercegowinie, który podjąłby się obrony dobrowolnie lub za opłatą — uważanoby to niemal za zdradę stanu i solidaryzowanie się z oskarżonymi. Ponieważ cała rozprawa toczyła się na terenie wojskowym, więc, poza przysłuchującymi się kilkoma urzędnikami i wojskowymi, publiczności nie było. Przy stole prasowym zasiadało trzech dziennikarzy miejscowych i o. Puntigam, który stenografował przebieg rozprawy dla własnych celów. Brak dziennikarzy odczuł jedynie oskarżony Čabrinović, który spodziewał się, że będzie mógł popisać się wobec przedstawicieli prasy państw centralnych i neutralnych; zaskoczyło go to i dotknęło boleśnie, czego nie omieszkął stwierdzić na samym wstępie rozprawy. Mimo braku tej kontroli, jaką jest w pewnym stopniu jawność, proces został przeprowadzony w sposób nie tylko obiektywny i wskazujący chęć stwierdzenia stanu faktycznego, ale z pozostawieniem tak

oskarżonym, jak i ich obrońcom, pełnej swobody wypowiedzania się i obrony. W trybunale zasiadali przecie wytrawni, starzy prawnicy, nie poddający się nastrojowi, panującemu na zewnątrz sali sądowej. Nie uwzględnili oni wniosku prokuratora o wymierzenie Principowi kary śmierci, nie mogli bowiem uznać za słuszne jego wywodów, zdążających do stwierdzenia, że Princip w chwili popełnienia zbrodni miał już ukończony dwudziesty rok życia. Wobec wszystkiego, co dziś jest już znane, wielką pomyłką trybunału, a tem samem błędem w uzasadnieniu wyroku było stwierdzenie, według informacji, na jakich się kolegium sędziowskie opierało, łączności zamachowców z „*Narodną Odbraną*“, której charakter zupełnie mylnie oceniono, przypisując jej działanie środkami terrorystycznymi, co było całkowicie obce tej organizacji. Prawdziwi winowajcy po stronie serbskiej byli zaciętymi wrogami półoficjalnej „*Narodnej Odbrany*“, wierzono jednak więcej konfidentom austriackim, niż oskarżonym, mówiącym szczerą prawdę.

W przebiegu rozprawy było kilka interesujących momentów. Przedewszystkiem zasługuje na podkreślenie różnica w poglądach narodowych między młodszymi i starszymi oskarżonymi. Jugosłowianami zwą się z przekonania tylko najmłodsi, starsze pokolenie tkwi jeszcze w ograniczonym nacjonalizmie ściśle serbskim. Charakterystyczny szczegół: w procesie o takim znaczeniu, gdzie na ławie oskarżonych zasiadali sami niemal młodzi rewolucyoniści i nieprzejednani wrogowie istniejących w Bośni stosunków politycznych, przewodniczący ani razu nie musiał uciekać się wobec oskarżonych do upomnienia, czy innych choćby najłagodniejszych środków, utrzymania dyscypliny w sali sądowej. Głęboko zakorzenione uczucie poszanowania prawa i sądu, cechujące ludność Bośni, znalazło wyraz i w tym procesie. Jedyny, któremu musiał przewodniczący przerywać, grożąc odebraniem głosu, był *švabo* — obrońca dr. Zistler. Zamachowcy nie tylko nie zaprzeczali udziału w zamachu i przyznawali się do winy, lecz czasem prostowali nawet mylne zdania sądu, widocznie dla nich korzystne. Badano również przekonania polityczne oskarżonych. Przytem, na zapytanie przewodniczącego, czy przez myśl jugosłowiańską rozumie zjednoczenie południowych Słowian pod berłem

austrjackiem — Princip zawołał z przerażeniem: „Niech Pan Bóg broni!“

W czasie rozprawy ujawniło się też wyrobienie charakterów, męstwo, stanowczość i inteligencja oskarżonych. Princip i Grabež to młodzieńcy rezolutni, opanowani i spokojni, świadomi swego czynu i gotowi ponieść wszelkie konsekwencje bez najmniejszego wahania, nie licząc na jakąkolwiek pobłażliwość. Zeznają bez słabości, bez wykrętów, jasno, wyraźnie i logicznie, czasem niezręcznie, zachowują się naturalnie i skromnie. Princip chwilami staje się impulsywny, żywy, lecz panuje niemal zawsze nad swoim temperamentem, Grabež lubi rezonować. O jego prawdomówności świadczy uporczywe obstawanie przy tem, że chciał wykonać zamach na Moście Cesarskim, mimo stwierdzenia przez cały szereg świadków-policjantów, że jest to wręcz wykluczone. Nie żałują oni obydwa swego czynu i widać, że byliby gotowi powtórzyć go bezzwłocznie, gdyby się wydostali na wolność.

Čabrinović pozuje, jest równocześnie socjalistą, anarchistą, kosmopolitą i narodowcem. Wszystko to umie pogodzić i nie widzi w tych swoich przekonaniach żadnej sprzeczności. Lubi otaczać się tajemnicą, daje do zrozumienia, że jest masonem, zapowiada, że są tajemnice, które weźmie ze sobą do grobu i afiszuje się jako najważniejszy z oskarżonych, mówi w imieniu ich wszystkich. Jest to chłopiec jeszcze niewyrobiony, dzieciak, proszący o przebaczenie, płaczący przy końcu, tak że prokurator zwraca się doń: „Płacz tylko, płacz, masz i o co i za co płakać!“. Danilo Ilić jest w zeznaniach niepewny, i widocznie ma jeszcze niejedno do ukrycia, nauczyciel Veljko Čubrilović sprytnie unika wszelkich pułapek w czasie indagacyj, Miško Jovanović broni się niezręcznie. Reszta uczniów mówi szczerą prawdę, — wieśniacy bronią się tak, jak się każdy chłop bośniacki broni: nie wiedzą nic, a to, co może wiedzieli, to już zapomnieli.

Obrona leżała w rękach młodych ludzi, którzy musieli liczyć się w każdej chwili z powołaniem do wojska i wysłaniem na front, starali się więc w tych gorących i niebezpiecznych czasach przede wszystkim wykazać swoją lojalność. Podczas przewodu sądowego stawiali kilkakrotnie pytania, mogące jeszcze więcej pogrążyć oskarżonych, odebrali w ten sposób

prokuratorowi dużą część jego pracy. Jeden z obrońców, dr. Konstanty Premužić, widocznie inspirowany przez koła, niemające z całym procesem nic wspólnego, usiłował wnieść w sprawę nowy moment, mianowicie prawdopodobne zainicjowanie zamachu przez masonerię; bardzo dużo o tej kwestji mówił podczas rozprawy, zadawał w tym kierunku liczne pytania, by później w swej mowie obronnej o tem całym zagadnieniu nie wspomnieć ani słowa.

Niemiałą niespodziankę stanowiła dla trybunału i dla prokuratora mowa obrońcy dra Zistlera. Był to jedyny inteligent w całej Bośni i Hercegowinie, należący jako regularny członek do stronnictwa socjalistyczno-demokratycznego, o czem z pewnością zapomniano, wyznaczając go z urzędu na obrońcę w tym politycznym procesie. Bronił on z werwą i pozwalał sobie na takie wycieczki, że prokurator dwukrotnie prosił o zaprotokołowanie jego słów, by mieć możność wystąpienia potem z oskarżeniem. Dr. Zistler dowodził śmiało na podstawie największych autorytetów prawa karnego, że oskarżenie o zdradę stanu jest niemożliwe do utrzymania. Udowadniał, że bośniacki kodeks karny, pochodzący jeszcze z czasów okupacyjnych, kiedy Bośnia i Hercegowina nie wchodziły w skład Austro-Węgier, nie został po aneksji zmieniony i artykułów bośniackiego kodeksu karnego dotyczących zdrady stanu nie można już stosować w brzmieniu dotychczasowem do krajów anektowanych, stanowiących część monarchji, wobec czego w Bośni nie istnieje obecnie wogóle zbrodnia zdrady stanu. Tę istotną zmianę w położeniu prawnopaństwowem tych prowincyj uwzględniono w austriackim kodeksie karnym, gdzie ze względu na dokonaną aneksję zmieniono artykuły dotyczące zdrady stanu. Dr. Zistler mógł coprawda nie obawiać się powołania do wojska, był bowiem tak wątpli i słabowity, że żadna komisja poborowa nie mogła go uznać za zdolnego do służby wojskowej, w każdym razie jednak ryzykował internowanie w obozie dla podejrzanych politycznie osób.

Rozprawa zaczęła się w poniedziałek dnia 12 października 1914 r.; do czwartku przesłuchiowano oskarżonych, od piątku 16 aż do czwartku 22 przesłuchiowano świadków i odczytywano dokumenty. Dnia 22 października wygłosił prokurator Svava swoją mowę, tego samego dnia rozpoczęli jeszcze swoje mowy obrońcy, skończyli zaś już następnego dnia, w piątek 23 paź-

dziennika. W imieniu oskarżonych wypowiedział Nedeljko Čabrinović ostatnie słowo (widocznie przygotowane i obrachowane na efekt), wyłuszczając motywy zbrodni i prosząc dzieci zabitego następcy tronu o przebaczenie. Ostatni przemówił Gavrilo Princip, który, zaznaczywszy krótko, że on nie prosi nikogo o przebaczenie, powiedział tylko parę słów, charakteryzujących go niezmiernie: „Insynuacje, że ktokolwiek inny był inicjatorem zamachu, mijają się z prawdą. Myśl zamachu kiełkowała w nas i myśmy ją też wykonali. Kochaliśmy nasz naród. Nie mam nic więcej do powiedzenia na swą obronę“.

W czwartek dnia 29 października 1914 r. (nie zdołano wykończyć uzasadnienia wyroku na dzień 28) o godzinie dziewiętej ogłoszono wyrok, skazujący Gavrila Principa, Nedeljka Čabrinovića i Trifka Grabeža za zdradę stanu i skrytobójcze morderstwo na dwadzieścia lat więzienia, post każdego 28 dnia w miesiącu i zamknięcie w ciemnicy każdego 28 czerwca. Nie można ich było zasądzić ani na karę śmierci, ani na dłuższą karę więzienną, gdyż w dniu popełnienia zbrodni żaden z nich nie miał jeszcze dwudziestu lat, który to wiek według bośniackiego kodeksu karnego był warunkiem dla orzeczenia kary śmierci lub bezterminowego więzienia. Zapadło pięć wyroków śmierci na Danila Ilića, Veljka Čubrilovića, Miška Jovanovića, Jakova Milovića i Nedja Kerovića. Mitar Kerović otrzymał karę bezterminowego więzienia, Vaso Čubrilović 16 lat, Cvetko Popović 13 lat, Lazar Djukić i Ivo Kranjčević po 10 lat, Cvijan Stjepanović 7 lat. Branko Zagorac i Marko Perin, dwóch uczniów, którym Vaso Čubrilović mówił o zamierzonym zamachu, za zaniechanie „donosu“ skazano na 3 lata więzienia. Uwolniono wieśniaków Jovana Kerovića, Blagoja Kerovića i Obrena Miloševića oraz piekarza Mića Mićića, biorących udział w przejściu Principa i Grabeža przez granicę i w transporcie broni, dalej dwóch uczniów, którym Vaso Čubrilović rzekomo opowiadał o zamierzonym atentacie, pozatem Ivana Momčinovića, Franja Sadilo i Angelę Sadilo, rodzinę, u której przechowywał Ivan Kranjčević broń Vasy Čubrilovića po zamachu. Nedja Kerovića i Jakova Milovića ułaskawił cesarz Franciszek Józef na wniosek ministra Bilińskiego, pierwszemu obniżając karę na 20 lat, a drugiemu na dożywotnie więzienie.

Wkrótce po wyroku umarł w więzieniu, jako pierwszy

z wszystkich zasądzonych, siedemnastoletni uczeń gimnazjalny Marko Perin, który już podczas śledztwa zachorował ciężko (nie był nawet obecny przy końcu rozprawy). Danila Ilića, Veljka Čubrilovića i Miška Jovavovića kat sarajewski powiesił dnia 3 lutego 1915 r., przyczem Danilo Ilić wykazał zupełne opanowanie i spokój, mimo że poprzednio w jego oczach powieszono towarzyszy niedoli. Nie uwzględniono prośby rodzin, by, stosownie do paragrafu 360 bośniackiej procedury karnej, wydano im ciała celem pochowania na cmentarzu prawosławnym w Sarajewie. Zwłoki oddano policji, która w lesie za Sarajewem pochowała je potajemnie, zachodziła bowiem uzasadniona obawa, że, w razie pochowania zamachowców na cmentarzu, podobnie jak grób Žerajića, groby ich będą nieznani wielbiciele zdobić bezustannie kwiatami, jako mogiły bohaterów i męczenników narodowych.

Nie zamknięto reszty zasądzonych w dużym zakładzie karnym krajowym w Zenicy, lecz odstawiono ich do więzień wojskowych w Austrii, osławionych miejsc kaźni. Wyzyskano przepis paragrafu 362 procedury karnej, przewidujący, iż ze względów szczególnych może rząd krajowy wyznaczyć więzienie, w którym należy wykonać karę. W tych ciemnych, prześiąkniętych wilgocią kazamatach pomarła większa część skazanych — tylko Vaso Čubrilović, Cvetko Popović, Ivan Kranjčević i Cvijan Stjepanović przeżyli wojnę i uzyskali wolność po upadku Austro-Węgier. W więzieniach wojskowych w Möllersdorf i Teresienstadt umarli na gruźlicę Čabrinović, Grabež, Milović i Nedjo Kerović. Młody Djukić zwarjował w więzieniu i umarł w szpitalu dla obłąkanych. Gavrila Principa przewieziono do więzienia w Teresienstadt, gdzie umieszczono go w tej samej celi, w której przed laty inny Bośniak, wróg Austrii, pokutował za walkę z zaborcą — słynny wódz powstania z r. 1878 Hadži Lojo. Gavrilo Princip umarł na gruźlicę w szpitalu więziennym i został pochowany dnia 1 maja 1918 r. na cmentarzu więziennym pod ścieżką, by nie pozostał nawet ślad jego grobu. Po wyzwoleniu odnaleziono jego grób, jako też groby Ilića, Čubrilovića i Jovanovića. Ciała ich złożono wraz z innymi zmarłymi uczestnikami zamachu sarajewskiego na cmentarzu prawosławnym w Sarajewie we wspólnej mogile.

IX.

Serbja a zamach sarajewski.

Minęło już dwadzieścia lat od zamachu sarajewskiego, a do chwili obecnej nie została ostatecznie wyjaśniona kwestja, którą się zajmują wszyscy autorzy, piszący o tem zdarzeniu, — nie zostało wyświetlone zagadnienie mające pierwszorzędną wagę dla oceny wydarzeń spowodowanych zamachem: Czy rząd królestwa serbskiego można obciążyć winą większego lub mniejszego udziału w przygotowaniach do zamachu? jeśli nie, to czy i o ile było mu wiadomo o zamierzonym zabójstwie austriackiego następcy tronu? — Od odpowiedzi na to pytanie zależy przecież nadzwyczaj ważna sprawa, mianowicie: czy ultimatum austriackie z dnia 23 lipca 1914 r., które bezpośrednio doprowadziło do wojny światowej, było uzasadnione, czy nie. Jest to zatem pytanie decydujące dla oceny odpowiedzialności za wybuch wojny światowej. Zagadnienie to, aktualne poniekąd aż do dnia dzisiejszego w polityce europejskiej, stało się też z tego powodu punktem centralnym w pracach wielu pisarzy, omawiających atentat w Sarajewie.

W kwestji tej zabierali głos, oprócz zainteresowanych bezpośrednio Niemców i Austriaków, autorzy polityczni we Francji, Anglii i Ameryce, ustosunkowując się w sposób najrozmaitszy, odpowiednio do swego przekonania oraz większej lub mniejszej znajomości całej sprawy, opierając się przytem nieraz na bardzo wątpliwych źródłach. W rzędzie tych wszystkich, często bardzo poważnych historyków, najtrafniejsze są sądy Francuza Alberta Mousset i Anglika R. W. Seton-Watsona. Ich obiektywne zdania należy uzupełnić tem, co później jeszcze ujawniło kilka artykułów w gazetach jugosłowiańskich i wydawnictwo sarajewskiego miejscowego zarządu stowarzyszenia „*Narodna Odbrana*“, oraz logicznymi wnioskami, które można wyciągnąć, znając dokładnie stosunki serbsko-bośniackie. Dziwnem wydaje się natomiast, iż w dzisiejszej Jugosławji, zaintereso-

wanej tak blisko tą sprawą, do tej pory nie ogłoszono — pomimo zapowiedzi — żadnych dokumentów urzędowych, dotyczących tego zagadnienia. Dzienniki beogradzkie ograniczyły się do odparcia zarzutów w dorywczo pisanych artykułach. Jeden tylko, Jovan M. Jovanović, ostatni serbski poseł w Wiedniu, w broszurze „*Sarajevski atentat i Srbija*“ usiłuje zająć stanowisko obiektywne, z punktu widzenia serbskiego.

W pierwszym rządzie należałoby rozważyć, czy ówczesny rząd Pašića oraz koła dworskie miały bliższą styczność z zamachowcami, czy udzieliły im swego poparcia, czy współdziałały z nimi pośrednio lub bezpośrednio, wreszcie, czy w dziele atentatu brały udział oficjalne czynniki królestwa serbskiego. Nota austriacka, żądająca od Serbji tak niesłychanie ciężkich warunków zadośćuczynienia za zamach na Franciszka Ferdynanda, była uzasadniona rzekomą współwiną serbską. Dla każdego bezstronnego obserwatora nie może ulegać żadnej wątpliwości, iż o jakimkolwiek współdziałaniu z zamachowcami osób zajmujących jakiekolwiek odpowiedzialne stanowisko w Serbji — mowy być nie może.

Wszelkie wywody pisarzy niemieckich, którzy, *coûte que coûte*, chcą udowodnić istnienie winy rządu serbskiego, opierają się bądź na rewelacjach osób o wątpliwej wiarogodności, bądź na zupełnie dowolnych i nieuzasadnionych dedukcjach. Tak n. p. Sosnosky, w swem dziele p. t. „*Erzherzog Franz Ferdinand*“, całkiem gołosłownie stwierdza, że cały spisek, jakkolwiek byłby najprzezorniej i najumiejtniej zorganizowany i przeprowadzony, nie mógłby się udać, gdyby rząd serbski nie tolerował go, ba — nawet wspierał. Współpracownik półurzędowego niemieckiego wydawnictwa „*Die Kriegsschuldfrage*“ Boghičević wyciąga takie, karkołomne iście, wnioski: zamach uplanował płk. Dimitrijević, jako szef „Czarnej Ręki“, jest więc rzeczą bardzo prawdopodobną, że informował on o tym zamiarze swego przełożonego, szefa sztabu generalnego, wojewodę Putnika, musiał sobie bowiem zdawać sprawę ze skutków, jakie zamach, bez względu na wynik, może spowodzić. A jeżeli Putnik wiedział o całym planie, najprawdopodobniej wtajemniczył on szefa rządu serbskiego Pašića i króla Piotra. Jak uzgodnić z tą hipotezą fakt wyjazdu wojewody Putnika do austriackiego miejsca kąpielowego Gleichenberg? Zerwanie stosunków diploma-

tycznych z Serbją zaskoczyło go przecie tak, że go w drodze powrotnej zatrzymano na Węgrzech. — Nie mówiąc już o tego rodzaju tendencyjnych dziełach, należy mimochodem wspomnieć o najfantastyczniejszych wersjach, jakie czasem traktowano na serio, na przykład: że za całym spiskiem stał attaché wojskowy poselstwa rosyjskiego w Beogradzie, Artamanow, który dostarczył pieniędzy pułkownikowi Dimitrijevićowi na zakup 4 belgijskich browningów dla zamachowców; albo też że Princip był synem Stefanji, wdowy po arcyksięciu Rudolfie, i z zemsty zabił Franciszka Ferdynanda.

Już poprzednio został określony udział, jaki w zamachu wzięło tajne stowarzyszenie rewolucyjne „*Ujedinjenje ili smrt*“, i nie ulega dziś już najmniejszej wątpliwości, że członkowie tego stowarzyszenia odegrali wybitną rolę w całym tem przedsięwzięciu, dostarczając Principowi i jego towarzyszom broni oraz stosunkowo drobnej kwoty pieniężnej na podróż z Beogradu do Sarajewa. Żaden logicznie myślący człowiek nie może dopuścić myśli o jakimkolwiek związku pomiędzy tymi ludźmi i rządem serbskim. Kto zna ówczesne wewnętrzne stosunki Serbji albo zapoznał się z materiałem, zawartym w grubej księdze „*Jedna prevratna organizacija*“, wydanej po procesie soluńskim przez rząd serbski, musi przyjść do przekonania, że pomiędzy Dimitrijevićem i Tankosićem z jednej strony, a rządem radykałów, w szczególności Pašićem i ministrem spraw wewnętrznych Stojanem Protićem, z drugiej strony, nie mogło być najmniejszej styczności, nie mówiąc już o ewentualności jakichś bliższych związków. Wprost przeciwnie można przypuszczać, że dla zwolenników „Czarnej Ręki“ dogodna była głośna międzynarodowa afera i ostre wystąpienie Austrii, któremu uległyby Pašić, — mogłoby się to bowiem przyczynić, do upadku zniechęconego przez nich rządu radykałów. Przypuszczali, że Pašić, który już dwukrotnie starał się nawiązać kontakt z Bercholdem, przed wojną i w czasie wojny bałkańskiej, by doprowadzić do znośnych stosunków pomiędzy Austrią i Serbją, będzie się starał i tym razem ustąpić wobec żądań austriackich, tem samem straci więc grunt pod nogami w Serbji.

Każdy kierownik nawy państwowej ówczesnej Serbji, choćby nie był mężem stanu tej miary co Pašić, musiał, wobec położenia, w jakim się znajdowała Serbja, unikać wszystkiego,

co mogłoby zaostriżyć naprężone już od kilkunastu lat stosunki między Austro-Węgrami i Serbją. Małe państwo bałkańskie po dwóch krwawych wojnach było zupełnie wycieńczone, zapasy materiałów wojennych wyczerpane, zużyta artylerja nie przedstawiała prawie żadnej wartości bojowej. Rezultat zwycięskich wojen dał Serbji podwojenie terytorjum i ludności, była to jednak ludność częściowo niepewna w swej lojalności. Na tych dużych obszarach Macedonji dziesiątkami lat ścierały się wpływy bułgarskie, serbskie, greckie, albańskie i tureckie, wyrobienie poczucia narodowego wymagało więc dłuższego okresu czasu, by tych ludzi „tutejszych“ przekształcić na uświadomionych narodowo Serbów. Pozatem pogranicze albańskie nie uspokoiło się jeszcze, napady band były na porządku dziennym. Jest zupełnie jasne, iż spowodowanie konfliktu zbrojnego z potężną Austrią byłoby w takich warunkach poprostu szaleństwem. O tem, że do ostatecznego rozrachunku z tym drugim zaborcą, pierwej czy później, przyjść musi, wiedzieli wszyscy Serbowie, lecz równie dobrze rozumieli konieczność skonsolidowania i wchłonięcia nowych krajów; na im dłuższą metę więc można odsunąć termin walnej rozprawy, tem lepiej dla Serbji.

Tak samo ze stanowiska szerszych interesów, już nie serbskich, lecz jugosłowiańskich, zachodziła bezwzględna konieczność opóźnienia, o ile się tylko da, chwili wybuchu wojny z Austro-Węgrami. Idea jugosłowiańska, jako zagadnienie polityczne, była dopiero w zaczątkach, rozpowszechniona o wiele więcej w Chorwacji i Dalmacji aniżeli w Serbji, gdzie nie przeniknęła jeszcze do szerszych warstw. Zrozumienie jedności narodowej Serbów, Chorwatów i Słoweńców istniało prawie wyłącznie w kołach młodzieży i wśród szczupłego grona inteligencji. Okazało się to już w czasie wojny światowej, gdy między komitetem jugosłowiańskim i rządem serbskim doszło do poważnych scysyj. Jeszcze lepiej wykazują to stosunki powojenne w Jugosławji, gdzie kwestja złagodzenia antagonizmów plemiennych stanowi najtrudniejsze zadanie polityki wewnętrznej. Problem ten wystąpił zaraz nazajutrz po załamaniu się Austrii, kiedy w takiej Bośni ludność serbska nie chciała wogóle nie wiedzieć o jakiejś tam, nieznanej jej zupełnie Jugosławji, deklarując masowemi telegramami do Beogradu swoje przyłącze-

nie do „Wielkiej Serbji“. Dziś jeszcze w rozmowach z politykami jugosłowiańskimi można słyszeć zdanie, gdy mowa o stosunkach wewnętrznych i związanych z tem trudnościach: „co Pan chce, trudna na to rada, bo zjednoczenie przyszło o kilkadziesiąt lat za wcześnie, nie byliśmy jeszcze przygotowani duchowo“.

Lecz nie tylko tego rodzaju rozważania stanowią niezbity dowód, że rząd serbski nie mógł, bez popełnienia poprostu zdrady wszelkich ideałów narodowych, zaangażować państwa serbskiego w tak niebezpieczną imprezę, która przy pewnym umiarze postulatów austriackich nie doprowadziłaby do wojny, lecz do długotrwałego osłabienia pozycji Serbji w Europie. Jest niedorzecznością sądzić, że te koła oficerskie, które przygotowały w kraju przewrót i zamierały ewentualnie nawet siłą usunąć znienawidzony rząd radykałów, zwierzyły się właśnie temu rządowi ze swemi ryzykownemi zamiarami, oddając się przez to w jego ręce. Istniała podówczas otwarta, nieprzebierająca w środkach walka między grupą oficerów, skupiających się około pułkownika Dimitrijevića w organizacji „*Ujedinjenje ili smrt*“ i rządem Pašića. Ostry konflikt powstał na tle tak zwanego „rozporządzenia o pierwszeństwie“. W nowo-zdobytych ziemiach, na które nie rozciągnięto ustaw, obowiązujących na dawniejszym obszarze Serbji, wybuchł zatarg między naczelnikiem okręgu (coś w rodzaju naszego wojewody) i generałem Damjanem Popovićem, jednym z byłych uczestników zamachu na króla Aleksandra i królowę Dragę, mianowicie: kto jest reprezentantem państwa w nowych krajach, czy przedstawiciel władzy cywilnej, czy też władzy wojskowej. Rząd Nikoli Pašića rozwiązał to drażliwe zagadnienie, wydając rozporządzenie, przyznające pierwszeństwo władzom cywilnym. Pułkownik Dimitrijević uważał to za najlepszą okazję do wystąpienia przeciwko radykałom, odsuwającym od wszelkiego wpływu w administracji państwowej „ludzi z 29 maja“. Z powodu tej t. zw. *Uredba o prioritetu* odbyło się nawet kilka posiedzeń zarządu „Czarnej Ręki“, na których rozważano środki, jakie należy zastosować, by spowodować cofnięcie tego rozporządzenia. Major Tankosić proponował nawet, że on osobiście pójdzie do ministra spraw wewnętrznych Protića, by go zastraszyć i zmusić w ten sposób do zmiany *uredby*. Z początkiem czerwca 1914 r. płk. Dimitrijević wysłał do nowych krajów

płk. Plazinę z poleceniem do czterech stacjonowanych tam wyższych oficerów, aby w razie nieustąpienia rządu, wojsko wzięło władzę w swoje ręce, wypędziło naczelników okręgów i starostów powiatowych i odstawiło ich do Beogradu. Jego rzeczą będzie sprawę tę w Beogradzie załagodzić. Wysłannik Dimitrijevića doniósł jednak, że oficerowie nie zgodzili się na takie postępowanie.

Dwóch świadków w procesie soluńskim zeznało nawet pod przysięgą, że płk. Dimitrijević miał zamiar wraz z towarzyszami organizacyjnymi poprowadzić garnizon beogradzki na zamek królewski, zmusić króla Piotra do abdykacji na rzecz następcy tronu, temu zaś narzucić swoich ludzi jako ministrów. Minister Protić i minister wojny płk. Dušan Stefanović mieli pożegnać się z tym światem. Do tej rewolucji nie doszło tylko dlatego, bo na czas przezornie przeprowadzono zmiany na stanowiskach dowódców żandarmerji wojskowej, co płk. Dimitrijevićowi uniemożliwiło wprowadzenie w czyn swego planu. Ten antagonizm między płk. Dimitrijevićem i stronnictwem radykalnem nie załagodził się nawet w najcięższych chwilach narodu serbskiego. Na rozkaz majora Tankosića obito przecie dnia 3 sierpnia 1914 r. w niesłychany sposób na górze Torlak jednego z przywódców radykałów, właściciela i naczelnego redaktora „*Tribuny*“ Nauma Dimitrijevića, zawłókłszy go do obozu wojskowego. Żałowano, że nie udało się, zamiast niego schwytać Pašića i Protića. Na wygnaniu w Korfu zawiązano spisek celem zamordowania „Judy“ (tak nazywali członkowie „Czarnej Ręki“ Pašića). Wszelkich wątpliwości, czy płk. Dimitrijević zamierzał sprzątnąć ówczesnego regenta Aleksandra, nie rozjaśni sprawozdanie z przebiegu procesu, jaki wytoczono płk. Dimitrijevićowi, stwierdza ono jednak ponad wszelką wątpliwość, że zamordowanie szefa rządu serbskiego Nikoli Pašića leżało w zamiarach płk. Dimitrijevića.

Jakiegokolwiek współdziałanie rządu serbskiego, lub jego organów, z tem szczupłym gronem oficerów, którzy pomagali zamachowcom, byłoby w takich okolicznościach wręcz niemożliwe. Można nawet stwierdzić, że dla Dimitrijevića i Tankosića był wprost niespodzianką wybuch wojny, jako skutek zamordowania austriackiego następcy tronu. Jeden z najbliższych przyjaciół płk. Dimitrijevića, skazany w procesie soluń-

skim na 20 lat więzienia, płk. Čedomir Popović, przytacza powiedzenie płk. Dimitrijevića już w czasie wojny: „że nie przeszło mu nawet przez myśl, by zamach tego rodzaju mógł wywołać wojnę“. Dowodzi tego również rozmowa między płk. Dimitrijevićem i majorem Tankosićem jeszcze z czasu przed wybuchem wojny, podana w aktach procesu soluńskiego według zeznań majora kawalerji Dragoljuba Stankovića, członka stowarzyszenia „*Ujedinjenje ili smrt*“. Po otrzymaniu przez rząd serbski austriackiego ultimatum, w którym wskazano na udział majora Tankosića w zamachu sarajewskim, został Tankosić natychmiast internowany w gmachu komendy okręgu dywizji dunajskiej. Odwiedzali go tam przyjaciele. Gdy bawił u niego Stanković, weszli do pokoju płk. Dimitrijović i ppłk. Voja Kovačević. Wchodząc, zwrócił się Dimitrijević do Tankosića ze słowami: „No, Vojo, czy wiesz już, że ci zwarzjowani Moskale chcą Austriji wypowiedzieć wojnę?“ Na to odpowiedział Tankosić: „Jeżeli są narwani, to niech sobie wojują, ale nie mają się za kogo bić“. Że taka rozmowa miała istotnie miejsce, przyznał płk. Dimitrijević bez ogródek, nie mógł jednak wyjaśnić, jakie były jej pobudki. Tankosić zapytany raz wprost, dlaczego dał tym młodym ludziom broń, odpowiedział: „żeby Pašićowi narobić kłopotów“. Ci dwaj oficerowie, najczynniejsi członkowie tajnego rewolucyjnego stowarzyszenia, działającego z pobudek narodowych, nie przywiązywali zbyt wielkiej wagi do zamachu na następcę tronu sąsiedniego mocarstwa.

Jakie zdanie o stanowisku serbskich władz cywilnych wobec zamachowców miał Milan Ciganović, przyjaciel i powiernik majora Tankosića, wynika z zeznań Čabrinovića w czasie procesu sarajewskiego. Na pytanie przewodniczącego, dlaczego w Šabcu nie udali się do starostwa, by ułatwić sobie przejście przez granicę, odpowiedział: „Ciganović powiedział nam bez ogródek, że należy uważać, by władze cywilne niczego się nie dowiedziały o naszej podróży i jej celu. Gdyby co zwierzyły, minister spraw wewnętrznych zamknąłby nas natychmiast. Aresztowanoby nas na granicy i odesłano z powrotem“.

Można uznać za niezbity pewnik, że rząd serbski nie brał najmniejszego udziału w zamachu sarajewskim, ani przez aktywną bezpośrednią współpracę organów rządowych, ani też pośrednio przez bierne zachowanie się odpowiedzialnych

osób wobec spiskowców, działających na terenie królestwa serbskiego.

Zupełnie inaczej przedstawia się natomiast sprawa, czy rząd serbski wiedział o tem, że w kołach emigracji bośniackiej w Beogradzie przygotowuje się „coś” z okazji przyjazdu Franciszka Ferdynanda na manewry bośniackie. Pozostawmy na uboczu kwestję: czy (i w jakiej mierze) znajomość faktu przygotowania zamachu na następcę tronu austriackiego obciąża Serbję „winą” spowodowania wojny światowej i czy rząd serbski miał obowiązek powiadomić rząd austriacki o swoich wiadomościach co do grożącego niebezpieczeństwa zamachu. Należy raczej ograniczyć się do ustalenia stanu faktycznego. Sąd o ewentualnej winie Serbji w sprawie wywołania wojny światowej jest zagadnieniem odrębnem, przekraczającym ramy historii zamachu sarajewskiego.

Zdaje się dziś rzeczą pewną, że rząd serbski miał wiadomości o istnieniu na obszarze królestwa serbskiego sprzysiężeniu młodych ludzi, zamierzających przedostać się przez granicę do Bośni, by tam dokonać zamachu na Franciszka Ferdynanda. Było to już drugie zrzędu przedsięwzięcie tego rodzaju w krótkim czasie. Pierwsze zostało wykryte i udało się zapobiec przejściu spiskowców na terytorjum Austro-Węgier. To mało znane zajście opisuje krótko były poseł serbski w Wiedniu p. Jovan M. Jovanović w sposób następujący: „Od dnia, kiedy w gazetach zagrzebskich ukazała się notatka o zamierzonym przybyciu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do Bośni na manewry, *četnicy* bośniaccy kilkakrotnie zwracali się do Tankosića, żądając jego zgody na przejście do Bośni i przeszkodzenie Franciszkowi Ferdynandowi w powrocie z Bośni. Tankosić dawał im jednak odmowne, nieraz nawet brutalne odpowiedzi. Wtedy z kolei kilkakrotnie próbowali namówić pułkownika Dragutina Dimitrijevića, szefa oddziału informacyjnego Gł. Serbskiego Sztabu Generalnego i naczelnego zwierzchnika wszystkich *četników*. Ostatecznie Dimitrijević pięciu *četnikom*, pochodzącym z Bośni, dał zezwolenie na przejście Driny. Dimitrijević zrobił to w tajemnicy, nie wspominając o tem nawet majorowi Tankosićowi, który był drugim ich przełożonym komendantem. Tych pięciu wypróbowanych *četników* ochotników przybyło do Šabca, ale tu jeden z nich, w przeddzień przejścia

Driny, podczas nocnej zabawy w karczmie wygadał się; tą drogą dowiedziała się o tem policja. Naczelnik okręgu šabackiego K. Tucaković pozbawił ich natychmiast wolności, wysyłając równocześnie szyfrowany telegram do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, które zarządziło, by ich pod pewną eskortą przewieziono do Beogradu. Było to na początku maja 1914 r. Rząd wdrożył zaraz śledztwo przeciwko pułkownikowi Dimitrijevićowi z powodu tej działalności. Cały ten incydent, próba i śledztwo, wywołały zaostrenie tarć między oficerami i rządem Nikoli Pašića, tarć, które już istniały poprzednio z powodu różnych kwestyj, a szczególnie w sprawie pierwszeństwa władz wojskowych nad cywilnymi. Major Tankosić był również rozgniewany na Dimitrijevića, iż „ten robił to bez niego“. Gdyby więc rząd serbski miał dokładne dane o drugim spisku i dowiedział się o nim na czas, żadne przyczyny nie stałyby na przeszkodzie, by i w tym wypadku postąpił tak samo.

Kwestja, czy rząd serbski wiedział o spisku Principa i jego towarzyszy, a wiedząc o nim, zaniechał ostrzeżenia rządu austriackiego przed grożącym Franciszkowi Ferdynandowi niebezpieczeństwem (z czego Niemcy i Austriacy usiłują wyprowadzić odpowiedzialność Serbji za wybuch wojny światowej), nabrała dużego rozgłosu w związku z artykułem Ljuby Jovanovića, byłego marszałka serbskiej Skupštiny (sėjmu) w almanachu „*Krv Slovenstva*“ (r. 1924). Ljuba Jovanović, w chwili zamachu sarajewskiego minister oświaty w gabinecie Pašića, wywodzi: „Nie pamiętam, czy to było pod koniec maja, czy też na początku czerwca, gdy nam jednego dnia powiedział p. Pašić..., że niektórzy młodzieńcy przygotowują się, by pójść do Sarajewa i zamordować Franciszka Ferdynanda, który ma tam przyjechać i być uroczystie przyjęty na Vidovdan“. Dalej zaś: „przygotowało się to w kole konspiracyjnie zorganizowanych osób i wśród uczniowskich kół bośniacko-hercegowińskich w Beogradzie“; ówczesny minister spraw wewnętrznych Stojan Protić, za zgodą swoich kolegów „wydał władzom granicznym na Drinie zarządzenie, by przeszkodziły w przejściu młodzieńcom, którzy w tym celu wyruszyli z Beogradu“, lecz te „władze“, należąc same do organizacji, pozwoliły im przejść na drugą stronę, donosząc do Beogradu, że rozkaz przyszedł za późno. Z kolei Jovanović opisuje swoje zdenerwowanie i obawę,

kiedy poraz pierwszy dowiedział się telefonicznie o mordzie w Sarajewie: „Mimo że wiedziałem, co się tam gotowało, jednak trzymając słuchawkę, byłem jakby zmiażdżony; a kiedy później pierwsza wiadomość sprawdziła się, zaczęła mnie trapić troska“.

Coprawda p. Jovanović pisał swój artykuł *Po Vidovdanie roku 1914* w dziesięć lat później, po ciężkich przejściach, pewne szczegóły mogą więc być nieścisłe, jednak trzeba przyjąć, iż w głównych zarysach wszystko to, co napisał, odpowiada rzeczywistości. W prasie serbskiej zaatakowano Jovanovića bardzo ostro, zarzucając mu zdradę interesów narodowych, jednak Jovanović w beogradzkiej *Polityce* w dalszym ciągu podtrzymywał swoje twierdzenie. Premier Pašić pomimo wrzawy, jaką ta afera wywołała, nie zabrał głosu i nie zareagował nawet na wezwanie wybitnego przyjaciela południowych Słowian, R. W. Seton-Watsona, który w „*Times*” (16 lutego 1925 r.) zwrócił się do Pašića z prośbą o wyjaśnienie sprawy. Dużo pisała o tem wszystkim p. Edith Durham w czasopismach angielskich, a w niemieckiem wydawnictwie „*Die Kriegsschuldfrage*“ Leo Maxse i amerykański historyk Sidney B. Fay. Dopiero 25 i 26 kwietnia 1926 r. Pašić na zebraniu głównego zarządu stronnictwa radykalnego zarzucił Jovanovićowi, jakoby jego rewelacje nie były zgodne z prawdą, nie dostarczył jednak żadnych dowodów, a Jovanović obstawał nadal przy swem twierdzeniu. Ponieważ Pašić i Jovanović już umarli, pełna prawda pozostanie jeszcze na długo tajemnicą, należy się więc zadowolić hipotezami o tem, co mógł wiedzieć rząd serbski o przygotowującym się zamachu sarajewskim, czy i jakie kroki podjął, by przeszkodzić zamachowi, w jakiej mierze zatem można przerzucić winę wywołania wojny światowej na barki ówczesnej Serbji.

Znając stosunki i mentalność tego środowiska, można postawić taką hipotezę, prawdopodobnie najbliższą rzeczywistości: Jeden z zamachowców, mianowicie Nedeljko Čabrinović, był młodym, niezrównoważonym człowiekiem, blagierem i pozerem. Wycinek z gazety z wzmianką o przyjeździe Franciszka Ferdynanda nosił on stale w kieszeni, musiał go pokazywać nie tylko mało mu znajomemu Ciganovićowi, ale także innym osobom, wtajemniczając je w to, jaka to będzie wspaniała

okazja do usunięcia tego zjadłego wroga Serbów, Franciszka Ferdynanda. Tą drogą musiała się beogradzka policja dowiedzieć, iż pomiędzy emigracją bośniacką istnieje zamiar dokonania zamachu na Franciszka Ferdynanda. Według twierdzenia austriackiego pisarza Sosnoskiego informatorem rządu serbskiego był Milan Ciganović. Przypuszczenie to jest całkiem bezpodstawne. Choć Ciganović później na wygnaniu, w Korfu, stał na usługach Pašića i był jednym z głównych świadków obciążających w procesie soluńskim, to należy uważać za rzecz niemożliwą, by w roku 1914 grał podwójną rolę. Ciganović był podówczas członkiem stowarzyszenia „*Ujedinjenje ili smrt*“ i wiedział, jaka surowa kara czeka go za zdradzenie tajemnicy, był pozatem szczerze przywiązany do swojego szefa i przyjaciela, Tankosića. Nie mógł mieć żadnego powodu, by zadziierać z wpływowym wówczas płk. Dimitrijevićem, musiał wreszcie wiedzieć, że, w razie sprzątnięcia go przez „Czarną Rękę“, nikt się nie zapyta o los bośniackiego emigranta, który w Serbji nie miał nikogo bliższego. Dopiero na Korfu, dokąd Dimitrijević dla swoich celów sprowadził całą paczkę studentów bośniackich, zaszedł w Ciganoviću i innych Bośniakach przełom, kiedy to od tych biednych, bezdomnych ludzi zażądał Dimitrijević, ażeby wzięli udział w zamachu na ubóstwianego przez nich regenta Aleksandra i szefa rządu Pašića. Młodzi ci Bośniacy byli bez jakiegokolwiek oparcia, zdani na łaskę i niełaskę Dimitrijevića, który (wiedzieli o tem dobrze) nie znał żartów; tajemnicza śmierć studenta Boška Arežiny, który zginął nocą w okolicy Solunu, świadczyła o tem najlepiej.

Minister spraw wewnętrznych albo może premier Pašić, dowiedziawszy się o nowym spisku na obszarze Serbji, starali się zapobiec przedostaniu się spiskowców do Bośni, wydając bardzo ostre, poufne polecenia w tym względzie. Nie zapomnieli oni też o „kanałach“, jakie „*Narodna Odbrana*“ przygotowała dla swej szpiegowskiej pracy i któremi młodzi ludzie mogli się najpewniej dostać do Bośni. „*Narodna Odbrana*“ wydała rozkaz, by te kanały zamknąć. Potwierdza to artykuł jednego z działaczy „*Mladej Bosny*“, Kosty Krajšumovića, który w *Polityce* z dnia 28 czerwca 1929 r. pisze: „Okolo 6 czerwca 1914 r. przyszedł do Bijeliny (w Bośni) z miejscowości Banja Koviljača (miejscowość kąpielowa w Serbji nad granicą bósniacką), stary Andrija Uroše-

vić, rodem z Srebrenicy (w Bośni), pracujący wtedy jako przedsiębiorca budowlany w Banji Koviljačy. Stary Andrija przywiózł wybitnemu członkowi „*Narodne Odbrany*“ w Bijelinie Panićowi polecenie, że ma się zaraz udać do Banji Koviljačy. W kilka dni potem w Koviljačy Vojislavowi Panićowi zwierają się jego osobiści przyjaciele: Kosta Tucaković, naczelnik okręgu sabackiego i Božo Milanović (prezes zarządu „*Narodne Odbrany*“ w Šabcu i jeden z głównych kierowników akcji szpiegowskiej serbskiej na terenie bośniackim), że dowiedzieli się „o pewnych młodzieńcach bośniackich, przygotowujących się do przejścia z Serbji do Sarajewa, by tam wykonać zamach, wobec czego ma ich on, Vojo Panić, przy pomocy Jefty Jeftića zatrzymać i skierować do Priboju i Tuzli“. Przy tej sposobności Tucaković zawiadomił Voja Panića o urzędowym nakazie z Beogradu, iż ci młodzieńcy za żadną cenę nie powinni przejść, nawet za cenę życia. Božo Milanović ostrzegł przy tem Voję Panića: „Uważaj, Vojo, nie żartuj, bo tu idzie o twą głowę“. Analogiczne zawiadomienie wydano osobom na innych „kanałach“. Otrzymał je również i Nikola Jovanović, ówczesny nauczyciel w Brezovem Polju (miejscowość w Bośni nad granicą serbską). Nakazano mu bezwzględnie podać wiadomość dalej „kanałem“ przez Priboj do Tuzli. Nikola Jovanović, człowiek młody, impulsywny i egzaltowany nie zgadzał się z zatrzymaniem zamachowców. Nie mógł sobie wytłumaczyć, czemu nie ma się wykonać zamachu na Franciszka Ferdynanda. Otrzymanego zarządzenia nie podał dalej „kanałem“, zamachowcy zaś przekradli się właśnie, przy pomocy tych ludzi, którym Jovanović miał zakomunikować nakaz zatrzymania spiskowców. Jovanovića później aresztowano i w banjaluckim procesie za zdradę stanu skazano na 16 lat więzienia. W czasie śledztwa w więzieniu sarajewskiego sądu okręgowego, jeszcze w roku 1915, usiłował popełnić samobójstwo, przecinając sobie tętnice rąk. Przez przeciąg całego czasu w więzieniu bardzo często, szczególnie w nocy, zachowywał się jak warjat i rozpaczał, przed i po wyroku. W chwilach, kiedy był spokojniejszy i gdy przychodziły wiadomości o przelewie krwi i stratach serbskich na polu bitwy, wyjaśniał on towarzyszom więziennym, że czuje wyrzuty sumienia, ponieważ otrzymanego zlecenia nie podał dalej; z tego powodu „on jest wszystkiemu winien“.

Dalszej poszlaki, iż „*Narodna Odbrana*“ podejmowała wszystko, co tylko było w danej sytuacji możliwe — nie zdradzając oczywiście swych tajemnic — by przeszkodzić zamachowi, dostarczają wspomnienia adwokata dr. Predraga Kašikovića w *Polityce* z dnia 4 lipca 1929 r., gdzie pisze, jak i jego wzywał do siebie Božo Milanović przez Milovana Zarića z Srebrenicy, przybyłego do Sarajewa 1 czerwca 1914 r. Boža wzywał Kašikovića, by ten jak najspieszniej przyjechał do Šabca, gdyż ma mu zakomunikować rzecz wielkiej wagi. Kašiković odpowiedział, iż chwilowo nie może opuścić służby. Dr. Predrag Kašiković był synem wydawcy najstarszego pisma serbskiego w Bośni „*Bosanska Vila*“, bardzo rozpowszechnionego w Serbji. Jeździł on często do Serbji pod pretekstem zbierania zaległych kwot za abonament, przewożąc tam różne wiadomości o dyslokacji wojsk austriackich w Bośni, został też w czasie wojny skazany na dożywotne więzienie za szpiegostwo. W roku 1914 był Kašiković aplikantem sądowym przy sądzie okręgowym w Sarajewie i nie mógł otrzymać urlopu do Serbji.

Na podstawie przytoczonych danych można ponad wszelką wątpliwość ustalić, że rząd serbski miał wiadomości o przygotowanym spisku, lecz nie wiadomo, czy uzyskał dokładniejsze informacje. W każdym razie wiadomości te musiały mieć charakter konkretniejszy, gdyż wrazie nieokreślonych bliżej pogłosek, nie poruszonoby tej kwestji na posiedzeniu Rady Ministrów. Nie wiemy jednak, czy nazwiska zamachowców były znane, czy policja serbska dowiedziała się nazwisk całej trójki, czy też znała tylko nazwisko jednego, najprawdopodobniej Čabrinića. Bądźco bądź widać z obecnie znanego materiału, jak poważnie traktowano tę sprawę i jak usiłowano wszystkimi na terenie państwa serbskiego możliwymi drogami zapobiec wykonaniu zamachu.

Rządowi serbskiemu zarzucają autorzy austriaccy i niemieccy, że, wiedząc o istnieniu spisku, nie powiadomił rządu austriackiego i nie przestrzegł o grożącym Franciszkowi Ferdynandowi niebezpieczeństwie. Ocenić, czy taki obowiązek wogóle istniał dla rządu serbskiego, mogą tylko znawcy prawa międzynarodowego. Z punktu widzenia serbskiego było poprostu niemożliwością zwrócić się do rządu austriackiego i informować go o przygotowaniach do zamachu na Franciszka Ferdy-

nanda. Rząd serbski znał drogę, którą zamachowcy mogli się dostać do Bośni — były nią „kanały“, jakie dla celów wywiadowczych założyła „*Narodna Odbrana*“. Wrazie doniesienia Austrii o niebezpieczeństwie zamachu, ułatwionoby wykrycie tego całego rozgałęzionego systemu szpiegowskiego, którego zdemaskowanie w czasie wojny spowodowało w procesie banjaluckim 16 wyroków śmierci oraz zasądzenie reszty 77 skazanych na karę ciężkiego więzienia w łącznym wymiarze 803 lat.

Rząd serbski mógłby też takie zawiadomienie skutecznie tylko w tym wypadku, gdyby miał pozytywne dane o osobach zamierzających dokonać zamachu, tylko w takim wypadku bowiem byłaby jego interwencja uzasadniona. Czy informacje rządu serbskiego były dokładne — nie wiadomo. Z tego, co dotąd wiemy, można raczej przypuszczać, że nazwiska Principa, Čabrinovića i Grabeža nie były znane czynnikom oficjalnym, jakoteż kołom kierującym stowarzyszenia „*Narodna Odbrana*“, gdyż nie podano ich do „kanałów“, gdzie ostrzegano tylko przed przejściem „pewnych młodych Bośniaków“. Jakiegokolwiek mniej określone ostrzeżenie mógł rząd austriacki uważać za niestosowną ingerencję i tłumaczyć chęcią przeszkodzenia w odwiedzeniu Bośni przez austriackiego następcę tronu, którego pobyt w prowincjach anektowanych mógł mieć też charakter polityczny — zaznaczenia przynależności serbskich ziem Bośni i Hercegowiny do Austro-Węgier. Wątpliwem jest nadomiar wszystkiego, czy taka przestroga odniosłaby skutek. Przecie poseł serbski w Wiedniu Jovan M. Jovanović bez jakiegokolwiek polecenia swego rządu, z własnej inicjatywy, znając stan umysłów młodzieży bośniackiej, zwrócił się w takim celu do najwyższego szefa administracji bośniackiej, wspólnego ministra skarbu Bilińskiego, około dnia 5 czerwca 1914 r. Żyjąc z Bilińskim w przyjaźni, uważał za swój obowiązek powiedzieć mu, w związku ze zbliżającym się terminem manewrów bośniackich: „Manewrami ma komenderować sam Franciszek Ferdynand. Jeżeli ta wiadomość jest ścisła, to mogę zapewnić W. E., że to wywoła wielkie niezadowolenie pośród Serbów; będą to uważać za akt prowokacji. Manewry w takich okolicznościach są niebezpieczne. Między młodzieżą serbską może się znaleźć ktoś, kto w swym karabinie zamiast ślepego naboju umieści ostry nabój, karabin może łatwo wystrzelić i trafić niewłaściwą

osobę. Dlatego, zdaje mi się, byłoby dobrze, by następca tronu nie jechał do Sarajewa i by nie urządzano w Bośni manewrów na Vidovdan“. Minister Biliński odpowiedział Jovanovićowi, że zrobi, co jest potrzebne, choć nie wierzy, by manewry mogły mieć taki skutek, jak się to wydawało posłowi serbskiemu. Dodał, że według jego informacji Serbowie w Bośni uspokoili się zupełnie. Po kilku dniach poszedł Jovanović do Bilińskiego powtórnie w tej samej sprawie i dowiedział się od ministra dla Bośni, że program podróży Franciszka Ferdynanda pozostanie bez zmian. O tej interwencji serbskiego posła nie mówi Biliński nic w swoich wspomnieniach, co autorom niemieckim dało powód do powątpiewania, czy ten krok dyplomatyczny miał istotnie miejsce. O przebiegu wizyty opowiadał jednak Biliński szefowi biura prasowego w ministerstwie bośniackiem, Flandrakowi. Brak wzmianki w pamiętnikach Bilińskiego da się łatwo wytłumaczyć. Biliński pisał swoje wspomnienia jako staruszek, są też one pełne luk, miejscami zawodzi go zupełnie pamięć, co w odniesieniu do rozdziału, traktującego jego działalność na stanowisku ministra dla Bośni, może bardzo łatwo stwierdzić każdy czytelnik jego *Wspomnień i Dokumentów*, znający nieco te czasy i stosunki bośniackie.

Konkluzja: ze strony rządu serbskiego zrobiono wszystko, co leżało w jego mocy, bez narażenia interesów własnego kraju, by przeszkodzić w wykonaniu zamachu. Usiłowania w zapobieżeniu poważnemu incydentowi sięgały aż poza granicę Serbji. Nie mógł rząd przypuszczać, iż, dotychczas świetnie funkcjonujący aparat, zawiedzie. Nie mógł wreszcie stwierdzić, czy i gdzie utknęli w „kanale“ zamachowcy lub ich broń. Najlepszym dowodem pewności rządu serbskiego, że przedsięwzięte przezeń środki doprowadzą do pożądanego celu — zapobieżenia zamachowi i utrzymania normalnych stosunków w polityce zagranicznej — jest fakt rozwiązania dnia 24 czerwca 1914 r. sejmu serbskiego i rozpisania nowych wyborów. Ultimatum austriackie przyszło akuratnie w chwili największego napięcia agitacji przedwyborczej, w której się zaangażował cały rząd. Premjera Pašića należało na gwałt ściągać do Beogradu z podróży agitacyjnej celem ustalenia odpowiedzi na notę austriacką.

Zatrzymanie zamachowców leżało we własnym interesie rządu, a przedewszystkiem narodu serbskiego, gdyż Serbja

potrzebowała długiego okresu spokoju dla swej regeneracji. Toteż w tym czasie, po wojnie bałkańskiej, nawet najagresywniejsi politycy serbsey radzili Bośniakom zachowywać się spokojnie i czekać cierpliwie ziszczenia snów i marzeń niepodległościowych. W pierwszym rządzie, uwielbiany w Bośni przywódca jugosłowiańskiego ruchu narodowego, prof. Jovan Skerlić, zalecał Bośniakom „spokój, spokój i jeszcze raz spokój“. Te rady skutkowały w starszym społeczeństwie (co też zmyliło Bilińskiego w jego ocenie nastrojów panujących wśród Serbów bośniackich), nie miały jednak żadnego wpływu na zrewolucjonizowaną, gotową do działań terrorystycznych młodzież. Usiłowania zapobieżenia zamachowi stowarzyszenia „*Narodna Odbrana*“ nie ustawały niemal do ostatniej chwili. W związku z temi usiłowaniami pozostaje najprawdopodobniej fakt, — o którym już była mowa, — że właściwy organizator zamachu, Danilo Ilić, w ostatnich dniach przed wykonaniem, kiedy już wszystko było przygotowane do atentatu, próbował nagle przekonać swych współników o bezcelowości zamachu i konieczności jego odłożenia.

Ostatecznie nie wolno zapominać, że wszystko to działo się na Bałkanie, gdzie, pod wpływem kilkuset lat panowania tureckiego i styczności z muzułmanami, ludność rdzenna chrześcijańska przejęła fatalistyczne pojęcie *kismetu*. Ludzie rządzący podówczas Serbją zrobili, co uważali za możliwe, a zresztą musieli, choćby podświadomie, odczuwać: „*kako je sugjeno*“ (jak będzie przeznaczone!). Powód milczenia Pasića na wytoczony zarzut, czemu, wiedząc o niebezpieczeństwie zamachu, nie doniósł o tem rządowi austriackiemu, leży może w trudności przyznania się oficjalnie do tego, że przez długie lata stowarzyszenie o celach narodowych i kulturalnych, jakim była „*Narodna Odbrana*“, uprawiało na terenie innego państwa akcję szpiegowską. Do tego stowarzyszenia należały przecie najwybitniejsze osobistości w Serbji, nie można było go więc kompromitować urzędowem stwierdzeniem takiego faktu; niemniej stawiało ono rząd serbski w wątpliwem świetle posługiwania się dla celów wywiadowczych towarzystwem, istniejącem legalnie, stanowiącem w Serbji, a potem w Jugosławiji, ośrodek pracy społeczno-narodowej.

Należy jednak przypomnieć, że również i rząd austriacki w podobnej sprawie nie uważał za swój obowiązek, aby powiadomić rząd serbski o przygotowaniu zamachu, który częściowo gotował się na terenie monarchji. Oto co pisze znany publicysta angielski, Henry Wickham Steed, ówczesny wiedeński korespondent dziennika „*Times*“, w swoich wspomnieniach o zamachu na króla serbskiego Aleksandra Obrenovića:

„W marcu 1903 poszedłem do ministra Kallaya, aby pomówić z nim o perspektywach macedońskich. Powiedział mi: „Nie mam czasu mówić o polityce. Niech Pan ciągle ma spojrzenie zwrócone na Beograd. Mistrz Aleksander jest przerażony. Wie, że przygotowują się zamieszki i od 48 godzin nie ośmielił się wyjść ze swego Konaku. Niech Pan uważnie patrzy, a może Pan zobaczy coś nowego“. Obserwowałem wszystko z uwagą, lecz nic nie spostrzegłem, aż do dnia 11 czerwca, dnia Bożego Ciała, dnia świątecznego, obchodzonego w Austrii solennie. Świetna procesja, na której czele szedł kler, cesarz, arcyksiężęta i wysocy dygnitarze z odkrytymi głowami i świecami w rękach, przechodziła uroczyście przez główne ulice Wiednia, aż do katedry. W chwili, gdy procesja wyruszyła, powstało nagle poruszenie w tłumie widzów. Już jeden z dzienników wydrukował *Extrablatt*, który wielkimi literami donosił o morderstwie króla Aleksandra, królowej Dragi, jej brata, prezesa Rady Ministrów, ministra spraw wojskowych i licznych oficerów. Przypominałem sobie słowa Kallaya z marca i udałem się od razu do niego po jego powrocie z katedry. Na jego biurku leżał *Extrablatt*.

„Nie wiem nic więcej od tego, co Pan tu widzi“, powiedział mi, „nie należę do spisku“. Przypominałem mu rady, które mi dawał przed kilkoma miesiącami, na co odpowiedział: „To prawda i to bez wątpienia Pana przekona, że to co mówię o wschodzie, ma może swoje podstawy. Aleksander był już poprzednio skazany, a intrygi Nikoli Czarnogórskiego zniszczono w zarodku“. „Kogo powołają na następcę Aleksandra?“ zapytałem. „Piotra Karagjorgjevića“ odpowiedział Kallay. Zaoponowałem: „Przecież Piotr jest zięciem Mikołaja Czarnogórskiego“. „Tak“, odpowiedział Kallay, „lecz stosunki pomiędzy nim i jego teściem są tak przykre, że on nie jest niebezpieczny. Zresztą polityka Karagjorgjevićów miała zawsze dwie wytyczne, którymi się

kierowała. Nie wywoływać scysyj z Austro-Węgrami i z Turcją, ze swymi najpotężniejszymi sąsiadami“. „Więc“, powiedziałem, „wstąpienie na tron Karagjorgjevićów nie jest jednoznaczne z wywołaniem zamieszek na Bałkanach“. „Tego nie mówię“, odparł Kallay, „być może, że, by uzyskać popularność, będzie Piotr zmuszony rzucić się w jakieś przedsięwzięcie narodowe, chociaż zważając na jego wiek, nie przewiduję, aby nam z tej strony przyczynił kłopotów. Raczej Mikołaj Czarnogórski, zawiedziony w swoim zamiarze osadzenia swojego drugiego syna Mirka na tronie serbskim, mógłby próbować posunąć się ku Prizrenowi przez kraj Albanji katolickiej, by dojść do Serbji od strony południowej. Rzeczą jest Turcji, by się tem zajęła“. Kallay to mówił z miną triumfującą; pomimo tego, że te morderstwa z pewnością go wzruszyły, zainkasował z przyjemnością ich prawdopodobne skutki. Wkrótce potem zachorował i umarł 13 lipca. Dowiedziałem się później, że Kallay miał stale wiadomości o sprzysiężeniu przez Węgra, podsekretarza administracji hołniackiej, który w *Café Impérial* na *Ringstrasse* bywał obecny przy zgromadzeniach wiedeńskiego oddziału sprzysiężonych. Dowiedziałem się także, że nie miano zamiaru zabicia króla, lecz tylko uprowadzenia Aleksandra i Dragi do Austro-Węgier, używając potem groźby możliwej restytucji, w razie gdyby Piotr Karagjorgjević okazał się opornym wpływowi austriackiemu“.

X.

Gavrilo Princip.

Na południowy zachód od małej bośniackiej miejsciny Grahovo, w powiecie Livno, na pograniczu bośniacko-dalmatyńskim, tam, gdzie stoki pasma górskiego Šator-Planiny przechodzą w faliste Grahovsko-polje, znajduje się u podnóża góry Obljaj jedna z posiadłości starego szlacheckiego rodu begów Sijerčićów. Ziemie te musieli oni odziedziczyć jako spadek po kądzieli, Sijerčićowie bowiem pochodzą z wschodnich stron Bośni. (Tam rodzina Sijerčićów jest bardzo znana; jeszcze dziś pomiędzy Goraždą i Samoborem stoi mała prawosławna kapliczka św. Jerzego, w której się znajduje grób protoplasty rodu — księcia Radoslava Širinića. Od niego to wywodzą się muzułmańscy Sijerčićowie). Grunta te uprawia kilka biednych rodzin serbskich kmetów, którzy w swych nędznych chatach drewnianych żyją, jak wszyscy biedni kmetowie bośniaccy, usiłując wyżywić się z ciężkiej pracy na tej czerwonej, żwirowatej ziemi. Osiedle to nie ma nawet własnej nazwy, wedle położenia zwać je: *selo pod Obljajem*.

Pośród tych kmetów jednym z najbiedniejszych był Pero Princip, który po przeprowadzeniu podziału gospodarstwa między braćmi miał zaledwie 20 dunumów lichej ziemi (2 ha), z czego było, jak określają wieśniacy bośniaccy, trzy dni orania, a reszta łąki. Właścicielom, begom Sijerčićom, nie uiszczają Pero Princip zwyczajnego *haku* (tenuty) w naturze, ponieważ cały plon, składający się z kukurudzy i tak zwanego *karišik*, mieszanek owsa i jęczmienia, nie wystarczał na wyżywienie rodziny nawet w najlepszych latach urodzaju; siano zaś z łąk było koniecznie potrzebne dla paru owiec i kóz, a przede-

wszystkiem dla dwóch koni, które stanowiły największy majątek biednego Pery. Miał on na szczęście bardzo dobrego pana, który zgodził się nie tylko na podział zadruży Principów, lecz również i na płacenie, jako *hak*, zgóry ustalonej kwoty pieniędzy, zamiast zwykłej trzeciej części zboża i połowy siana. Umowa ta leżała w obopólnym interesie. Sijerčićowie zgodzili się na ten *kesum* (czynsz dzierżawny) dlatego, bo w pobliżu nie mieli innych większych posiadłości, nie byli więc zmuszeni po zawarciu tego układu, co jesieni, wysyłać do oddalonego Grahovo swego *subaszy* (rządcy) dla ustalenia wysokości *haku*. Konieczność zdobycia gotowego grosza dla zapłaty państwowej dziesięciny z ziemi, podatku od koni, kóz i owiec oraz dla uiszczenia *kesimu* była powodem, że Pero Princip kupił sobie wóz i rozpoczął dla kilku kupców w Grahovo przewozić towary z Kninu (w Dalmacji) i z miasta powiatowego Livno. Tą furmanką przez długie lata zarabiał potrzebne pieniądze. Udało mu się nawet otrzymać zlecenie przewozu poczty z Knina do Grahovo. Była to ciężka praca i zarobek, szczególnie w zimie, kiedy srogi północny wiatr *bora* dął z taką siłą, że każdej chwili mógł znieść w przepaść konie, wóz i woźnicę.

Z tych wędrówek wracał Pero Princip do domu, gdzie oczekiwała go żona Mara z dziećmi, zawsze w obawie o męża — pamiętała jednak dobrze te niedawne czasy, kiedy w górach gospodarzami byli *hajduci* (zbójnicy). Nie skrzywdziliby zapewne biednego wieśniaka, ale towary kupców były dla nich łakomym kąskiem. Dom, który sobie postawił Pero Princip, nie zasługiwałby na tę nazwę w krajach zachodniej Europy, gdzie z pewnością u każdego nieco zamożniejszego wieśniaka obora lepiejby się przedstawiała. Był to zwykły budynek ubogich chłopów bośniackich: z bierwion i desek, których dostarczył zadarmo las państwowy Šator-Planiny, sklecono cztery ściany, dach pokryto gontami, okna pozaklejano papierem. W środku podłogi ubitej gliną znajdowało się kilka większych kamieni na ognisko, nad którym z pułapu wisiał na łańcuchu duży koc do gotowania niewybrednej strawy. Dwie drewniane półki, kilka niziutkich stołeczków i legowisk ze słomy — oto całe urządzenie. Dym ulatniał się przez dach, co miało tę dogodność, że w pomyślnych latach można było pod pułapem powiesić do wędzenia mięso, które jadło się trzy razy do roku na

największe święta: na Boże Narodzenie, Wielkanoc, a przede wszystkim w dniu, kiedy obchodzono święto patrona domowego — *krsna slava*. W czasach, kiedy furmanka dawała dochody, przekraczające potrzeby tej tak skromnej stopy życiowej (było to pod koniec ostatniego dziesiątka lat dziewiętnastego wieku, gdy niedaleko w sąsiednich gminach Tiškovac, Trubar, Osredci i Cvijetnić duże bawarskie przedsiębiorstwo Steinbeissa przeprowadziło swoją kolej leśną), dobudowano do drewnianego domku małą murowaną izbę, pierwszą oznakę dobrobytu chłopskiego w Bośni. Bogiem a prawdą cały ten luksus był bardzo skromny, gdyż w izbie tej człowiek średniego wzrostu nie mógł stać wyprostowany, uderzyłby bowiem głową o sufit.

A jednak rodzina ta kiedyś musiała przecie znać lepsze czasy, o czym przedewszystkiem świadczy samo nazwisko. W Bośni aż do okupacji austriackiej nie było zazwyczaj stałych nazwisk rodzinnych i lud nazywał każdą osobę imieniem ojcowiskiem w formie przymiotnikowej; synowie każdego Petra na przykład byli Petrovićami. Dla władzy tureckiej nazwiska *raji* były przecie zupełnie obojętne, interesowano się nią tylko o tyle, by płaciła w porządku swe daniny i haracz, a pozatem całe życie i wszystkie stosunki niewiernych nie obchodziły nikogo. Nazwiska rodowe, poza rodzinami kupieckimi w miastach, powstawały tylko w tych wypadkach, gdy wieś nadała komu przydomek albo przezwisko, które przyjmowało się potem ogólnie. Nazwisko Princip jest w Bośni o tyle niezwykle, że pochodzi albo od włoskiego słowa *principe*, albo od niemieckiego *Prinz*, oznacza więc „księcia“. Samego słowa *princip* nie używa się w Bośni w mowie potocznej — znane jest tylko pieśniom ludowym n. prz. w związku z *principem* Eugenem, który w roku 1697 przepłynął się przez rzekę Sawę, dotarł do Sarajewa i spalił je. Należy przyjąć, iż nazwisko *Princip* otrzymała ta rodzina w czasie jednej z tak licznych na tem pograniczu ucieczek do Dalmacji — na emigracji. Tam docierały wpływy włoskie i lud w mowie potocznej używał częstokroć wyrazów włoskich. W każdym razie jeden z przodków musiał się tak wyróżnić, że otrzymał od swoich sąsiadów przezwisko „Principa“. W rodzinie Principów utrzymuje się tradycja, jakoby to nazwisko pochodziło od jednego z pradziadków, który

lubiał się stroić, wieś przeto nazwała go „Principem“. W szczególności ponoć miał ten protoplasta zwyczaj ozdabiać srebrnymi szóstakami swoją płaską, okrągłą czapkę, *zawratkę*, zwaną tam na pograniczu dalmatyńskim *dalmatinką*. Może to był pradziad Gavrily, który swego czasu był kawasem austriackiego konsula w Livno, miał więc zapewne ozdobną liberję, która jego ziomkom musiała wydawać się iście książęcym strojem.

Wśród tej nędzy urodził się dnia 25 lipca 1894 roku (według kalendarza prawosławnego 13 lipca) chłopak, ochrzczony 1 sierpnia 1894 roku przez protojereja Iliję Bilbiję w Grahovo. Dziecko otrzymało imię — Gavriło. Gavro — tak go nazywano w domu — był drugim dzieckiem, które zostało przy życiu. Miał on o kilka lat starszego brata Jovana, który się nim w późniejszych latach opiekował. Po sześciu latach dostał jeszcze braciszka małego Nikicę, który, jako że najmłodszy, był pieczochem i ulubieńcem całej rodziny. Gavro był bardzo żywym i pełnym temperamentu chłopcem. Już przy pierwszej swej pracy w szóstym roku życia (użyteczny członek rodziny!) przy pasaniu kóz i owiec nieraz czubił się z rówieśnikami na stokach Obljaju. Te wolne od trosk lata, kiedy małemu pastarzowi wystarczał kawał chleba z kukurudzy, kromeczka owczego sera i łyk koziego mleka, skromny przyodziewek — w lecie koszula z grubego domowego płótna, w zimie kozuch barani sięgający do ziemi — minęły szybko.

Ojciec Gavry był człowiekiem postępowym, który, mimo ciężkiego położenia, posyłał swoich chłopców do szkoły, zamiast korzystać z ich pracy, jak to było w zwyczaju u wieśniaków bośniackich, tak długo, dopóki sabor nie uchwalił w roku 1911 ustawy o obowiązkowym uczęszczaniu do szkoły powszechnej. W swoich wędrówkach nabrał on przekonania, że w tych nowych czasach jedyną drogą dla poprawy bytu kmetowskiego syna jest osiągnięcie wykształcenia, umożliwiającego uzyskanie kiedyś niezależności. Kochał swoje dzieci i nie chciał dopuścić, by ich życie było jednym pasmem ciężkiej pracy fizycznej. Nie chciał, by i jego dzieci były, jak to się obrazowo wyrażają Bośniacy o analfabetach — „*slijep kod očiju*“. Najstarszego syna Jovana udało mu się, po skończeniu szkoły powszechnej w Grahovo, umieścić u znajomego *gazdy* (kupca) w Kninie.

Potem znalazł on zajęcie w Sarajewie. Tę samą karierę życiową zamierzał zapewnić młodszemu synowi, tem więcej, że Jovan pisał mu o swoich widokach usamodzielnienia. Chciał mianowicie w pobliżu Sarajewa założyć własny kram wiejski. Dla syna biednego kmety były to niebyłejakie widoki.

W roku 1903 zapisał więc Pero Princip dziewięcioletniego już Gavrę do szkoły powszechnej w Grahovo. Malec drałował teraz przez cztery lata codziennie razem z dziećmi sąsiadów trzykilometrową polną drogą do „miasta“. W szkole poszła młodemu Principowi nauka bardzo łatwo, wnet okazało się, że jest najlepszym uczniem w klasie. Otrzymywał więc nietylko za darmo książki szkolne, kajety i ołówki — przywilej dla biednych uczniów, którzy dostawali na końcu miesiąca „czerwone kartki“ —, ale nawet przy końcu roku szkolnego premie w postaci książek. A to było dla niego najważniejsze. Ten mały wiejski chłopak okazywał wprost nigdy nienasyconą żądzę czytania i zdobywania wiadomości. Był to wybitny rys jego indywidualności, który pozostał mu aż do tej chwili, kiedy mury więzienne odcięły go na zawsze od ulubionych książek. Sam zdawał sobie sprawę z tej manji czytania i usprawiedliwiał się później wobec kolegów, którzy mu zarzucali nadmierne ślęczenie nad książkami, że inaczej postąpić nie może, bo „książki to moje życie“.

W okresie uczęszczania do szkoły powszechnej rozszerzał się też znacznie horyzont umysłowy bystrego wiejskiego chłopca. Już przedtem był kilkakrotnie w kościele w Grahovo (właściwie Arežinbrijeg, jak wieśniacy nazywali miejscowość według wzgórza, na którym po spaleniu w roku 1876 odbudowano osadę) i podziwiał tam zbliżona znakomitości „miasta“, a raczej małego targowiska, nie liczącego nawet ponad tysiąc mieszkańców. Cerkiew prawosławną, gmach szkoły powszechnej i budynek posterunku żandarmerji widział codziennie z chaty ojcowskiej, lśnią one daleko aż hen, w Livanjsko polje, widać je z obszarów leśnych ciemnych borów Crnagory i pustego kamienistego pasma górskiego, wznoszącego się nad rzeką Unac. Białe, niziutkie, otynkowane domki to szczyt luksusu, z jakim dotychczas spotkał się w swem krótkim życiu. Teraz stał się mały Gavro nawpół już mieszkańcem miasta, nauczył się dużo

nowych rzeczy, których jego koledzy z pastwiska nawet nie przeczuwali.

Dowiedział się przedewszystkiem, że trzeba kłaniać się i zdejmować czapkę nie tylko przed protojerejem, nauczycielem i panem wachmistrzem (chłop bośniacki mówi: starosta, sędzia, geometra i t. d., lecz zawsze i wszędzie: „pan“ wachmistrz), ale przedewszystkiem przed *upraviteljem*, który jest najwyższą władzą w całym Grahovo. Był to kierownik ekspozytury starostwa w Livno, założonej tam, by wieśniacy mogli załatwiać swoje sprawy na miejscu, a nie w starostwie, oddalonem o przeszło osiemdziesiąt kilometrów od Grahovo. Kierownik ekspozytury to niemal pan życia i śmierci tych biednych górali. Ale mały Gavro nie mógł w swej główce pomieścić tego, że *upravitelj* jest większym panem od „pana“ wachmistrza żandarmerji. Przecie pan wachmistrz przewodzi kilkunastu żandarmom, pan wachmistrz czasem przychodzi do wsi, by skontrolować, czy wszystko w porządku, a przedewszystkiem — budynek żandarmerji to największy dom w całym Grahovo: kamienica jednopiętrowa z dużemi błyszczącymi oknami, a *ispostava* to mały parterowy domek, wybudowany jak przyczepka do gmachu żandarmów.

Pierwszy raz w życiu spotkał się Gavro z tym przedstawicielem obcej władzy przy egzaminach, na końcu roku szkolnego i dziwił się bardzo, że ten pan mówi z nauczycielem innym, nieznanym mu dotąd, „szwabskim“ językiem. Sądził, że nazywa się „baron“, — wszyscy mówili o nim zawsze „gospodin baron“. W domu opowiadano o młodym *upravitelju*, że jest bardzo uczonym człowiekiem, który do późna w nocy przesiaduje nad książkami, rozmawia przyjaźnie z wieśniakami, choć wymowę poprawdzie ma trochę dziwną. Pan baron był o wiele lepszy, aniżeli dotychczasowi *upravitelji*. Starał się o biednych chłopów, a kiedy sianokosy z powodu suszy zawiodły i istniała obawa, że zajdzie konieczność sprzedaży całego bydła, nie było go bowiem czem wyżywić, sprowadził on siano aż zza morza. Był to pan pobłażliwy. Przebaczył nawet łaskawie chłopom, którzy chcieli ze skargą na niego pójść do samego rządu w Sarajewie i nie obstawał przy tem, żeby jechali, mimo że kazał im już sporządzić przepustki na podróż do Sarajewa. Był to późniejszy, za czasów generała Potiorka,

wszechwładny szef biura prezydjalnego rządu bośniackiego — Karol baron Collas, który za jakieś przewinienie wytrwał na tym posterunku karnym, jakim dla każdego urzędnika administracyjnego w Bośni był wątpliwy zaszczyt piastowania godności kierownika ekspozytury starostwa w Grahovo, dwa lata, zajmując się poza urzędowaniem studjami historycznymi i kształcąc się pilnie we wszystkich dziedzinach nauk społecznych i ekonomicznych.

Oprócz tego wielkiego pana spotykał nieraz w czasie swoich wędrówek szkolnych Gavriło Princip także innego „szwaba“, który razporaz zaglądał też do szkoły, wypytywał się o zdrowie dzieci i badał je sumarycznie, śpiesząc się zawsze. Z tego małego, grubego pana śmiali się on i jego koledzy pokrywom, mówił tak szybko i śmiesznie po serbsku, że chłopcom trudno było wstrzymać się od śmiechu, mimo że nauczyciel robił groźną minę. To lekarz powiatowy, przydzielony ekspozyturze starostwa, Dr Sattler. Miał go Gavro później jeszcze raz spotkać — w Sarajewie dnia 28 czerwca 1914 roku.

Lecz nie tylko te postaci były dla serbskiego wiejskiego chłopca nowością. Grahovo, jak się ogólną nazwą określa całe to płaskowzgórze, zamieszkuje wyłącznie ludność serbska wyznania prawosławnego, a miasteczko Arežinbrijeg zalicza się do tych wyjątkowych miast bośniackich, gdzie niema ani jednego muzułmanina. Grahovo i sąsiednie gminy Trubar, Tiškovac, Mokronoge, Osredci, Drvar i t. d. cały ten szmat ziemi w bliskości pogranicza chorwacko-dalmatyńskiego był ongiś stałą siedzibą hajduków i četników, i nawet żołnierz czy *zaptija* (żandarm) turecki za dawnych czasów nie odważył się zajrzeć do tych kątów. Żadnemu z begów i agów nie przyszłoby na myśl osiąść tutaj, tem mniej muzułmańskim kupcom i rzemieślnikom, którzy w Bośni i Hercegowinie stanowią ogromną większość mieszczaństwa. Tylko jesienią, kiedy kmetowie, osadzeni na ziemiach właścicieli muzułmanów, sprzątali plon swej mozolnej i znoјnej pracy, zjeżdżali się za czasów austriackich do Grahova, jak kruki na żerowisko, subasze begów. Chłopi w ich obecności dokonywali omłotu, na miejscu odsypywali trzecią część zbiorów zboża, oddzielali połowę siana. Z nimi razem przychodził *desetar*, który oceniał zbiory każdego gospodarza i ustalał wysokość dziesięciny, należnej państwu jako po-

datek. W rodzinnej wsi nie widział tych niemiłych gości Gavro Princip (cała wieś płaciła *hak* w gotówce), ale tu w mieście spotkał się po raz pierwszy z tem zjawiskiem, które na młodym umyśle wywarło nadzwyczaj silne wrażenie.

Tak, jeszcze jako małe dziecko, spotkał się pierwszy raz w życiu z tą, przez każdego kmeta jako ciężką krzywdę odczuwaną, organizacją stosunków rolnych, umożliwiającą przez długie wieki wieśniakowi bośniackiemu dźwignięcie się z jego niskiego poziomu kulturalnego. Za dawnych „dobrych czasów tureckich“ nie miał żaden z begów odwagi zajrzeć tu po swój *hak* i zadowalał się tem, co mu kmet sam przywiózł do Kulen-Vakufu, Petrovca lub Glamoča, gdzie były siedziby właścicieli ziemskich, kmetów grahovskich. Teraz, za czasów „szwabskich“, kiedy hajdučina i četnikowanie należały do przeszłości, zmieniły się w tym zakątku stosunki na gorsze. Teraz za *čitluksa-hibiją* (właścicielem gruntu) stał komornik, a za komornikiem żandarm, więc nie było rady i trzeba było uiszczać regularnie *hak*, by nie stracić i tej nędznej egzystencji. Niepłacenie tennuty dzierżawnej dawało właścicielowi prawo wypędzić kmeta z tej ziemi, na której od dziada i pradziada żyła jego rodzina.

A przecie, przy całej nędzy, która Gavrę otaczała codziennie, miał on jeszcze o wiele biedniejszych kolegów szkolnych. Gliniasta, zmieszana z drobnymi kamykami ziemia w grahovskim polu, która w urodzajne lata dawała sześciokrotne nasienie jako plon, była wprost biblijną krainą Kanaan w porównaniu z gruntami takiego Trubaru lub Tiškovca. W gołym, zaslanym szaremi kamieniami karstu Trubarze, tylko gdzieniegdzie na dnie małych dolin (raczej lejków) było tyle ziemi ornej, że można było kilka razy pługiem obrócić i zasiać kilka garści jęczmienia. Ziemia ta zbyt była drogocenna, ażeby choć najmniejszą częśćkę można było przeznaczyć na łąki. Siano dla bydła zdobywał więc chłop przez koszenie na pastwiskach skąpej trawy, którą cierpliwie i umiejętnie wyskubywano wprost kosą z pod kamieni. A i to nie byli jeszcze najwięksi nędzarze, jeśli porównać ich z gminą Tiškovac, tem nieszczęsnem miejscem, gdzie żyją najbiedniejsi z biednych. W całej Bośni i Hercegowinie niema tak bolesnego widoku, jak te doliny. Na miejsca zasłonięte od wiatru znosi się tam wygrzebaną ziemię i tak stworzone rękami ludzkimi poletka, chociaż najmniejsze,

otacza się murem kamiennym, by zasiać trochę owsa, z którego wypiekają ci biedacy swój chleb. Kto kosztował tego ich najcenniejszego dobra, ten wie, że smak ma piasku pomieszanego z szpilkami. W innych okolicach trud wieśniaka nagradza pełna stodoła złocistych snopów, tu zaś góral zbiera w tępej rezygnacji trochę lichego owsa, drząc, by mu *bora* nie wydarła jeszcze w ostatniej chwili tej jego strawy zimowej. Na wiosnę i w lecie często jedzą trawę, pomieszaną z garścią mąki kukurudzanej, często niesoloną, bo sól kosztuje. Nie należy też wcale do rzadkości w Tiškovcu, jak rok długi, dwa razy tygodniowo wogóle nic nie jeść, byle zaoszczędzić trochę owsa, byle jakoś koniec z końcem związać. Mizerne bydlę trzeba godzinami pędzić na kamieniami zasłane pastwiska, by je stamtąd prowadzić z powrotem do wodopoju. A pomimo wszelkich trudów i mozołów te wywalczone skrawki ziemi, które nazywają swojemi „polami“, stają się z roku na rok mniejsze. Góry dokoła Tiškovca to zupełnie zmurszały łupek i co wiosny i jesieni, razem z życiodajnym deszczem, spływa ze stoków żwir, zasypując skąpą rolę. Zrozumiałe, że tu, gdzie kmet wprost jeść co nie miał i w takich warunkach uprawiał grunt, należący do bega, o każdy kilogram owsa, jaki zabierał mu właściciel, toczyła się zacięta walka.

Kilka razy młody Princip był w Tiškovcu na nowej stacji kolejnej przedsiębiorstwa Steinbeissa, wybudowanej w wdzięcznym stylu wiosek bawarskich, i sam widział, jak żyją chłopci w tej gminie. Na wrażliwy umysł dziecięcy zrobił głębokie wrażenie widok ludzi o cerze ziemistej, chodzących jakby w półśnie. Tego widoku nie zapomniał już nigdy. A przecie ten Tiškovac wieńczyła legenda sławą i chwałą wielką. O nim *guslar* wieczorami przy blasku ogniska śpiewał pieśni, pieśni o bojach i zwycięstwach ostatniego powstania przeciw Turkom, w którym brał udział rodzony brat ojca Principa, stryj Ilija, w hufcu *vojvody* Goluba Babića z Oštrelja, a jednym z oddziałów powstańczych przewodził Jovan Bilbija, brat grahovskiego protojereja. Czasy to tak niedawne, a jakżeż od dzisiejszych inne!

Młody Princip chłonał gorączkowo wszystkie opowieści o minionych walkach *četników* (gerylasów), hajduków i powstańców, o tych pierwotnych, silnych formach buntu żywiołu

chłopskiego przeciwko uciskowi ze strony obcej państwowości i begów bośniackich. Słuchał opowiadań o sławnych przywódcach četników — Stojanie Jankoviću i Gavri Vučkoviću, którzy w śmiałych wyprawach niszczyli dobytek turecki, aż po sam Prusac i Dolnji Vakuf w samym środku kraju. Mówiły mu pieśni o zdobyciu i spaleniu Livna, o hajdukach i *harambašach* (hersztach), którzy, mszcząc się krwawo za prześladowania biednej *raji*, napadali na *kule*, siedziby begowskie. Całe Grahovo zamieszkiwali potomkowie tych hajduków, tam stworzono poezję, sławiącą i wielbiącą czyny bohaterskie starego Vujadina i jego synów. Był Gavriło Princip synem najwaleczniejszej części „krwawej Krajiny“, tej, o której pieśń ludowa mówi: „*Krajina je krvava haljina, vazda hrani vuka i hajduka*“ („Krajina w krew odziana, zawsze karmi wilka i zbójnika“). Dzika nienawiść stała tu murem od niepamiętnych czasów pomiędzy panami tej ziemi i biednymi kmetami. Muzułmanie uciekali w razie buntów do zamków i miast, „raja“ zaś miała swoje schronisko w niedostępnych planinach. A gdy dochodziło do ostatniej ostateczności, kmet zbierał swoje skromne mienie ruchome, żonę i dzieci przeprowadzał za granicę, razem z nimi odprawił też swoje stada, własną ręką podpalał domostwo i z najwierniejszym druhem — strzelbą uciekał w góry, by często nigdy więcej nie zobaczyć ni swej rodziny, ni wioski.

Jednak nie te stare dzieje były najmielszym tematem długich wieczornych gawęd i recytacyj *guslara* przy ognisku domowym, w atmosferze przesiąkniętej dymem gryzącym oczy, w której nie wytrzyma nikt, kto do niej od dzieciństwa nie przywykł. Niewyczerpanem źródłem najpiękniejszych powieści i pieśni były czasy, które dobrze pamiętało żyjące jeszcze starsze pokolenie — powstanie z roku 1875, kiedy to Krajina za przykładem Hercegowiny powstała przeciwko swoim ciemnościom, gdy już świadomie walczono o wolność ojczyzny i zrzućcenie nieznosnego jarzma systemu agrarnego.

Z chaty ojcowskiej widział Gavro Princip szczyty *Ilicy-Planiny* (chłop tamtejszy nazywa ją *Uilica*). Jej spadziste, sięgające tysiąca metrów stoki, otacza półkołem rzeka graniczna Butešnica, do której od strony zachodniej, z krótkiej i przepaścistej doliny spływają *Crni Potoci*. Te potoki górskie tworzą granicę między Chorwacją i Dalmacją, a ponieważ przy swem

ujściu do Butešnicy dotykają też i Bośni, stanowią więc miejsce zetknięcia się trzech granic. Był to najpewniejszy schron dla hajduków, którzy w lepiankach i grotach skalnych mogli tu spokojnie spędzać czas, kiedy wszędzie dokoła czyhała na nich zagłada. Z dwóch stron w tym trójkącie chroniły hajduków granice, a trzecią stronę stanowiły strome, nieprzystępne ściany Ilicy, po których można się wspinać tylko z narażeniem życia. Tu też w czasie ostatniego powstania przeciwko Turkom znajdowała się główna kwatera sił zbrojnych wojwodów Babića, Bilbiji i Despotovića. Stąd dokonywano śmiałych wycieczek aż do Glamoču, gdzie plądrowano i palono siedziby begów Kulenovićów i Filipovićów. Tu grupowała się główna siła trzech tysięcy powstańców, którzy zwycięsko odpierali ataki wojsk tureckich w licznych potyczkach, w sławnych na całą południową Słowiańszczyznę bitwach na Czarnych Potokach, *Tiškovcu* i *Prologu*. Zwycięstwa te kosztowały dużo ofiar, groźniejszy jednak od oręża nieprzyjacielskiego był tyfus głodowy. Pod wysokimi jodłami, które czernią się szczyty Ilicy, w zimie 1875 roku wybrano nawet prowizoryczny rząd dla Bośni, główne dowództwo nad siłami zbrojnymi powstańców powierzono pobratymcowi z Słowenji, Mirosławowi Hubmajerowi, który sobie zdobył poprzednio sławę i uznanie swojemi śmiałemi, błyskawicznymi napadami na strażnice tureckie (*karaule*) w powstaniu hercegowińskim. Ponad wszystkich innych bohaterów wysławiał jednak *guslar* w swoich pieśniach Petra Mrkonjića, który z dalekiej Francji przybył tu, by pomóc swoim braciom w walce o lepsze jutro. Brał on czynny udział w organizowaniu powstania, zbroił jedną *četę* powstańczą za drugą, prowadził je w bój i umiejętnie kierował wyprawami, zadając Turkom cios po ciosie. Ten opromieniony sławą junak rządził teraz w bratniej Serbji jako król Piotr I Karagjorgjević.

Nędza kmeta i jego zbrojny bunt przeciwko przemocy najeźdźcy i własnym panom — oto dwie zasadnicze cechy serbskiej „*krvavej krajiny*“, które głęboko wryły się w duszę Gavrila Principa, tego nieodrodnego potomka četników i hajduków, i miały tak zaważyć nad losami jego krótkiego życia. Uczuciowy młodzieniec odczuwał całą siłą swej wrażliwej duszy nędzę tego otoczenia, w jakim wyrósł. Równocześnie tradycje zaszczyły w nim pogląd, że jedynym skutecznym środkiem na

siłę i przemoc może być bunt i opór, bez względu na formę, w jakiej się wypowie. Dwunastoletni chłopak zapewne nie zdawał sobie sprawy z tych uczuć, ale drzemały one w nim, by kiedyś wynurzyć się z podświadomości i pod wpływem lektury oraz dyskusyj w kółkach starszych, dojrzalszych kolegów zawładnąć całym jego życiem psychicznym. Całe jestestwo tego kmetowskiego syna przepojone było tem, co przeżył i widział w swoim dzieciństwie, lata późniejsze dodały do tego jeszcze nienawiść do zaborcy, który niczego nie zrobił, by nieszczęśliwych kmetów wyzwolić z wielowiekowego jarzma, dając im równocześnie żyć w zmienionych, nowoczesnych stosunkach gospodarczych.

W lecie 1907 roku kupiono młodemu Principowi nowe ubranie, jakiego dotychczas nigdy nie nosił, przebrano małego wieśniaka na wyrostka miejskiego. Z kilku koronami w kieszeni odprawiono Gavrę w końcu sierpnia do dalekiego Sarajewa, dokąd dotarł po czterodniowej wędrówce pieszej przez Livno, Šuicę, Kupreš i Bugojno, skąd pojechał już czwartą klasą kolei. Duże miasto, to zupełnie obce środowisko, zrobiło na dziecku góralskiem przygnębiające wrażenie i gdyby nie starszy brat Jovan, który się Gavrem serdecznie zajął i stał się jego opiekunem, byłby młody Princip z pewnością uciekł z powrotem do swoich ulubionych gór. Brat zapisał go w Sarajewie do szkoły handlowej. Przyjęty został po egzaminie wstępnym, który mimo wielkiego strachu zdał z bardzo dobrym wynikiem. W szkole handlowej przebył trzy lata, będąc zawsze jednym z najlepszych uczniów, a wakacje spędzał w bliskim Hadžici, gdzie tymczasem jego brat Jovan założył własny sklep wiejski, który dość dobrze się rozwijał, tak że mógł Jovan młodszego brata wspierać.

W szkole handlowej Gavro Princip nie zbliżył się zbyt do żadnego ze swoich kolegów. Pełen życia chłopak odczuwał przykro przymus, który na niego nakładało życie w dużym mieście. Godziła go z otoczeniem miejskiem tylko możliwość wypożyczania książek z biblioteki szkolnej. W chwilach wolnych przesiadywał też w czytelni serbskiej, gdzie mógł bezpłatnie czytać gazety i czasopisma, wychodzące w krajach południowej Słowiańszczyzny, pozostających pod panowaniem austriackim, a czasami nawet pisma z Serbji, jeżeli je cenzura

puściła do Bośni. Żył on tu zwykłym życiem biednych chłopców z prowincji, uczęszczających do szkół średnich Sarajewa. Jediną rozrywką, na jaką sobie tylko czasami mógł pozwolić, była partja bilardu w małej kawiarence „Maroko“ na wybrzeżu Miljački, po drugiej stronie drewnianego mostu, naprzeciwko gmachu banku austro-węgierskiego. Wejście było dobrze ukryte w ulicy Teresija, nie istniała więc obawa, by go któryś z profesorów napotkał przy tej zakazanej grze. Grywano zawsze tak zwane *russisch*, bo na grę karambolową brakło wprawy, zniszczony bilard nie nadawał się zresztą do gry tak wysokiej klasy. Do tych zakazanych owoców należała też gra w szachy, no i oczywiście gra w karty — *žandara*, którą każdy chłopiec w Bośni zna i grywa namiętnie.

Na początku drugiego roku szkolnego w Sarajewie czternastoletnim chłopcem wstrząsnęło bardzo silnie zdarzenie polityczne, które niezwykle boleśnie odczuli wszyscy Serbowie w Bośni. Była to uroczyście ogłoszona na początku października 1908 roku aneksja Bośni i Hercegowiny. Dano o niej znać ludności Sarajewa wieczorem 6 października oddaniem po sto jeden strzałów armatnich z wszystkich sześciu fortów opasujących miasto, aż lichsze domy drżały w posadach. Już tego dnia niejeden z młodych Serbów mówił do kolegów na sarajewskim „corso“: „Strzelajcie tylko, strzelajcie! Nie ostatnie to strzały armatnie z powodu aneksji. Następne przyjdą zza Driny“. Jeszcze długo trwało roznamiętnienie, wywołane aneksją, gdyż wszystkie fazy zatargu z Serbią przeżywali Serbowie bośniaccy gorączkowo. Gromadzone masy wojska austriackiego przypominały groźbę oczekiwanego każdego dnia wybuchu wojny. Tu i ówdzie widziało się też w Sarajewie szaro-niebieskie mundury *štrafunów* (tak nazywano oficerów i żołnierzy specjalnego, stworzonego dla ochrony pogranicza *Streifkorps*). To przypominało każdemu młodemu Serbowi, że tych „štrafunów“ wystawiono tylko po to, by uniemożliwić przejście na terytorjum bośniackie ochotniczym oddziałom serbskich *četników*, do których zgłosiła się także duża liczba z pośród młodzieży bośniackiej. Namiętnie czytowano pisma codzienne. W małych izbach studenckich prowadzono bez końca dyskusje o tem, czy wybuchnie wojna, czy „Europa“ pozwoli na tę niesprawiedliwość. Każdy egzemplarz szczęśliwie z Serbji przemyconej ga-

zety pochłaniano wprost i wydzierano sobie z rąk do rąk. Ideałem i bohaterem był dla tych chłopców młody książę Jerzy, ówczesny następca tronu serbskiego, głośny z powodu swych wystąpień przeciwko Austro-Węgrom. Wtedy to w duszach młodego pokolenia serbskiego w Bośni zakiełkowała ta olbrzymia nienawiść, ujęta potem w karby organizacyjne przez fanatycznego Vladimira Gaćinovića w formie tajnego rewolucyjnego ruchu „*Mlada Bosna*“, dążącego do zrealizowania swego programu środkami teroru. Uznanie aneksji Bośni i Hercegowiny przez mocarstwa europejskie i upokorzenie się Serbji pozostało w duszach młodzieży nietylko ból — przede wszystkim pragnienie zemsty za tę wielką krzywdę, wyrządzoną narodowi serbskiemu przez zagarnięcie krajów serbskich.

Wszystko to przeżył Gavro Princip, a na młodziutkim, wrażliwym chłopcu odbiło się to całe przejście mocniej, aniżeli na większej części jego rówieśników i kolegów. Zaczął on nienawidzić Austrię z całej siły przepełnionego gorczyczą serca. Tego uczucia nie zatarło w nim nic. Rozwijając się umysłowo bardzo szybko, coraz lepiej mógł oceniać postępowanie mocarstwa zaborczego wobec narodu serbskiego, w pierwszym rzędzie w stosunku do tej warstwy, z której sam pochodził — *kmetów* bośniackich. To też z biegiem czasu nienawiść ta rosła coraz bardziej, aż stała się uczuciem dominującym w życiu i rozwoju duchowym Gavrila Principa.

Uczęszczając do szkoły handlowej, poznał Gavro Princip uczniów sarajewskiego gimnazjum i seminarjum nauczycielskiego, nawet starszych w latach i nauce. Już wtedy zawarł serdeczną przyjaźń z uczniami gimnazjum Borivojem Jeftićem i Dragutinem Mrazem. Z tych czasów datuje się również znajomość z uczniem seminarjum nauczycielskiego Danilem Ilićem. Oni odpowiadali więcej bystremu i inteligentnemu chłopcu, niż koledzy z „handlówki“. Jego niespokojny duch czuł, że los subiekta handlowego albo skromnego kupca-groszoroba nie zadowoliliby go. Z tego powodu, będąc jeszcze uczniem trzeciej klasy szkoły handlowej, zaczął się przygotowywać do zdania egzaminu dodatkowego, by przejść w następnym roku do gimnazjum. Brat jego, Jovan, zgodził się na ten projekt i zadecydował, że Gavro po ukończeniu trzeciej klasy szkoły handlowej podczas wakacyj przygotowuje się do egzaminu z łaciny

i greki, i po zdaniu egzaminu przejdzie do czwartej klasy gimnazjum, nie kończąc czteroklasowej szkoły handlowej. Egzamin ten zdawał Princip w Tuzli nie w Sarajewie, ponieważ to gimnazjum miało opinię lżejszego.

W Tuzli złożył Gavro Princip egzamin przejściowy z materiału trzyletniej nauki łaciny i rocznej greki tak świetnie, że zdobył sobie na samym wstępie rozgłos między uczniami całego gimnazjum. Mógł się więc w roku szkolnym 1910/11 zapisać do czwartej klasy gimnazjalnej. Ale nie wytrzymał długo w Tuzli. Niezrównoważony jeszcze chłopiec nie mógł się przyzwyczaić do nowego otoczenia, brakowało mu przyjaciół z Sarajewa, a przede wszystkim, dziecko gór, nie mógł wytrzymać wśród równiny bez widoku szczytów górskich. Do końca września opuścił już w szkole bez usprawiedliwienia dwadzieścia godzin, a przecie za dwadzieścia pięć nieusprawiedliwionych godzin wydawano w Bośni każdego ucznia gimnazjalnego bez litości ze szkoły. Do końca roku szkolnego było jeszcze tak daleko! Zamiast pójść do szkoły wagarował często i zaglądał do kawiarenki *Bosna*, gdzie grywał w bilard. W tym czasie napadały go jakieś przecucia, nieokreślona chęć tułaczki. Starszemu o wiele znajomemu zwierzał się, że sam nie wie, co się z nim dzieje: „jest coś we mnie, co mnie pędzi z miejsca na miejsce.... Jest we mnie jakiś niepokój, jakieś posłannictwo czy przekleństwo, czy coś w tym rodzaju...” Postanowił opuścić Tuzlę i udać się do swego brata w Hadżiici, chociaż bał się, że mu brat Jovan porządnie zmyje głowę, ale na to rady nie było. Gdy tylko udało mu się pożyczyć od znajomego abiturjenta pięć koron na zapłacenie długu gospodarzowi stancji studenckiej i sześć koron na bilet czwartej klasy do Hadżiici — wyjechał bez namysłu.

Pobył na wsi u brata nie trwał długo, gdyż rozsądniejszy Jovan Princip kazał mu zapisać się zaraz do gimnazjum sarajewskiego. Gavriło Princip ukończył tu czwartą klasę i przeszedł jako jeden z pierwszych uczniów do piątej. Z początkiem listopada 1911 roku zachorował jednak tak ciężko, że musiał niemal dwa miesiące przeleżeć u swego brata w Hadżiici, nie mógł więc kontynuować nauki jako zwykły uczeń, jako eksterzysta musiał zdawać egzamin z piątej klasy.

Krótki okres sarajewskich czasów gimnazjalnych miał jed-

nak dla całego przyszłego życia Gavry decydujące znaczenie. W tym właśnie czasie Vladimir Gaćinović zakładał wśród młodzieży szkolnej pierwsze kółka rewolucyjne, w których na pofnnych zebraniach czytano i dyskutowano książki Hertzena, Plechanowa, Krapotkina i Czernyszewskiego. Princip czytał podówczas bardzo dużo, wszystko, co mu w ręce wpadło, bez jakiegokolwiek programu i kierunku. Oprócz książek treści filozoficznej, których często nie mógł zrozumieć (brakowało mu wszakże podstawowego wykształcenia do zrozumienia zagadnień filozoficznych), czytał z iście dziecięcym zachwytem romantyczne powieści Dumasa i Scotta. Zawarł wtedy przyjaźń z całą paczką młodych Serbów, uczniów szkół średnich, i został prędko wtajemniczony w zamiar stworzenia dużej organizacji rewolucyjnej, do której go też wnet wciągnięto. Był on jednym z najmłodszych w *kružoku* sarajewskim, który zbierał się najczęściej w lokalu Branka Semiza, tam, gdzie Princip tuż przed swym zamachem wypił swoją ostatnią szklankę wina. Czasami zbierano się u Danila Ilića, o wiele częściej jednak w stancji Borivoja Jeftića w starej tureckiej ruderze w zachodniej części Sarajewa, w ciemnej ulicy Tabašnicy, w pokoiku, przez który przeszła cała niemal młodzież rewolucyjna, zorganizowana w „*Mlada Bosna*“, a nieraz gościli tam młodzi rewolucjoniści z Słowenji, Chorwacji i Serbji. Później brał też Princip udział w improwizowanych zebraniach *kružoku*, urządzanych w redakcji „*Srpska Riječ*“, gdzie pracowali starsi koledzy Jovan Varagić, Svetolik Davidović i Mirko Maksimović. Na tych zebraniach wygłaszał wódz ideowy „Młodej Bośni“ swe poglądy o konieczności akcji terrorystycznej i nawoływał do naśladowania przykładu, jaki całej młodzieży dał bohaterski Bogdan Žerajić. Princip rzadko zabierał głos, czując się niepewny w dyskusji ze starszymi od siebie i o wiele więcej wykształconymi kolegami, siedział zwykle cicho w kącie i przysłuchiwał się tylko wymianie zdań i referatom, chłonąc łapczywie każde śmiałe słowo. Znając swój żywy i impulsywny temperament, unikał zebrań, o których przypuszczał, że może dojść do ostrzejszych starć słownych. Mimo że Princip na tych zebraniach trzymał się na uboczu i był raczej biernym słuchaczem, wiedzieli w kołach spiskowców wszyscy, że należy on do najzapaleńszych zwolenników akcji terrorystycznej i że mo-

zna na niego liczyć jako na niezawodnego wykonawcę każdego, chociażby najryzykowniejszego przedsięwzięcia. Ten mały, niepokazny młodzieniec, z czarnymi, płonącymi oczami, miał wyraz twarzy mówiący o energii i niezłomnej woli.

Zmuszony, z powodu choroby, do przerwania normalnej nauki w gimnazjum sarajewskim, Princip powziął zamiar kontynuowania studiów gimnazjalnych w Beogradzie. Z jednej strony nęciło go życie w stolicy wolnej Serbji, z drugiej znowu możliwość skończenia gimnazjum w trybie przyśpieszonym — powszechnie wiedziano, że w Beogradzie nie wymaga się od uczniów tyle, co w sarajewskim gimnazjum. Wiedział, że spotka tam obok całej paczki starych znajomych, relegowanych przeważnie za „politykę“, również i tych ze starszej generacji młodzieży bośniackiej, którzy, służąc swego czasu w *četnikach*, nie mieli możności powrotu do ojczyzny. Dalszą przynętą do tego wyjazdu była okoliczność, iż wybierał się wtedy na dłuższy pobyt w Beogradzie jego najserdeczniejszy przyjaciel Borivoje Jeftić. Umiał bratu Jovanowi projekt przedstawić w różowych kolorach, tak że brat zgodził się na ten zamiar. Przejście przez granicę nie przedstawiało podówczas żadnych trudności. Na podstawie konwencji między Austro-Węgrami i Serbją można było przekroczyć granicę bez paszportu. W drugiej połowie maja 1912 roku Gavrilo Princip w towarzystwie przyjaciela Borivoja Jeftića przeszedł z Zemunu do Beogradu.

Trudno opisać, co się działo w duszy tego fanatycznego chłopca w chwili przekroczenia granicy. Gavrilo Princip dosłownie całował ziemię, kiedy po raz pierwszy stanął na terytorjum wolnego królestwa serbskiego. Zaraz poszedł na jakiś przypadkowy wiec i po raz pierwszy w życiu mógł się rozkoszować nieskrępowanem niczem ujawnieniem swych uczuć i, bez obawy przed policją i żandarmami, pofolgować sobie w okrzykach „*dole Austrija!*“ Pierwszem zadaniem było odszukać bliższych znajomych ziomków. Udali się więc razem z Jeftićem do kwatery studentów „emigrantów“. Po drodze natknęli się na bawiącego już od dłuższego czasu w Beogradzie studenta Serba muzułmanina, Mustafę Golubića, którego znali jeszcze z Sarajewa. Ku wielkiej radości Principa Golubić obiecał zapoznać go ze znanymi z akcji antyaustriackiej dziennikarzami i literatami, no i z *četnikami*, którzy już wstawili się

w różnych imprezach w Macedonji. Zamieszkał w starym tureckim domu w Lominej-ulicy 47, gdzie razem z Jeftićem wynajął mały, nędzny pokoik, w domu, w którym mieszkali już Dobroslav Jevgjević, Jovo Palavestra i Danilo Ilić, później nieco — znany malarz, rodem ze wsi Janja w Posavinie bośniackiej. Byli to wszystko starzy, dobrzy znajomi z Sarajewa. Szybko zapoznał się Princip i z resztą kółka emigrantów bośniackich, szczególnie z swoimi najbliższymi krajanami Jerzym Šarcem z Bośniackiej Krupy, studentem teologii w Prizrenie (poległ w wojnie światowej jako četnik w Dobruczi, opromieniony już wówczas sławą śmiałego partyzanta) i Stevem Čurguzem z Bośniackiego Petrovca (poległym również w walkach w Dobruczi). Byli to dawniejsi uczniowie gimnazjum sarajewskiego.

Wprowadzono go wnet w ten beztroski tryb życia głodujących studentów, literatów, malarzy, rzemieślników i *četników* pochodzących z Bośni, którzy uważali za swój dom targowisko jarzyn i owoców Zeleni Venac, okolone kawiarniami *Zlatno Burence*, *Žirovni Venac*, *Zeleni Venac*, *Zlatna Moruna* i t. d. Na tej kwadratowej przestrzeni, zawalonej często materiałem budowlanym, pokrytej w lecie arbuzami i stosami zielonej papryki, spiętrzonemi wśród dużych skrzyń do śmieci, spędzali ci emigranci większą część swojego czasu. Mieszkali wszyscy w najbliższej okolicy tego placu — w ulicy Natalji lub też Lominej, w nędznych pokoikach biednych wdów, gdzie przyjmowali też czasami „na kwaterę“ przygodnych bezdomnych lokatorów. Przecie byli między nimi i tacy, którzy nie mieli nigdy owych kilku dinarów potrzebnych do wynajęcia stancji i mieszkali wobec tego w skrzyniach do śmieci. Tak na przykład student Sima Miljuš zrobił sobie ze starych łachmanów coś w rodzaju namiotu w jednej z tych skrzyń, i by mu było ciepło, oblepił go od wewnątrz staremi gazetami. Dziesięć dinarów w kieszeni kogokolwiek bądź z kolonji bośniackiej — to rzadkie święto z obfitym obiadem i możliwością udania się do kawiarni w śródmieściu, by tam przy szklance piwa przesiedzieć całe popołudnie i przysłuchiwać się orkiestrze gwardji królewskiej.

Żywność odpowiadała też zupełnie mieszkaniu. Princip żywił się w jadalni „*Žirovni Venac*“ Vasy Čokaliji, gdzie za trzy *marjasze* (piętnaście para) dostawał „jedzenie drugiej klasy“, składające się z grochu, kapusty, kiszonych ogórków

i dużej kromki znanego beogradzkiego chleba, który wypiekali piekarze Macedończycy (specjaliści!). Czasem pozwolił sobie na lepszy wikt, który kosztował „grosza“ (dwadzieścia para), za który dostawało się dodatkowo jeszcze szklankę zsiadłego mleka, w kapuście zaś miał być podobno ugotowany kawałek suszonego mięsa. Pomiedzy Principem i nieco ograniczonym gospodarzem zadzierzgnął się prędko przyjazny stosunek, mimo że lubiący figle gimnazjasta dokuczał czasem Vasy, wciągając go w dyskusje filozoficzne. Staruszkowi zaczynały się wtedy plątać teorie Kanta i Nietzschego, wykładane mu przez tego trzpiota, aż, zagniewany, zagroził Principowi biciem, a co gorsze — odmową dalszego kredytu.

Jednak nie zawsze były tak dobre czasy. Borivoje Jeftić dostawał nieregularnie małe honorarja za swoje artykuły, które posyłał sarajewskiemu pismu „*Narod*“, Gavriło Princip zaś otrzymywał zrzadka od brata Jovana przekaz pieniężny na kilka koron. Jeżeli się więc wyczerpał kredyt u Vasy Čokaliji i zastawiono już przedtem, co się dało zastawić — trzeba było poprostu głodować. Takie okresy przychodziły dosyć często, a nieraz się zdarzyło, że przez całe trzy dni należało się obejść bez kawałka chleba. W wypadkach takich „przesileń gospodarczych“, kiedy znikąd nie było pomocy, korzystał Gavriło Princip z doświadczenia swoich sąsiadów z Tiškovca i żuł liście, które sobie nazbierał w parkach beogradzkich. Z sarkastycznym uśmiechem mówił do głodujących jak on sam kolegów, że stał się wegeterjaninem. Wynalazł też dla tych okresów głodówki osobną nazwę *jaračenje* (kozłowanie). Tak bowiem w jego rodzinnej wsi nazywali pasterze przymusową głodówkę dla kozłów.

Z swego emigranckiego azylu robił raz po raz Gavro wycieczki do wielkiego świata Beogradu, gdzie go czasami w gościnnych domach serbskich, interesujących się młodzieżą bośniacką (naprzykład u profesora uniwersytetu beogradzkiego Božidara Markovića), przyjmowano czarną kawą i *slatko* (konfiturami). Nieraz wracał też z kilku książkami i broszurami do domu. Ta możność dostania się choć na kilka godzin w krąg osób światłych z innej wyższej sfery towarzyskiej była też powodem, dla którego nawet podczas *jaračenja* nie pozbywał się Princip nigdy tych części swej garderoby, które

były konieczne, by móc pójść jako tako przyodzianym w lepsze towarzystwo. Dziennikiem, który stale z zapalem czytywał, był „*Pijemont*“, organ narodowych rewolucjonistów, finansowany potajemnie przez „Czarną Rękę“. Szczytem szczęścia było, jeżeli się tam ukazała jakaś początkująca praca, zazwyczaj notatka o stosunkach w Bośni, kogoś z kółka bośniackiego.

Ideałem Principa był książę Jerzy Karagjorgjević. Znał nieomal wszystkie anegdoty, jakie krążyły o nim w Beogradzie. Nieraz godzinami wyczekiwał w ulicach po to tylko, by go zobaczyć.

Pobyt w Beogradzie, stałe czytanie radykalnych, narodowych dzienników, życie w ośrodku polityki południowych Słowian formowało jego poglądy na przyszłość narodu serbskiego południowej Słowiańszczyzny, pogłębiając to wszystko, czem był już i tak przepojony, gdy przybywał do Beogradu. Princip przeżył też w Beogradzie ten paroksyzm entuzjazmu, jaki ogarnął całą Serbję po wypowiedzeniu wojny odwetowej. Wśród pierwszych „emigrantów“, którzy zgłosili się do biura werbunkowego ochotników stowarzyszenia „*Narodna Odbrana*“, był ten zaledwie szesnastoletni chłopak, fizycznie wynędzniały, gdyż miesiącami w latach rozwoju nie dojadł i niedosypiał, czytając często całymi nocami przy świetle małej lampki naftowej. Skierowano go, jak innych kandydatów na *četników*, do Prokuplja, gdzie znajdował się obóz ćwiczebny (nazywano go „szkoła *četników*“). Odbył ćwiczenia w strzelaniu i rzucaniu ręcznymi granatami. Kiedy przyszło do formowania *čety*, major Vojislav Tankosić — ta legendarna postać, otoczona w oczach młodzieńców serbskich nimbem bohaterstwa, odrzuca małego wzrostem, chudego i mizernego Principa. Nie zauważył błysku energii, jaki płonął w oczach chłopca. Zawstydzony ironicznymi uwagami swego niemal bożyszcza, wraca złamany do Beogradu, postanawiając, że musi kiedyś pokazać Tankosićowi, jak wielki popełnił błąd, nie przyjmując go do swego oddziału. Po powrocie z Prokuplje nie mógł już wysiedzieć w Beogradzie, był teraz prawie zupełnie osamotniony, najbliższy przyjaciel Bore Jeftić już w połowie sierpnia wrócił do Sarajewa, wszyscy inni koledzy beogradzcy znajdowali się w szeregach wojska serb-

skiego i walczyli za wolność ujarzmionych braci. Nie złożyłwszy egzaminu z piątej klasy wraca do swego brata do Hadżiici, by w zaciszu wiejskiem przygotować się do równoczesnego egzaminu z klasy piątej i szóstej.

Spędził tu Princip czas od jesieni 1912 do lata 1913 roku. Przez cały ten okres często przyjeżdżał do Sarajewa, nocując z reguły w pokoju Borivoja Jeftića. Bierze w dalszym ciągu udział w zebraniach młodych rewolucjonistów, którzy wieczorami schodzili się u Borivoja. Wśród swoich kolegów cieszył się wtedy niemałym uznaniem i szacunkiem, przeszedł on przecie „szkołę *četników*“, a dla tych przepojonych narodowymi ideałami młodzieńców już sam fakt kilkumiesięcznego pobytu w Serbji wystarczał, by po powrocie do Bośni z tej ziemi obiecanej otaczała każdego aureolą bohatera. Princip stał się teraz jednym z najwybitniejszych przywódców ruchu rewolucyjnego, który rozwijał się obecnie bardzo szybko wśród młodzieży szkół średnich w całej Bośni i Hercegowinie. Był to czas gorący, pełen emocjonujących momentów. Tam po drugiej stronie Driny, wojska serbskie odnosiły jedno zwycięstwo za drugim, wyswobodziły całą Starą Serbję, dotarły do brzegu upragnionego Jadranu, Czarnogórcy zdobywali historyczny Skadar, w Bośni zaś Austria gromadziła coraz więcej sił zbrojnych, by, jak się zdawało, uderzyć w plecy „białych orłów“. Ultimata austriackie, dążące wyraźnie do wydarcia Serbji zdobyczy jej zwycięskiego oręża, ogłoszenie stanu wyjątkowego i rozwiązanie wszystkich towarzystw serbskich, rozpoczęcie pełnej mobilizacji wojska na terenie Bośni — o tem przedewszystkiem w *krużokach* rozprawiano namiętnie, a młode mózgi wysilały się, by znaleźć dla siebie odpowiednie miejsce w tej nieuniknionej już, codziennie [oczekiwanej] walce między austriackim Goljatem i serbskim Dawidem. Wtedy też coraz silniej krystalizowała się myśl, iż Serbowie, Chorwaci i Słoweńcy stanowią jedną całość narodową, że nie można już ograniczać się tylko do Serbów, że w ruch rewolucyjny należy wciągnąć wszystkich południowych Słowian, nawiązać ścisły kontakt z postępową narodową młodzieżą w Zagrzebiu, Splicie, Dubrowniku i Lublannie. Wówczas to poczęli zjawiać się na zebraniach *krużoku* w pokoiku Jeftića wysłannicy innych zrewolucjonizowanych ośrodków młodzieży. Przyjeżdżali z Słowenji — Kozak i Endli-

cher, z Wojwodiny — Vasa Stajić. W tym czasie, wraz z innymi, Serb Gavrilo Princip przedzierzgnął się całkowicie w Jugosłowianina.

Zaznajomił się w owym okresie z Vukicą Čabrinović, uczennicą seminarjum nauczycielskiego, w której się zlekka podkochiwał; pozostał z nią i później w stałym kontakcie listowym, wyłącznie przyjacielskim. Jej brata Nedeljka Čabrinovića znał tylko z widzenia i wiedział, że odwiedził on parę razy redakcję „*Srpska Riječ*“, by mu umieszczono w gazecie jego artykułiki z atakami na dotychczasowych „towarzyszy“, gdy się pokłócił z przywódcami partji bośniackich socjal-demokratów.

Przygotowawszy się dobrze, wyjeżdża Princip do Beogradu zdawać egzamin z piątej i szóstej klasy gimnazjalnej. Ucząc się pilnie, po trzech miesiącach zdaje (również jako eksternista) egzamin z siódmej klasy, poczem, nie mając nawet tych kilku dinarów, potrzebnych na miesiąc życia w Beogradzie, wraca w październiku 1913 roku do Hadżiici uczyć się dalej prywatnie w domu. Aż do lutego 1914 roku bawi Gavro Princip u swego brata w Hadżiici, kontynuując dawniejszy tryb życia i biorąc stale udział w Sarajewie w posiedzeniach tajnego kółka rewolucyjnego, do którego należał. Utalentowany młodzieniec, bystry i zdecydowany, wyróżniający się wybitnie wśród rówieśników, studjujący w Beogradzie, stał się osobą popularną i szanowaną w licznych szeregach zrewolucjonizowanej młodzieży szkół średnich Sarajewa. Brał on udział w naradach o konieczności dokonania zamachu na generała Potiorka, którego (według zdania wszystkich członków terrorystycznej organizacji) należało zgładzić przy pierwszej sposobności w odwecie za rozwiązanie towarzystw serbskich. Poza książkami szkolnymi, czytaniem książek rewolucyjnych autorów rosyjskich, broszur i czasopism o treści propagandowej i zajęciami „działacza“ był Princip w tym okresie normalnym młodzieńcem dziewiętnastoletnim, pełnym radości życia, gwarzącym chętnie z ładną „preparandystką“, Dragicą Čiča. Opiekował się też w Sarajewie młodszym bratem, małym Nikicą, którego kochał niezwykłą braterską miłością. Kiedy z małym bratem znajdował się w towarzystwie kolegów, zwracał na to uwagę, by w rozmowie nie poruszano tematów gorszących, co się przecie wśród młodzieży nieraz zdarzało.

Pisał Gavro w tym okresie wiersze, zwykle bezpretensjonalne wiersze, takie, jakie pisuje i tysiące innych młodzieńców. Nie zachowały się jednak oryginalne rękopisy. Krążących dziś tu i ówdzie wśród młodzieży w Sarajewie poezyj Principa nie można uważać za autentyczne. Zachował się tylko jeden wiersz, który Princip wyrył w sarajewskim więzieniu na menażce:

*Tromo se vreme vuče
I ničeg novog nema,
Danas sve kao juče
Sutra se isto sprema.*

*Al pravo je rekao pre
Žerajić soko sivi
Tko hoće da živi nek mre,
Tko hoće da mre nek živi.*

(Nie dzieje się nic nowego,
czas się wleczе ospale i smutno,
dzisiaj wszystko jak dnia wczorajszego,
takie same gotuje się jutro.

Słusznie głosił prawdę tę
Žerajić, sokół siwy,
niech umiera, kto żyć chce,
kto chce umrzeć, niech trwa żywy).

W lutym 1914 roku z kilku koronami w kieszeni udaje się Gavro Princip do Beogradu, by wstąpić do ósmej klasy gimnazjum celem kontynuowania nauki już jako zwykły uczeń (by łatwiej zdać maturę). Mieszkał teraz razem z kolegą szkolnym Trifkiem Grabeżem, z którym łączyła go przyjaźń; a zresztą żył i biedował, jak poprzednio. Sam był nędzarzem, ale miał jeszcze biedniejszych od siebie kolegów, którym śpieszył z pomocą, jak i kiedy mógł. Kto go bliżej nie znał, nie mógł nawet przypuszczać, że pod nieokrzesaną powłoką zewnętrzną znajduje się wrażliwe i dobre serce. Był w stanie podzielić się swoją ostatnią koroną, by pomóc koledze. Kiedy pewnego razu jeden z przyjaciół był w gorszych, niż zwykle, tarapatach, zastawił swoje ubranie, a (zmarłemu dziś już) młodemu malarzowi pożyczył kilka dinarów, by mógł sobie kupić farby i płótno, nie mówiąc mu o tem, że pieniądze uzyskał, sprzedając swoje dwie nowe koszule tandeciarzowi w Aleksandrowej ulicy.

W czasie, kiedy już nosił się z zamiarem wykonania zamachu na Franciszka Ferdynanda, było znowu szczególnie kruch z pieniędzmi. W długich błagających listach prosił brata w Hadżici o pomoc i ratunek, zaklinał go na wszystko, by mu posłał, ile może. Brat Jovan, nie wiedząc już jak zdobyć gotówkę, zwija kilim z sypialnego pokoju i niesie go do znajomego kupca muzułmanina, zastawiając go za czterdzieści koron i posyła tę kwotę, obawiając się, ażeby rodzony brat w Beogradzie nie umarł na bruku z głodu. Równocześnie pop Pero Lalić z Blažuju, obok Ilidže, zbiera po wsi na uroczystościach patronów domowych dobrowolne datki dla biednego Gavрила Principa, „który się kształci w Beogradzie“, i posyła mu trzydzieści sześć koron. Tych siedemdziesiąt sześć koron miało Principowi starczyć do matury.

Młodzieniec, pochodzący z takiego środowiska, młodzieniec, który przeszedł taki rozwój duchowy, musiał w chwili, kiedy mu Nedeljko Čabrinović (zapoznał go z nim osobiście zeszłej jesieni w kawiarni „Zlatna Moruna“ przyjaciel Borivoje Jeftić) pokazał notatkę o przyjeździe następcy tronu austriackiego do Bośni, powziąć zamiar wykonania zamachu i zapalić się do myśli zamordowania tego przedstawiciela znieprawionej zaborczej Austrii. Spodziewał się, że uda mu się przy tej okazji porachować także z Potiorkiem. Princip stał się motorem całego spisku i nie dopuścił do zamierzonego już przez właściwego organizatora zamachu Ilića zaniechania atentatu. Brał on swoją rolę poważnie i zmienił się też widocznie od czasu, kiedy zdecydował się na zamach, był nawet w towarzystwie kolegów zawsze nieskory do żartów i zamyślon. Dla wolności swej ojczyzny, mszcząc się za ciężki los kmetów bośniackich, chętnie niósł w ofierze swoje młode życie. Nie miał zbyt wielkiego zaufania do Čabrinovića, widząc, jak ten lekkoduch czasami cały zamiar zamachu bierze za jakiś wybryk młodzieńczy i sprawy nie traktuje wcale poważnie. Doszło z tego powodu między nimi do ostrej sprzeczki, później zaś w czasie śledztwa sądowego posądzał Čabrinovića niesłusznie o to, że zdradził resztę uczestników zamachu. Po ujawnieniu planu zamachu, przy konfrontacji z Grabežem i Čabrinovićem przed sędzią śledczym, plunął też w jego stronę, chcąc wyrazić swą pogardę dla rzekomego zdrajcy.

Przed zamachem, po powrocie z Beogradu, Gavro Princip był u swego brata w Hadżiici tylko dwa dni i przeniósł się do Sarajewa, zamieszkując u Danila Ilića, gdyż przyjeżdżając częściej z Hadżiici do Sarajewa, bał się zwrócić na siebie uwagę policji. W Sarajewie żył mizernie przez tych kilka tygodni, dzielących go od dnia zamachu, z tego, co otrzymał od jednego z kupców sarajewskich za korepetycje udzielane jego synowi. W ostatnich dniach przed zamachem był pozbawiony środków do życia. Szukał w Sarajewie zarobku i przyszedł też do stowarzyszenia „*Prosveta*“, gdzie mu sekretarz Vasilj Grgjić dał pracę. Przepisywał do księgi protokolarnej protokoły posiedzeń zarządu i dostał za to piętnaście koron. Z tych pieniędzy utrzymywał się ostatnie dni, jakie przebył na wolności.

Dla ostrożności spotykał się Princip z innymi spiskowcami tylko wieczorami i nocą. Dzień spędzał przeważnie na spacerach w okolicy Sarajewa w towarzystwie młodych seminarzystek, flirtując z jedną z nich, Jeleną Jezdimirović. Ten wesoły nastrój był jednak tylko pozą. Jego najbliżsi przyjaciele zauważyli, że coś go nęka, że jest w ponurym nastroju. Wieczorami w towarzystwie wtajemniczonych u Semiza siedział milcząco, nie brał udziału w żartach i śpiewach towarzyszy, bez słowa wychylał szklankę wina. Najzaufańszemu przyjacielowi, Borivojowi Jeftićowi, zwierzał się, iż żyje w męce, dręczą go bowiem wątpliwości, czy ta jego ofiara będzie celową, czy to ma sens. Widział przecie to syte, pogodzone ze swoim losem Sarajewo, wiedział, że jego czyn wstrząśnie tymi wszystkimi kupcami, rzemieślnikami i resztą serbskich „bourgeois“, skazując ich na cierpienia i prześladowania. Nienawidził tego całego środowiska miejskiego, ten syn gór „krwawej Krainy“. Wyrwało mu się westchnienie: „Gdybym to Sarajewo mógł wcisnąć do pudełka zapalek, zapaliłbym je“. Niepokoiło go również, że nie miał w Beogradzie czasu na zdanie matury. Był przekonany, że za jeden z motywów zamachu będą podawać: rozpacz ucznia, który przepadł.

Po dokonanym zamachu, leżąc jeszcze na stole operacyjnym w pokoju lekarza policyjnego, starego znajomego z Grahovo, dra Sattlera, który mu zawiązywał rany, zadane szablami oficerów z otoczenia Franciszka Ferdynanda, Gavrilo Princip dał na pytania przesłuchującego go sędziego śledczego odpowiedzi

jasne i precyzyjne. Zeznania Principa były zgodne z prawdą (oczywiście oprócz odpowiedzi na pytanie dotyczące spółników). Zapytany, kiedy się zdecydował na zamach powiedział, że „już od dwóch lat miałem zamiar z pobudek narodowych wykonać zamach na osobę wybitniejszą, która reprezentowała władzę austriacką“. Wszyscy obecni wiedzieli, że Princip mówi o Potioriku. Indagowany, dlaczego wykonał zamach na następcę tronu, odpowiedział: „ponieważ w jego osobie ucieleśnia się najwyższa władza, władza, od której my Jugosłowianie cierpimy szalony ucisk“. Nie chcąc zdradzić swych spółników, oświadczył, że „mnie na ten czyn nikt nie namówił, nie byłem też z nikim w porozumieniu, a tak samo nikomu nie powiedziałem, że wykonam zamach. Moja akcja była samodzielna, ja z nikim nie byłem w porozumieniu, ani w zмовie“.

Tak w czasie śledztwa sądowego, jak i w toku rozprawy dwudziestoletni Gavrilo Princip wykazał niezwykle hart i opanowanie, przez przeciąg tego całego czasu nie zachwiał się ani razu i mężnie wziął na siebie swój los, tak jakby już był zupełnie dojrzałym człowiekiem. Kiedy wyznaczony przez sąd obrońca z urzędu, dr Maks Feldbauer, przyszedł do celi więziennej Principa i powiedział mu, że jest jego obrońcą, popatrzył się na niego z podębą i odezwał się: „Nie potrzebuję Pana, może Pan sobie pójść, nie potrzebuję obrońcy“. Po wytłumaczeniu, że według procedury karnej każdy oskarżony musi mieć obrońcę, zapytał Princip aplikanta adwokackiego: „A czy Pan będzie mnie samego bronić, czy może jeszcze kogo z oskarżonych?“ Otrzymałszy odpowiedź, że ma jeszcze powierzona obronę Jakova Milovića, Blagoja Kerovića i Nikoli Forkapića zwrócił się Princip do swego obrońcy z prośbą: „Panie doktorze, zostaw Pan mnie memu losowi. Pozostaw Pan moją obronę zupełnie na uboczu, poświęć Pan całą swoją uwagę tej trójce. Jeżeli się Pan będzie zajmował moją obroną, będzie to tylko z uszczerbkiem dla tych trzech, którym przecie może Pan pomóc, gdyż oni są niewinni, a ja i tak jestem na wszystko przygotowany. Próbuj Pan ich ratować i przestuduj Pan ich sprawę“. Kiedykolwiek obrońca przychodził do Principa, ten nie pozwolił mu długo mówić o sprawach związanych z obroną i przerywał, wypytując go stale o wiadomości z pola bitwy. „Co jest z Rosją, czy jest w ofensywie? Dokąd wojsko serbskie już do-

tarło?“ To były pytania Principa, znacznie więcej interesujące go od całego procesu. Kiedy siedząc w więzieniu wojskowym podczas śledztwa sądowego, dowiedział się, że jedna z serbskich dywizyj wdarła się na terytorjum Bośni, a patrole serbskie dotarły już poza Pale do Han Bulozi, na kilka kilometrów od Sarajewa, dzieląc się tą radosną wiadomością systemem wypukowania z przyjacielem Borivojem Jeftićem, siedzącym w sąsiedniej celi więziennej, dodał: „Zgodziłbym się chętnie na ukrzyżowanie, byleby tylko weszli do Sarajewa. Niechby mnie na krzyżu podpalili, bym świecił jak pochodnia ich wkroczeniu!“

W czasie śledztwa sądowego Gavrilo Princip po wykryciu całego spisku nigdy nie skłamał, a jeżeli uważał, że jego odpowiedź mogłaby zaszkodzić komu z współoskarżonych — milczał. Podczas rozprawy odpowiadał zwięźle i krótko, mówiąc o sobie jak najmniej, spokojny i opanowany aż do końca. Kiedy na zakończeniu rozprawy Nedeljko Čabrinović, płacząc, prosił, ażeby trybunał zwrócił się do dzieci Franciszka Ferdynanda, by jemu i jego towarzyszom przebaczyli, wstał Princip i oświadczył, że Čabrinović może prosić w swoim i drugich imieniu, ale on, Princip, nie żałuje tego, co zrobił.

Jeszcze w więzieniu sarajewskim zaczął Princip pokaszliwać, przewieziony zaś do wilgotnego więzienia w Teresienstadt w Czechach, kona latami na gruźlicę, tę typową chorobę chłopów bośniackiego. Umierał w rozpacz, gdyż zakomunikowano mu zupełną porażkę Serbji i ewakuację niemal całego serbskiego narodu. Cierpiał przytem i fizycznie ciężko, gdyż gruźlica kości wymagała naprzód amputacji lewej ręki aż do łokcia, a później ucięto mu rękę do ramienia. Umiera 29 kwietnia 1918 r., nie wiedząc o tem, że zbliżał się już szybko czas zupełnego upadku znienawidzonej Austrii i spełnienia jego młodzieńczych snów: uwolnienia i zjednoczenia narodu jugosłowiańskiego.

*

*

*

Zamach sarajewski był wynikiem sprzysiężenia garstki sfanatyzowanych młodzieńców bośniackich, którzy bez wszelkiej wątpliwości nie rozumieli, jakie skutki wywoła ich czyn. Dał on wprawdzie w swym ostatecznym wyniku nietylko wy-

zwolenie ich bośniackiej ojczyzny, lecz doprowadził również i do zjednoczenia narodu jugosłowiańskiego. Zdobyć ta przyszła jednak dopiero po długich, krwawych i ciężkich walkach i okupiona została niesłychanymi ofiarami całego świata. Niewspółmierność początkowej przyczyny katastrofy światowej i jej wyniku narzuca niedwuznaczne potępienie dla skrytobójstwa, choćby nawet w patryjotycznych celach popełnionego.

ŹRÓDŁA I LITERATURA

- Bagger Eugene: *Franz Joseph*. Wien 1928.
- Banse Ewald: *Die Länder und Völker der Türkei*. Braunschweig 1916.
- Bašagić — Redžepašić Safvetbeg: *Kratka uputa u prošlost Bosne i Hercegovine*. Sarajevo 1900.
- Batinić Fra Mijo Vjenčeslav: *Djelovanje Franjevaca u Bosni i Hercegovini*. Zagreb 1881.
- Batinić Fra Mijo Vjenčeslav: *Der Einfluss der Franciskaner auf die politischen Angelegenheiten in Bosnien*.
- Biliński Leon: *Wspomnienia i dokumenty*, tom I. Warszawa 1924.
- Feifalik Dr. A.: *Ein neuer aktueller Weg zur Lösung der bosnischen Agrarfrage*. Wien 1916.
- Fischer Eugen: *Die kritischen 39 Tage*. Berlin 1928.
- Friede, Der, von Berlin und die Protokolle des Berliner Congresses, *authentischer Text*. Leipzig 1878.
- Gjokić Srdža: *Zadnja zarada Gavre Principa*. „Vreme“ z dnia 28/VI. 1929. Beograd.
- Gluck Władysław: *Sarajevo w czerwcu 1914. Przegląd Współczesny*. Kraków 1933.
- Gluck Władysław: *Vidovdan 1914. Ilustracja Polska*, Poznań 1933/34.
- Herkalović Thomas: *Vorgeschichte der Occupation Bosniens und der Hercegovina*. Zagreb 1906.
- Hoernes Dr. Moritz: *Dinarische Wanderungen*. Wien 1888.
- Isaac Jules: *Un débat historique, Le problème des Origines de la Guerre*. Paris 1933.
- Jeftić Borivoje: *Sarajevski Atentat, Sećanja i utisci*. Sarajevo 1923.
- „ „ „ *Wspomnienia. „Politika“* z dnia 28/VI 1929. Beograd.
- Jevgević Dobroslav: *Wspomnienia. „Politika“* z dnia 20/VI 1929. Beograd.
- „ „ „ *Wspomnienia. „Večernja Pošta.“* Sarajevo.
- Jovanović M. Jovan: *Sarajevski atentat i Srbija*. Beograd.
- „ „ „ *Odgovornost za svetski rat. „Politika“* sierpień 1931 oraz kwiecień/maj 1933.

- Jovanović Radivoje: *Wspomnienia*. „*Glas Bosne*“ z dnla 28/VI 1929. Sarajevo.
- Kalugjerčić Slavko: *Wspomnienia*. „*Glas Bosne*“ z dnla 28/VI 1929. Sarajevo.
- Karszniewicz Adam: *Das bäuerliche Recht in Bosnien und der Hercegovina*, I tom. Das Agrarrecht. D. Tuzla 1899.
- Krajšumović Dr. Kosta: *Iz dnevnika jednog osugjenika*. Beograd 1929.
- „ „ „ *Wspomnienia*. „*Politika*“ z dnla 28/VI 1929. Beograd.
- Krauss Dr. Friedrich S.: *Sitte und Brauch der Südslaven*. Wien 1885.
- Lamouche Colonel: *Quinze ans d'histoire balkanique*. Paris 1928.
- Lončarević Dušan A.: *Jugoslaviens Entstehung*. Wien 1929.
- Mandić Dr. Mihovil: *Povijest okupacije Bosne i Hercegovine 1878*. Zagreb 1910.
- Mandić Velimir: *Bosna u lancima ili Povodom atentata Gavrila Principa*. Sarajevo 1919.
- Margutti A. Fr. v.: *Kaiser Franz Joseph. Persönliche Erinnerungen*. Wien 1924.
- Martić Fra Grga: *Zapamćenja*. Zagreb 1906.
- Molden Berthold: *Alois Graf Aerenthal*. Stuttgart 1917.
- Mousset Albert: *L'Attentat de Sarajevo*. Paris 1930.
- Mueller Dr. A.: *Der Islam*. Berlin 1885.
- Muret Maurice: *L'Archiduc François-Ferdinand*. Paris 1932.
- Nastitsch Georg: *Finale...* Budapest 1908.
- Nikitsch-Boulles Paul: *Vor dem Sturm*. Berlin 1925.
- Novaković Stojan: *Vaskrs države srpske*. Beograd 1904.
- Palavestra Jovo: *Wspomnienia*. „*Vreme*“ z dnla 28/VI 1929. Beograd.
- Preindelsberger-Mrazović Milena: *Bosnisches Skizzenbuch*. Dresden 1900.
- Prelog Dr. Milan: *Povijest Bosne*. Tom I—III. Sarajevo.
- Purschka Ferdinand v.: *Rückblicke auf die Entwicklung des k. u. k. oesterr. Heeres*. Lwów 1882.
- Rački Dr. Franjo: *Bogumili i Patarenj*. Zagreb 1870.
- Renner Heinrich: *Durch Bosnien und die Hercegovina*. Berlin 1896.
- Skerlić Dr. Jovan: *Eseji o srpsko-hrvatskom pitanju*. Zagreb 1918.
- „ „ „ *Istorija nove srpske književnosti*. Beograd 1914.
- Sladović Dr. Eugen: *Priručnik zakona i naredaba za Bosnu i Hercegovinu*. Sarajevo 1915.
- Slijepčević Dr. Pero: *Napor Bosne i Hercegovine za oslobogjenje i ujedinjenje*. Sarajevo 1929.
- Sokolović Uroš: *Uspomene dra Makse Feldbauera branitelja Gavra Principa*. „*Večernja Pošta*“ z dnla 27/VI 1929. Sarajevo.
- Sosnosky Theodor v.: *Franz-Ferdinand, der Erzherzog-Thronfolger*. München 1929.
- Spomenica Danila Ilića*. Sarajevo 1922.
- Spomenica Prve Gimnazije u Sarajevu*. Sarajevo 1929.
- Spomenica Vladimira Gaćinovića*. Sarajevo 1921.

- Stanojević Stojan: *Istorija Srpskoga Naroda*. Beograd 1910.
- „ „ *Ubistvo austriskog prestolonaslednika Ferdinanda*. Beograd 1923.
- Steed Henry Wickham: *Mes Souvenirs*, I tom. Paris 1926.
- Stojanović K.: *Ekonomsko stanje Srbije od okupacije Bosne i Hercegovine do aneksije*. Beograd 1909.
- Strafprocessordnung für Bosnien und die Hercegovina*. Wien 1891.
- Tajna Prevratna Organizacija*. Solun 1918.
- (Trocki Lew) L. T.: *Sarajevski atentat*. Wien 1922.
- Tiranija u Bosni i Hercegovini i memorandum pravoslavnih opština*. Novi Sad 1897.
- Tschuppik Karl: *Franz Joseph I. Der Untergang eines Reiches*. Dresden 1928.
- Watson-Seton R. W. „Sarajevo.“ *A Study in the Origins of the Great War*. London 1926.
-

RÉSUMÉ.

La Bosnie et l'Herzégovine formaient pendant neuf siècles une unité administrative autonome, sous forme de royaume indépendant, sous forme de république nobiliaire sous la domination turque et enfin sous forme d'un territoire séparé de la monarchie austro-hongroise. Cette indépendance administrative a dû, au cours de cette longue période de temps, créer en Bosnie et en Herzégovine, un milieu qui distinguait ces provinces du reste des terres yougoslaves. Elle a aussi amené des problèmes particuliers d'ordre social et économique, inconnus dans les autres pays des Slaves méridionaux. Ces problèmes bosniens d'ailleurs ont joué un grand rôle dans les relations de la Bosnie avec l'envahisseur austro-hongrois. Ce sont aussi eux, qui ont poussé la population de la Bosnie à cette hostilité envers la monarchie austro-hongroise laquelle se révéla ensuite dans l'attentat organisé contre l'héritier du trône autrichien François-Ferdinand.

Voilà quelques-uns des problèmes insuffisamment étudiés dans les nombreuses publications historiques, consacrées à cet attentat que discute l'auteur de *Saraïevo* („Histoire de l'attentat de Saraïevo“). Grâce aux circonstances particulières de sa vie, M. Ladislas Gluck, Polonais, né en Bosnie, fut à même de connaître exactement le milieu dans lequel il a été élevé. Il a eu parmi ses camarades d'école et ses amis plus d'un Serbe bosnien qui ont pris part au mouvement révolutionnaire de la jeunesse bosnienne et qui furent ensuite partisans du complot contre François-Ferdinand. La connaissance détaillée de l'histoire de l'attentat de Saraïevo lui a été rendue possible

grâce surtout à son service administratif en Bosnie où il vécut pendant cinq ans, depuis 1911 jusqu'en 1916, attaché au service de sécurité publique, auprès du Commissaire du Gouvernement de la ville de Saraïevo, dernièrement comme son remplaçant.

Pour mettre en évidence les circonstances de l'attentat, l'auteur nous introduit dans ce milieu particulier en nous présentant une rapide histoire de la Bosnie sous la domination turque et nous donne une esquisse du développement des relations politiques dans ces terres aux temps du gouvernement autrichien, passant ensuite à une discussion détaillée du problème agraire, problème central de la vie sociale et économique de la Bosnie. L'histoire du problème d'un ordre plus général, de l'antagonisme séculaire entre la Serbie et l'Autriche qui devint l'une des causes de l'attentat, est suivie d'une description de relations politiques en Bosnie et Herzégovine pendant les années qui ont précédé la Grande Guerre, contenue dans le chapitre sur le mouvement révolutionnaire de la jeunesse bosnienne, organisée dans le groupe „*Mlada Bosna*“ auquel ont appartenu les conspirateurs.

Les trois chapitres suivants décrivent en détail les préparatifs de l'attentat, son histoire et la réaction qui suivit à Saraïevo l'attentat accompli, ainsi que l'histoire du procès contre les conspirateurs. Une analyse du rôle que la Serbie pouvait avoir dans l'attentat de Saraïevo, et la biographie de l'exécuteur immédiat de l'attentat, Gavril Princip, terminent le livre.

Bien qu'on ait déjà beaucoup écrit sur l'attentat de Saraïevo, ce travail apporte plus d'un détail nouveau, jusqu'ici complètement ignoré ou bien traité superficiellement. Un des éléments de nouveauté qui se cache dans l'opinion de l'auteur est qu'il ne faut pas chercher les motifs de l'attentat exclusivement dans le domaine des relations politiques, mais dans les relations économiques, réglées d'une façon malheureuse en Bosnie et Herzégovine. La narration des préparatifs du complot et l'histoire de l'attentat sont présentées pour la première fois d'une manière aussi ample. L'auteur a essayé

en plus d'émettre une nouvelle hypothèse dans la question délicate de la collaboration des conspirateurs avec les cercles officiels de la Serbie qui ont pu être renseignés. La biographie de Gavril Princip rédigée en partie d'après des données fournies par ses meilleurs amis représente, elle aussi, un intérêt nouveau dans la littérature attachée à ce sujet. (*N. D. L. R.*)

T R E Ś Ć:

Przedmowa	7
I. Bośnia pod panowaniem tureckim	19
II. Rządy Austro-Węgier	35
III. Bośniacki problem agrarny	55
IV. Antagonizm serbsko-austriacki	72
V. „ <i>Młada Bosna</i> “	89
VI. Przygotowanie zamachu	106
VII. Zamach	129
VIII. Reakcja	158
IX. Serbja a zamach sarajewski	177
X. Gavrilo Princip	195
Źródła i literatura	223
Résumé	227

POLSKIE TOWARZYSTWO DLA BADAŃ EUROPY WSCHODNIEJ I BLISKIEGO WSCHODU

ogłosiło:

- Nr. I. Jerzy Stefan Langrod: *O autokefalia prawosławnej w Polsce*. Warszawa 1931. Cena 3.50 zł.
- Nr. II. Michał Zyzykin: *Autokefalia i zasady jej zastosowania*. Warszawa 1931. Cena 2.50 zł.
- Nr. III. Aleksander Łotocki: *Autokefalia — Zasady autokefalji*. Warszawa 1932. Cena 4.— zł.
- Nr. IV. *Z zagadnień kulturalno-literackich Wschodu i Zachodu*. (Zbiór prac obcych i polskich uczonych). Kraków 1933/34. Cena: egz. zwykły 10.— zł., egz. czerp. 20.— zł.
- Nr. V. *Z piśmiennictwa rosyjskiego i ukraińskiego*. Kraków 1934. Cena 2.50 zł.
- Nr. VI. *Projekt transkrypcji z języka rosyjskiego na polski*. Kraków 1933. Cena 50 gr.
- Nr. VII. Władysław Kuraszkiewicz: *Studja nad językiem matoruśskich gramot w. XIII—XIV*. Kraków 1934. Cena 10.— zł.
- Nr. VIII. Tadeusz Kowalski: *Na szlakach islamu. Szkice z historii kultury ludów muzułmańskich*. Kraków 1935. Cena 8.— zł.
- Nr. IX. Władysław Gluck: *Sarajevo (Historja zamachu sarajewskiego)*. Cena 6.— zł.

W druku:

- Nr. X. *Miscellanea Slawistyczne*. (Zbiór prac obcych i polskich autorów).
- Nr. XI. Wacław Lednicki: *Quelques aspects du nationalisme et du christianisme de Tolstoï*. (Les variations tolstoïennes à l'égard de la Pologne).
- Nr. XII. Wacław Lednicki: *Przyjaciele Moskale*. (Zbiór prac rosyjskich).

W przygotowaniu:

Wojśław Mołé: *Ze studjów nad sztuką Europy Wschodniej i Bałkanu*.

Wacław Lednicki: *Legenda i prawda o śmierci Gribojedowa*.

